

SZPILKI z Wall Street

IGA DANISZEWSKA


Biurowy hate - love w maklerskim świecie!
On jej nie znosi. Ona uważa go za gbura.
SZPILKI
z Wall Street
IGA DANISZEWSKA

monholeta

IGA DANISZEWSKA

SZPILKI Z WALL STREET

OŚWIĘCIM 2021

Copyright ©
Iga Daniszewska

Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved
Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek
www.wydawnictwoniezwykle.pl
Numer ISBN: 978-83-8178-749-9

SPIS TREŚCI

Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13

Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Epilog
Podziękowania
Przypisy
Prolog
Dylan

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk.

Wyrwałem się ze snu, usiadłem na łóżku i przerażony rozejrzałem się dookoła.

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk.

Kiedy w końcu sen zaczął wypuszczać mnie z objęć, zrozumiałem, że stukot pochodził z zewnątrz, a w moim pokoju nie ma nikogo więcej. Byłem tysiąc siedemset pięćdziesiąt mil od niej, a mimo to stukot jej pierdolonych szpilek mnie prześladował.

Wstałem z łóżka, żeby napić się wody, jednocześnie wsłuchiwałem się w dźwięki dochodzące z hotelowego korytarza. Po chwili uznałem, że zdecydowanie to nie mogła być ona. Olivia stawiała kroki w innym rytmie. Chyba musiałem być oficjalnie pierdolnięty, skoro rozpoznawałem takie rzeczy. Parsknąłem śmiechem, wyobrażając sobie, jak wsiada w samolot, po czym przelatuje przez pół kraju, tylko po to, żeby chodzić w kółko pod drzwiami hotelowego pokoju i doprowadzać mnie do szaleństwa tym dźwiękiem. Nie żeby nie mogła tego zrobić. Z jej temperamentem oraz złośliwością byłaby do tego zdolna. Poznałem ją już wystarczająco dobrze. Dwa lata. Tyle czasu robi *stuk, stuk, stuk, stuk* w mojej głowie. Powinienem ją wylać na zbity pysk. Powodów ku temu była cała masa: spóźniała się, nie wykonywała poleceń tak, jak tego chciałem, wychodziła wcześniej albo jawnie nabijała się z moich decyzji. Niestety była też piekielnie dobra w tym, co robiła, więc jeślibym się jej pozbył, to zaraz jakieś inne biuro maklerskie zatopiłoby w niej szpony. A wtedy nie tylko straciłbym cholernie dobrego pracownika, ale również zyskał poważnego rywala. Olivia musiała zostać. Będzie tak stukać obcasami do końca mojego pierdolonego życia.

Rozdział 1

Olivia

Stanęłam przed lustrem, po czym poprawiłam włosy. Były czarne, grube i sięgały mi za ramiona. Nie musiałam się mocno malować, moja oliwkowa cera ładnie błyszczała, więc wystarczyło podkreślić duże, brązowe oczy. Czarna spódnica przed kolano uwydatniała mój kształtny tyłek. Rozpięłam jeden guzik więcej w białej bluzce, żeby ubranie nie przypominało stroju podstarzałej bibliotekarki.

Drzwi do pokoju otwarły się, a następnie stanęła w nich Dakota –

moja najlepsza przyjaciółka i współlokatorka. Była wysoką blondynką o pełnych kształtach, a na widok jej długich nóg faceci

potrzebowali śliniaczków.

Zmierzyła mnie wzrokiem, a następnie usiadła na łóżku.

Odwróciłam się do niej, jedną rękę położyłam na biodrze, a drugą, wyprostowaną, uniosłam, prezentując swój strój.

– Jak widzę, Pan Cholernie Przystojny wraca dzisiaj do miasta –

powiedziała z szyderczym uśmiechem, obserwując moje wygibasy przed lustrem.

– To, że Pan Cholerny Dziwkarz wraca, to nic. – Zaśmiałam się, opuściłam rękę i po raz kolejny przyjrzałam się swojemu odbiciu. –

Razem z nim wróci ten cały jego harem. Przy panienkach jak z katalogów Chanel nie mam zamiaru wyglądać jak szara myszka.

– Liv – westchnęła przyjaciółka, opierając się o zagłówek. – Jesteś z pochodzenia Portugalką. Nawet na kacu wyglądasz lepiej niż te nabotoksowane zdziry w pełnym makijażu. Ile ja bym dała za taką figurę.

– To – wskazałam na swój tyłek – są frytki. A to – wskazałam na piersi – lody.

– Szkoda, że u mnie obie te rzeczy odkładają się o tu. – Wskazała na brzuch.

Roześmiałam się, a następnie sięgnęłam po czarne szpilki z paseczkami nabijanymi ćwiekami. Dakota przesadzała i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Może miała bardziej kobiece kształty niż ja, ale za to nie była kurduplem. Poza tym, kto jak kto, ale ona nigdy nie miała problemów z facetami.

– Czemu wciąż mnie tu trzymasz? – Przyjaciółka spojrzała na mnie poważnie, a później przeniosła wzrok na buty, które trzymałam w ręce. – Stać cię na szpilki od Valentino Garavaniego za trzy tysiące dolców. Nie potrzebujesz współlokatorki.

– Już ci mówiłam. Nie lubię mieszkać sama. – Założyłam buty, a potem sięgnęłam po torebkę. Nie kłamałam. Na samą myśl, że miałabym mieszkać bez niej i samotnie spędzać wieczory przed telewizorem, robiło mi się niedobrze. – Poza tym znasz też inne powody. Nie wyprowadzisz się stąd, dopóki któraś z nas nie znajdzie faceta. Muszę lecieć, bo się spóźnię.

– Przecież to żadna nowość. – Zaśmiała się głośno. – Clark musiał

się już do tego przyzwyczaić.

– Zawsze na mnie krzyczy. – Wzruszyłam ramionami. – Nawet jak jestem tylko kilka minut po czasie.

– A jego wrzaski na pewno robią na tobie niesamowite wrażenie. –

Przewróciła oczami, a ja musiałam się roześmiać. To była prawda, zrzędzenie mojego szefa bardziej mnie bawiło, niż przerażało.

Pożegnałam się z przyjaciółką, życząc jej miłego dnia, zjechałam windą do podziemnego garażu, a później skierowałam się do biało-czarnego BMW i8. Było tak ostentacyjne, że skradło moje serce, gdy tylko po raz pierwszy je zobaczyłam. Bardzo dobrze pamiętałam również to, jak przyjechałam tym samochodem pod biuro, po czym otworzyłam drzwi, które powędrowały w górę. Mój szef zakrztusił się wtedy kawą. Od razu przestałam sobie robić wyrzuty z powodu ceny auta, które dręczyły mnie całą noc. Warto było!

Lubiłam doprowadzać Dylana do szału. Bawiła mnie jego sztywna postawa, perfekcjonizm i wiecznie niezadowolona mina. Chociaż na początku nie byłam taka odważna. Kilka pierwszych miesięcy było istnym koszmarem, który stał się jeszcze bardziej przerażający, gdy Clark awansował mnie na swoją prawą rękę. Bezpośredni kontakt z nim każdego dnia przyprawiał mnie o mdłości. Jednak w końcu

zrozumiałam, że jedyne, co może mi zrobić, to mnie zwolnić. A tego się nie bałam. Miałam tak dobre osiągnięcia, że znalezienie pracy to byłaby kwestia paru dni. Od tego czasu, zupełnie świadomie, obrałam sobie za cel utrudnianie mu życia tak mocno, jak on robił to mnie. W efekcie czego doprowadzaliśmy się do szału nawzajem, ale z jakiegoś powodu ani on nie chciał mnie zwolnić, ani ja nie chciałam odejść. Nasze sprzeczki i słowne utarczki były jak firmowa tradycja, której mi nawet brakowało, kiedy wyjeżdżał w podróże służbowe.

Po kilku minutach jazdy dotarłam do wysokiego, szklanego budynku Clark Financial. Zaparkowałam na miejscu przypisanym do mnie i ostatkiem sił powstrzymałam się przed zarysowaniem idealnie czarnego lakieru na samochodzie obok. Dylan miał

podziemny garaż, a, nie wiedzieć czemu, ciągle parkował na miejscu obok mojego. Jego wielki jak krowa SUV prawie wystawał poza linie, przez co miałam problem z tym, żeby wysiąść z samochodu jak człowiek.

Wjechałam windą na czterdzieste piętro, sprawdzając przy okazji, jak bardzo byłam spóźniona. Na szczęście to tylko pół godziny, czyli wcale nie tak dużo, jak na moje możliwości. Winda się otworzyła, a

kiedy z niej wychodziłam, prawie wpadłam na szefa, który stał na środku korytarza.

– Spóźniłaś się – warknął, po czym spojrzał na mnie nienawistnym, lodowatym spojrzeniem. – Jak zwykle.

– Dylan. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Widzę, że humor dopisuje. Jak zwykle. – Przeszłam koło niego, kierując się w stronę biurka.

Czterdzieste piętro należało tylko do nas. Moje biurko znajdowało się w otwartej części, a tuż za nim Dylan miał swój gabinet.

Wszystko było nowoczesne i eleganckie, a na podłodze lśniły jasne marmurowe płyty. Widok z przeszklonych ścian wychodził wprost na śródmieście Chicago. Bardzo lubiłam to miejsce. Choć czasami praca była stresująca i miałam wrażenie, że mnie przerasta, to wystarczyło spojrzeć przez okno, żeby poczuć się jak władca świata, a tym samym naładować ponownie akumulatory.

Miałam nadzieję, że moja ignorancja wobec Clarka sprawi, że pójdzie do siebie. Niestety, tylko zacisnął mocniej zęby, po czym obrzucił moje buty takim wzrokiem, jakbym mu nimi zabiła matkę.

Usiadłam przy biurku, założyłam okulary na nos, a następnie spojrzałam na dokumenty, żeby się dowiedzieć, co mnie dzisiaj czeka. Dylan wciąż stał i patrzył na mnie z wściekłością. Po chwili również utkwiłam w nim uważne spojrzenie. Nigdy nie unikałam jego wzroku, ponieważ to oznaczało strach, a ja się go nie bałam.

W czasie, gdy wlepialiśmy w siebie oczy, mogłam zauważyć, że przez tydzień nieobecności ładnie się opalił. A podobno do Vegas pojechał

w interesach. Ciekawe, kiedy miał czas siedzieć na słońcu? Jego świeża opalenizna pasowała do ciemnobrązowych włosów oraz prawie czarnych oczu. Był wysoki, postawny, a także zbudowany z samych mięśni. Miał również tatuaż. Byłam tego pewna, ponieważ nie raz widziałam go jedynie w białej koszuli, przez którą przeświwywał czarny tusz. Najwyraźniej jeszcze kilka lat temu Pan Cholernie Perfekcyjny był niegrzecznym chłopcem. Marzyłam o tym, żeby zobaczyć go kiedyś w spranych, przetartych dżinsach, podkoszulku z logo kapeli rockowej i ciężkich butach. Odnosiłam wrażenie, że wtedy mógłby wydawać się bardziej… ludzki. Nic z tego. Szyty na miarę garnitur, bez najmniejszego zagięcia, idealnie czyste buty oraz włosy ułożone, jakby dopiero wyszedł od stylisty, były jak jego druga skóra. Albo zbroja. Mimo idealnego wyglądu (albo właśnie przez niego) wystarczyło lodowate spojrzenie tych ciemnych oczu, żeby człowiek poczuł się jak mrówka w starciu ze

słoniem: mały i nic nieznaczący. Na szczęście ja ten etap miałam już za sobą. Dylan Clark mógł wychodzić ze skóry, a i tak nie byłby w stanie mnie przestraszyć. Uodporniłam się na niego.

– Całotygodniowy raport z Dow Jones i S&P500. Na biurku. Za godzinę – wyrzucał z siebie polecenia gburowatym tonem z częstotliwością karabinu maszynowego.

– Za godzinę to ja ci mogę podać menu z firmy cateringowej na następny tydzień, a nie raport z Dow Jones. – Pochyliłam głowę, patrząc na niego znad okularów oraz przyjmując buntowniczy wyraz twarzy. – Za trzy godziny. Najwcześniej.

Zacisnął szczęki jeszcze mocniej, odwrócił się, żeby odejść, po czym wyrzucił z ust kilka zdań, których nie mogłam już dosłyszeć.

Zapewne właśnie zostałam obrzucona najgorszymi obelgami, jakie tylko istnieją.

Zaśmiałam się pod nosem, a później włączyłam komputer, by wziąć się za ten kretyński raport, który kazał mi zrobić tylko po to, żeby mnie wkurzyć. Nie wierzyłam w to, że nie był na bieżąco z tym, co się dzieje w indeksach. Zawsze był.

Trzy godziny później, kiedy Dylan już gdzieś zniknął, zostawiłam mu na biurku stosik kartek, a potem wzięłam się za analizę rynków.

Zbyt długo nie popracowałam, ponieważ po chwili drzwi windy się otworzyły, po czym wyszła przez nie blondynka, wyglądająca jak modelka Victoria's Secret. *Zaczyna się*, pomyślałam wkurzona.

A było tak spokojnie przez ostatni tydzień.

– Cześć – powitała mnie wesołym tonem. – Dylan u siebie?

– Nie – powiedziałam, nie odrywając oczu od monitora.

Kojarzyłam ją. Nie była tutaj po raz pierwszy. Najwyraźniej mój szef lubował się w sztucznych króliczkach „Playboya". Widziałam już kilka innych jego kobiet, ale żadna nie była tak sztuczna jak ta.

Żadna z nich również nie zagrzała tutaj tak długo miejsca jak owa lalunia. Jeśli Dylan Clark zaręczy się z nią, to przysięgam, że umrę ze śmiechu. Nie potrafiłam zrozumieć, jak mężczyzna z tak potężną inteligencją, który potrafił stworzyć jedno z najlepszych biur maklerskich w całych Stanach, może mieć tak niskie wymagania w stosunku do kobiet, z którymi się spotyka. Nigdy bym nie pomyślała, że dla niego liczy się tylko ładna buźka.

– A kiedy będzie? – zapytała i podeszła do biurka.

– Nie wiem. – W końcu spojrzałam jej w oczy. Mocny zapach perfum drażnił mój nos. Wiedziałam, że jeśli za chwilę się ode mnie nie odsunie, to zacznę kichać. – Nie jestem jego sekretarką ani tym bardziej matką. Nie musi mi mówić, dokąd chodzi.

– To ja na niego poczekam – odpowiedziała niezrażona moim niezbyt miłym powitaniem, a następnie podeszła do foteli w drugim końcu pomieszczenia.

Świetnie. Zróbmy z tego miejsca poczekalnię albo od razu dworzec centralny. Skoro mogę dusić się w oparach zbyt dużej ilości drogich

perfum, to równie dobrze mogę się dusić w oparach bezdomnych. Co za różnica?

Na szczęście wybawienie nadeszło szybciej, niż mogłabym się tego spodziewać. Dziesięć minut później srebrne drzwi windy ponownie się otworzyły i Dylan wszedł do środka. Pewnie od razu wyczuł

mocny zapach, bo bezbłędnie odwrócił się w kierunku, gdzie siedziała jego dziewczyna, albo raczej jego zabawka. Te panienki zmieniały się z taką prędkością, że nie byłam w stanie zapamiętać ich imion. A chociaż blondynka pojawiała się tutaj od dłuższego czasu, to akurat jej imienia nie chciałam zapamiętać.

– Gdzie byłeś? – zapiszczała przesadnie wysokim tonem, podchodząc do niego. – Twoja sekretarka nie chciała mi powiedzieć, gdzie poszedłeś.

– To nie jest moja sekretarka – odparł i na powitanie objął ją ramieniem. – Olivia jest moją prawą ręką.

– A co to za różnica? – zapytała głupkowato, gdy przechodzili obok mojego biurka.

Parsknęłam cicho śmiechem i uderzyłam lekko głową w blat. Tak jak przewidywałam, laska nie grzeszyła inteligencją. Kiedy się podniosłam, uchwyciłam rozbawiony wzrok Dylana. Jednak gdy tylko zauważył, że się na niego patrzę, od razu przyjął swoją zwykłą, lodowatą postawę. *Chryste, co za dupek.* Pewnie wolałby odciąć sobie rękę zamiast pokazać, że mogę w nim wywołać inną emocję niż wkurwienie.

Rozdział 2

Olivia

– I jak Pan Cholernie Przystojny? – zapytała Dakota po południu, gdy tylko przekroczyłam próg mieszkania. – Dalej wygląda jak

młody bóg czy może uległ jakiemuś wypadkowi komunikacyjnemu w tym Vegas?

– Miał operację – powiedziałam, zrzucając szpilki, a następnie usiadłam przy blacie w kuchni. – Dwadzieścia dziewięć lat temu wycięli mu serce, poczucie humoru oraz, jak przypuszczam, dobry gust, jeśli chodzi o kobiety.

– Jakaś nowa? – Dakota wyciągnęła lasagne z piekarnika, a potem postawiła ją na blacie, wymownie wskazując na przygotowane wcześniej talerze.

– Nie. Ta, która wylewa na siebie wiadro perfum. – Sięgnęłam po jeden z nich. – Przecież wiesz, że nie musisz dla mnie gotować.

– Och, zamknij się – warknęła przyjaciółka. – Lubię gotować, a poza tym bierzesz ode mnie pięćset dolarów za czynsz, a powinnaś dziesięć razy tyle. Kto płaci pięć stów za mieszkanie na Magnificent Mile?

– Dobrze wiesz, że ten apartament dostałam od rodziców –

odpowiedziałam, przewracając oczami. Ten temat co jakiś czas wracał jak bumerang, a ja byłam już nim naprawdę zmęczona. – Nie chciałam, żebyś mi płaciła za mieszkanie tutaj. To ty się uparłaś.

– Jedz! – Nałożyła mi solidną porcję makaronu na talerz i zmieniła temat. – Jutro piątek. Idziemy na balangę do The Chicago Night. Musisz się wyrwać z biura około piętnastej. Nie mam co na siebie włożyć, więc potrzebuję cię na zakupach. A w klubie musimy być już o dwudziestej.

– Kto normalny idzie na dyskotekę o dwudziestej? – westchnęłam.

– Przecież imprezy rozkręcają się dopiero po dwudziestej drugiej.

– Ashley będzie musiała wcześniej wyjść. Z samego rana ma trasę do Kalifornii. – Dakota wzruszyła ramionami.

Ashley należała do naszej paczki. Oprócz niej było jeszcze dwóch chłopaków: Oscar i Steven. Głównie spotykaliśmy się na imprezach, ale czasem organizowaliśmy również wspólne wyjazdy. Steven, tak samo

jak

Dakota,

był

architektem.

Oscar

działał

w nieruchomościach, a Ashley była stewardesą. To właśnie od niej najczęściej zależały nasze wyjścia, bo tylko ona nie mogła być w ogóle elastyczna. Co jakiś czas zarzekała się, że rzuci tę robotę w cholerę, ale tak naprawdę uwielbiała ją, a nam nie przeszkadzało dopasowywanie się do niej.

Po kolacji zajęłam się sprzątaniem. Gdy już pościerałam blaty i włączyłam zmywarkę, wskoczyłam szybko pod prysznic, żeby móc obejrzeć z Dakotą jakiś film. To była nasza wieczorna tradycja, którą łamałyśmy tylko w naprawdę wyjątkowych okolicznościach.

Rozwalone na kanapie z miską popcornu przebrnęłyśmy przez jakąś mało interesującą produkcję. Kiedy moja przyjaciółka chciała włączyć kolejny film, musiałam odmówić.

Poszłam do swojego pokoju, żeby przygotować się na jutro. Nie mogłam się spóźnić do pracy, bo jeśli bym to zrobiła, a dodatkowo chciałabym wyjść wcześniej, to Dylan dostałby regularnego pierdolca. Czasem odnosiłam wrażenie, że chętnie przykułby mnie do biurka jakimś ciężkim łańcuchem. Obawiałam się, że mógłby to zrobić, gdybym jutro przyszła później i próbowała wyjść przed czasem.

Więc zamiast oglądać następny film z Dakotą czy pójść spać, włączyłam macbooka, żeby odwalić trochę pracy, która czekała mnie jutro. Wiedziałam, że gdy tylko Clark dowie się o moich planach, będzie próbował zawalić mnie robotą, szukając tysięcy wymówek.

Nie mogłam na to pozwolić, więc musiałam się dobrze przygotować.

***

– Nie wierzę – powiedział mój szef i przetarł oczy, wychodząc z windy. – Co się stało, że jesteś na czas? Krach na giełdzie?

Bankrutujemy? Koniec świata? Bo jakoś nie mogę uwierzyć w to, że nagle stałaś się punktualna.

– Po prostu wychodzę dzisiaj o piętnastej – odparłam, posyłając mu niewinny uśmiech, jednocześnie czując lekkie mrowienie pod skórą.

Z jakiegoś dziwnego powodu moje ciało reagowało tak za każdym razem, kiedy mogłam lekko popsuć humor Dylanowi. Zupełnie jakbym przeżywała miniorgazm, gdy jemu podnosiło się ciśnienie.

– Zapomnij! – krzyknął, a następnie zbliżył się do mojego biurka, przyjmując groźną minę, która nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia. – Za tydzień na rynek wchodzi nowa spółka. Będzie na nią wielu chętnych, a my musimy zdobyć jej akcje.

– Mam bardzo ważne spotkanie – warknęłam. – Wczoraj odwaliłam część roboty z domu. Wszystko mam pod kontrolą, zdążymy. Tu masz raport i analizę – wcisnęłam mu w ręce dokumenty – a do piętnastej będziesz miał na biurku całe zestawienie danych.

Jak zawsze, kiedy był wkurzony, zacisnął mocno szczęki, a potem wszedł do swojego biura, trzaskając przy tym drzwiami. Dobrze wiedział, że nic nie może zrobić. Już w tej chwili miałam załatwionych więcej spraw, niż było na dzisiaj w planach.

Resztę dnia spędziłam z nosem w monitorze. Darowałam sobie nawet lunch, byleby zrobić jak najwięcej, a przy tym nie popełnić żadnego błędu. Tuż przed piętnastą weszłam do gabinetu i wręczyłam mężczyźnie obiecane dokumenty. A następnie szybko wybiegłam z budynku, żeby nie mógł mnie zatrzymać, jeśli znalazłby coś, co by mu się nie spodobało. Nie zdarzało się to często, ale jak się czegoś bardzo szuka, to zawsze można znaleźć. Raz uziemił mnie na dwie godziny, bo źle postawiłam jeden przecinek! Nie wystarczyło Dylanowi, żebym wydrukowała dokumenty jeszcze raz. Kazał mi przeliczyć wszystko od początku. Dlatego wolałam nie ryzykować, tylko zniknąć, zanim zdąży przejrzeć papiery. Zapobiegawczo wyłączyłam również komórkę.

Dylan

Od dwóch godzin przeglądałem dokumenty, które dostarczyła mi Olivia. Miałem nadzieję, że wychwycę jakiś błąd. Nie mogłem jej zatrzymać w biurze, jeśli wykonała cały dzisiejszy plan, ale przez swój pośpiech mogła popełnić jakąś gafę i miałem mocne postanowienie, żeby ją znaleźć. Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. John wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie.

Byliśmy przyjaciółmi od liceum. Spędziliśmy wspólnie kilka lat na studiach, więc bardzo się ucieszyłem, kiedy zgodził się ze mną pracować. Był jedną z niewielu osób, która umiała mnie odciągnąć od pracy, a ja ceniłem go za to. Nie chciałem stać się pracoholikiem, choć pewnie już tkwiłem w tym przynajmniej jedną nogą.

– Co jest, stary? – zaczął bez zbędnego wstępu. – Jest piątek wieczór, a ty siedzisz nad jakimiś papierami? Zbieraj się, idziemy na drinka!

– Nigdzie nie idę – warknąłem. – Moja asystentka tak się dzisiaj spieszyła, że muszę sprawdzić, czy nigdzie nie nawaliła.

– Liv? – zapytał, a ja spojrzałem na niego podejrzliwie. – Przecież to profesjonalistka. Daj spokój, na pewno się nigdzie nie pomyliła.

– Od kiedy ty z nią jesteś na „Liv”? – zapytałem zaskoczony, ignorując resztę jego wypowiedzi.

Nie raz słyszałem, jak jej przyjaciele w ten sposób się do niej zwracali, ale nigdy obce osoby. Nie podobała mi się możliwość, że John zna ją prywatnie. Nigdy mi o tym nie mówił.

– Wpadliśmy kiedyś na siebie w klubie – powiedział

z rozmarzonym uśmiechem, który miałem mu ochotę zetrzeć z twarzy. Najlepiej pięścią. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ona się rusza. I to na tych niebotycznych szpilkach.

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk. Przeleciało mi przez głowę, więc musiałem zacisnąć zęby, żeby nie wybuchnąć.

Te szpilki to był jakiś pieprzony koszmar. Już dawno temu powinienem był zamieścić w regulaminie firmy punkt, który zabraniałby ich noszenia. Miałbym chociaż odrobinę zdrowsze nerwy.

– Chodź, Dylan – powiedział John, zabierając moją marynarkę z wieszaka i podając mi ją, chociaż nawet jeszcze nie wstałem z fotela. – Jeden drink. Maksymalnie pięć.

Niechętnie się zgodziłem. Podświadomie wiedziałem, że Olivia na pewno zadbała o każdy szczegół, bo musiała zdawać sobie sprawę z tego, że dokładnie prześwietlę każdy jeden dokument.

Pojechaliśmy do jedynego sensownego klubu w tej części miasta, a następnie stanęliśmy przy barze. Zamówiłem whisky z lodem, tak samo jak John. Byliśmy pochłonięci rozmową o interesach, gdy nagle DJ zatrzymał piosenkę, a potem standardowo poinformował

o ofercie klubu. Ułamek sekundy między tym, jak skończył mówić, a tym, jak włączył z powrotem muzykę, wystarczył, bym spośród gwaru rozmów wyłowił jeden dźwięk, który sparaliżował całe moje ciało.

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk.

Odwróciłem się automatycznie i stanąłem prawie twarzą w twarz z Olivią. *Ja pierdolę. Co ona ma na sobie?* Jej ciało opinała turkusowa sukienka, tak ciasna, że podziwiałem ją, że może w niej oddychać.

Odstający tyłek, płaski brzuch i jędrne piersi były idealnie podkreślone. Włosy zakręciła w ciężkie loki, a na stopach miała wysokie, beżowe, oraz jak mogłem się domyślić, piekielnie drogie szpilki. Z dziką satysfakcją odkryłem, że Olivia patrzyła na mnie z prawdziwym przerażeniem.

Rozdział 3

Olivia

O ja pierniczę, ale wtopa. Zaklęłam w myślach. Mina Clarka mówiła wszystko. Był na mnie totalnie wkurwiony i w sumie mu się nie dziwiłam. Nakłamałam mu prosto w oczy i akurat teraz nie miało znaczenia to, że przed wyjściem wykonałam wszystkie powierzone mi zadania.

– Ważne spotkanie? – zapytał Dylan, patrząc na mnie z lodowatą irytacją.

Przez chwilę miałam ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu, ale Dakota w sekundę pojęła, co się dzieje, więc odezwała się, zanim ja zdążyłam otworzyć usta:

– Tak, ważne – powiedziała spokojnie. Umiała zachować zimną krew chyba tylko dlatego, że morderczy wzrok mojego szefa spoczywał na mnie. – Nasza przyjaciółka wyjeżdża na stałe do… –

zawahała się przez chwilę – do Kenii. Nie wiadomo, kiedy znowu się spotkamy.

– Dokładnie. – Wzruszyłam ramionami, jednocześnie czując palące poczucie winy. – Cześć, John – rzuciłam ze sztucznym uśmiechem.

John był wysokim blondynem o niebieskich oczach, miał także urocze dołeczki w policzkach, gdy się uśmiechał. W dodatku był

miły. Nie rozumiałam, jak mógł znosić kogoś z tak trudnym charakterem jak Dylan. Widywaliśmy się dosyć często, ponieważ pracował z nami. Co prawda na innym piętrze, ale bywał u nas praktycznie każdego dnia.

– Cześć, Liv. – Odwzajemnił uśmiech. – Musisz mi obiecać przynajmniej jeden taniec.

– Nie ma sprawy. – Zaśmiałam się, choć niezbyt pewnie. – Na razie muszę znaleźć moją podróżniczkę.

Pomachałyśmy im, a następnie ruszyłyśmy na poszukiwania naszych znajomych.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy już nie znajdowałam się w zasięgu wzroku Clarka. Rozejrzałyśmy się uważnie, szukając znajomych twarzy, na szczęście szybko je namierzyłyśmy. Nasza paczka siedziała pod ścianą, po przeciwnej stronie klubu.

– Co to za przystojniaki? – zapytała Ashley, gdy tylko podeszłyśmy do stolika.

– Mój szef, dupek – zaśmiałam się – i jego uroczy przyjaciel.

Pamiętaj, w razie czego wyjeżdżasz jutro do Kenii.

Ashley spojrzała na mnie z zaskoczeniem, a Dakota wyjaśniła jej wszystko, śmiejąc się i żywo gestykulując.

Przywitałyśmy się z chłopakami, a już po chwili ściskałyśmy kolorowe drinki w dłoniach.

– Jak tam, Liv? – spytał Steven i przysunął się do mnie, żeby nie musieć krzyczeć. – Dawno cię nie widziałem.

– Bez większych zmian – odpowiedziałam, nachylając się nad jego uchem. – A u ciebie?

– Szczerze mówiąc, jestem zmęczony. Planuję jakieś krótkie wakacje – powiedział. – Może pojedziemy całą paczką? Meksyk?

Dominikana? Karaiby?

– Może to dobry pomysł? – Zastanowiłam się przez chwilę. Od dawna nie byłam na prawdziwych wakacjach. – Trzeba pogadać z resztą. Ja najchętniej Karaiby, ale dostosuję się, jeśli zostanę przegłosowana. Piasek, ocean i palmy to piasek, ocean i palmy, nieważne gdzie.

Plotkowaliśmy przez dobrą godzinę, więc zdążyliśmy się przez ten czas lekko upić. Dzięki temu pozbyłam się myśli o tym, jak będzie od teraz wyglądało moje życie. Znałam Dylana i wiedziałam, że wykorzysta moje kłamstwo przeciwko mnie. Powinnam się przygotować na kilka miesięcy docinków, krytyki oraz krzywych spojrzeń.

W końcu Steven porwał mnie na parkiet, ciągnąc za rękę. Nie stawiałam oporu. Chłopak umiał tańczyć, a także doskonale prowadził. Wirowaliśmy na parkiecie chyba przez trzy piosenki z rzędu, kiedy poczułam, jak ktoś stuka mnie lekko w ramię.

– Odbijany? – zapytał z zabójczym uśmiechem John.

– Jasne! – odpowiedziałam zadowolona. – Ale wcześniej muszę się napić. Umieram z pragnienia.

Podziękowałam za taniec przyjacielowi, a potem poszłam za Johnem do baru. Dylan stał w tym samym miejscu, jakby w ogóle się nie ruszał, i ściskał szklankę tak mocno, że byłam pełna podziwu dla wytrzymałości szkła, z jakiego była zrobiona. Znowu poczułam się winna, chociaż nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem.

– Czego się napijesz? – zapytał uprzejmie blondyn.

– A co mi tam. – Machnęłam ręką. – Long Island.

– Uuu. – Był wyraźnie pod wrażeniem. – Na ostro dzisiaj?

Uśmiechnęłam się szeroko i kiwnęłam głową. Po chwili ściskałam piekielnie mocnego drinka w dłoni.

– Często tu przychodzisz? – zaciekawił się John.

– Raz, czasem dwa razy w miesiącu – odpowiedziałam, nachylając się w jego stronę, żeby mnie usłyszał. – Moja przyjaciółka uwielbia to miejsce.

– A ty? – spytał z zainteresowaniem.

– Ja lubię każdą dyskotekę. – Roześmiałam się głośno.

W ciągu kilku kolejnych minut opróżniliśmy szklanki, a później ruszyliśmy na parkiet. Trafiła się nam wręcz absurdalnie seksowna piosenka, co przyjęłam z głośnym śmiechem, ale nie zrezygnowałam. Lubiłam taniec i nie miało dla mnie znaczenia, do jakiego utworu. Kręciłam biodrami i poddawałam się prowadzeniu Johna. Bawiłam się świetnie. W moich żyłach buzowały muzyka, adrenalina oraz oczywiście Long Island.

Po kilku piosenkach wróciłam z Johnem do baru, żeby zamówić drugiego, takiego samego drinka. Dylan stał, wciąż zawzięcie ściskając szklankę tak, że aż pobielały mu końcówki palców. *Po cholerę tu przyszedł, skoro zachowuje się, jakby był tu za karę?*

Z rozmyślań wyrwał mnie Oscar, który podszedł do nas, a następnie wyciągnął mi szkło z ręki, odstawiając je na bar.

– Jeszcze ze mną musisz zatańczyć – powiedział, przekrzykując muzykę. – A znam cię i wiem, że po trzecim Long Island zaczynasz tańczyć wyłącznie sama.

Znów się roześmiałam, ale dałam się porwać ponownie na parkiet.

Obok nas Ashley tańczyła ze Stevenem, a po chwili zauważyłam, jak John bierze do tańca Dakotę.

Po kolejnych paru piosenkach padałam na twarz ze zmęczenia, więc wróciłam do loży. W ciągu kilku sekund reszta mojej paczki

dołączyła do mnie, a John najwyraźniej wrócił do Dylana.

– Ten twój szef – szepnęła Ashley – to niezłe ciacho, ale chyba ma okropny charakter. Kiedy tańczyłaś z chłopakami, patrzył na ciebie, jakby chciał cię zamordować.

– Kawał sukinsyna z niego. – Zachichotałam i zaczęłam pić kolejnego drinka.

– Teraz też się gapi – mruknęła, jakby w jakiś magiczny sposób Clark mógł nas usłyszeć. – Chyba nie podoba mu się to, że pijesz.

– A do diabła z nim! – krzyknęłam, a potem stuknęłam się szklanką z dziewczynami, byłam już konkretnie wstawiona. – Jestem po pracy. Mogę pić do nieprzytomności, tańczyć na stole, a Steven może mnie na nim później bzyknąć. Nic mu do tego.

Wszyscy w loży wybuchnęli śmiechem, a chłopaki zaczęły mnie namawiać na wspomniany taniec.

– Rura! – krzyknęła Dakota, pijana jeszcze bardziej niż ja. – Liv, chodźmy na rurę. Dylana szlag trafi, gdy zobaczy swojego najważniejszego pracownika w takiej sytuacji.

Nie zgodziłabym się. Przysięgam, że bym się nie zgodziła, gdyby nie morze cholernego alkoholu, które wypiłam, oraz głośne dopingi reszty paczki.

– Idziesz ze mną – powiedziałam do przyjaciółki, celując w nią palcem. – Sama nie pójdę.

Dakota wstała i pociągnęła mnie w tę część sali, gdzie znajdowała się rura do tańca. Kilkanaście osób automatycznie odwróciło się w naszym kierunku, a DJ jak na zawołanie puścił seksowną latynoską piosenkę. Zaczęłyśmy się poruszać, nie tylko używając rury, ale również dosyć swawolnie pogrywając ze sobą. Miałyśmy ubaw po pachy, tak samo jak cała nasza paczka, a także ludzie naokoło, którzy wyraźnie słyszeli wybuchy naszego niekontrolowanego śmiechu.

W końcu zeszłyśmy z podwyższenia i lekko się zataczając, wróciłyśmy do naszego stolika.

– Spójrz. – Ashley wcisnęła mi do ręki swój telefon.

Było na nim zdjęcie Dylana, który patrzył na nas jak zahipnotyzowany. Musiał być nieźle wkurwiony, bo zaciśnięte do granic możliwości szczęki było widać nawet na zdjęciu z tak dużej odległości. Poczułam, że od poniedziałku będę miała przesrane jeszcze bardziej, niż początkowo zakładałam.

Rozdział 4

Olivia

– Jasna cholera. – Ze snu wyrwała mnie Dakota, która przeklinała i niemiłosiernie tłukła się, przeglądając zawartość szafek i lodówki.

– Jeśli zaraz się nie napiję soku pomarańczowego, to umrę. Po jaką cholerę tyle wczoraj wypiłam? Liv, dlaczego nie jesteśmy abstynentkami?

Nie odpowiedziałam. Jęknęłam cicho, bo ból przeszywający moją głowę był wręcz paraliżujący. Spróbowałam podnieść się z kanapy w salonie, na której najwyraźniej spałam.

– Film mi się urwał – powiedziałam, a następnie zaczęłam ściągać buty, bo, jak widać, nawet tego nie zrobiłam wczoraj.

– Przed czy po rurze? – zapytała Dakota, a później zaczęła łapczywie pić sok wprost z kartonu. Kilka kropel pociekło jej po brodzie, ale wcale jej się nie dziwiłam. Gdybym tylko mogła wstać z kanapy, na pewno zrobiłabym dokładnie to samo.

– Jakiej… – zaczęłam, jednak szybko sobie przypomniałam, o czym mówiła. Zrobiło mi się niedobrze. – Cholera, jak ktoś to nagrał, to będziemy gwiazdami internetu.

– Liv, tam jest plakat cztery na cztery metry, że nie wolno tej rury nagrywać. – Oderwała się od kartonu, ale zacisnęła palce na nasadzie nosa, jakby to miało zmniejszyć ból, który na pewno odczuwała. – Widocznie już jakaś gwiazdeczka odjebała tam numer, a jak poszło w sieć, to pozwała lokal. Nie ma się co przejmować, nikt na nas nie ma „sekstaśmy".

– Chociaż tyle – powiedziałam z ulgą. – Co tam się działo później?

– Piliśmy, piliśmy, trochę potańczyliśmy, a potem chłopaki zabrali nas do domu – odpowiedziała tak, jakby recytowała wyuczoną na pamięć regułkę.

– A Dylan? – zapytałam, bojąc się usłyszeć odpowiedź. Miałam nadzieję, że może poszedł do domu i nie był świadkiem tego, do jakiego stanu się doprowadziłam.

– Co Dylan? Nic – powiedziała szybko. Za szybko.

Wzbudziła tym moje podejrzenia, a dreszcz niepokoju przebiegł

mi po plecach. Przecież nie mogłam zrobić nic gorszego niż taniec na rurze. Prawda? Błagam, niech się okaże, że to był mój najgorszy występek!

– Co się stało?! – Zerwałam się na równe nogi, ignorując lekkie zawroty głowy. – Mów!

– Jak wychodziliśmy, to poszłaś się pożegnać z Johnem –

westchnęła zrezygnowana. Oparła się o ladę, a ja znowu poczułam mdłości. – A później zapytałaś Dylana, czy kutasa też ma tak sztywnego jak on sam, bo jeśli tak, to wtedy może się na niego skusisz.

– JA PIERDOLĘ! – Osunęłam się z powrotem na kanapę, zakrywając twarz dłońmi. – O, KURWA.

– Jeśli cię to pocieszy – zachichotała nieśmiało – to John po twoich słowach musiał biec do łazienki, bo się prawie posikał ze śmiechu. A Dylan… No cóż, on wciąż patrzył na ciebie, jakby chciał

cię zamordować, więc w sumie pewnie nic się nie zmieniło.

– Wyleje mnie z roboty – jęknęłam. Z zaskoczeniem zauważyłam, że mój kac zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Najwyraźniej to nie aspiryna jest świetnym lekiem na ból głowy, tylko adrenalina i… wstyd.

Chryste, ale ze mnie idiotka! Nie powinnam tyle pić. A poza tym skąd się w mojej głowie wziął pomysł, że mogłabym się „skusić" na własnego szefa? Poczułam zażenowanie i wściekłość na samą siebie.

Nigdy nie myślałam o Dylanie w taki sposób, więc nie potrafiłam zrozumieć, co wymyślił mój pijany umysł.

– Nie wyleje cię, a ty dobrze o tym wiesz. – Wkurzona przyjaciółka usiadła na krześle naprzeciwko mnie. – Jeśliby cię wyrzucił, to sam zrobiłby sobie kuku. On doskonale o tym wie. A tak prawdę mówiąc, to nawet dobrze by ci zrobiło, gdyby cię zwolnił. Już dawno powinnaś była iść na swoje. Po jaką cholerę robisz pod jego

nazwiskiem? Mogłabyś mieć równie wielką firmę jak on. Dobrze wiesz, że w niczym mu nie ustępujesz.

– Wiesz, ilu było Wilków z Wall Street w ciągu ostatnich dziesięciu lat? – Zawiesiłam na chwilę głos. – Trzech. W tym on. Każda inna osoba prędzej czy później zostaje z niczym. Pracując dla niego, nie ryzykuję własnym nazwiskiem ani pieniędzmi. Zarabiam tyle, że wystarcza mi na moje zachcianki, a nawet jeszcze oszczędzam. Nie potrzebuję domu z trzynastoma pokojami ani apartamentu w każdym większym mieście Ameryki. Jestem w pracy od dziewiątej do szesnastej, a później mam wolne. Nie muszę odbierać miliona telefonów, kiedy jadę na wakacje. Mam dwadzieścia pięć lat, nie

chcę zmarnować najlepszych lat życia w szponach Wall Street. Gdyby nie Dylan Clark, ta praca byłaby stuprocentowym spełnieniem moich marzeń.

Dakota pokręciła głową z dezaprobatą, ale nie kontynuowała tej rozmowy. Ja również odpuściłam zamartwianie się tym, co mnie czekało po weekendzie. Miałam przed sobą jeszcze dwa wolne dni i nie powinnam ich psuć ani przyjaciółce, ani sobie. Postanowiłam, że zacznę się martwić w poniedziałek rano, a do tego czasu wykorzystam wolne godziny na leczenie kaca, zarówno tego prawdziwego, jak i moralnego.

***

W poniedziałek szłam na miękkich nogach do swojego biurka.

Starałam się cicho stawiać stopy, żeby stukot moich szpilek nie odbijał się echem od marmurowej podłogi. Byłam spóźniona dwadzieścia minut, a chociaż w normalnych okolicznościach zupełnie bym to olała, to po moich piątkowych wybrykach wolałam nie wkurzać szefa jeszcze bardziej. Próżne nadzieje. Gdy tylko stanęłam przy biurku, drzwi do jego gabinetu otwarły się gwałtownie.

– Olivia Santos, w tej chwili do mnie – warknął.

A ja, po jednym krótkim spojrzeniu, już widziałam, że jest wściekły, i tym razem wcale mu się nie dziwiłam.

Wzięłam głęboki wdech, a później poszłam za nim. Miałam przesrane i dobrze o tym wiedziałam. Nie czekając na zaproszenie, usiadłam przy biurku, a następnie zaczekałam, aż sam zajmie miejsce. Postanowiłam udawać pewną siebie oraz sprawiać wrażenie, że nie żałuję niczego, co zdarzyło się w piątek. Nie chciałam, żeby pomyślał, że się go boję. Poza tym nie miałam pojęcia, co mogłabym powiedzieć na swoją obronę. *Przepraszam, że po pijaku zastanawiałam się nad twoim sztywnym kutasem?* Boże, to nawet w mojej głowie źle brzmiało. Wolałam udawać, że tamten wieczór nie zrobił na mnie najmniejszego wrażenia, a ja wcale nie umieram ze wstydu.

– Często się tak bawisz, jak w piątek? – zapytał lodowatym tonem, a następnie wbił we mnie wkurzony wzrok.

– To prywatna sprawa. – Popatrzyłam na niego, starając się, żeby moje spojrzenie wydawało się ironiczne.

Niestety nie miałam pojęcia, czy mi się to udało. Dylan nie odrywał ode mnie oczu. Zaczęłam się lekko pocić, ale szybko odkryłam, że

wcale nie ze strachu. To dziwne uczucie uderzyło we mnie niespodziewanie. Przeniosłam wzrok na jego usta. Miały ładny, kuszący kształt. Kurwa. Jęknęłam w myślach i szybko wróciłam spojrzeniem do jego oczu. Miałam szczerą nadzieję, że niczego nie zauważył. *Muszę skupić się na pracy oraz kłopotach, jakie mam*.

Natychmiast!

Jeśli mnie wyleje, oczywiście będę żałować, ale jestem na tyle dobra, że w ciągu dwóch godzin znajdę nową pracę. Jedynym powodem, dla którego do tej pory nie odeszłam, a przynajmniej tak sobie wmawiałam, był fakt, że miałam naprawdę dużą moc decyzyjną w tym biurze. Jednak bez problemu przeżyję kilka miesięcy jako standardowy pracownik gdzieś indziej. Niemniej wolałabym zostać na swoim miejscu, z ładnym widokiem z okna.

Powinnam więc wziąć się w garść, a nie rozmyślać o kształcie ust mojego szefa.

– Zachowując się w ten sposób – powiedział i przeniósł swój nienawistny wzrok na moje buty – narażasz dobre imię firmy.

– No ty sobie chyba ze mnie jaja robisz, Dylan! – krzyknęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać. Wytrącona z równowagi zarówno

jego oskarżeniami, jak i własnymi myślami dotyczącymi jego warg, po prostu nad sobą nie zapanowałam. Skrucha, jaką czułam jeszcze kilka minut wcześniej, wyparowała. – Ja nie pracuję z klientem. Ja jestem od wykresów, liczenia, przewidywania, a także ratowania dupy maklerom, których za bardzo hossa poniesie. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent twoich klientów nie ma pojęcia o moim istnieniu.

A jeśli sądzisz, że wykresy będą miały o mnie złe zdanie, to idź i je zapytaj!

Zaplotłam ręce na piersi, a później spojrzałam na niego wyzywająco. *Co on ma, kurwa, do moich butów, że tak na nie patrzy?* , pomyślałam, gdy Dylan nie spuszczał z nich wzroku.

– Przez chwilę miałem ochotę wysłać cię na Wall Street, do Nowego Jorku, żebyś się może trochę nauczyła pokory. – Przeniósł

spojrzenie na moją twarz, a dziwny błysk w jego ponurych oczach nie zwiastował niczego dobrego. – Ale mam wrażenie, że owinęłabyś sobie ich wokół palca, więc nic by nie wyszło z tej kary.

– Nigdy – podkreśliłam dobitnie to słowo, coraz bardziej zdenerwowana – nie będę pracować w New York Stock Exchange.

Nigdy! Możesz mnie od razu zwolnić. A po drugie, nie jestem twoją uczennicą, żebyś mi wyznaczał kary. Wylej mnie albo obetnij mi pensję, choć w sumie wtedy sama odejdę. Więc nie masz zbyt wielkiego pola do popisu.

– W piątek lecisz ze mną do Las Vegas, za dwa tygodnie do Miami, a za trzy tygodnie do Nowego Jorku – oświadczył, a później oparł się o fotel, wyraźnie z siebie zadowolony. – Nie będziesz mieć czasu na robienie głupot.

– Pracuję pięć dni w tygodniu – powiedziałam jeszcze bardziej zadowolona niż on i również oparłam się o fotel, przyjmując podobną do niego postawę. – Więc nie ma takiej możliwości. Bardzo mi przykro.

Kłamałam. Wcale nie było mi przykro. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić tego, że mielibyśmy spędzić wspólnie kilka godzin w zamkniętej przestrzeni samolotu. Przecież z naszymi temperamentami załoga wyrzuciłaby nas z maszyny, i to pewnie nie zawracając sobie głowy uprzednim lądowaniem. A z tego, co się orientowałam, w samolotach pasażerskich nie było spadochronów.

– Oczywiście, że jest. – Zaśmiał się ironicznie, a potem nachylił

nad biurkiem. – Zmieniam ci grafik. Od dzisiaj nie pracujesz w poniedziałki, więc kiedy skończymy, możesz już wrócić do domu.

Pracujesz za to w soboty. Nie musisz się martwić o niedziele, na pewno będziesz mieć je wolne.

Spojrzałam na niego nienawistnie. Chciałam mu coś powiedzieć, nie wiem, obrzucić kilkoma przekleństwami, albo po prostu ręcznie zmazać mu ten głupi wyraz z twarzy, jednak nie zrobiłam nic z tych rzeczy, po prostu zabrałam swoją torebkę, a następnie wyszłam z biura, trzaskając drzwiami tak mocno, jak umiałam. W tamtej chwili miałam ochotę go zatłuc.

Rozdział 5

Olivia

Byłam wściekła! Udupił mnie tak, że sama bym na to nie wpadła. Nie dość, że zmienił mi grafik, to na dodatek przez dwa dni w tygodniu będę musiała przebywać w jego bezpośrednim towarzystwie, i to przez kilka godzin. *Co za Palant! Już ja mu umilę te podróże służbowe!*

Popamięta mnie.

Nie miałam po co jechać do domu, bo wiedziałam, że Dakoty na pewno jeszcze nie ma, a nie cierpiałam wracać do pustego mieszkania. Za bardzo przypominało mi to moje dzieciństwo, kiedy rodzice byli tak zajęci pracą, że każdego dnia, po szkole, siedziałam od szesnastej do dwudziestej pierwszej zupełnie sama jak palec i nie miałam się nawet do kogo odezwać.

Uznałam, że wykorzystam ten czas na zakupy. Skoro miałam jeździć po całym kraju, w którym są różne strefy klimatyczne, potrzebowałam różnych stylizacji. Wyrzuciłam z głowy upierdliwy głosik, który próbował mi wmówić, że koniec sierpnia, a także wrzesień, w każdym stanie był ciepły. Może z wyjątkiem Alaski, ale tam chyba nie prowadziliśmy żadnych biznesów.

Pojechałam do ulubionego centrum handlowego. Kupiłam trochę ciuchów, a później skierowałam się w stronę, która zawsze była moją największą słabością. Już przy pierwszej wystawie prawie padłam trupem. Czarne, z delikatnie szpiczastym noskiem i cieniutkim srebrnym obcasem. Miałam ochotę ucałować Saint Laurenta, że stworzył firmę, która wypuściła takie cudo. Weszłam do sklepu, a potem kupiłam je, gapiąc się na telefon, byleby nie zobaczyć ceny.

Podałam kasjerce kartę, zanim zdążyła powiedzieć, ile muszę zapłacić. To była moja stała taktyka. Wolałam nie wiedzieć, ile kosztują buty, które z uporem maniaka wciąż kupowałam. Miałam ich już tyle, że obawiałam się, że za ich równowartość mogłabym

wybudować dom. Gdy będę sprawdzać stan konta, to szybko przelecę przez tę pozycję, sprawdzając tylko, czy ma trzy cyfry, czy cztery.

Po zakupach, które lekko poprawiły mi nastrój, poszłam na lunch, a nawet rozsiadłam się na kilka godzin z macbookiem w kawiarni, żeby trochę popracować. Zostanie mi mniej na jutro, skoro dzisiaj i tak nie miałam pomysłu, co ze sobą zrobić. W przyszłości będę musiała wymyślić sobie jakieś zajęcie na poniedziałki.

W końcu o piętnastej, wiedząc, że przyjaciółka powinna już być na miejscu, wróciłam do mieszkania.

– A co ty dzisiaj tak wcześnie? – zapytała, wyglądając z kuchni z zaniepokojoną miną. – Tylko nie mów, że cię wylał?

– Gorzej – westchnęłam i poszłam do swojego pokoju.

Rzuciłam wszystkie zakupy na podłogę w sypialni, a następnie wróciłam do kuchni, żeby opowiedzieć Dakocie, co mi zrobił szef.

W międzyczasie przyjaciółka nalała nam po lampce wina.

– A to przebiegły wieprz! – rzuciła oburzona, gdy już powiedziałam jej o wszystkim.

Prawie utopiłam się w czerwonym winie, które miałam w ustach.

Alkohol poszedł mi nosem taką fontanną, że musiałam ścierać go z białych blatów. Chyba emocje w końcu zaczęły mnie opuszczać, ponieważ mój wybuch śmiechu zamienił się w niekontrolowany chichot. W swojej głowie nazywałam Dylana na przeróżne sposoby, ale wieprz? To akurat zupełnie do niego nie pasowało.

– Musisz odwalić jakiś numer na tych wyjazdach! – powiedziała, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że dusiłam się ze śmiechu. –

Pojedź z nim raz, upij się, narób wstydu. Zrób awanturę w restauracji. Nie wiem. Albo wiem! Uwiedź go! Prześpij się z nim, a wtedy on będzie zawstydzony, więc nigdzie więcej cię nie zabierze, żeby nie być z tobą sam na sam.

– Żartujesz?! – krzyknęłam i natychmiast przestałam się śmiać. –

Wolałabym się sama wypieprzyć metalowym prętem, niż pozwolić mu się dotknąć. Wiesz, jaki on ma przebieg?! Jeszcze mnie czymś zarazi.

– Oj nie pierdol, Liv – westchnęła Dakota, przybierając lekko rozmarzony wyraz twarzy i opierając się łokciami o ladę. – Ja to bym

mu jeszcze zapłaciła, żeby mnie wydymał. Jest apodyktycznym dupkiem, ale wygląda jak milion dolców. Wręcz ocieka seksem.

Zamyśliłam się. Dylan był przystojny, nie można było temu zaprzeczyć, ale żeby ociekał seksem? Przypomniałam sobie, jak napinały się jego mięśnie, kiedy coś podnosił, jak jego duże dłonie zaciskały się na dokumentach, które mu podawałam. Gdyby objął

mnie nimi w pasie, pewnie mógłby złączyć palce. Pełne usta, ciągle mocno zaciśnięte, które dziś pożerałam wzrokiem z takim zaangażowaniem, że zaskoczyłam tym nawet samą siebie…

Otrząsnęłam się ze swoich myśli, gdy Dakota ucichła.

– Fantazjowałaś o seksie z nim – powiedziała oskarżycielsko, celując we mnie palcem.

– Nie! – szybko zaprzeczyłam. – Nie jestem w stanie sobie tego nawet wyobrazić. Daj spokój.

Żeby uniknąć jej przeszywającego wzroku, zaczęłam wpatrywać się intensywnie w kieliszek wina. Przyjaciółka zawsze czytała we mnie jak w otwartej księdze, a z jakiegoś powodu nie miałam ochoty zwierzać się z tego, co przed chwilą narodziło się w mojej głowie.

Resztę wieczoru spędziłyśmy tradycyjnie, przy filmie. Tym razem była to komedia romantyczna. Kręciłam na nią nosem, bo nie lubiłam takich połączeń, ale w sumie okazała się bardzo zabawna.

Choć nijak nie odgoniła dziwnych myśli zalewających mi umysł, to przynajmniej sprawiła, że lekko się rozluźniłam.

***

We wtorek Dylan wyszedł, gdy tylko weszłam do biura. Nie skomentował mojego pięciominutowego spóźnienia. Właściwie nie powiedział nic, tylko kiwnął mi głową na powitanie. Nie wrócił przez całe przedpołudnie, dzięki czemu, kiedy wychodziłam na lunch z Lindsay z księgowości, byłam przyjemnie rozluźniona.

Gdy wróciłam już do biura, w pokoju był John.

– Cześć, Liv. – Uśmiechnął się przyjaźnie. – Dotarłaś bezpiecznie do domu po ostatniej imprezie?

– Jasne. – Odwzajemniłam jego uśmiech. – Oscar i Steven to najlepsi ochroniarze, jakich znam. Uwierz mi, widziałam ich w akcji.

– A jak tam Dylan? – zapytał, lekko chrząkając, żeby zatuszować śmiech. – Nadal… sztywny?

– Odpuść – parsknęłam i zasłoniłam dłonią twarz. Mogłam udawać, że mnie to bawi, ale w rzeczywistości wciąż się wstydziłam swojego wyskoku. – Zmusił mnie do służbowych wyjazdów przez kolejne trzy weekendy.

– No to cię załatwił – westchnął, patrząc na mnie ze współczuciem. – Przejdzie mu. On tylko sprawia wrażenie chłodnego dupka. Prywatnie to całkiem miły facet. Nawet ma poczucie humoru. W każdym razie czasami.

– Wierzę ci na słowo! – Uniosłam ręce w geście poddania. –

Czekasz na niego?

– Właściwie to już nie – odpowiedział. – Zostawiłem mu dokumenty na biurku, bo gdy do niego dzwoniłem, powiedział, że dzisiaj już go nie będzie. To dobra wiadomość także dla ciebie.

– Zdecydowanie. – Pokiwałam głową. – Od piątku chyba nie lubi mnie jeszcze bardziej niż zwykle.

– Dylan? – Spojrzał na mnie z zaskoczeniem. – Liv, on cię lubi, tylko po prostu ma taki… szorstki sposób bycia. Uwierz mi, że gdyby miał coś do ciebie, to byś stąd wyleciała, zanim zdążyłabyś przeliterować nazwę firmy. – Parsknęłam śmiechem. W głębi serca wiedziałam, że Clark nie może mnie nienawidzić, bo faktycznie by mnie zwolnił, ale sądziłam, że do „lubienia" to jeszcze daleka droga.

Rozdział 6

Olivia

Reszta tygodnia upłynęła bez żadnych rewelacji. Dylan uparcie mnie ignorował i dopiero w czwartek po południu wezwał do siebie.

– Tu masz bilet na samolot – powiedział służbowym tonem. –

Jutro o dziesiątej rano musisz być na lotnisku. Na litość boską, nie spóźnij się chociaż raz.

– Jasne – rzuciłam chłodno, a następnie zabrałam wszystko, co dla mnie przygotował. – Kiedy wracamy?

– W sobotę o siedemnastej powinniśmy być z powrotem w Chicago – rzucił, przyglądając mi się podejrzliwie, ale kiedy tylko kiwnęłam głową, a później wyszłam z biura, nie starał się mnie zatrzymać.

Gdy wróciłam do domu, zaczęłam się pakować. Staranne dobieranie strojów przerwała mi Dakota, wchodząc do mojej sypialni, a potem kładąc się na łóżku, zupełnie nie zważając na to, że miałam na nim poukładane sukienki.

– Mam pomysł na mały sabotaż – powiedziała, uśmiechając się tajemniczo, ale jednocześnie złośliwie.

– Jaki? – Ciekawość mieszała się we mnie z lekką obawą.

Dakota miewała czasem takie pomysły, że aż strach. Miałam nadzieję, że nie wpadła na jeden ze swoich genialnych planów w stylu: „pobiegaj nago po hotelowym korytarzu, śpiewając hymn narodowy".

– Umówiłam się z Oscarem i Stevenem. Odbierzemy cię w sobotę z lotniska w pełni imprezowych strojach i nastrojach. – Roześmiała się, jakby to był najlepszy pomysł na świecie. – Chciał zabrać ci czas, żebyś nie robiła „głupot" – zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu –

to mu pokażemy, że na to zawsze masz czas.

– Dobra – zgodziłam się. Pomysł był dużo mniej szalony, niż się obawiałam. Mogłam przystać na coś takiego, nawet bez większych wyrzutów sumienia, bo przecież nikt nie powinien mieć do mnie pretensji o to, że po pracy wyskoczę na drinka z przyjaciółmi. –

Tylko nie przesadźcie, żeby nas ochrona nie wywaliła z lotniska.

– Masz to jak w banku. – Uśmiechnęła się, szczęśliwa, że nie protestowałam.

***

Dotarłam na lotnisko minutę przed czasem. Musiałam zdusić w sobie śmiech, kiedy zobaczyłam, jak Dylan oddycha z wyraźną ulgą. Przeszliśmy do odprawy, a po chwili siedzieliśmy w samolocie.

Choć nie przyglądałam się biletom przed lotem, to w ogóle nie byłam zaskoczona tym, że mamy miejsca w klasie biznesowej. Dylan w tych swoich garniturach od Armaniego nie pasował do przedziału ekonomicznego.

Szybko usadowiłam się na swoim miejscu, a potem ściągnęłam ze stóp klasyczne czarne louboutiny z czerwoną podeszwą. Lubiłam te buty, ale niestety były koszmarnie niewygodne, a chociaż na szpilkach czułam się jak w pantoflach, to akurat ten model nadawał

się jedynie na krótkie dystanse. Czterogodzinny lot to zdecydowanie nie był krótki dystans. Podciągnęłam nogi na siedzenie, bo nie byłam pewna, czy przed startem mogę rozłożyć fotel. Miałam ochotę zasunąć szybkę, która mogła dzielić nasze miejsca, ale w końcu uznałam, że byłoby to chamskie. Przecież równie dobrze mógł mi opłacić bilet w klasie ekonomicznej i wtedy nie siedziałabym w szerokim, wygodnym fotelu, a jedyne, czym mogłabym się odseparować od innych ludzi, byłby koc zarzucony na głowę.

Dylan obserwował moje poczynania z nieukrywanym zdziwieniem, ale go zignorowałam. Po chwili ułożyłam się wygodnie, a następnie zamknęłam oczy.

– Boisz się latać? – spytał poważnie, podczas gdy samolot kołował

do pasa.

– Nie. – Wzruszyłam ramionami, nie unosząc powiek. –

Przeciwnie. Przez długi czas chciałam zostać stewardesą, jednak

później sobie uświadomiłam, że to niewykonalne. Po dziesięciu minutach w samolocie śpię jak zabita. Ciche mruczenie silników działa na mnie lepiej niż jakiekolwiek tabletki usypiające.

Clark chrząknął dziwnie, ale nie chciało mi się otwierać oczu. Cóż nowego mogłam zobaczyć? Zaciśnięte zęby i wkurwiony wzrok?

Tym razem odpłynęłam chyba jeszcze szybciej niż zwykle, bo nie pamiętałam nawet, kiedy samolot wyrównał lot. Obudziło mnie uderzenie kół o pas. Otwarłam oczy, a miękki koc zsunął się z moich nóg, gdy je wyprostowałam. Spojrzałam zaskoczona na Dylana, ale on nie patrzył na mnie, tylko zbierał swoje rzeczy. Postanowiłam się w końcu ruszyć, wsunęłam stopy w buty. Klasa biznes wychodziła pierwsza, więc musiałam się pospieszyć. Byłam lekko zdrętwiała od niewygodnej pozycji, w której spałam, i wciąż trochę nieprzytomna.

– Za trzy godziny mamy spotkanie – powiedział Dylan i podał mi kilka arkuszy papieru. – Chciałbym, żebyś to przeczytała do tego czasu. Myślałem, że zajmiesz się tym w samolocie, ale…W sumie to nie jest aż tak ważne, na pewno to znasz.

– Domyślam się. – Przeciągnęłam się mocno, a później uśmiechnęłam złośliwie na widok jego miny, która wskazywała na to, że nie rozumie, o co mi chodzi. – Gdyby to było ważne, próbowałbyś mnie obudzić. Na przyszłość zapamiętaj: mnie się nie da obudzić w samolocie. Jak będziesz chciał, żebym coś przeczytała na spotkania, to daj mi to dzień przed wylotem.

– Ile trwała twoja najdłuższa podróż? – zapytał, spoglądając na mnie z ciekawością.

Gdzieś zniknął jego zwykły wyraz twarzy. Kiedy tak patrzyłam na niego, gdy był zrelaksowany i najwyraźniej nie wkurwiał się na cały świat, zdałam sobie sprawę, że jest jeszcze przystojniejszy, niż wydawało mi się do tej pory.

– Jedenaście godzin – odparłam, odpędzając od siebie te myśli.

Parsknęłam śmiechem, kiedy jego spojrzenie zmieniło się na podejrzliwe. – Spałam przez osiem.

Pokręcił głową z niedowierzaniem, ale nic nie odpowiedział.

Wyszliśmy z samolotu, a później pojechaliśmy taksówką do hotelu. Przez całą drogę nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem, a mimo tego ta cisza nie była niezręczna. Przeciwnie, była całkiem

relaksująca. Nie czułam, żeby mnie ignorował. Po prostu każde z nas zamknęło się we własnych myślach.

No tak, mogłam się tego spodziewać, pomyślałam, gdy wysiadaliśmy pod ekskluzywnym Four Seasons. Przecież powinnam

była się domyślić, że nie będziemy nocować w jakimś przeciętnym hotelu.

Clark musiał mieć wszystko, co najlepsze.

– O siedemnastej w lobby – rzucił Dylan, kiedy wchodziliśmy do swoich pokoi, które znajdowały się naprzeciwko siebie.

Zamknęłam drzwi, a potem od razu poszłam wziąć prysznic.

Następnie przygotowałam sobie strój na spotkanie i rzuciłam okiem na dokumenty. Było tak, jak mówił Dylan – znałam to. Sama to, do cholery, zrobiłam.

Wyjrzałam przez okno. Dwanaście pięter niżej znajdował się duży basen, a ludzie beztrosko wylegiwali się na leżakach dookoła niego.

Obiecałam sobie, że jutro na pewno z niego skorzystam. Nie miałam zamiaru włóczyć się po mieście. Nie było na to czasu, a poza tym znałam Vegas całkiem nieźle, więc nie traktowałam tej podróży jak wycieczki krajoznawczej. Z jakiegoś powodu było to ulubione miejsce urodzinowe Dakoty. Co roku nas tutaj zaciągała, więc przez tyle lat zdążyłam się poczuć jak w domu. Resztę wolnego czasu wykorzystałam na czytanie oraz wylegiwanie się w wielkim i niesamowicie wygodnym łóżku.

O siedemnastej udaliśmy się na spotkanie, które było nudne jak flaki z olejem. Dziwiłam się Dylanowi, że osobiście na nie przyjechał, zamiast wysłać któregoś pracownika. Był to po prostu spanikowany klient, który chciał być pewien, że nie ryzykuje za bardzo na giełdzie.

Inwestował kupę siana, więc trząsł portkami nawet przy minimalnym spadku. Gdyby nie był takim panikarzem, mógłby każdy szczegół omówić z nami przez telefon.

O dziewiętnastej było po wszystkim, a ja sama siebie podziwiałam za to, że nie zasnęłam. Pewnie miało to związek z tym, że przespałam całą podróż.

– Chcesz iść coś zjeść? – zapytał niespodziewanie szef, sprawiając, że spojrzałam na niego z całkowitym zaskoczeniem. Miałam nadzieję, że nie zamierza mnie otruć. – Za rogiem jest wietnamska restauracja.

– O nie! – krzyknęłam i przystanęłam, a Dylan popatrzył na mnie pytająco. – Ostatnio jak tam byłam, to kolejne pół nocy spędziłam nad toaletą.

– Wydawało mi się, że zawsze mają wszystko świeże – powiedział

zażenowany, jakby to była jego wina. Urocze.

– Och, ja też w to wierzę – odpowiedziałam z uśmiechem. – Po prostu ich jedzenie nie łączy się zbyt dobrze z tequilą, a tym bardziej z hektolitrami tequili. Został mi uraz. Zjem w hotelowej restauracji.

– Często jeździsz do Las Vegas? – Podejrzliwie wbił we mnie wzrok, ale poszedł za mną do hotelu. Najwyraźniej również zrezygnował z kolacji na mieście.

– Raz w roku. – Wzruszyłam ramionami. – Dakota zawsze wyprawia tu urodziny. Wiesz, półnadzy faceci, kasyna, praktycznie wszyscy chętni na dobrą zabawę, a może nawet niezobowiązujący seks. Vegas zdecydowanie zasługuje na swój pseudonim: Miasto Grzechu, więc jest świetnym miejscem na takie imprezy.

Weszliśmy do hotelowej restauracji, a Dylan odsunął dla mnie krzesło. Lekko zbita z tropu usiadłam na nim, ale najwyraźniej na mojej twarzy malował się szok.

– Patrzysz na mnie, jakbym zrobił coś zaskakującego – powiedział, kiedy zajął swoje miejsce.

– Odsunąłeś dla mnie krzesło – zauważyłam, uśmiechając się lekko.

– I co w tym takiego nadzwyczajnego? – Wyglądał na zaskoczonego, a może nawet lekko zirytowanego. – Jestem dżentelmenem. A to, że w pracy wciąż się spieramy, nie znaczy, że nie umiem się zachować.

– Dżentelmen nie warczy wiecznie na kobiety. – Oskarżycielsko wskazałam na niego palcem.

Już chciał mi coś odpowiedzieć, ale przerwał nam młody kelner, podając nam wodę oraz menu.

– Wiecznie warczę tylko na ciebie – odparł, gdy chłopak oddalił

się, żeby dać nam czas na wybranie potraw. – Regularnie doprowadzasz mnie do białej gorączki.

– Nawzajem. – Uśmiechnęłam się złośliwie, a następnie sięgnęłam po menu.

Przez kilka minut nie odzywaliśmy się do siebie, uważnie przeglądając kartę dań. Kiedy już złożyliśmy zamówienia, ponownie spojrzałam na niego, tym razem zupełnie poważnie.

– Dlaczego mnie nie zwolnisz, skoro tak cię wkurzam? –

zapytałam, unosząc wyzywająco brew.

– Bo jesteś dobra w tym, co robisz – odparł, nie spuszczając ze mnie oczu. – Mało jest w tej chwili osób, które mogłyby się z tobą równać.

Wyciągnęłam komórkę, a następnie otworzyłam kalendarz.

– Mogę wiedzieć, co robisz? – spytał z ciekawością.

– Zapisuję w kalendarzu dzień, w którym mnie pochwaliłeś –

rzuciłam obojętnie, nie odrywając wzroku od ekranu. – Zastanawiam się też, czy nie zgłosić tego do jakiejś księgi rekordów Guinessa albo czegoś takiego. Świat powinien zapamiętać tę datę.

– Bardzo zabawne – mruknął gburowato, a ja skończyłam pisać, a potem uniosłam oczy, uśmiechając się szeroko. – Jesteś dobra i doskonale o tym wiesz. Nie potrzebujesz wychwalania pod niebiosa.

Kilka minut później kelner przyniósł nasze zamówienia. Moja kaczka z sosem malinowym była przepyszna. Niestety, była też ogromna. Wiedziałam, że na pewno nie zjem całej, choć bardzo tego żałowałam.

– Chcesz coś na deser? – zapytał Clark, kiedy pochłonął już całego steka.

– A zaturlasz mnie później do windy? – Wskazałam sugestywnie na połowę dania, które wciąż miałam na talerzu.

Przewrócił oczami, ale uśmiechnął się lekko. Nieźle. W końcu coś innego niż wiecznie skwaszona mina. Mogłam sobie zapisać kolejne małe zwycięstwo na koncie.

Rozdział 7

Olivia

Obudziłam się o ósmej rano, a następnie szybko wyskoczyłam z łóżka. Dzisiejsze spotkanie miało być o dziewiątej, a nie chciałam się spóźnić. Byłam trochę rozczarowana, gdy podczas posiłku Dylan oświadczył, że na pewno nie zdążę skorzystać z basenu, bo będziemy ze wszystkim praktycznie na styk.

Wczorajsza kolacja okazała się całkiem miła. Szczególnie kiedy Dylan już zjadł, a później czekał na mnie przez kolejne czterdzieści minut, żebym mogła wcisnąć w siebie choć odrobinę więcej jedzenia.

Rozmawialiśmy o pracy oraz naszych prognozach giełdowych, które praktycznie się ze sobą pokrywały. Pierwszy raz w życiu mój szef nie był palantem. Nie patrzył na mnie z nienawiścią i nie zaciskał

szczęk, jakby siłą się powstrzymywał, żeby mnie nie zbluzgać.

Czyżby nienawidził mnie tylko w Chicago? Może powinien zmienić miejsce zamieszkania, skoro tak źle wpływa na niego nasze miasto?

Kiedy kilka godzin później, po równie nudnym spotkaniu jak to wczorajsze, znaleźliśmy się w samolocie, a ja już ułożyłam się w fotelu, Dylan lekko się do mnie uśmiechnął i mruknął „Miłych snów", a mnie aż szczęka opadła. Przez jego nienaturalne zachowanie tym razem nie mogłam zasnąć, jednak wciąż miałam zamknięte oczy, żeby nie musieć z nim rozmawiać.

Byłam zaskoczona tym, że nie zabiliśmy się na wyjeździe, a jego ostatnie słowa całkowicie wytrąciły mnie z równowagi. Nie wyobrażałam sobie, żebym mogła teraz z nim gadać o czymkolwiek.

Byłam przyzwyczajona do warczenia na siebie nawzajem, a nie do wymieniania uprzejmości. Kilkanaście minut po starcie poczułam, jak opada na mnie miękki koc, a zwinne ręce wpychają go pod moje ciało. *No ja pierdolę. Dylan Clark okrywał mnie kocykiem w samolocie.*

Może powinnam sprawdzić, czy nie ma gorączki? To były jedne z ostatnich myśli, które zapamiętałam, zanim zasnęłam.

***

– Olivio, obudź się. – Do mojego mózgu przedarł się spokojny, ale stanowczy głos. Znużona myślami o Dylanie musiałam w końcu zasnąć. – Przespałaś nawet lądowanie.

– Cholera – mruknęłam. Szybko zaczęłam zakładać buty i sprawdzać, czy na pewno wszystko mam.

– IMPREZA! – rozległ się krzyk, gdy tylko przekroczyliśmy bramki.

Dakota ubrana w najkrótszą sukienkę, jaką miała, stała razem z Oscarem oraz Stevenem, entuzjastycznie do mnie machając.

Kątem oka spojrzałam na Dylana. Zobaczyłam, jak przybiera swoją standardową w stosunku do mnie pozę pod tytułem: Pan Cholernie Wkurwiony. *Naprawdę powinien pomyśleć o przeprowadzce*.

Pomachałam mu na do widzenia, a następnie pobiegłam do znajomych.

Od razu kiedy znaleźliśmy się w samochodzie, przyjaciółka zasypała mnie pytaniami o to, jak było. Odpowiadałam na jej pytania, nie szczędząc najdrobniejszych szczegółów. Gdy weszliśmy do mojego apartamentu, chłopaki od razu zaczęły robić drinki, a Dakota

przygotowywać przekąski. Poszłam się rozpakować oraz przebrać. Już po chwili siedzieliśmy wspólnie w salonie.

– To mówisz, że poza Chicago Dylan zachowuje się jak człowiek? –

Dakota chyba nie mogła w to uwierzyć. Wcale jej się nie dziwiłam, sama byłam całkowicie zaskoczona.

– Kiedy tylko dotknął stopą ziemi należącej do tego miasta –

powiedziałam, sącząc słodkie cosmo – od razu jego wyraz twarzy się zmienił.

– A może nie chodziło o miasto, tylko o nas? – zapytał

konspiracyjnym szeptem Steven, jakby mój szef mógł nas usłyszeć. –

Może on nienawidzi nas, a nie ciebie?

– Zachowywał się jak dupek, jeszcze zanim nas poznał –

stwierdziła Dakota, kręcąc głową. – Jak dla mnie, to on ma jakiś

problem. Może jest sadystą i podnieca go BDSM, a Liv go wkurwia, bo jest nieugięta.

– Może na którymś wyjeździe zaproponuje ci umowę dla uległej. –

Roześmiał się Oscar, trzymając się za brzuch, a nawet konspiracyjnie poruszając brwiami.

– O Boże! Niech tak się stanie! – Zaczęła się śmiać Dakota. –

Tylko błagam, Liv, zanim zrobisz mu z dupy jesień średniowiecza, to wcześniej upewnij się, że to nagrywasz! Muszę to zobaczyć!

– Nie zrobi tego. – Niespodziewanie powiedział Steven, kręcąc głową. – Podobno ludzie z takimi upodobaniami od razu wyczuwają, kto się nadaje na uległą. Liv od dwóch lat nie umie nawet przestać się spóźniać, a co dopiero mówić o jakimkolwiek poddaństwie.

Przecież jakby on jej kazał mówić do siebie „Panie”, to by mu odgryzła kutasa, a szpicrutę wsadziła w dupę i mogę się założyć, że on doskonale o tym wie.

Zamarłam. Choć za wszelką cenę starałam się nie dać po sobie poznać, że słowa przyjaciela zrobiły na mnie wrażenie, i zmusiłam się, żeby śmiać się razem z nimi. Widziałam, że Dakota także zauważyła moją reakcję. Mój sztuczny śmiech. Nic dziwnego, znała mnie jak nikt inny. Znała też moją historię. Musiała połączyć kropki, a teraz zdawała sobie sprawę, że coś jest nie tak.

Resztę wieczoru miałam totalnie zepsutą. Zachowywałam pozory, ale wciąż w mojej głowie tłukły się słowa Stevena. „Wyczuwają, kto się nadaje". Kiedy chłopcy w końcu wyszli, przyjaciółka szybko usiadła obok mnie.

– Nie myślisz chyba, że on… – zaczęła, jednak jej przerwałam machnięciem ręki.

– Nie. – Pokręciłam szybko głową. – On nie jest ani psychopatą, ani sadystą, choć w sumie tego drugiego nie mogę być pewna, ale nie sądzę, jakoś mi to do niego nie pasuje. Natomiast jeśli chodzi o to pierwsze, to jestem pewna, że nie jest. Psychopaci nie okazują uczuć. Wszystko potrafią znieść z kamiennym wyrazem twarzy.

A Dylan… Przecież on dostaje szału na sam mój widok. Nieraz słyszałam, jak się na kogoś wydziera. Tu w ogóle nie chodzi o Clarka.

– To dlaczego tak bardzo popsuł ci się humor? – Spojrzała na mnie, nie rozumiejąc mojego zachowania.

– „Wyczuwają, kto się nadaje" – zacytowałam Stevena i popatrzyłam na nią. – A jeśli nie tylko zwolennicy BDSM potrafią wyczuć, kto się nadaje? Jeśli wpakuję się od nowa w… No wiesz, jeśli na mojej drodze znowu stanie ktoś taki jak Ray?

– Nie żartuj! – Dakota podeszła i mnie przytuliła, ale czułam, że jej ciało jest naprężone, jakby zdenerwowała się na samą myśl o czymś takim. – Jestem obok ciebie. Na pewno zauważę, gdyby coś było nie tak. Poza tym skończyłaś terapię z sukcesem. Znasz objawy, znasz mechanizm. Masz umowę z terapeutką. Nigdy ci nie pozwolę popełnić tego samego błędu! Rozumiesz? Nigdy.

Przytuliłam ją mocno. Trochę mi ulżyło. Tym razem byłam bezpieczniejsza. Nie tylko ja wiedziałam, jak niektóre relacje mogą się potoczyć, ale Dakota również. Już nigdy nic takiego się nie stanie.

Przeszłość nie wróci. Przynajmniej taką miałam nadzieję, ale postanowiłam trzymać się tego najmocniej, jak potrafiłam, bo na samą myśl o powtórce czułam się, jakbym miała stracić przytomność.

Rozdział 8

Olivia

Wchodziłam do biura godzinę spóźniona, a w dodatku byłam okropnie zła. Niedziela przeleciała mi przez palce, z kolei w

poniedziałek, jako że nie miałam co robić, to wzięłam się za moje wykresy. Wychodziło więc na to, że robiłam więcej, niż gdy pracowałam w normalnym systemie. Nie wiedziałam, czy Dylan to zaplanował, czy to ja jestem nienormalna, ale mimo wszystko byłam wkurzona właśnie na niego. W dodatku dostałam okres. Kumulacja mojej złości z hormonami to nigdy nie było nic dobrego.

– Spóźniłaś się – warknął szef, kiedy tylko wyszłam z windy. –

Zostajesz godzinę dłużej. I nawet nie chcę słyszeć sprzeciwu.

Pierdol się, wymamrotałam w myślach, ale nie odezwałam się do niego. Mogłabym przesadzić, gdybym w takim stanie otworzyła usta.

Usiadłam za biurkiem, założyłam okulary, a następnie zaczęłam przeglądać dokumenty. Spodziewałam się, że Dylan pójdzie do siebie, ale tego nie zrobił. Przeciwnie, zbliżył się powoli do mojego biurka. Dla własnego bezpieczeństwa powinien obrać zupełnie inny kierunek, jeszcze chwila, a mogłabym zacząć gryźć.

– Zadzwoń do tej kwiaciarni z dołu i poproś o wysłanie na ten adres – wskazał jakiś świstek na moim biurku – bukietu czerwonych róż. Na odwrocie masz napisane, co ma być na bileciku.

– Chyba ci się coś pomyliło – warknęłam, gryząc się w język, żeby nie powiedzieć nic więcej. – Nie jestem twoją sekretarką.

– Korona z głowy ci nie spadnie – stwierdził lodowatym tonem. –

Przypomnę, że regularnie się spóźniasz, a ja jeszcze cię nie wylałem.

Mogłabyś być więc równie miła i załatwić dla mnie taką drobnostkę.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź, jakby był przekonany, że wykonam jego polecenie.

Ja ci załatwię drobnostkę. Zobaczysz. Odwróciłam kartkę z adresem, a potem przeczytałam, co na niej było.

Dziękuję za cudownie spędzony czas. Jesteś moim słońcem. D.

– Kurwa, ale tandeta – powiedziałam cicho do siebie.

W pierwszej chwili miałam ochotę wyrzucić karteczkę do kosza, jednak w końcu wpadłam na dużo lepszy pomysł.

– Co jest tandetą? – zapytał John, wyłaniając się nie wiadomo skąd.

– Zobacz sobie. – Pokazałam mu liścik.

Nie miałam przed tym absolutnie żadnych oporów. W końcu byli przyjaciółmi, prawda? Tak naprawdę gówno mnie to obchodziło.

Byłam tak zła, że miałam w dupie prywatność Dylana Clarka i gdybym tylko mogła, to wydrukowałabym tę tandetną wiadomość na największym banerze, jaki bym znalazła, a później kazała nim owinąć budynek *Clark Financial.*

– Masz to nadać? – Spojrzał na mnie dziwnie, jakby sam nie mógł

uwierzyć, w to, co miał przed oczami.

– Jak widać. – Wzruszyłam ramionami. – Zostałam zdegradowana do roli sekretarki, bo spóźniłam się godzinę.

John pokręcił głową, roześmiał się, a później poszedł do windy.

Gdy zniknął, chwyciłam za telefon i wykręciłam numer kwiaciarni.

Musiałam się pospieszyć, żeby bojowy nastrój mnie nie opuścił.

– Dzień dobry. Chciałam nadać bukiet czerwonych róż na adres 748 Central Avenue w Chicago. Proszę na bileciku napisać: Dziękuję za cudownie spędzony czas. Jesteś moją suką. Twój D.

– Jest pani pewna? – zapytała zaskoczona kobieta przyjmująca zamówienie. Mogłam sobie tylko wyobrazić wyraz jej twarzy.

– Na sto procent – odpowiedziałam ze złośliwym uśmiechem.

Odłożyłam słuchawkę i nawet trochę się rozluźniłam. Za kilka godzin będę mieć tu trzecią wojnę światową, ale chwilowa satysfakcja przesłaniała mi ten obraz. Wróciłam do moich wykresów oraz analiz.

Dochodziła szesnasta. Normalnie powinnam się zbierać do domu, ale wiedziałam, że Dylan wciąż jeszcze może pojawić się w biurze.

A to znaczyło, że mnie zabije, jeśli dowie się, że zignorowałam jego polecenie. Jakbym sama sobie wykrakała. Drzwi windy się otworzyły,

szef wypadł z nich jak burza, a za nim wyszedł John, z uśmiechem błąkającym się w kącikach ust.

– Do mnie – warknął, nawet nie zaszczycając mnie spojrzeniem. –

Już.

Chyba bukiecik dotarł, przemknęło mi przez głowę, ale zdusiłam irracjonalny śmiech. Będzie ciężko, jeszcze w życiu nie widziałam go tak wkurwionego.

– Co to jest?! – krzyknął i rzucił na stół mały papierek, w którym od razu rozpoznałam bilecik z kwiatów.

Wzięłam go do ręki, udając zdzwioną, a następnie spojrzałam na napis. Zrobiłam duże oczy oraz zakryłam dłonią usta, żeby wyglądać na zaskoczoną. Jednak trochę się to nie udało, bo lekko się zatrzęsłam ze śmiechu. Byłam pewna, że to zauważył.

– Może zakłócenie na linii? – powiedziałam poważnie. – Źle zrozumieli? Błąd w druku?

– Już ja, kurwa, znam te twoje zakłócenia – odparł spokojnym głosem, czym mnie totalnie zaskoczył. Przeczesał włosy palcami i westchnął głośno. – Co ja mam z tobą zrobić?

– Możesz mnie zwolnić. – Mrugnęłam ukradkiem do Johna. –

Choć na wyjeździe twierdziłeś, że jestem niezastąpiona, więc możesz później tego żałować.

– Nigdy więcej nie licz na to, że cię pochwalę – warknął

gburowato. – Idź już do domu. Nie spóźnij się jutro.

Wyszłam z budynku, sama nie wierząc w to, co się przed chwilą stało. Nie dość, że nie było tak źle, jak się spodziewałam, to jeszcze nie musiałam siedzieć tej dodatkowej godziny. Nie miałam pojęcia, co w niego wstąpiło. Sądziłam, że będzie na mnie wściekły, a co za tym idzie będzie się wydzierał godzinami. Nie miałam jednak nic przeciwko takim niespodziankom. Choć jeśli w końcu wpadnie na pomysł, jak mnie ukarać, to może nie być mi tak wesoło. Przecież ostatnim razem po mistrzowsku załatwił mnie z tymi cholernymi wyjazdami.

Dylan

Powinienem był ją wylać, a ja puściłem ją do domu i to wcześniej niż zapowiedziałem rano. Kurwa. Co ze mną było nie tak?

– No dobra, powiesz mi, o co chodzi? – zapytał John, stojąc w rogu pokoju.

Zupełnie zapomniałem, że tutaj jest. Z jakiegoś powodu, gdy znajdowałem się w jednym pomieszczeniu z Olivią, inni ludzie przestawali istnieć. Zupełnie tak, jakby swoim blaskiem przyćmiewała wszystko wokół.

– No przecież ci mówiłem. – Odwróciłem się w jego kierunku. –

Specjalnie źle nadała kwiaty.

– To czemu jej nie zwolniłeś? Albo przynajmniej nie opieprzyłeś?

– Patrzył na mnie podejrzliwie, a ja czułem, jak mrowi mnie skóra.

Nie podobało mi się jego spojrzenie. Miałem wrażenie, że prześwietla mnie na wylot. – Potrafisz się wściekać godzinami o dużo mniej poważne rzeczy niż nazwanie twojej dziewczyny suką.

– Nie mam zielonego pojęcia, jak sobie z nią radzić –

odpowiedziałem i schowałem twarz w dłoniach. Olivia doprowadzała mnie do szału. – Po prostu nie mam już do niej siły.

– Do tego stopnia, że jak mi o tym opowiadałeś w windzie, to się lekko uśmiechałeś? – John usiadł po przeciwnej stronie biurka i uniósł prowokacyjnie brew. – Ty na nią lecisz! Przyznaj się.

– Pojebało cię?! – Wstałem gwałtownie, odwróciłem się do niego plecami, a potem podszedłem do okna. – Znasz gorszy rodzaj kobiet niż ona? Wiecznie się spóźnia, nie robi tego, co jej każę, upija się w klubie i tańczy na rurze. W ogóle nie myśli o przyszłości. Wiesz, co ona sobie kupiła? BMW i8! Kiedy przyjdzie zima, to nie będzie miała czym dojechać do pracy, bo niski, sportowy samochód nie da rady przy naszych burzach śnieżnych. Wszędzie, gdzie się pojawi, słychać od razu dźwięk tych jej cholernych szpilek, których jak na moje oko ma trzysta par, bo tak rzadko się powtarzają.

– I dlatego cię tak wzięło. – Zaśmiał się i oparł o fotel, zakładając ręce za głowę. – Jest totalnym chaosem w twoim poukładanym od linijki życiu. Przeciwieństwa się przyciągają. A jeśli chodzi o szpilki, to fakt, ma zajebisty gust. Swoją drogą, nie wiedziałem, że rozróżniasz modele damskich butów, jeśli nie mają różnych kolorów.

Przecież ona w pracy najczęściej jest w czarnych albo w beżowych.

– Odpierdol się – warknąłem, wkurzony jego głupim gadaniem.

Nie rozróżniałem pieprzonych szpilek, dopóki ona nie weszła w nich w moje życie.

Rozdział 9

Olivia

Dakota umierała ze śmiechu, kiedy opowiadałam jej, jak nadałam bukiet kwiatów. Jednak po chwili spoważniała, a następnie usiadła wyprostowana na sofie.

– Czemu to zrobiłaś? – zapytała, przyglądając się mi uważnie.

– Wkurzył mnie. – Wzruszyłam ramionami. Zaskoczyła mnie tym pytaniem, przecież dobrze wiedziała, że od zawsze robimy sobie na złość. – Nie jestem jego sekretarką.

– A nie umawiasz mu czasem spotkań? – Zmarszczyła brwi podejrzliwie.

– Czasami tak, ale to co innego – warknęłam. – To sprawy służbowe, a nie prywatne.

– A może jesteś zazdrosna? – spytała, unosząc wysoko brwi.

– Słucham? – Wstałam wzburzona. – Wiesz, że go nie cierpię. Jak mogę być zazdrosna?

– Wiesz… gdzieś słyszałam – mówiła wolno, przeciągając słowa, co strasznie mnie denerwowało, bo wiedziałam, że się ze mnie nabija. – Kto się czubi, ten się lubi? Tak to leciało?

– A co my mamy po pięć lat? – zapytałam. – On mnie będzie ciągnął za warkocz, ja będę go lać klockiem, a pod stolikiem będziemy sobie kraść całusy?

– Hm… ciekawe doświadczenia z przedszkola – odpowiedziała rozbawiona. – Nigdy mi o nich nie opowiadałaś.

– Odwal się. – Zaśmiałam się, pokazałam jej środkowy palec, a następnie poszłam do swojej sypialni.

***

– To tylko piętnaście minut! – Wbiegłam do biura, a później popędziłam na swoje miejsce.

Naprawdę nie robiłam tego specjalnie, po prostu jakoś zawsze coś mi wypadało tuż przed wyjściem do pracy. A nastawianie budzika na wcześniejszą godzinę niewiele pomagało.

– Uważaj! – krzyknął głośno Dylan, ale było już za późno.

Straciłam równowagę i zaczęłam wymachiwać rękami, żeby ją odzyskać, choć wiedziałam, że nic to nie pomoże. Byłam już przygotowana na upadek, kiedy dwie duże dłonie złapały mnie w pasie, a później postawiły do pionu. *Miałam rację!* Mógł objąć mnie w pasie i prawie złączyć palce. Czułam, jakby jego dłonie wypalały znaki na mojej skórze. *Co jest, cholera?* Zganiłam sama siebie w myślach, przenosząc spojrzenie z jego rąk zaciśniętych w mojej talii na twarz. Za bardzo to nie pomogło. Ciemny wzrok, wyraźnie zatroskany, wbity prosto w moją twarz sprawił, że poczułam na ciele dreszcze. Nie mogłam się ruszyć. Odnosiłam wrażenie, że czas się na chwilę zatrzymał.

– Ktoś rozlał tu wodę – oznajmił, patrząc na mnie przestraszony.

– Właśnie miałem to zetrzeć. Mogłaś sobie zrobić krzywdę.

– Ja… – Nie umiałam złożyć zdania w całość, bo jego dłonie wciąż były zaciśnięte na moim brzuchu.

– Może powinnaś przestać chodzić w tak wysokich szpilkach –

powiedział, puszczając mnie nagle. Zrobiło mi się zimno i poczułam ukłucie rozczarowania. Boże, co się ze mną działo?

– Alternatywą jest chodzenie boso. – Wzruszyłam ramionami, starając się przywołać siebie do porządku.

Podeszłam do biurka spokojnie, choć w środku wciąż drżałam.

Z jakiegoś powodu czułam się też lekko zawiedziona. Chryste, przestawałam radzić sobie sama ze sobą.

Clark zmierzył mnie wzrokiem, zaciskając szczęki, a potem odwrócił się w kierunku swojego biura.

– Dylan… – zaczęłam, a on natychmiast na mnie spojrzał. –

Dziękuję.

– Nie ma za co – odparł spokojnie. – Zaraz to pościeram.

Godziny mijały, a praca szła mi bardzo opornie. Ciągle rozpraszały mnie dłonie Clarka. W końcu byłam poirytowana do tego stopnia, że

nie mogłam sama siebie znieść. Tak się właśnie kończy, gdy się przez tyle czasu nie uprawia seksu! Później jeden męski dotyk i cały dzień jestem rozkojarzona. Złamałam w rękach ołówek, który trzymałam, i wyrzuciłam go do kosza. Winda się otworzyła, a sekundę później drzwi do gabinetu Dylana również. Z windy wysiadł John, witając się ze mną, a później z Dylanem.

– Nie wiedziałem, że przyjdziesz – powiedział Clark, zaskoczony.

– Zaraz muszę wychodzić, więc nie mam zbyt wiele czasu, musisz się pospieszyć.

– Nie przyszedłem do ciebie. – Uśmiechnął się drwiąco, a później wskazał ręką na mnie. – Przyszedłem do Liv.

– Coś się stało? – zapytał szef podejrzliwym tonem. – Coś nie tak?

Jakieś problemy?

– Nie – odparł John, beztrosko kręcąc głową. – Prywatnie przyszedłem, więc z łaski swojej nie przeszkadzaj nam.

Spojrzałam na niego, niczego nie rozumiejąc. Tak, spotkałam się kilka razy z Johnem na imprezach, ale nigdy się nie umawialiśmy. To były zwykłe przypadkowe spotkania, dlatego właśnie byłam tak

bardzo zaskoczona. Jednak Dylan aż otwarł usta ze zdziwienia, a później szybko przybrał swoją standardową minę Pana Cholernie Wkurwionego.

– Jesteś w pracy, John… – zaczął, ale przerwała mu druga otwierająca się winda, z której wyszła wysoka brunetka, w ładnym, eleganckim kostiumie.

– Cześć! – rzuciła, podchodząc do Clarka, ledwo zaszczycając wzrokiem Johna i mnie.

– Przyganiał kocioł garnkowi – powiedział John z ironicznym uśmiechem. Bez skrępowania zmierzył brunetkę oceniającym spojrzeniem.

Dylan spojrzał na nas jeszcze raz, wziął swoją NOWĄ dziewczynę pod rękę, a później szybko zaprowadził z powrotem do windy, do której wsiedli oboje.

– Co się stało? – zainteresowałam się, żeby przerwać milczenie, które zapadło po ostatnich słowach Johna.

– Miałabyś czas w tym tygodniu wyskoczyć na miasto? – zapytał, szybko wyrzucając z siebie słowa. – Moja siostra ma niedługo

urodziny. Chciałbym jej kupić jakieś zajebiste buty, a kompletnie się na tym nie znam.

– Jasne! – Uwielbiałam takie zadania. Uśmiechnęłam się szeroko, ponieważ będę miała pretekst, żeby wybrać się na zakupy. – Tylko to musi być albo dzisiaj, albo jutro, bo w piątek lecę do Miami.

– To może jutro? Dzisiaj Dylan zawalił mnie robotą – westchnął. –

Gdzie się umawiamy?

– A jaki masz budżet? – zapytałam, żeby ustalić, gdzie możemy się spotkać. – I ile lat ma twoja siostra?

– Siostra ma dwadzieścia trzy, a budżet… – Zawahał się. – Nie mam pojęcia, ile mogą kosztować szpilki. Ile zapłaciłaś za te, które masz na sobie?

Spojrzałam na swoje czarne buty ze złotym obcasem i łańcuszkiem wokół kostki w tym samym kolorze.

– To akurat jest Tom Ford – powiedziałam powoli. Wiedziałam, że ceny tych butów zwalają niektórych z nóg. – Niecałe dwa tysiące dolarów.

– O kurwa… – mruknął zaskoczony. – A coś godnego uwagi, powiedzmy, do tysiąca?

– Louboutin ma niektóre kolekcje za siedem, osiem stówek.

Czasem Saint Laurent, a zawsze jeszcze zostaje Casadei, mają naprawdę urocze projekty.

– Brzmi nieźle – odpowiedział, wyraźnie pocieszony.

– To w takim razie wiem, dokąd możemy jechać. – Uśmiechnęłam się. – Na State Street, nie jestem pewna numeru, chyba trzydzieści pięć, ale jak dojedziesz na tę ulicę, to na pewno nie przegapisz tego miejsca. To typowy wielki plac z dziesiątkami sklepów, upchniętymi obok siebie.

– O siedemnastej? – zapytał.

– Jasne. – Pokiwałam głową. – Mogę się trochę spóźnić.

– Domyślam się. – Roześmiał się na cały głos i wyszedł.

Rozdział 10

Olivia

Czwartek był naprawdę udany. Dylana nie było przez cały dzień w pracy, a może był, ale nie wychodził głównym wejściem. Z tego, co się orientowałam, jego mieszkanie znajdowało się pięć pięter wyżej i miał do niego prywatną windę wprost z gabinetu, mógł więc wchodzić oraz wychodzić niezauważony. W każdym razie miałam święty spokój. Nikt nie obrzucał mnie wkurzonym spojrzeniem, nie wydawał rozkazów oraz nie oczekiwał rzeczy z kosmosu. Mogłabym tak pracować zawsze. A przynajmniej tak sobie wmawiałam, bo w okolicach południa lekko zmartwiła mnie jego nieobecność, choć nie umiałam wytłumaczyć dlaczego.

Dochodziła szesnasta, więc zaczęłam się zbierać. Nie chciałam, żeby John musiał czekać na mnie zbyt długo.

– Jeszcze piętnaście minut – rozległ się zimny głos za mną. Nie zauważyłam, kiedy Clark wyłonił się ze swojej jaskini.

– Byłam dzisiaj na czas – zaczęłam się bronić.

– Byłaś pięć minut po czasie – odpowiedział, a ja spojrzałam na niego zaskoczona.

Czy on sprawdzał kamery? Sama nie wiedziałam dokładnie, o której godzinie przyszłam, ale jak widać, on to wiedział.

– Och, nie bądź taki. – Przybrałam spokojny, proszący ton. Nie miałam ochoty na awantury. Cały dzień był naprawdę miły, a ja nie chciałam sobie go zepsuć na sam koniec. – Umówiłam się z Johnem na mieście, wolałabym się nie spóźnić.

Spojrzał na mnie groźnie i zacisnął mocno szczęki. Podszedł do mojego biurka, a następnie położył na nim plik dokumentów.

– Jutro dziewiąta rano. Te dokumenty są na piątkowe spotkanie –

powiedział, wskazując jedną kupkę – a te na sobotnie. Będziemy z powrotem w Chicago dopiero o dwudziestej trzeciej.

– Specjalnie zarezerwowałeś tak późny lot, żebym nie zdążyła na żadną imprezę? – spytałam złośliwie, wbijając w niego surowe spojrzenie.

Wcale nie byłam zła. Raczej bawiło mnie jego zachowanie.

– Na wcześniejszy nie było miejsc – odpowiedział lodowato. –

Tym razem będziesz miała czas na basen.

Wrócił do siebie, a ja pobiegłam do swojego samochodu, targając ze sobą stertę papierów, które musiałam jeszcze dzisiaj przejrzeć.

***

– Nie spóźniłaś się – powiedział John z uśmiechem, obejmując mnie na powitanie.

– Zaznacz to w kalendarzu. – Uśmiechnęłam się miło. – To nie zdarza się często.

– Widziałaś się z Dylanem? – zapytał, kiedy szliśmy wzdłuż ciągu sklepowego. – O dziwo, pierwszy raz od niepamiętnych czasów nie było go dzisiaj na moim piętrze. Na nikogo się nie wydarł, a nawet nikogo nie opieprzył przez telefon. Zaczynam się zastanawiać, czy nie jest chory.

– Nie jest. – Pokręciłam głową. – Widziałam się z nim, co prawda krótko, ale wyglądał w porządku. Wpadł piętnaście minut przed tym, jak miałam wyjść, żeby przekazać mi wszystkie dokumenty na jutro.

– Wzruszyłam ramionami. – Może jest zły o te kwiatki?

– Hm… nie sądzę – powiedział po krótkim zastanowieniu. –

Właściwie to mam wrażenie, że nawet mu ulżyło, jak ta blond perfumeria posłała go do diabła.

– Zerwała z nim przez ten bukiet?! – Zatrzymałam się gwałtownie.

Tego się nie spodziewałam. Przecież nie powinien mieć żadnego problemu z tym, żeby zwalić wszystko na mnie. No ale z drugiej strony, jeśli ta kobieta była pusta jak bęben, to może miała też problem ze zrozumieniem tego, co się do niej mówiło?

– Nie wiem, za wiele mi nie zdradził – odpowiedział uspokajająco John. – No ale skoro wczoraj pojawiła się ta brunetka… Dylan nigdy nie umawia się z kilkoma kobietami naraz. Jest zagorzałym

monogamistą. Właściwie… jestem zdziwiony, że z kimkolwiek się umawia. To do niego niepodobne.

– Dlaczego? – Wiedziałam, że Pan Cholernie Przystojny ma branie na każdym kroku. Czemu miałby z tego nie korzystać? Jednak nie powiedziałam tego na głos.

– Bo widzisz… Dylana od zawsze otaczał wianuszek dziewczyn.

Był marzeniem każdej uczennicy w naszej szkole. Dosyć mocno je olewał z kilkoma wyjątkami. Później, przez pierwszy rok studiów, rozszalał się na dobre. Pił, imprezował, sypiał z każdą fajną dziewczyną, a później, kiedy wrócił po wakacjach na drugi rok, zupełnie się zmienił. Nadal czasem wyszedł na imprezę, ale zupełnie olewał laski. Niektóre dosłownie same właziły mu do łóżka, a on potrafił je wywalić z pokoju i zatrzasnąć im drzwi przed nosem.

Chyba znudziło go to, że one wszystkie są na jedno skinienie jego palca. W ogóle w tamtym czasie wydawał się mocno znudzony całym swoim życiem. Działał jak na autopilocie. Pod koniec roku zaczął

spotykać się z Cameron. To była największa suka, jaką w życiu poznałem. Leciała na niego, bo wiedziała, że kiedyś będzie piekielnie bogaty.

– Skąd? – Zainteresowała mnie ta opowieść. Nie znałam Dylana od żadnej prywatnej strony. Niemniej byłam zaskoczona, że John z taką łatwością opowiada o przeszłości, cóż, niezbyt ciekawej przeszłości, najlepszego przyjaciela. Osobiście nie chciałabym, żeby Dakota robiła coś takiego.

– Wszyscy wiedzieli, że będzie Wilkiem. Był geniuszem. Jego symulacje na temat rynków często sprawdzały się w większym procencie niż symulacje jego profesorów. Poza tym, nawet gdyby coś poszło nie tak, jego rodzice są bogaci.

– Nie wiedziałam – wyznałam szczerze, jednak akurat ta informacja mnie nie zaskoczyła. Podświadomie czułam, że Clark, musi pochodzić z bogatej rodziny. Dało się to wyczuć w jego sposobie bycia.

– Nie wrzuciłaś go nigdy w wyszukiwarkę? – spytał zdziwiony John.

– Nie, po co? – Byłam szczerze zaskoczona.

Może byłam dziwna, ale nigdy nie kręciły mnie plotki o sławnych i bogatych. W ogóle mnie to nie interesowało, więc nie wpadłam na pomysł, żeby postalkować własnego szefa. Wybierając sobie biuro maklerskie, dla którego chciałabym pracować, opierałam się na artykułach z „The Wall Street Journal", a nie na plotkarskich portalach w internecie.

– Chyba jesteś jedyną dziewczyną w Chicago, która go nie prześwietliła. – Zaśmiał się. – W każdym razie jego ojciec ma sieć ekskluzywnych kurortów w Stanach oraz w różnych, egzotycznych miejscach na świecie. No ale wracając do Cameron, gdzieś pod koniec studiów na własne oczy zobaczył, jak go zdradza, więc szybko zakończył ten związek.

– To przykre… – Naprawdę zaczęłam mu współczuć, aż za dobrze wiedziałam, jak destrukcyjne mogą być źle ulokowane uczucia.

– Może i tak, choć nie sądzę, żeby jakoś szczególnie to przeżył –

odpowiedział z rozbrajającą szczerością. – Odnoszę wrażenie, że Dylan już dawno pogodził się z tym, że jego ewentualna żona w jakimś stopniu będzie lecieć na jego kasę. Często powtarza, że w jego świecie małżeństwo to układ biznesowy. Dlatego dziwi mnie, że od jakiegoś czasu tyle kobiet się koło niego kręci. Albo raczej, że on się kręci koło nich. Bo oprócz Cameron nigdy wcześniej nie był

w związku. Jego relacje opierały się na seksie.

– Może zmienił zdanie – powiedziałam, próbując sobie przypomnieć, od jak dawna w biurze pojawiają się te wszystkie kobiety. Dopiero teraz sobie uświadomiłam, że faktycznie, jeszcze rok temu żadne laski nie włóczyły się po moim piętrze jak po stacji metra.

– Nie sądzę. – Zaśmiał się. – Znam go aż za dobrze. Coś knuje.

Mam nawet pewne przypuszczenia, ale pozwól, że nie będę o nich na razie mówił.

– Nie, no jasne! – wykrzyknęłam, nie chciałam być wścibska. –

Nie wiem nawet, po co rozmawiamy o naszym szefie poza pracą.

John popatrzył na mnie z ukosa, ale nie odwzajemniłam jego spojrzenia, bo właśnie wbijałam wzrok w wystawę sklepową z szeroko otwartymi ustami.

– Zakochałam się. – Wskazałam palcem na buty za szybą. –

Wchodzimy tu!

Gdy tylko weszliśmy do środka, podeszła do nas kobieta z obsługi.

– Dzień dobry – powiedziała z miłym, wyuczonym uśmiechem. –

Czy mogę państwu jakoś pomóc?

– Tak – odpowiedziałam od razu. – Potrzebuję tych kobaltowych butów z wystawy w rozmiarze sześć i pół.

– Nie ma sprawy. – Pewnie była zadowolona, że nie trafił jej się nikt niezdecydowany. Świadczył o tym błysk w jej oczach. – Zaraz wracam.

Usiadłam na małym pufie, a już po kilku minutach miałam na stopach śliczne szpilki. Były dokładnie tak wysokie, jak lubiłam, z zabudowanymi palcami, ale odsłoniętą piętą. Miały niesamowity kobaltowy kolor, a cały obcas oraz podeszwa były wyklejane kryształkami w tym samym kolorze. Były po prostu cudowne!

– Może znajdę tu coś dla swojej siostry – powiedział John i zaczął

chodzić wzdłuż półek.

– Nie trać czasu. – Zaśmiałam się, a następnie podsunęłam mu metkę od butów, które właśnie mierzyłam.

– Z czego oni robią te buty? – zapytał przerażony, mrugając kilkakrotnie oczami. – Mój pierwszy samochód kosztował dwa i pół

tysiąca.

– Nie mam bladego pojęcia, ale są piękne. – Poszłam do kasy, żeby zapłacić, a potem wyszliśmy ze sklepu.

Tym razem skierowałam się już prosto do miejsca, do którego od początku miałam zamiar pójść z Johnem, więc po kolejnych piętnastu minutach mieliśmy kupione klasyczne czarne louboutiny.

– Muszę cię zabrać na kolację w ramach podziękowania. –

Wyszczerzył się do mnie łobuzersko. – Sam w życiu bym nie wpadł

na to, jaki model kupić.

– W przyszłym tygodniu. Dzisiaj muszę już uciekać, mam stertę papierów do przejrzenia na jutro. – Przewróciłam oczami.

– Jasne. – Uścisnął mnie na pożegnanie, kiedy doszliśmy do naszych samochodów. – Miłego wyjazdu.

– Jadę do pracy, a nie na wakacje – jęknęłam ponuro.

– Miami to zawsze Miami. – Uniósł kciuk, a ja w końcu odwzajemniłam uśmiech. Miał rację.

Rozdział 11

Olivia

– Wstawaj. – Przez sen usłyszałam rozkaz. – Zaraz będziemy wychodzić z samolotu.

– Nie mogę tu pospać jeszcze chociaż przez godzinkę? – jęknęłam naburmuszona, ale zaczęłam się zbierać. – Wiesz, o której musiałam wstać, żeby dotrzeć na czas na lotnisko?

Dylan spojrzał na mnie z lekkim rozbawieniem, kiedy wysunęłam dolną wargę jak trzylatek, któremu zabierze się lizaka. *Cholera, on naprawdę powinien wyprowadzić się z Chicago. Już jest inny, a jeszcze nawet nie wysiedliśmy z samolotu.*

Zameldowaliśmy się w hotelu, a ja z radością przyjęłam do wiadomości, że mamy jeszcze cztery godziny do spotkania. Szybko wcisnęłam się w białe, koronkowe bikini, żeby pójść na upragniony basen. Musiałam się dobrze naładować słońcem. W Chicago nie miałam zbyt wiele czasu na to, by z niego korzystać. Rozłożyłam się na leżaku, a następnie wtarłam w siebie krem z filtrem. Zamknęłam oczy, żeby pogrążyć się w błogim relaksie. Kilka, a może kilkadziesiąt minut później wyraźnie poczułam, jak ktoś koło mnie staje.

– Przepraszam, możesz się przesunąć? – powiedziałam, ledwie uchylając oczy, bo słońce świeciło mi prosto w twarz.

– Nie powinnaś już się zbierać? – usłyszałam znajomy głos.

Usiadłam gwałtownie na leżaku i spojrzałam wprost na szeroką klatę własnego szefa. Miał na sobie obcisłą koszulkę. Mój wzrok od razu pobiegł do jego ramienia. Spod rękawka wystawał czarny misterny wzór, niestety główna część tatuażu była zakryta.

Musiałam przełknąć gorzką pigułkę porażki, ale za to mogłam sobie choć odrobinę pooglądać twarde mięśnie, wyraźnie widoczne pod obcisłym materiałem. Przetarłam twarz dłonią, niby od niechcenia, jakbym gdzieś miała zabłąkany kosmyk włosów. W rzeczywistości

chciałam się upewnić, czy nie zaczęłam się ślinić. Jezu, gdyby Dylan Clark był niemową i nie mógłby wydzierać się na wszystkich dookoła, to byłby pieprzonym ideałem. W końcu przeniosłam spojrzenie na jego twarz, ale nie dostrzegłam zbyt wiele, bo oczy przesłaniały mu ciemne okulary przeciwsłoneczne.

– Mam jeszcze ponad godzinę – rzuciłam, spoglądając na telefon.

– Zdążę.

– Mam nadzieję – bąknął i usiadł na leżaku obok mnie.

– To, że jesteś przyzwyczajony do kobiet, które zakładają na twarz połowę wyposażenia drogerii, żeby wyjść z domu – powiedziałam, opierając się z powrotem o leżak i kładąc ręce za głowę – to nie znaczy, że każda tak ma.

– Dziwnym trafem tamte kobiety spóźniają się dużo mniej niż ty –

odciął się z przekąsem, a ja uśmiechnęłam się lekko.

Siedzieliśmy w ciszy, jednak byłam pewna, że mi się przygląda.

Choć może to mój sfiksowany mózg tylko sobie to wyobraził?

Przecież mogłam to sobie wmówić siłą sugestii.

Kilka razy spojrzałam na niego dyskretnie, ale przez te cholerne szkła nic nie mogłam dostrzec. W końcu, kiedy wręcz czułam się obmacana wzrokiem, poddałam się.

– Pójdę już – powiedziałam, zbierając swoje rzeczy.

– Dobrze – odpowiedział niewzruszony, jakbym wcale przez kilkanaście minut nie leżała obok niego prawie nago.

Przedzierałam się między leżakami, zastanawiając się, jak ogromną kretynką jestem. Każda normalna dziewczyna w skąpym bikini, przyłapana przez szefa, pewnie by się zawstydziła i chociaż spróbowała zakryć. A ja? Ja rozłożyłam się wygodniej na leżaku, pozwalając, żeby sobie popatrzył. A w dodatku w ogóle nie czułam się niestosownie. Musiałam gdzieś zgubić mózg w tej całej zabawie pod tytułem „doprowadzenie Dylana Clarka do szału", skoro uznałam, że mogę zacząć do tego używać własnego ciała.

Gdy wróciłam do pokoju, z zadowoleniem zauważyłam, że florydzkie słońce ładnie mnie opaliło. Zawsze opalałam się szybko dzięki oliwkowej karnacji. Teraz byłam brązowa, więc oczywiście musiałam to dodatkowo podkreślić.

Kiedy już wzięłam prysznic, założyłam białą sukienkę do połowy uda. Bez problemu mogła uchodzić za oficjalną, ponieważ jej górna część była zabudowana. Miała nawet długie rękawy, ale były one zrobione z koronki, więc przebijała przez nie opalona skóra. Do tego zestawu wsunęłam kobaltowe buty, które kupiłam w czwartek.

Pociągnęłam tuszem rzęsy, a następnie nałożyłam delikatny różowy błyszczyk na usta. Włosy zostawiłam tak, jak wyschły po kąpieli,

ponieważ naturalnie układały się w lekkie fale. Założyłam okulary na nos, a później ruszyłam do wyjścia. W tym samym momencie drzwi naprzeciwko się otworzyły i wyszedł z nich Dylan. Miał na sobie czarne spodnie od garnituru oraz białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Uśmiechnęłam się, gdy dotarło do mnie, że nasze stroje w jakimś stopniu do siebie pasują. Spojrzał na mnie, a potem zacisnął mocno szczęki.

– Coś nie tak? – zainteresowałam się z niepokojem. Nie powiedział mi, że mam się ubrać w jakiś konkretny sposób, ale wyraźnie nie był zadowolony z tego, co widział.

– Niebieskie buty? – zapytał z irytacją. – Na oficjalne spotkanie?

– To kobalt – warknęłam. – Nie mówiłeś mi, że muszę założyć czarne.

– Nieważne. Chodźmy już, bo się spóźnimy. – Machnął ręką, a potem zaprowadził mnie do sali konferencyjnej, nie odzywając się do mnie ani słowem.

***

Tym razem spotkanie było bardzo ciekawe. Firma chciała zainwestować sporą sumę pieniędzy na giełdzie. Spędziliśmy cztery godziny, omawiając potencjalne inwestycje. Znaleźliśmy najlepsze rozwiązania dla inwestora, a on z chęcią zgodził się na wszystko.

Byłam zmęczona oraz głodna ale usatysfakcjonowana, natomiast Dylan z jakiegoś powodu był zirytowany.

– Co się stało? – zapytałam, kiedy usiedliśmy w małej restauracji, żeby zjeść kolację.

– Ten pajac zgodziłby się na wszystko, co tylko byś mu zaproponowała – warknął. – Nawet gdybyś mu kazała zainwestować

w makaron.

– To chyba dobrze. – Nie rozumiałam, o co mu chodziło –

Najwyraźniej przemówiły do niego moje propozycje. Im mniej marudnych klientów, tym lepiej.

– Przemówiły do niego twoje długie nogi – burknął, a mnie od razu krew zalała.

Poczułam, jak ze złości szumi mi w uszach. Nienawidziłam takich insynuacji. Działały na mnie jak czerwona płachta na byka.

– Słucham?! – Uderzyłam ręką w stół. – Wiedziałam, że jesteś pieprzonym dupkiem, ale nie miałam pojęcia, że jesteś seksistą! Jeśli

uważasz, że nie jestem profesjonalna i nadrabiam ciałem, to mnie, KURWA MAĆ, zwolnij. Albo wiesz co? Sama się zwolnię.

W poniedziałek przyniosę ci wypowiedzenie!

Wstałam, wzięłam torebkę, ale nie zdążyłam odejść, bo Dylan złapał mnie za łokieć.

– Nie o to mi chodziło – powiedział z lekką paniką w głosie. –

Możesz mnie posłuchać?

– Nie mogę – warknęłam i wyrwałam rękę. – Pierdol się.

– Nie przyjmę twojego wypowiedzenia! – usłyszałam za sobą jego krzyk, gdy wychodziłam.

Uparcie ignorowałam pogardliwe spojrzenia innych ludzi, które odprowadzały mnie do wyjścia.

Zarówno moje zmęczenie, jak i głód zniknęły niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Clark powinien zacząć się sprzedawać jako świetny sposób na odchudzanie. I energetyk.

Potrafił jednym zdaniem doprowadzić człowieka do takiego stanu, że żadne fizjologiczne potrzeby jak sen czy głód nie miały najmniejszego znaczenia.

Co za bezczelny dupek! Pierdolony, arogancki sukinsyn.

Trzasnęłam drzwiami do pokoju z taką siłą, że zdziwiłam się, że nie wypadły z futryny. Nigdy nie wykorzystywałam swojego wyglądu w pracy! Nigdy nie ubierałam się tak, żeby przyciągać wzrok. Ta pierdolona sukienka ma normalną długość, nie jest zbyt krótka, ma rękawy, a nawet jest zabudowana pod samą szyję! W krótszych sukienkach chodziłam do biura w Chicago i jakoś nigdy mu to nie przeszkadzało. Skończony palant! Postanowiłam, że nie pójdę na

jutrzejsze spotkanie, miałam to w dupie! Odchodzę, a on na pewno świetnie sobie beze mnie poradzi!

Zaczęłam szukać najbliższego połączenia z Chicago, jednak po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Postanowiłam je zignorować, bo domyśliłam się, że to Dylan. Jednak on był uparty. Pukał tak głośno i nieprzerwanie, że jeszcze chwila, a zleciałaby się cała obsługa hotelu.

– Czego chcesz? – warknęłam, otwierając drzwi na kilka milimetrów.

– Czemu nie możesz się uspokoić i dać sobie wytłumaczyć, o co mi chodziło? – syknął i położył rękę na drzwiach tak, żebym nie mogła

mu ich zamknąć przed nosem. – Chodziło mi o brak profesjonalizmu u tego faceta, a nie u ciebie!

– To powinieneś mu o tym powiedzieć! – krzyknęłam. – A nie mnie!

Złapał mnie za ramiona, wepchnął do środka, a później zamknął

drzwi.

– Narobiliśmy zbyt dużego hałasu – stwierdził. – Zaraz się obsługa zleci.

– Ty narobiłeś, a nie ja! – Nie miałam zamiaru mu odpuszczać.

Wciąż byłam wkurzona i miałam gdzieś, że zachowuję się jak dzieciak.

– Kurwa, uspokój się w końcu! – krzyknął, tracąc cierpliwość. –

Jesteś nieznośna!

– O! Znalazł się Pan Cholernie Znośny! – Gdyby wzrok mógł

zabijać, Dylan właśnie konałby w tym hotelowym pokoju u moich stóp. – Ty sobie może testy na wściekliznę zrób, bo to jebany cud, że twoi pracownicy z tobą wytrzymują! Na szczęście ja to już mam z głowy!

– Powiedziałem, że nie przyjmę twojego wypowiedzenia! – Zaczął

krzyczeć jeszcze głośniej niż ja. – Nie odejdziesz z pracy!

– Świetnie! – Założyłam ręce na piersi, choć drżałam z wściekłości. – Ciekawe, jak mnie zmusisz do tego, żebym do niej przychodziła?! Jakoś od dwóch lat nie umiesz mnie zmusić, żebym przestała się spóźniać. Posłuchaj, Dylan – szturchnęłam go wskazującym palcem w pierś – to, że inni z jakiegoś powodu boją się

ciebie, nie znaczy, że ja też będę! Wyszłam z takiego gówna, że ktoś taki jak ty nie jest w stanie mnie złamać! Wracam do Chicago pierwszym samolotem, jaki znajdę, choćby miał mieć międzylądowanie na Hawajach!

– Nie ma samolotów, które lecąc do Chicago, mają międzylądowanie na Hawajach. – Zupełnie zmienił się wyraz jego twarzy. Już nie był wściekły, miałam wrażenie, że jest przygnębiony.

– Leć. Nie musisz być na jutrzejszym spotkaniu, ale nie przyjmę twojego wypowiedzenia.

Stałam i patrzyłam na niego z otwartymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Najwyraźniej naprawdę nie miał zamiaru pozwolić mi odejść, a to komplikowało moją sytuację.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że wyszłaś z takiego gówna… –

zaczął, wykorzystując to, że nie odzywałam się przez chwilę. Jego ton głosu zdradzał, że nie czuje się pewnie. Przerwałam mu machnięciem ręki.

– Wyjdź. – Wskazałam na drzwi. – Nie mam zamiaru ci się zwierzać.

– Nie pozwolę ci odejść – powiedział, ale w końcu sobie poszedł.

Gdy zamykałam za nim drzwi, miałam ochotę na do widzenia kopnąć go w kostkę. Albo jeszcze lepiej – w dupę.

Rozdział 12

Olivia

Do Chicago wróciłam w sobotę nad ranem, nocnym samolotem. Cały czas byłam tak wściekła, że nawet w nim nie zasnęłam. Dakota prawie dostała zawału, kiedy stanęłam w drzwiach. Rozmawiałyśmy do południa. Najpierw opowiedziałam jej, co się stało, a później wspólnie obrzucałyśmy Dylana wszystkimi wyzwiskami, jakie tylko przyszły nam do głowy. Choć przyjaciółka co jakiś czas rzucała mi dziwne spojrzenia, nie zapytałam jej, o czym myśli, bo bałam się, że powie mi, że przesadziłam.

Gdy emocje zaczęły opadać, sama dostrzegłam lekką przesadę w swoim zachowaniu, jednak nie miałam zamiaru się z tego wycofać.

Jak obiecałam, tak zrobiłam. Nie chodziłam do pracy. Olałam wszystkie dwadzieścia trzy połączenia od Dylana, a nawet cztery od Johna. Bardzo go lubiłam, ale miałam dziwne przeczucie, że dzwoni, aby nakłonić mnie do powrotu, a ja nie miałam takiego zamiaru.

Całymi dniami nic nie robiłam. Snułam się jak cień po domu, przerzucając kanały w telewizji. Nie mogłam szukać innej pracy, bo przecież nikt by mnie nie przyjął. Musiałam uzbroić się w cierpliwość i poczekać, aż w końcu Dylan straci swoją i mnie zwolni.

Był dopiero wtorek, a ja byłam już wykończona nicnierobieniem.

Cholernie się nudziłam, kiedy Dakota szła do pracy, a ja zostawałam w mieszkaniu. Nie umiałam siedzieć bezczynnie, a w dodatku nienawidziłam być sama. Postanowiłam, że w środę pójdę na zakupy, żeby nie zwariować. Położyłam się w miarę wcześnie, chociaż wiedziałam, że szybko nie zasnę.

W środku nocy zadzwonił telefon. Nieprzytomna odebrałam go, nie patrząc na jasny ekran, który ranił moje zaspane oczy. Nie

miałam zielonego pojęcia, kto może dzwonić o takiej godzinie, przecież nawet telemarketerzy kiedyś śpią.

– Olivio… – usłyszałam głos Dylana.

– Kurwa – wymamrotałam, a następnie spróbowałam jednak spojrzeć na ekran, żeby się rozłączyć.

– Błagam cię, nie odkładaj słuchawki – usłyszałam w jego głosie taką rozpacz, że się zawahałam.

To nie było normalne, a umówmy się, nie byłam zimną suką.

– Co się stało? – zapytałam, kapitulując.

– Dostałem przeciek, że akcje jednej ze spółek polecą już na samym otwarciu – powiedział cicho. – Jeśli czegoś nie wymyślę, jeden z moich głównych klientów straci jutro prawie sto milionów dolarów. Potrzebuję cię.

– Będę za pół godziny. Zrób mi kawę – odparłam i się rozłączyłam.

Byłam na niego wściekła, ale najgorszego wroga nie zostawiłabym w takiej sytuacji. Chociaż… tak naprawdę swojemu najgorszemu wrogowi z całego serca życzyłam właśnie czegoś takiego. No ale mimo wszystko nie był nim Dylan.

Ubrałam się szybko, umyłam zęby i związałam włosy na czubku głowy. Zostawiłam Dakocie kartkę na ladzie w kuchni, bo nie byłam pewna, kiedy wrócę, a nie chciałam jej wysyłać SMS-a, żeby jej teraz nie obudzić. Ulice były puste, więc dwadzieścia minut później wchodziłam już do biura. Dylan siedział przy moim biurku. Miał

zmierzwione włosy, wymiętą koszulę oraz czerwone z niewyspania oczy. Dopiero teraz spojrzałam na zegarek. Było po trzeciej nad ranem.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Szpilki? O tej godzinie? – zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

– Już ci mówiłam. – Wzruszyłam ramionami. – Alternatywą jest chodzenie boso. Co się dzieje?

Dylan

Wystarczyło, żeby nie przyszła do pracy dwa razy, a biznes zaczynał

mi się sypać. Wiedziałem, że to tylko kiepski zbieg okoliczności, ale

mimo to towarzyszyło mi odczucie, że bez niej nie ma prawa nic istnieć. Moja firma również.

Przeglądała dokładnie wszystkie dokumenty, które jej pokazałem, dzięki czemu miałem trochę czasu na to, żeby móc się jej bezkarnie przyglądać. Włosy miała związane w niedbały koczek na czubku głowy, na jej twarzy nie było ani śladu makijażu, a oczy miała spuchnięte od niewyspania. Wyglądała olśniewająco. Bez trudu mogłem sobie wyobrazić, że siedzi teraz na moim łóżku zamiast przy biurku.

Ciągle nie mogłem uwierzyć, że miała na sobie czarne legginsy, różowy sweter i… szpilki w tym samym kolorze. Nigdy nie sądziłem, że buty na obcasie mogą pasować do swetra, ale jeśli o nią chodziło, miałem wrażenie, że będą jej pasować nawet do piżamy. W Miami zachowałem się jak idiota. Co prawda nie miałem nic złego na myśli, ale powinienem był się domyślić, jak na to zareaguje. Powiedziałem, zanim pomyślałem. Wyjechała, zostawiła mnie tam, a dzisiaj moja firma wisiała na włosku. Jeśli pozwoliłbym, żeby mój klient stracił

sto milionów, to reszta ludzi, których obsługuję, wycofałaby się w mgnieniu oka. Cholernie się cieszyłem, że Olivia przyjechała o trzeciej nad ranem, żeby mi pomóc, chociaż jeszcze kilka dni temu była na mnie taka wściekła. Niesamowicie byłem jej za to wdzięczny, chociaż to nie tak, że nie poradziłbym sobie sam, w końcu jestem Wilkiem. Jednak przy takim ryzyku mądrzej jest skonsultować swoje teorie i pomysły. Tysiące maklerów upadło na samo dno właśnie przez to, że byli przekonani o własnej nieomylności. Z Olivią miałem wypracowany schemat, który polegał na tym, że gdy potrzebowałem konsultacji, w ogóle jej nie mówiłem o tym, co sam wymyśliłem.

Dawałem jej miejsce, żeby pokazała swoje stanowisko, zupełnie nie sugerując się moim. Była to bezpieczna taktyka, ponieważ jeśli wpadała na to samo co ja, prawdopodobieństwo, że mamy rację, zwiększało się znacząco. Właśnie dlatego, zamiast stać nad nią, siedziałem spokojnie i czekałem, choć nie odzywała się od ponad godziny, licząc coś na kalkulatorze oraz zawzięcie stukając w klawiaturę komputera, a ja w środku umierałem z niepokoju.

– Dobra – powiedziała i oparła się o krzesło. Okulary zjechały jej na czubek nosa, ale nie zwróciła na to uwagi, wbijając we mnie

czujne spojrzenie. – Ile ten klient może stracić w ciągu jednego dnia, żeby nie dostał pierdolca?

– Gra na giełdzie od lat. – Zamyśliłem się, próbując sobie przypomnieć inne niebezpieczne sytuacje na rynku. – Myślę, że z sześć milionów. Oczywiście pod warunkiem, że szybko to odzyskamy.

– Bierz telefon i dzwoń do wszystkich maklerów, jakich masz –

zarządziła, patrząc z powrotem w komputer. – Muszą być gotowi do pracy równo z otwarciem giełdy, a najlepiej, żeby byli godzinę wcześniej. Niech przygotują wszystkie programy, a później równo ze startem sesji na Dow Jones sprzedają wszystko jak leci. Tylko powiedz im, żeby sprawdzali procent, żeby ktoś się nie zagapił i nie sprzedawał, jak już spadnie na minus trzy.

– Nie zdążą, wiesz o tym? – zapytałem ostrożnie.

– Wiem – fuknęła na mnie oburzona, że nie wierzę w jej umiejętności. – Jak dojdzie do minus trzy, muszą przestać.

Zakładam, że jeszcze przed południem będzie *bull trap* 1. Wtedy niech sprzedadzą resztę. Powinniśmy się zmieścić ze stratą. Później przerzuć środki, na coś, co zarabia, i tyle. Nic więcej nie da się zrobić.

– Skąd wiesz, że będzie pułapka? – spytałem.

Jednak humor mi się znacząco poprawił. Liv właśnie przedstawiła mi schemat działania, na który również wpadłem, a to znaczy, że jeszcze nie wszystko było stracone.

– Rusz tyłek z fotela, to zobaczysz – warknęła. Podszedłem do niej i zajrzałem jej przez ramię. Musiałem się mocno skupić, bo rozpraszał mnie jej zapach. W dodatku, w jakiś pokręcony sposób, podniecało mnie to, że wciąż była na mnie zła. – To jest wykres sprzed czterech lat, to wygląda dokładnie tak samo jak teraz. Wiesz, jak działają rynki, to często powtarzalny cykl. Spółka będzie się próbowała ratować, więc muszą coś podbić w południe, choćby miało to zadziałać tylko na chwilę.

– A jak się nie uda? – zapytałem tylko po to, żeby nie musieć się od niej odsuwać.

Cholera, tęskniłem za nią, a najgorsze w tym wszystkim było to, że to nie był pierwszy raz, gdy brakowało mi tej cholernej złośnicy.

Zaczynało mnie to przerażać.

– To sobie otworzysz budkę z hot dogami – zakpiła. – Tym będziemy się martwić później. Rozpiszę schematy, a ty, do jasnej

cholery, zacznij budzić tych ludzi. Muszą się przygotować, a dochodzi piąta.

Poszedłem do biura, a później wykonywałem telefon za telefonem, budząc wszystkich maklerów, jakich miałem, zarówno na miejscu, jak i w Nowym Jorku. Zajęło mi to ponad godzinę, a kiedy wróciłem do Olivii, zastałem ją z głową złożoną na rękach. Zasnęła. Nic dziwnego, musiała być wykończona. Ja też byłem, ale mnie napędzał

strach.

Nie wiedziałem, co z nią zrobić. Za nic nie chciałem jej budzić, ale nie mogłem też pozwolić, żeby tu spała, gdy zaczną przychodzić inni pracownicy. Spojrzałem na komputer, a później na drukarkę.

Najwyraźniej zasnęła, drukując schematy. Wziąłem ją ostrożnie na ręce i uśmiechnąłem się do siebie, kiedy cicho coś wymamrotała, ale się nie obudziła. Miałem nadzieję, że tak właśnie będzie, w końcu potrafiła przespać turbulencje w samolocie. Niesamowicie było czuć jej drobne ciało przy mojej klatce piersiowej, mógłbym się nawet do tego przyzwyczaić.

Zaniosłem ją do mojego mieszkania, a po chwili wahania położyłem ją do swojego łóżka. Najwyżej upierdoli mi łeb za to, że nie położyłem jej w gościnnej sypialni. Warto było zaryzykować, jeśli później przez kilka dni będę mógł czuć jej zapach na swojej poduszce. Zostawiłem jej kartkę z kodem do prywatnej windy i wyszedłem ratować to, co jeszcze mi zostało.

Rozdział 13

Olivia

Obudziłam się, po czym rozejrzałam dookoła. Byłam wciąż zaspana, ale wyraźnie coś mi tu nie grało. To nie był mój pokój! Usiadłam gwałtownie na łóżku, a następnie zaczęłam uważniej przyglądać się pomieszczeniu. Sypialnia była pomalowana na jasnoszary kolor, meble były czarne i cholernie eleganckie. Obrazy, a także dodatki sygnalizowały, że to miejsce zostało urządzone przez prawdziwego dekoratora, ale bez problemu zgadłabym, że mieszka tu Dylan.

Pasowało do niego.

Kiedy się odwróciłam, żeby przyjrzeć się widokowi za oknem, który wychodził wprost na jezioro Michigan, zobaczyłam kartkę na poduszce obok.

Nie mogłaś spać przy biurku. Kod do prywatnej windy 6587.

A no tak, w nocy świat się walił. Zaśmiałam się sama do siebie.

Większość osób na moim miejscu zerwałaby się na równe nogi, gdyby się obudziła w nieswoim łóżku, ale nie ja. Ja miałam tak duże problemy z wygrzebywaniem się z ciepłej pościeli, że nie robiło mi różnicy, do kogo należy.

Spojrzałam na zegarek.

– Kurwa mać – jęknęłam. Była dwunasta w południe. Przegapiłam całe przedstawienie.

Kiedy zejdę na dół, zastanę tam albo koniec świata, albo imprezę roku. Bardzo żałowałam, że to przespałam. Włożyłam buty i poszłam do windy, rozglądając się po mieszkaniu. Było ładne, nowoczesne i w stu procentach męskie. Podobało mi się.

Zanim zdążyłam wpisać kod, drzwi windy się rozsunęły, a roześmiany Dylan porwał mnie w ramiona i uniósł nad podłogę.

Nie wiedziałam, kiedy jego usta odnalazły drogę do moich, ani nie rozumiałam, jakim prawem moje ciało zadziałało bez porozumienia

ze mną, ale natychmiast rozchyliłam wargi. Nasze języki zaczęły ze sobą zmysłowy taniec, pieszcząc się nawzajem z zawziętością.

Poczułam ciepło rozlewające się po moim podbrzuszu i chyba właśnie to mnie otrzeźwiło. Wyrwałam się z jego objęć, a później strzeliłam go z otwartej ręki w twarz. W pierwszej chwili wyglądał na zaskoczonego, jednak później chyba dotarło do niego, co zrobił, bo odsunął się ode mnie tak szybko, jakbym miała wściekliznę.

– Przepraszam – powiedział cicho, wyglądał na naprawdę skruszonego. – Nie wiem, jak to się stało.

– Czyli jak sądzę, udało się? – zapytałam, zaplatając ręce na piersi.

Nie miałam zamiaru słuchać jego wyjaśnień dotyczących pocałunku, dlatego zmieniłam temat. Wystarczająco mocno drżały mi dłonie, a w głowie miałam chaos. Musiałam natychmiast zająć się czymś innym niż analizowanie ostatnich kilku sekund – Ile straty?

– Po pułapce tylko trzy miliony – powiedział, uśmiechając się szeroko. – Jeszcze dzisiaj odrobimy połowę.

– Świetnie – stwierdziłam. – Pozwolisz, że wrócę już do domu?

– Oczywiście. – Jego wzrok był tak bardzo radosny.

Chyba jeszcze nigdy go takiego nie widziałam. Musiało mu naprawdę ulżyć. Wcale się nie dziwiłam, gdyby doszło do

katastrofy, nasze biuro znalazłoby się na pierwszych stronach gazet, i to wszystkich, nie tylko tych z branży.

– Powinnam dostać podwójną stawkę za to, że przyjechałam o trzeciej w nocy – powiedziałam, unosząc znacząco brew.

Zawsze trzeba próbować ugrać jak najwięcej. To była moja złota zasada, dotycząca wszystkiego i nie miałam żadnych oporów przed powiedzeniem tego na głos. W końcu przyjechałam o trzeciej nad ranem.

– Zapłacę ci cztery razy tyle, ile normalnie, ale pod jednym warunkiem – oznajmił poważnie, choć iskierki w jego oczach wciąż nie zgasły. – Wrócisz do pracy.

– Cztery razy tyle za dzisiaj i dziesięć procent do regularnej pensji

– powiedziałam, przyjmując poważny, negocjatorski ton.

– Dziesięć procent? – Spojrzał na mnie jak na wariatkę. –

Wykorzystujesz moment, żeby zdobyć podwyżkę?

– Oczywiście, że tak – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. Po co miałam kłamać?

– Pięć procent. – Podjął grę, krzyżując ręce na piersi.

– Osiem. – Zerknęłam na niego obojętnie, a później lekko skierowałam się w stronę windy.

– Siedem! – Wiedziałam, że po prostu chce, żeby wyszło na jego.

Nawet nie miał pojęcia, jak bardzo się pomylił.

– Zgoda! – krzyknęłam uradowana. – Szczerze mówiąc, sądziłam, że uda mi się wynegocjować najwyżej trzy procent, ale skoro zacząłeś targ od pięciu…

– Ty podstępna żmijo! – zagrzmiał oskarżycielsko, ale kąciki ust lekko mu drżały. – W piątek lecisz ze mną do Nowego Jorku. Bez dyskusji.

– Dobra, ale jak jeszcze raz spróbujesz mi wepchnąć język do gardła, to ci go odgryzę. – Pogroziłam mu palcem, a w dodatku… go okłamałam.

Nie wiedziałam, co wymyślę później, kiedy emocje już opadną, ale w tej chwili miałam ochotę pocałować go znowu.

– Jakoś na początku nie protestowałaś – odciął się z paskudnym uśmieszkiem.

– Bo mnie zaskoczyłeś! – krzyknęłam i tupnęłam nogą, aż echo rozeszło się po pomieszczeniu, odbijając od gładkich ścian.

– Lecimy tylko na jeden dzień. – Zmienił temat, przechodząc do spraw biznesowych. – Musimy wylecieć z samego rana, bo o dwunastej w południe mamy spotkanie na New York Stock Exchange, a później od razu wracamy.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Musiałam się oprzeć o ścianę.

Serce zamarło mi na sekundę, a później zaczęło galopować, tak jakbym przebiegła maraton.

– Liv, co ci jest?! – Dylan rzucił się w moim kierunku, a potem złapał mnie za ramiona, kiedy osuwałam się po ścianie na podłogę.

– Wzywam karetkę.

– Nie! Przestań – powiedziałam. Załapałam go za rękę, żeby powstrzymać przed wyjęciem komórki. – Daj mi wody, proszę.

Odszedł, a ja zaczęłam gorączkowo myśleć. *Wycofam się z tego! Nie mogę się tam pokazać, jeszcze nie jestem gotowa.* Wszystkie obrazy

z przeszłości przelewały mi się przed oczami i nie chciały zniknąć nawet wtedy, gdy zamykałam oczy.

Kochałam i nienawidziłam Stock Exchange jednocześnie. Nie byłam na tyle silna, by stanąć w tym piekielnym miejscu. Jeszcze było za wcześnie. *Trzy lata to nie jest wcześnie.* Rozległ się w mojej głowie niechciany głosik, ale wiedziałam, że miał rację. Powinnam to zrobić. Powinnam tam pojechać i sprawdzić… Kiedyś będę musiała to zrobić. Po co odwlekać nieuniknione? Byłam przerażona, zarówno samą wizją tego, co mogło się stać, jak również tym, że nie umiałam zdecydować, co powinnam zrobić, a moje myśli zmieniały się z każdą sekundą, jak w jakimś pieprzonym kalejdoskopie.

– Proszę. – Dylan podał mi szklankę. – To ze zmęczenia?

– Nie – zaprzeczyłam powoli, uspokajając samą siebie. – Dylan…

Pojadę na to przeklęte Wall Street, ale… czy mogę do piątku mieć wolne?

– Nie musisz tam jechać, jeśli nie chcesz – powiedział, przyglądając mi się podejrzliwie. – Poradzę sobie…

– Ja… chyba muszę – wyznałam cicho. – W końcu muszę to zrobić.

– Co się dzieje? – zapytał z obawą. – Co tam jest takiego, że reagujesz w ten sposób?

– Nie mogę ci powiedzieć. – Spojrzałam mu w oczy. – Jeszcze nie teraz. Odwieziesz mnie do domu? Chyba nie mogę prowadzić.

– Oczywiście. – Popatrzył na mnie dziwnym wzrokiem i sięgnął po kluczyki.

Jechaliśmy w ciszy, a ja cieszyłam się, że na mnie nie naciska.

Jakby rozumiał, że naprawdę potrzebuję chwili dla siebie. W tamtym momencie byłam cholernie wdzięczna, a jednocześnie zaskoczona tym, że mój szef przejawia ludzkie uczucia i empatię.

Rozdział 14

Olivia

Kilka ostatnich dni przesiedziałam głównie w swojej głowie.

Wracałam wspomnieniami, nie tyle do przeszłości, co do wszystkich tych lat, które spędziłam na terapiach. Przez wiele godzin prowadziłam rozmowy z Dakotą, a także z Theresą, moją terapeutką.

Wszystkie zgodnie uznałyśmy, że powinnam pojechać i stanąć w końcu na tej przeklętej ulicy. A może nawet stanąć twarzą w twarz z moim największym lękiem.

Theresa próbowała mnie przekonać, że powinnam uprzedzić szefa, ale stanowczo odmówiłam. Nie chciałam, żeby Dylan wiedział. Jeśli nie dam rady i ucieknę sprzed drzwi, to wtedy mu wszystko powiem.

Jednak nie chciałam się tak mocno przed nim odsłaniać, tym bardziej że o wszystkim, co się wydarzyło, wiedziała dosłownie garstka osób. Nie lubiłam o tym mówić ani nawet myśleć.

W piątek, gdy wsiadałam do samolotu, było mi niedobrze ze zdenerwowania. Trzęsły mi się ręce i za nic na świecie bym nie zasnęła. Widziałam, że Dylan patrzy na mnie z niepokojem, ale tylko pokręciłam głową, mając nadzieję, że zrozumie, że nie chcę o tym rozmawiać. Chyba podziałało, bo nie zadawał żadnych pytań. Wciąż uspokajałam samą siebie. Przecież nic złego nie może się stać. Nie będę sama. Jest ze mną Clark, a on na pewno nie pozwoli, żebym wykręciła jakiś numer. Kto jak kto, ale mój szef zawsze dbał o to, żeby wszystko było jak należy.

Kiedy stanęliśmy na ulicy Broadway, na chwilę udało mi się wyrwać z własnych myśli. Podbiegłam do trzyipółmetrowego posągu najsłynniejszego byka na świecie, a następnie, bez najmniejszego

oporu, złapałam go za olbrzymie jądra. Zmusiłam się do tego tylko dlatego, że kilka sekund wcześniej miałam wrażenie, że tym razem

naprawdę zwymiotuję. Poza tym uwielbiałam tę rzeźbę, więc obmacywałam ją za każdym razem, kiedy tutaj byłam.

– Serio?! – krzyknął Dylan. Z zakłopotaniem przeczesał włosy palcami, a później głośno się roześmiał.

Drugi raz w życiu słyszałam, żeby się tak śmiał. Pierwszy raz był

w środę.

– No co?! – powiedziałam, nie odrywając dłoni od posągu – Każdy wie, że potrzymanie tego byka za jaja przynosi sukces finansowy.

– Ja nie dotykałem go ani razu – odpowiedział oburzony, jakbym mu zasugerowała, że powinien to zrobić.

– I właśnie dlatego mało co, a stałbyś się właścicielem budki z fast foodem. – Zachowałam się bardzo dojrzale, wystawiając mu język.

Niestety, kiedy kilka minut później weszliśmy na ulicę oblężoną wysokimi budynkami, cała moja radość zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Każdy mięsień w moim ciele napiął się boleśnie.

Gdy doszliśmy do budynku z sześcioma kolumnami na fasadzie, wzięłam głęboki wdech, a następnie z wahaniem przekroczyłam próg, czując, jak metalowa pięść zaciska się na moich wnętrznościach.

Dylan

Nie mogłem się skupić na moich dzisiejszych zadaniach, bo cholernie martwiłem się o Olivię. Po tym, jak prawie straciła przytomność, kiedy usłyszała, że jedziemy na Wall Street, nie przyszła już do pracy. Dzisiaj w samolocie nie zasnęła ani na minutę, tylko przez całą podróż patrzyła w okno. Była blada jak ściana, co wydawało mi się dziwne, bo z natury miała ciemniejszą karnację, i nie odzywała się ani słowem.

Prawdziwa Liv wróciła zaledwie na kilka minut, gdy przy tłumie ludzi, bez najmniejszego zastanowienia, złapała maskotkę maklerów za jaja, a na koniec pokazała mi język. Jednak kiedy tylko przekroczyliśmy znak z napisem „Wall St”, z powrotem zamknęła się

w sobie. Gdy doszliśmy do tego budynku, miałem przez chwilę wrażenie, że ucieknie z krzykiem.

Byłem cholernie ciekawy, co powodowało u niej taki stres, ale też niesamowicie mnie to niepokoiło. To nie było normalne zachowanie.

Coś się musiało stać i to coś bardzo poważnego. W ogóle mi się to nie podobało. Chciałem, żeby Olivia była Olivią. Nieznośną, jędzowatą i pyskatą kobietą, która doprowadza mnie do szału, bezustannie stukając szpilkami.

– Możesz tu poczekać przez chwilę? – zapytałem, kiedy weszliśmy do pomieszczenia z dziesiątkami niebieskich monitorów oraz tłumem ludzi, przekrzykujących siebie nawzajem. Nie chciałem zostawiać jej samej, ale, cholera, nie miałem innego wyjścia. – Mam tylko jedną przepustkę na wejście dalej, zaraz załatwię drugą dla ciebie.

– Jasne – powiedziała słabo, a potem chyba jeszcze bardziej zbladła.

Mimo to pozwoliła mi odejść. Ta sytuacja z minuty na minutę robiła się coraz gorsza. Miałem ochotę odwołać to spotkanie i zabrać ją z powrotem do Chicago.

Poszedłem w lewo, żeby znaleźć Brada, od którego miałem odebrać kartę dostępu. Nie było go przy swoim stanowisku, więc żeby nie tracić czasu, po prostu do niego zadzwoniłem.

– Piętro wyżej – rzucił tylko do słuchawki.

Poszedłem szybko na balkony, które Brad trochę na wyrost nazwał

piętrem.

– Dawaj kartę, nie mam czasu – rzuciłem.

Jakoś miałem złe przeczucia, zostawiając Liv na dole. Chciałem już do niej wrócić, aby upewnić się, że wszystko jest z nią dobrze.

Sprawdzić, czy gdzieś nie wyszła, a ja nie będę musiał jej szukać po całym mieście.

– Do zobaczenia później. – Uśmiechnął się przyjaźnie, niezrażony moim gburowatym zachowaniem.

Odwróciłem się, podszedłem do schodów i zamarłem. Byłem wyżej, więc mimo tłumu panującego na dole dokładnie widziałem Olivię. Od razu dostrzegłem, że coś się stało, chociaż stała tyłem do mnie. Miała zgarbione plecy i skuliła się w sobie. Obok niej stał jakiś

wysoki facet. *Co on jej, kurwa, zrobił?* Zacząłem przepychać się przez tłum, żeby jak najszybciej do niej dotrzeć. Nie mogłem sobie wyobrazić, co on mógł jej powiedzieć. Przecież Liv nigdy nie dawała się zastraszyć, a seksistów równała z ziemią w minutę.

– Co tu się dzieje? – zwróciłem się lodowatym tonem do obcego faceta.

Starałem się zachować spokój, choć miałem ochotę mu wpierdolić, nie czekając na wyjaśnienia. Nie potrzebowałem ich. Jeśli doprowadził do takiego stanu moją Liv, to należał mu się wpierdol, i to bez zbędnych słów. Wtedy zobaczyłem jej twarz. Była biała jak kartka, miała ogromne oczy, a w nich wręcz wypisany strach. Nie myśląc zbyt wiele, złapałem ją w pasie, a następnie przyciągnąłem do siebie, lekko stawiając z tyłu, żeby odgrodzić ją od tego mężczyzny.

– Olivio, co się stało? – spytałem i ścisnąłem ją mocniej.

– Jestem Ray Collins. – Mężczyzna przedstawił się z cwaniackim uśmiechem, podając mi rękę i zupełnie ignorując fakt, że zwróciłem się do dziewczyny, a nie do niego.

– Dylan Clark – odpowiedziałem, choć oczywiście nie miałem zamiaru podawać mu dłoni. Mężczyzna opuścił swoją, a nawet zbladł, tak samo jak Olivia. Musiał znać moje nazwisko, skoro tu pracował, ale zapewne nie rozpoznał mnie po wyglądzie. – Co jej, kurwa, zrobiłeś?

– Ja… – zaczął, ale ona w końcu się poruszyła i owinęła mnie ręką w pasie.

– Dylan… proszę, chodźmy stąd – szepnęła drżącym głosem. –

Proszę.

– Znajdę cię – rzuciłem do faceta i pociągnąłem dziewczynę za sobą, żeby zabrać ją stąd jak najszybciej.

Zadzwoniłem po taksówkę, a gdy przyjechała, kazałem jechać do mojego mieszkania, które miałem niedaleko Wall St. Dziewczyna nie odzywała się, patrzyła w okno i wciąż pozwalała, żebym ją obejmował. Lekko drżała. Zaciągnąłem ją do mieszkania, a potem posadziłem na sofie. Była bierna jak szmaciana lalka.

– Wody? – zapytałem.

– A masz coś mocniejszego? – spytała cicho.

– Whisky?

Skinęła tylko głową. Włożyłem lód do szklanki, a następnie zalałem alkoholem, po namyśle zrobiłem też dla siebie. Musiałem się rozluźnić. Stres Olivii źle wpływał również na mnie.

Podałem jej szklankę, a ona od razu upiła łyk i skrzywiła się lekko.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytałem spokojnie i cicho. Nie chciałem na nią naciskać ani tym bardziej dokładać jej nerwów, ale musiałem wiedzieć, co się, do cholery, dzieje.

– Powiem. – Skinęła głową. – Daj mi tylko chwilę.

Rozdział 15

Olivia

Minuty mijały, a ja milczałam. Byłam wdzięczna, że Dylan mnie nie pospiesza. Musiałam dojść do siebie w spokoju. Kiedy opróżniłam szklankę z whisky, bez słowa wziął ją ode mnie, by nalać mi kolejną.

Upiłam łyk i wzięłam głęboki wdech.

Czas wyłożyć karty na stół. Byłam lekko przerażona, bo oprócz terapeutów tylko Dakota wiedziała, co się stało. No i Ray.

– To był mój były facet. Byłam od niego uzależniona emocjonalnie. – Westchnęłam, otarłam łzy, które napłynęły mi do oczu, a potem spojrzałam na niego. Nie byłam zaskoczona tym, że wyglądał, jakby nic z tego nie rozumiał. – Mógł ze mną zrobić, co tylko chciał.

– Czy on cię bił? – Dobrze wiedziałam, że to był pierwszy obraz, jaki pojawiał się ludziom w głowie, gdy słyszeli takie słowa. W moim przypadku prawda była jeszcze gorsza.

– Na początku nie. – Wzruszyłam ramionami. – Chociaż czasem żałuję. Gdyby od tego zaczął, istnieje szansa, że uciekłabym gdzie pieprz rośnie. Na początku. Bo później byłam już tak zniszczona psychicznie, że mógłby mnie przypalać żywym ogniem, a i tak bym została.

Wzięłam głęboki wdech, ponownie napiłam się alkoholu, który palił mnie w gardle, ale również rozgrzewał moje zmarznięte ciało.

– Poznaliśmy się gdzieś na początku liceum. Był najlepszym mężczyzną, jakiego znałam. Czuły, opiekuńczy, poświęcał mi każdą wolną chwilę. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, wynajęliśmy razem mieszkanie. W pół roku zakręcił mną tak, że nie widziałam świata poza nim. Już wtedy zaczął przygotowywać sobie grunt pod to, co chciał ze mną zrobić. Chociaż o tym dowiedziałam się dopiero na terapii. To były takie małe, na pozór nic nieznaczące stwierdzenia

typu „co ty byś beze mnie zrobiła”, gdy nie mogłam odkręcić słoika.

Z czasem było tego tak dużo, że naprawdę byłam święcie przekonana, że nie mogłabym bez niego normalnie funkcjonować.

W delikatny, bardzo przemyślany sposób wbił mi do głowy, że jestem głupia i nigdy nie poradzę sobie sama, że potrzebuję jego opieki.

Wierzyłam w to, Dylan. Tęskniłam za nim, gdy tylko wychodził

z domu, ale nie tak, jak tęsknią normalni ludzie. Ja nie mogłam oddychać, serce waliło mi tak, jakbym przebiegła maraton. Jeśli nie było go dłużej niż kilka godzin, najczęściej po prostu wymiotowałam. Mniej więcej w tym czasie zaczął mnie odcinać od znajomych. Nie chciał, żeby ktoś mnie wyrwał z jego szponów. Tak mnie zmanipulował, że nie odbierałam telefonów nawet od Dakoty, a znamy się od trzeciego roku życia. Niepokoiło mnie to, jak reaguję na jego nieobecność, więc chciałam iść do terapeuty. Myślałam, że to ze mną jest coś nie tak. Jednak on przekonywał mnie, że to nieprawda. Mówił, że to po prostu prawdziwa miłość, taka jak z filmów, że on też nie może oddychać, jak mnie nie ma obok.

Zapewniał, że wszystko ze mną w porządku. Tak wyglądało pierwsze osiem miesięcy wspólnego mieszkania.

Westchnęłam, otarłam łzy i znowu się napiłam. Dylan milczał, ale widziałam, jak jego spojrzenie się zmienia. Coraz bardziej docierało do niego to, co się ze mną działo. Wiedziałam, że normalnym ludziom trudno sobie wyobrazić, że można tak mocno kimś manipulować.

– Po tym czasie zaczął znikać na kilka dni. Doskonale wiedział, co się ze mną dzieje, gdy go nie ma, i celowo nie wracał do domu. Nie odbierał ode mnie telefonów ani nie odpisywał. Potrafiłam trzy dni nic nie jeść, wymiotować i płakać. Kiedy wracał, z zadowoloną miną zaczynał się mną zajmować, tak jak to robił na początku naszej znajomości, a nawet bardziej. Najwyraźniej bardzo podobało mu się to, w jakim stanie jestem. Pewnego razu zniknął na tydzień. Gdy wrócił, znalazł mnie nieprzytomną w łazience. Spędziłam trzy dni w szpitalu. Byłam odwodniona oraz niedożywiona. Skłamałam lekarzowi, że przesadziłam z dietą. Oczywiście był przy mnie cały czas i był idealny. Powiedział, że nie mogę powiedzieć lekarzom

prawdy, bo zamkną mnie w zakładzie dla obłąkanych, a on nie będzie mnie mógł tam odwiedzać.

– Skurwysyn – zaklął Dylan i zacisnął mocno szczęki.

– Od tego czasu obrał inną taktykę. Znikał maksymalnie na dwa dni, ale potrafił przez tydzień całkowicie mnie ignorować. Traktował

mnie jak powietrze albo zamykał się w sypialni na klucz. Godzinami siedziałam pod drzwiami, płacząc i błagając, żeby mnie wpuścił albo chociaż się odezwał. Nigdy tego nie zrobił. Czasem tylko wychodził

po to, żeby mnie uderzyć, bo byłam za głośno i nie dawałam mu spać albo przeszkadzałam w oglądaniu telewizji. Zaczynał mnie zauważać, kiedy uznał, że zbyt długo nic nie jadłam albo nie piłam.

Bał się, że ponownie skończę w szpitalu. Znowu przez kilka tygodni był idealny, a później od nowa mnie ignorował i tak przez prawie rok. Ostatnie pół roku było najgorsze.

Musiałam na chwilę przerwać, bo zaczęłam drżeć tak mocno, że kostki lodu zadzwoniły o szklankę. Zauważyłam, że Dylan wykonał

ruch, jakby chciał mnie przytulić, ale nie wiedział, czy może.

Wsunęłam się w jego objęcia, bo nie wyobrażałam sobie dokończyć tej historii, patrząc mu w oczy. Poza tym jego silne ramiona działały na mnie kojąco. Jakby był bezpieczną przystanią w tym całym szaleństwie.

– Zaczęły się u mnie potworne bóle głowy. Sądzę, że z niedożywienia, bo kiedy przytyłam, to i one ustały. Były tak silne, że nie byłam w stanie się poruszyć. Każde podniesienie głowy z poduszki albo choćby kaszel kończyły się tym, że zaczynałam płakać. A im bardziej płakałam, tym bardziej bolało. Taki zamknięty krąg. Gdy przez dłuższy czas nie mogłam się uspokoić, po prostu traciłam przytomność. – Wzięłam głęboki wdech. – Ray… On…

uwielbiał wtedy uprawiać ze mną seks.

Czułam, jak Dylan się napina.

– Bolało, nawet kiedy poruszałam głową, a on… Pieprzył mnie z uśmiechem na twarzy, kiedy zwijałam się z bólu. Najczęściej wtedy traciłam przytomność. Jak miałam pecha, to tylko na kilka sekund.

Przy odrobinie szczęścia trwało to na tyle długo, że odzyskiwałam świadomość, gdy zostawiał mnie już w spokoju.

– Przecież to jest, kurwa, gwałt – warknął i mocniej zacisnął

ramiona wokół mnie.

– Nie, Dylan. Ja nigdy nie powiedziałam mu, żeby tego nie robił

albo żeby przestał. Byłam tak zniszczona psychicznie, że w głębi duszy cieszyłam się jego zainteresowaniem. Mimo że mdlałam z bólu fizycznego, to ten psychiczny, kiedy mnie ignorował, był

jeszcze gorszy.

– Jak to się skończyło? – zapytał cicho, wtulając twarz w moje włosy.

– Zniknął na dwa dni i zapomniał kupić mleko. Z jakiegoś powodu była to jedyna rzecz, którą mogłam przełknąć, kiedy go nie było.

Zawlekłam się do sklepu, a tam przypadkiem wpadłam na Dakotę.

Gdy mnie zobaczyła… Boże, Dylan, ja byłam wtedy dziesięć kilogramów szczuplejsza niż teraz, miałam zapadnięte oczy, wory pod nimi, byłam szara na twarzy. Wyglądałam jak długoletnia narkomanka. Wtedy już byłam na pierwszym roku studiów.

Oczywiście zawaliłam semestr, bo nie chodziłam na zajęcia. W ogóle nie wychodziłam z domu od wielu miesięcy. Dakota narobiła takiej afery na ulicy, że ludzie pytali, czy wezwać policję. Prawie siłą zaciągnęła mnie do swojego mieszkania i przez kolejne kilka godzin wydusiła ze mnie całą prawdę. Pamiętaj, że ja wtedy nie wiedziałam, że on to robił specjalnie. Byłam przekonana, że tak wygląda miłość.

No i ewentualnie, że to ja jestem wariatką, a on jest wspaniały, bo mimo tego wciąż jest ze mną. Gdy to wszystko usłyszała… w godzinę pozbyła się z domu wszystkich niebezpiecznych przedmiotów, którymi mogłabym zrobić krzywdę sobie albo jej, i zamknęła się ze mną na klucz. Przez trzy dni namawiała mnie na wizytę u terapeuty, a ja prawie chodziłam po ścianach. Rozpieprzyłam w tamtym mieszkaniu wszystko, co się dało. W końcu powiedziała, że zadzwoni do moich rodziców, a to było jak pstryknięcie włącznika. Bo widzisz… Ja chyba niczego na świecie nie boję się tak bardzo jak tego, że rodzice zaczną mieszać się w moje życie.

– Dlaczego? – zapytał, niczego nie rozumiejąc.

– Moich rodziców nigdy nie było w domu, są dla mnie jak obcy ludzie. Pracowali od rana do nocy. Byli pierwszym pokoleniem w mojej rodzinie, które wskoczyło z klasy średniej na wyższą. Ich

dzieckiem była praca, a nie ja. Czasem nie rozmawiałam z nimi nawet przez dwa miesiące. Rzucali mi tylko pieniądze. Dlatego tak łatwo dałam się złapać w sidła Raya, przynajmniej tak twierdzi Theresa. Kiedy Dakota powiedziała, że do nich zadzwoni, poszłam do psychiatry. Byleby nie pojawili się w moim życiu na stałe. Po pół

roku, kiedy moja terapia trochę zaczęła działać, lekarz zaproponował, żebym się wyprowadziła z Nowego Jorku, bo w tym mieście nigdy nie poszłabym naprzód. Gdy mój ojciec dowiedział

się, że się wyprowadzam, dał mi mieszkanie w Chicago. Chyba gryzło ich sumienie, że mnie tak olewali przez całe życie. Gdyby się dowiedzieli, co mi się przez to przytrafiło, pewnie by ich to zabiło.

Nie są złymi ludźmi, po prostu się pogubili. Znalazłam najlepszą terapeutkę w Chicago, która powoli poskładała mnie do kupy.

Theresa twierdzi, że Ray jest klasycznym przykładem psychopaty.

Mówi, że nie miałam żadnych szans, aby mu się oprzeć, kiedy dawał

mi ułudę miłości i zainteresowania, którego nigdy nie doświadczyłam w dzieciństwie. Skończyłam terapię rok temu. Dzisiaj się przekonałam, że z sukcesem. Nie jestem już od niego uzależniona.

– Przecież gdy tam stałaś, wyglądałaś… – zaczął niepewnie – jak zbity szczeniak.

– To był strach. Jednak nie przed jego odrzuceniem, a właśnie przed jego zainteresowaniem. Wpadłam w panikę, bo się wystraszyłam, że w jakiś sposób uda mu się owinąć mnie wokół

palca ponownie. To wielki sukces. – Uśmiechnęłam się smutno. –

Jeszcze dwa lata temu, w takiej sytuacji jak dzisiaj, mogłabym zacząć go błagać, żeby mnie zabrał ze sobą.

– Ile lat chodziłaś, na terapię? – zapytał.

– Prawie trzy. Nie udało mi się rozwiązać wszystkich problemów.

Choć podobno ten największy, który mi pozostał, zależy już tylko ode mnie, ale wciąż nie umiem sobie z nim poradzić.

Spojrzał na mnie pytająco.

– Nie umiem być w związku. – Wzruszyłam ramionami. – Nie umiem przejść przez ten pierwszy etap znajomości. Wiesz, wtedy gdy każdy chce się pokazać od najlepszej strony. Jest miły, opiekuńczy, unika kłótni, na pewno wiesz, co mam na myśli. Ja

wtedy uciekam, bo boję się, że przez to nie zauważę, że ktoś jest psychopatą. Kończę nowe znajomości maksymalnie po trzech spotkaniach.

– Jesteś zawsze taka pewna siebie, pyskata. Nigdy bym się nie domyślił, że spotkało cię coś takiego – powiedział, a ja wyswobodziłam się z jego uścisku i stanęłam przy oknie. Po dłużej chwili spojrzałam na niego.

– Mam najlepszą terapeutkę w mieście, a poza tym miałam też inną terapię. Mniej konwencjonalną, którą sama sobie wymyśliłam.

– Uśmiechnęłam się lekko.

– Jaką? – zapytał. Sprawiał wrażenie naprawdę zainteresowanego.

– Ciebie – powiedziałam i zaśmiałam się, zupełnie szczerze, gdy zobaczyłam jego całkowicie zaskoczoną minę.

Rozdział 16

Olivia

– Jak to mnie? – Wyraz jego twarzy zdradzał kompletne zaskoczenie.

– Kiedy skończyłam studia, wysłałam podania do różnych biur maklerskich. Odpowiedziało kilka, w tym twoje. Wybrałam je, bo jesteś w trójce najlepszych maklerów w kraju… – powiedziałam spokojnie, choć w środku cała drżałam.

Miałam nadzieję, że nie wkurzy się na mnie o to, co za chwilę usłyszy.

– Jestem najlepszy – przerwał mi, przybierając pewną siebie minę.

– No i o to właśnie mi chodzi. – Zaśmiałam się w głos. – Jesteś najbardziej arogancką osobą, z najbardziej nadmuchanym ego, jaką znam.

– Ja nie… – zaczął, ale tym razem to ja mu przerwałam machnięciem ręki.

– Kiedy zaczęłam ci się stawiać, moja pewność siebie znacznie urosła. – Usiadłam z powrotem obok niego. – Na tobie uczyłam się, że nie potrzebuję akceptacji innych, że mogę być sobą i nie wszyscy muszą mnie lubić, że świat, mój świat, nie zawali się, kiedy ktoś jest na mnie zły. Na początku było mi cholernie ciężko, ale wiedziałam, że nawet jeśli mnie zwolnisz, to dam radę znaleźć inną pracę.

Później poszło już z górki. Właściwie to możesz sam sobie podziękować, że wyhodowałeś taką żmiję na swojej piersi.

– To wcale nie jest tak, że ja cię nie lubię… – Znowu mu przerwałam.

Nie chciałam, żeby się tłumaczył. Jego dupkowata postawa bardzo mi pomogła, więc nie powinien czuć się w żaden sposób winny.

– Widzę. – Uśmiechnęłam się. – Jednak zobaczyłam to dopiero na wyjazdach, no i chyba przede wszystkich dzisiaj. Niemniej przez

ostatnie dwa lata sprawiałeś wrażenie, że wkurwia cię nawet to, jak

oddycham. A to mi pomogło, więc nie rób sobie wyrzutów z tego powodu.

– Liv, jesteś… – Zmierzwił dłonią włosy. – Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Nadal nie rozumiem, jakim cudem, po tym wszystkim, co przeszłaś, udało ci się dojść do tego, jaka jesteś teraz.

To niesamowite.

– Theresa przebąkuje coś o cudzie. Podobno byłam najgorszym przypadkiem, z jakim miała do czynienia. – Pokiwałam głową w zamyśleniu. – Ale nie jedynym. Takich ludzi jak ja i… Ray jest więcej.

– Wiesz, że powinnaś posłać go za kratki? – Spojrzał na mnie poważnie. – Nie znam się na prawie, ale na pewno jest na to paragraf.

– Pewnie jest. – Wzruszyłam ramionami. – Nie wyobrażam sobie stanąć z nim twarzą w twarz przed sądem i opowiadać o tym. Jeszcze nie. Widziałeś, jak mnie dzisiaj sparaliżowało.

Ziewnęłam szeroko. Byłam wykończona emocjami, jakie towarzyszyły mi przez ostatnie dni. W dodatku w ciągu ostatniego tygodnia prawie nie spałam. Miałam ochotę wrócić do domu i zakopać się w pościeli.

– Prześpij się – powiedział Dylan, jakby czytając mi w myślach, a sam wstał. – Sypialnia jest w korytarzu za salonem. Ja muszę wrócić na spotkanie. Postaram się wszystko jak najszybciej załatwić.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się szczerze. – Muszę jeszcze zadzwonić do Dakoty, bo pewnie chodzi po ścianach w obawie, że padłam przed Rayem na kolana.

– Będę niedługo – poinformował i wyszedł, a ja wybrałam numer do przyjaciółki.

Odebrała po pierwszym sygnale, jakby tylko na to czekała. Miałam nadzieję, że uda mi się ją uspokoić kilkoma zdaniami. Naprawdę nie miałam siły na pełne „składanie zeznań”.

– Liv?! – usłyszałam podniesiony i zdenerwowany głos przyjaciółki.

– Widziałam się z nim – powiedziałam, z trudem przeciskając słowa przez gardło. Po drugiej stronie rozległ się zduszony krzyk. –

Dylan poszedł po przepustkę dla mnie, a Ray… On pojawił się jak spod ziemi. Jakby specjalnie na mnie czekał. To było dziwne.

– Dziwne? – spytała. – Tam pracują setki ludzi, a on cię namierzył

zaraz po tym, jak tam weszłaś! Co było dalej?

– Nic wielkiego. – Wzruszyłam ramionami, choć przecież nie mogła mnie widzieć. – Przywitał się ze mną, jak gdyby nigdy nic.

Zapytał, co tutaj robię.

– Trzeba było go kopnąć w jaja – warknęła. – Co odpowiedziałaś?

– Nic – jęknęłam. – Zamurowało mnie. Nagle poczułam strach i panikę. Bałam się, że jeśli zacznę z nim rozmawiać, to może on powie coś, co sprawi, że będę chciała do niego wrócić albo sama nie wiem… To było tak nierzeczywiste, że do teraz nie bardzo rozumiem, co się tam właściwie wydarzyło.

– No i? – ponagliła mnie. – Dał ci spokój?

– Dylan wrócił – ciągnęłam swoją opowieść. – Dakota, Jezu, on był

tak przerażający, że sama się przez chwilę wystraszyłam.

– Jak to przez chwilę? – zapytała. Najwyraźniej nie zrozumiała, o co mi chodzi.

– Ja mówię o Clarku. – Uśmiechnęłam się lekko. – Pewnie wyglądałam kiepsko, kiedy tak stałam przed Rayem. W każdym razie Dylan go prawie zabił spojrzeniem. Collins aż zbladł, jak usłyszał

jego nazwisko. Później Dylan mnie stamtąd wyprowadził i na do widzenia powiedział mu, że go znajdzie. Cokolwiek miał przez to na myśli.

– O ja pierdolę – westchnęła. – Chciałabym to widzieć. Po powrocie musisz mi opowiedzieć wszystko, ze szczegółami.

– Jasne – zgodziłam się. – Ale teraz chyba się położę. Mało spałam ostatnio, a Dylan poszedł na spotkanie sam, żebym nie musiała tam wracać.

– Okej – przytaknęła. – Odpocznij. Wieczorem wyduszę z ciebie wszystko.

Rozłączyłam się, a później poszłam w głąb mieszkania na poszukiwanie sypialni.

Dylan

Kręciło mi się w głowie ze złości. Miałem ochotę rozpieprzyć taksówkę, którą jechałem na to pierdolone Wall Street. Zabiję go.

Dopadnę go tam, a później zabiję. Powoli, ze szczególnym okrucieństwem. Jak ktoś może zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi? Jak ten skurwysyn mógł to zrobić JEJ?

Wpadłem do budynku, a następnie zacząłem się rozglądać, ale nie mogłem go nigdzie znaleźć. Jeśli jest w łazience, to znaczy, że los sprzyja mi jeszcze bardziej, niż zawsze myślałem. Wszedłem do pomieszczenia i zobaczyłem, jak myje ręce. Uśmiechnąłem się do siebie. Ignorując zaskoczenie na jego twarzy, podszedłem do niego, a potem z całej siły uderzyłem go pięścią w twarz. Opadł na ścianę za sobą, a z nosa obficie poleciała mu krew. *Nieźle*. Uśmiechnąłem się w duchu. Złapałem go za koszulę i szarpnąłem do góry.

– Zniszczę cię, skurwysynu – powiedziałem, zaciskając zęby. – Za wszystko, co jej zrobiłeś. Możesz się pomału pożegnać z tym miejscem. Zrobię wszystko, żebyś pożegnał się również z wolnością.

– Och, daj spokój – odparł i spróbował mnie odepchnąć. – Lubiła to. Przecież w każdej chwili mogła odejść.

Zagotowało się we mnie. Wpadłem w szał. Okładałem go pięściami raz za razem, dopóki nie osunął się na podłogę. Miałem ochotę tłuc go dalej, ale wiedziałem, że mój prawnik się wkurwi, jeśli będzie mnie musiał wyciągać z więzienia. Poza tym miałem lepszy pomysł.

Zostawiłem go tam, a następnie wyszedłem, trzaskając drzwiami.

Miałem już wszystko zaplanowane, jakby całe działanie układało się w mojej głowie samo za każdym razem, gdy wymierzałem cios.

– Dylan! – rozległ się za mną znajomy głos. – Za pięć minut możemy zaczynać.

– Nie będzie dzisiaj żadnego spotkania. – Odwróciłem się wściekły. – Dam ci znać, kiedy będę mógł się tym zająć.

– Przecież mieliśmy omawiać przyszłe inwestycje, to ważne –

zaczął Dean, jeden z moich ważniejszych klientów.

– Posłuchaj – warknąłem, zbliżając się do niego. – Mam dzisiaj do załatwienia ważniejsze sprawy niż kilkaset zielonych papierków, rozumiesz? Jeśli nie, to trudno. Znajdź inne biuro maklerskie, jednak jeśli chcesz poczekać, to odezwę się do ciebie w najbliższym możliwym czasie. Dzisiaj nic z tego nie będzie.

– Dylan… – Spojrzał na mnie z mieszaniną zaskoczenia i obawy. –

Mogę ci jakoś pomóc?

– Właściwie to możesz… – zacząłem niepewnie. Nie spodziewałem się, że tak zareaguje. Sądziłem, że pośle mnie do diabła, ale najwyraźniej nie wszyscy bogaci ludzie mają przed oczami tylko stosy złota. – Ciągle tu jesteś. Dla kogo pracuje Ray Collins?

– Dla Financial Interactive – odpowiedział od razu, a ja zamarłem.

– Naprawdę? – Spojrzałem na niego zaskoczony. W życiu bym się nie spodziewał, że to będzie takie proste.

– Tak, na sto procent – zapewnił mnie, uśmiechając się lekko.

Musiał zauważyć, że ta informacja bardzo mnie ucieszyła.

– Dziękuję, Dean – powiedziałem z szerokim uśmiechem. Przed odejściem podałem mu dłoń. – Odezwę się do ciebie w przyszłym tygodniu. Obiecuję i… przepraszam. Wyskoczyła mi naprawdę ważna sprawa, którą muszę zająć się natychmiast.

Wyszedłem przed budynek, a potem wyciągnąłem telefon. Nie wierzyłem we własne szczęście. Byłem przekonany, że cały mój plan będzie dużo trudniejszy i zajmie tygodnie, a tymczasem… Kurwa, naprawdę musiałem się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

– Dylan? – zapytał znajomy głos w słuchawce.

– Cześć, Greg – przywitałem się spokojnie. – Mam do ciebie sprawę.

– Co, wreszcie chcesz połączyć nasze firmy, żeby stworzyć prawdziwe imperium Clarków? – zapytał ironicznie.

– Zapomnij, stary. – Roześmiałem się nerwowo. – Nigdy nie będę pracował z żadnym z was. Jesteście za bardzo chaotyczni.

Chciałbym, żebyś sobie sprawdził Raya Collinsa, może ci wypompowywać kupę siana z firmy.

– Skąd masz takie informacje? – zareagował natychmiast, a ja usłyszałem zdenerwowanie w jego głosie.

Nikt nie lubił złodziei, a już na pewno nie przy takich pieniądzach, jakimi obracaliśmy.

– Nie mam. To przypuszczenia – powiedziałem. – Jest skurwysynem, a tacy jak on uwielbiają napychać własne kieszenie.

Prześwietl go dokładnie i daj mi znać, jak wyniki.

– Co on ci zrobił? – spytał podejrzliwie Greg. – Wiesz, że mogę go wyjebać bez powodu. Wystarczy jedno słowo.

– Nie o to chodzi – odparłem spokojnie. – Skrzywdził kogoś, kto wiele dla mnie znaczy, ale nie chodzi mi tu o zwykłą zemstę. Chcę, żeby skończył w więzieniu, a mam przeczucie, że skoro umiał zrobić tak wiele zła w życiu niewinnego człowieka, to równie dobrze może kraść.

– Jasne – rzucił. – Zaczynam procedury.

– A… i jeszcze jedno. – Zaśmiałem się ponuro. – On może przez kilka dni nie przychodzić do pracy. Chyba złamałem mu nos.

***

Wracałem do mieszkania pogrążony w myślach. Musiałem trochę zmienić taktykę dotyczącą Liv. Powiedziała, że nie umie być w związku, ale ja poczekam. Czekałem już tak długo, że kilka miesięcy nie robiło mi różnicy. Jednak od dzisiaj koniec z pozorami, które ciągle przed nią odpierdalałem. Tak, od długich miesięcy starałem się okłamywać wszystkich dookoła. Na początku próbowałem nawet samego siebie, ale nic mi to nie dało. Od dawna zdawałem sobie sprawę z tego, że zupełnie straciłem głowę dla Olivii, chociaż była nieznośna, spóźnialska i pyskata. John miał

rację, była totalnym chaosem w moim życiu od linijki, a przeciwieństwa najwyraźniej naprawdę się przyciągają.

Wszedłem do mieszkania. Znalazłem ją śpiącą w moim łóżku.

Ucieszyłem się, że nie wybrała sypialni gościnnej. Przyjrzałem się jej rozrzuconym włosom na poduszce oraz spokojnej twarzy. Chryste, ile ona musiała przejść, żeby dzisiaj być kimś takim. Usiadłem na łóżku i oparłem się o zagłówek. Nie miałem pojęcia, jak się za to zabrać. Ona nie umiała być w związku, a ja nie marzyłem o niczym innym. Będę musiał uzbroić się w dużo cierpliwości, żeby zacząć pomału rozbijać ten mur, którym się otoczyła.

Rozdział 17

Olivia

Było mi cholernie gorąco. Otworzyłam oczy, po czym z zaskoczeniem zauważyłam dużą, męską rękę oplatającą mnie w pasie. Odwróciłam się. Obok mnie, pogrążony we śnie, leżał Dylan.

– Co jest? – zapytałam, bardziej siebie niż jego, ale chyba nie spał

tak mocno, jak myślałam.

Zerwał się, odrywając od mojego ciała, jakbym nagle zaczęła parzyć. Rozbawił mnie tą paniką. Znałam go od dawna i

wiedziałam, że Dylan Clark nigdy nie panikuje.

– Przepraszam! – mówił szybko. – Kiedy wróciłem, usiadłem na chwilę na łóżku. Musiałem zasnąć. Naprawdę nie chciałem.

– Dobra, zamknij się – odpowiedziałam z lekkim uśmiechem, a następnie ułożyłam sobie jego dłoń z powrotem na mojej talii.

Naprawdę dobrze mi się spało z nim u boku, a chociaż gdzieś w mojej głowie pojawił się głosik, że spanie z szefem, choćby zupełnie niewinne, nie jest normalne, to szybko go uciszyłam.

Zasnęłam ponownie, a kiedy obudziłam się kilka godzin później, od razu gwałtownie usiadłam na łóżku.

– Ja pierdolę, Dylan! – Zaczęłam nim trząść, bo tym razem spał

naprawdę mocno. – Samolot!

– Przełożyłem – wymamrotał, a później spróbował mnie przyciągnąć z powrotem do siebie, nie otwierając oczu. Wyglądał tak zabawnie, że parsknęłam śmiechem. – Jutro w południe.

– Aha… – Westchnęłam, a choć trzęsłam się ze śmiechu, wciąż próbowałam wyplątać się z jego objęć. – Chce mi się sikać. Puść mnie.

Wstałam z łóżka, a potem poszłam do łazienki. Cholera, miałam nadzieję, że spanie w jednym łóżku z własnym szefem nie spieprzy mi atmosfery w pracy. Nie chciałam, żeby był miły. Lubiłam go, gdy

jest wredny. Skrzywiłam się do swojego odbicia w lustrze. Niedawno mówiłam, że go nie cierpię.

Umyłam ręce, a następnie weszłam do sypialni. Dylan siedział

oparty o zagłówek z rękami założonymi za głowę. Wyglądał na zrelaksowanego, jakby mu zupełnie nie przeszkadzało, że w jakiś sposób łamaliśmy niepisane zasady. Jednak na mój widok szczęka mu lekko opadła.

– Nie ruszaj się – powiedział, wstał i podszedł do mnie szybko. –

Wiedziałem, że musisz być niska, bo w szpilkach sięgasz mi ledwo do ramienia, ale nie sądziłem, że jesteś taka malutka.

– Nie jestem malutka! – krzyknęłam i splotłam ręce na piersi. –

Mam metr sześćdziesiąt pięć! To ty jesteś wyrośnięty!

– Krasnoludek – powiedział ze złośliwym wyrazem twarzy.

Nabijanie się i patrzenie na mnie z góry wyraźnie sprawiały mu radość.

– Mutant – odpyskowałam.

– To dlatego zawsze chodzisz w szpilkach? – zapytał ironicznie, a nawet uniósł zadziornie brew.

– Nie! – warknęłam. – Mówiłam ci już dwa razy, że albo chodzę w szpilkach, albo boso. Po prostu uwielbiam szpilki. Nic się za tym nie kryje.

– Dobra, chodź. – Uśmiechnął się tym razem bez złośliwości. –

Zrobię ci coś do jedzenia. Jajka z bekonem?

– Mogą być. Która jest w ogóle godzina? – Byłam kompletnie zdezorientowana.

– Piętnasta – odpowiedział, patrząc na zegarek, który miał na nadgarstku.

– Nie będę mogła zasnąć w nocy – jęknęłam. – Przespałam połowę dnia.

– Co za różnica? – Spojrzał na mnie z politowaniem. – Wyśpisz się w samolocie.

Po posiłku poszliśmy na spacer do Central Parku. Miło było odwiedzić stare miejsca. Chociaż wychodząc z mieszkania, miałam lekkie obawy, że możemy gdzieś wpaść na Raya, to już po kilku minutach udało mi się zrelaksować. Obecność Dylana po raz kolejny zadziałała na mnie uspokajająco.

Gdy wróciliśmy, każde z nas wzięło prysznic, a następnie usiedliśmy przed telewizorem i prawie do drugiej w nocy oglądaliśmy filmy, robiąc tylko krótką przerwę, podczas której zamówiliśmy i zjedliśmy kolację. Z zadowoleniem zauważyłam, że Dylan był sobą. No prawie. Nie patrzył na mnie, jakbym mu zabiła matkę, ale też nie szczędził mi kąśliwych uwag, a ja nie byłam mu dłużna. Jednak moje ciało nagle zaczęło reagować na niego ze zdwojoną siłą. Już w przeszłości kilka razy udało mu się wywołać u mnie dreszcze, ale teraz… Matko, z każdą kolejną minutą, spędzoną tak blisko niego, moje ciało coraz bardziej mrowiło.

W końcu chyba zasnęłam na kanapie, bo w pewnym momencie poczułam, jak mnie podnosi.

– Umiem chodzić – wymamrotałam, ale nie otwierałam oczu. Jego ramiona były bardzo wygodne.

Nie odpowiedział, tylko zaniósł mnie do sypialni, a następnie położył na łóżku. Po chwili wsunął się na miejsce obok.

– Znowu masz zamiar ze mną spać? – zapytałam zirytowanym głosem.

Udawałam, ale nie mogłam pozwolić na to, żeby zauważył, że najwyraźniej nadmiar emocji odbił się na moim libido.

– To moja sypialnia – odpowiedział, a potem zaczął układać sobie poduszkę. Miał na sobie tylko cienki podkoszulek i bokserki…

Chryste panie, on mnie chciał zabić. – To ty się do niej wprosiłaś.

Obok jest pokój dla gości, a ty, z jakiegoś powodu, położyłaś się tutaj.

– Bo nie wiedziałam, że jest twoja. – Chciałam usiąść na łóżku, ale skutecznie mnie powstrzymał. – Poza tym teraz mogłeś mnie zanieść do gościnnej.

– Nie zrzędź, krasnalu. – Przyciągnął mnie do siebie, a potem ułożył w swoich ramionach. – Śpij.

Czułam jego ciepłe, twarde ciało na plecach. Miałam ochotę się odwrócić i pozwolić dłoniom zbadać dokładnie, co ma pod koszulką albo jeszcze lepiej, co ma w bokserkach… Pieprzona erotomanka.

***

Obudziłam się rano, a następnie wyplątałam z ramion Dylana.

Wzięłam świeże ciuchy i poszłam się wykąpać. Stojąc pod ciepłym strumieniem wody, czułam się trochę surrealistycznie. Mój szef, którego miałam za skończonego dupka i dziwkarza, zapatrzonego jedynie we własny czubek nosa, okazał się opiekuńczym oraz całkiem miłym facetem. Nie wiem, czego się spodziewałam, opowiadając mu wczoraj swoją historię, ale na pewno nie tego.

Chyba po prostu liczyłam na to, że nie zrobi mi jazdy za to, że nie pójdę na spotkanie. Parsknęłam śmiechem, kiedy dotarło do mnie, że już trzy razy spałam w jego łóżku, w dodatku dwa razy z nim.

Ciepła woda relaksowała napięte mięśnie. Ten tydzień był

koszmarem, który na szczęście już się skończył. Musiałam wrócić do normalnego życia. Udowodniłam sobie, że nie jestem już uzależniona od Raya, a fakt, że panicznie się go bałam, to nic złego.

Theresa ostrzegała mnie, że tak może być oraz że w gruncie rzeczy to dobry znak. Zdecydowanie gorzej by było, gdybym poczuła tęsknotę.

– Pospiesz się – rozległ się wkurzony głos za drzwiami. –

Niedługo musimy wychodzić.

Parsknęłam śmiechem. O tak, wracamy do rzeczywistości.

Wyszłam z łazienki piętnaście minut później, po czym poszłam do kuchni, skąd dochodził zapach kawy i bekonu.

– Tylko jajecznicę umiesz ugotować? – zapytałam złośliwie, patrząc na stół.

Uniosłam wyzywająco brew. Jednak prawda była taka, że nawet jeśli faktycznie umiał przyrządzić tylko jedną potrawę, to robił to po mistrzowsku. Tak dobrego bekonu jak wczoraj już dawno nie jadłam i z chęcią zjadłabym go również dzisiaj, a… może nawet jutro?

– A twoje popisowe danie to zagotowanie wody na kawę? –

zapytał kpiąco.

– Może cię zaskoczę, ale gotuję całkiem nieźle. – Uśmiechnęłam się z satysfakcją, a potem usiadłam przy stole. – Dakota uwielbia to robić, więc nauczyła mnie kilku rzeczy.

– Dobra, dość tych żartów – zarządził poważnie, choć mogłam przysiąc, że widzę iskierki rozbawienia w jego oczach. – Jedz i wychodzimy. Chyba że chcesz zostać tu jeszcze jeden dzień.

– O w życiu! – powiedziałam, po czym zaczęłam zjadać śniadanie z prędkością światła.

***

Układałam się wygodnie w fotelu, gdy poczułam na sobie wzrok Dylana. Patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Dalej masz zamiar spać? – spytał.

– Jeszcze nie wiem. Rozważam taką opcję. – Wzruszyłam ramionami.

Nie sądziłam, że uda mi się zasnąć, ale z drugiej strony nie wyobrażałam sobie tak po prostu siedzieć w samolocie, tak blisko niego. Wolałabym udawać, że śpię.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – powiedział, odwracając się bardziej w moją stronę. – Wolałbym, żebyś nie zasnęła w trakcie.

– Jasne. – Wciąż się poprawiałam, bo z jakiegoś powodu nie mogłam znaleźć sobie wygodnego miejsca na stopy.

Chyba za dużo zjadłam na śniadanie, a teraz nie mogłam wystarczająco wysoko podciągnąć kolan do brzucha. Dylan westchnął zrezygnowany, złapał mnie za łydki, a później położył je sobie na kolanach.

– Teraz możesz mnie posłuchać? – zapytał, spoglądając mi w oczy.

Ostatni raz poruszyłam tyłkiem w fotelu. Spojrzałam na niego z uśmiechem.

– Tak. – Pokiwałam głową.

– Możesz wrócić do normalnego systemu pracy. – Przeczesał

włosy palcami prawej ręki, a drugą trzymał mnie za kostki, żeby się nie ześlizgiwały z jego kolan. – Wpisałem też Raya na czarną listę.

Nikt nigdy go do nas nie wyśle, niezależnie w jakiej sprawie. Nie przekroczy progu mojego budynku. Nie chcę, żebyś się martwiła o to, że może się tam pojawić, skoro już wie, że dla mnie pracujesz.

– To miłe. Dziękuję, ale ja… – Zawahałam się. Cholera, chyba oszalałam. – Lubię te wyjazdy. No dobra, Nowy Jork to była porażka, ale Vegas i Miami były całkiem fajne. Przynajmniej do czasu, aż nie wyjechałeś z tym seksistowskim tekstem.

– Dobrze wiesz, że nie był seksistowski – warknął, zaciskając dłoń na mojej łydce i wbijając w nią palce.

– Był – wysyczałam przez zaciśnięte zęby. Zaczynał mnie denerwować, a to nie wróżyło dobrze szczególnie dla innych osób zamkniętych z nami w tej metalowej puszce. – Jeśli miałeś jakieś zastrzeżenia, to trzeba było powiedzieć o tym klientowi, a nie mnie.

– Zawsze się będziesz stawiać, prawda? – zapytał i zacisnął

mocniej szczęki. – Do końca życia będę musiał znosić twój cholerny charakterek?

– No co ty! – krzyknęłam trochę za głośno, czym ściągnęłam na siebie spojrzenia kilku współpasażerów. – Zawsze możesz mnie…

– Dość! – Wskazał na mnie palcem, ciskając oczami gromy. – Jeśli jeszcze raz usłyszę z twoich ust cokolwiek o zwolnieniu…

– To, co mi zrobisz? – Roześmiałam się prowokacyjnie. – Skoro nie chcesz mnie wylać, to masz trochę ograniczone pole do popisu.

– Będę za każdym razem wylewał kawę na to twoje białe BMW –

powiedział z mściwą satysfakcją.

– Nie zrobisz tego! – Chciałam się zerwać z fotela, ale mnie przytrzymał.

– Zrobię, a teraz siedź spokojnie – mruknął, zamykając oczy i opierając się o zagłówek.

Cwaniacki uśmieszek błąkał się po jego ustach.

Rozdział 18

Olivia

Dakota z otwartymi ustami słuchała mojego sprawozdania z podróży do Wielkiego Jabłka. Kiedy skończyłam, wzięła głęboki wdech.

– Tak się cieszę, że cała terapia się udała. – Uściskała mnie mocno. – A Dylan. Wow, nie sądziłam, że z niego taki… prawdziwy facet. Myślałam, że to dupek.

– Bo nim jest. – Zachichotałam jak nastolatka. – Nigdy mu nie wybaczę, że pogroził kawą mojemu samochodzikowi.

– Będziesz dalej jeździć na te wyjazdy? – zapytała, obserwując mnie uważnie.

– Jeszcze nie wiem. – Podeszłam do lodówki, żeby nalać sobie soku. – Nie odezwał się ani słowem, gdy się przyznałam, że mi się podobają. Właściwie to zaczęliśmy się kłócić o Miami, kiedy wyszedł

temat delegacji.

– Wiesz, że to może być problematyczne – powiedziała poważnie.

– Możesz wpaść na Raya nie tylko w Nowym Jorku. Teraz, gdy wie, że robisz na giełdzie, może celować w spotkania z waszym biurem.

– Wiem. – Przysiadłam na stołku barowym. – Szkoda, fajnie wyrwać się z tego miasta. Poza tym chyba trochę podoba mi się praca z klientem, a nie tylko z moimi cyferkami oraz wykresami.

– Gdyby Ray nie istniał, chciałabyś pracować na Stock Exchange?

– próbowała pociągnąć mnie za język, zabierając mi szklankę z sokiem, a następnie upijając z niej łyk.

– Jasne. – Spojrzałam w okno. – Każdy makler chce chociaż przez jakiś czas tam popracować. Gwar, chaos, bieganina, miliony telefonów, panika, rozpacz, radość. No ale nic na to nie mogę poradzić, więc nie mam zamiaru się tym zadręczać.

Resztę popołudnia spędziłam na rozpakowywaniu swojej walizki, a przy okazji zrobiłam lekki porządek w szafie. Nie miałam żadnych

planów na dzisiaj, więc snułam się po mieszkaniu jak cień. W końcu Dakota albo się nade mną zlitowała, albo sama nudziła się jak mops, bo niespodziewanie wpadła do salonu, patrząc na mnie z tym swoim błyskiem w oku, który zawsze sygnalizował, że coś wymyśliła.

– Idziemy do klubu? – zapytała z entuzjazmem w głosie.

– W sumie przespałam prawie cały wczorajszy dzień, więc możemy, ale tylko na drinka. Żadnych rur czy innych wygłupów. –

Wstałam i poszłam do swojego pokoju. – Nie mam też ochoty na tańce. Będę gotowa za chwilę.

***

Klub był tak oblężony, że jedyne wolne miejsca, jakie znalazłyśmy, były przy barze. Usadowiłyśmy się na niewygodnych stołkach, a później zamówiłyśmy martini.

– Kiedy idziesz się spotkać z Theresą? – zapytała Dakota, nachylając się nade mną, żeby nie musieć krzyczeć.

– W poniedziałek – westchnęłam. Nie chciałam już wracać do całej tej sprawy. Miałam naprawdę dość. – Nie potrzebuję żadnej psychoanalizy, ale ona się uparła. Naprawdę. Oprócz ataku paniki, gdy zobaczyłam Raya, nic mi nie jest. Można powiedzieć, że mam nawet całkiem niezły nastrój.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. – Wyszczerzyła się do mnie.

Była prawdziwą przyjaciółką. Pomogła mi w najgorszym okresie mojego życia, a teraz naprawdę szczerze cieszyła się z tego, że udało mi się po tym podnieść. Taka przyjaźń to najprawdziwszy skarb.

– Liv! Dakota! – Odwróciłam się w kierunku, z którego dobiegał

głos.

John szedł w naszą stronę, uśmiechając się szeroko.

– Cześć, John – odpowiedziałyśmy chórem.

– Nie widziałem cię cały tydzień – zwrócił się do mnie tuż po tym, jak pocałował każdą z nas w policzek.

– Miałam trochę prywatnych spraw do załatwienia – odparłam obojętnym tonem. Nie chciałam, żeby zaczął mnie o wszystko wypytywać. – Od wtorku wracam.

– Świetnie! – powiedział uradowany. – Jestem ci winny obiad albo kolację.

– Myślę, że wtorek jest w porządku. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie.

– To dobrze. Zabiorę cię prosto z biura, okej? – zapytał, odwzajemniając mój uśmiech.

– Jasne. – Kiwnęłam głową.

Było to dla mnie lepsze rozwiązanie niż wracanie w korkach do mieszkania, a później ponowne przeciskanie się przez miasto w żółwim tempie.

– Muszę lecieć. – Puścił oczko. – Mam małą sprawę do załatwienia. Kiedy wrócę, to się musimy napić i zatańczyć.

– O nie! – Roześmiałam się i pokręciłam szybko głową. – Dzisiaj tylko piję!

Rzucił mi rozbawione spojrzenie, a potem poszedł w głąb klubu.

– Co to miało być? – zapytała Dakota podejrzliwie.

Wyglądała tak, jakby była wkurzona na Johna.

– Pomogłam mu wybrać prezent dla siostry, a później obiecałam, że zjemy coś razem w ramach rekompensaty. – Wzruszyłam ramionami, ale Dakota przyglądała mi się podejrzliwie, mrużąc oczy.

– A czy to nie jest przypadkiem przyjaciel Dylana? – Zmarszczyła brwi.

– No jest. – Spojrzałam na nią jak na kosmitkę. – A co to za różnica?

– Oj, Liv… – westchnęła przesadnie, a potem teatralnie upiła drinka. – Kocham cię i uważam, że jesteś niesamowicie inteligentna, ale jeśli chodzi o relacje międzyludzkie, jesteś kompletnym debilem…

– Słucham? – Wytrzeszczyłam na nią oczy.

Rzadko sobie ubliżałyśmy, nawet w żartach, a tym razem przyjaciółka miała zupełnie poważny wyraz twarzy.

– Przecież Dylan na ciebie leci. – Spojrzała na mnie znacząco. –

Nie rozumiem, dlaczego John się w to miesza?

– Co?! – Wyplułam drinka z powrotem do szklanki.

– Liv, jaki szef znosi w swoim biurze wrednego pracownika, który wiecznie się spóźnia? Który szef pozwala, by jego pracownik

powiedział do niego: „pierdol się” i jeszcze odmawia zwolnienia go z pracy? – Chciałam jej przerwać, ale zbyła mnie machnięciem ręki.

– Wywlekasz przy nim całą swoją przeszłość, a on zamiast poklepać cię po ramieniu i powiedzieć kilka standardowych zwrotów, układa cię do snu, ŚPI Z TOBĄ, gotuje dla ciebie, a później przekłada samolot. Obudź się, dziewczyno!

– To niemożliwe… – Zawahałam się, próbując przetrawić to, co właśnie przedstawiła mi Dakota. – Przecież wiecznie go wkurzam.

Patrzy na mnie, jakby mnie chciał zamordować…

– I wciąż cię nie zwolnił? – Popatrzyła na mnie ironicznie. – Nie chcę tutaj umniejszać twoim umiejętnościom, ale nawet najlepszych ludzi zwalnia się, kiedy przesadzają. Nikt nie jest niezastąpiony, a z jakiegoś powodu ty możesz mu wejść na głowę.

– O Boże… Dakota, on mnie pocałował! – krzyknęłam, jakby nagle mnie olśniło.

To uczucie było tak porażające, że musiałam się przytrzymać baru, żeby nie zsunąć się z krzesła.

– Co?! – Teraz ona zakrztusiła się drinkiem, ale była mniej subtelna niż ja, więc wszystko poleciało na podłogę. – Kiedy?!

Czemu ja o tym nie wiem?!

– W środę, tydzień temu. Pamiętasz? Pojechałam w nocy do biura.

Gdy skończyłam swoją robotę, to zasnęłam przy biurku, a on mnie zaniósł i położył u siebie w mieszkaniu. Jak wstałam, to chciałam zejść na dół, ale spotkałam się z nim przy windzie, a on porwał mnie w ramiona, a później… pocałował.

– A ty co zrobiłaś? – zapytała, podskakując w miejscu z ekscytacji, jakbym opowiadała jej fabułę jakiejś komedii romantycznej, które tak lubiła.

– Najpierw oddałam mu pocałunek, ale jak dotarło do mnie, co robimy, to… strzeliłam go w twarz. Przeprosił i powiedział, że nie wie, jak to się stało. – Spojrzałam na przyjaciółkę wielkimi oczami.

– Czemu ja o tym nie wiedziałam?! – Złapała mnie za ramiona, a potem, chyba zupełnie nieświadomie, zaczęła mną potrząsać.

– Bo chwilę później zastrzelił mnie wiadomością o Wall Street, więc głównie o tym z tobą rozmawiałam przez kolejne dni. –

Machnęłam ręką, próbując się wyrwać z jej uścisku. – To nic nie

znaczy. Był podekscytowany, bo po wykonaniu mojego planu udało się uratować kupę zielonych.

– Wiesz… – spojrzała na mnie z politowaniem i zabrała w końcu ręce – jak wygrałam przetarg na projektowanie dwóch nowych wieżowców, to mój szef dał mi podwyżkę oraz premię, a nie wpychał

język do ust.

– Chryste, jeśli to prawda, to… będę się musiała zwolnić z pracy. –

Zrezygnowana oparłam czoło o dłonie.

– Dlaczego?! – warknęła Dakota, która momentalnie z pełnej euforii przeszła w totalne wkurzenie.

– No jak ty sobie to wyobrażasz? – Zasłoniłam twarz dłońmi. – Jak mam z nim pracować w takiej sytuacji?!

– A ty nic do niego nie czujesz? – Patrzyła na mnie coraz bardziej wkurzona. – Możesz przysiąc, że nie działa na ciebie w żaden sposób?

– Nie uprawiałam seksu od trzech lat! – krzyknęłam z desperacją.

– Każdy przystojny facet działa na mnie w jakiś sposób, ale jakoś nie zaczynam bezsensownych romansów z tego powodu!

– Czemu, kurwa, bezsensownych? – Obrzuciła mnie lodowatym spojrzeniem. – Co cię powstrzymuje?

– Wiesz, jaka jestem! Nic z tego nie będzie! – Okropnie mnie wkurzyła. Kto jak kto, ale ona powinna wiedzieć, że nie dam rady.

Nie nadawałam się do stałych związków. – Nie umiem przejść pierwszego etapu!

– Kurwa, Liv! – Dakota wstała, a potem oparła dłonie na biodrach.

– Ty z tym Panem Cholernie Przystojnym jesteś na etapie małżeństwa z pięćdziesięcioletnim stażem! Dogryzacie sobie nawzajem, a momentami jedno na drugie nie może patrzeć!

Poznałaś go już od najgorszej strony, Pana Aroganckiego Dupka, z ego rozmiaru wszechświata. Co ty myślisz, że jak zaczniesz się z nim spotykać, to on nagle zmieni się w miłego pantoflarza?

– Ja… – Zagięła mnie. Nie miałam żadnego kontrargumentu.

– Zaczekaj tutaj – warknęła. – Idę do łazienki, a później wracamy do domu. Jeśli wypiłabym dzisiaj za dużo, to mogłabym ci skopać tyłek.

Kiedy zostałam sama przy barze, skupiłam się na tłumie ludzi, falującym wokół mnie. Miałam mętlik w głowie i nie czułam się z

tym najlepiej.

– Mam się przygotować na jakiś pokaz dzisiaj? – usłyszałam za plecami dobrze znany głos i aż podskoczyłam w miejscu.

Powoli odwróciłam się w tym kierunku. Od razu napotkałam ciemne oczy. Dylan stał oparty o bar, w czarnych eleganckich spodniach oraz jasnoszarej koszuli. Nie miał krawatu, a górne guziki były seksownie odpięte. Boże, nie mogło być gorszego momentu na to spotkanie. Miałam ochotę uciec, może nawet zamknąć się w toalecie.

– Nie. – Pokręciłam głową, za wszelką cenę starając się zachować spokój. – Właściwie to czekam tylko na Dakotę, a później wychodzimy. Wpadłyśmy tylko na małego drinka.

– To dobrze – powiedział, a na jego twarzy pojawił się arogancki grymas. – Musiałbym się mocno natrudzić, żeby wymyślić ci nową karę.

– Clark – warknęłam, czując, jak narasta we mnie frustracja. – Już ci mówiłam, nie będziesz mną rządził.

– Ja tylko dbam o twoje dobre imię – oświadczył, zaplatając ręce na piersi.

– Rycerz się znalazł, kurwa jego mać – zaklęłam na tyle głośno, żeby mnie usłyszał. – Cóż, dzisiaj nie potrzebuję twojej ochrony.

Odwróciłam się w przeciwną stronę i z radością zauważyłam, że Dakota już wraca. Dzięki Bogu.

– Cześć, Dylan – przywitała się radosnym tonem, kiedy do nas podeszła. – Miło cię widzieć, napijemy się po drinku?

– Wychodzimy – warknęłam na nią, a później spojrzałam morderczym wzrokiem. – Natychmiast.

Przyjaciółka popatrzyła na mnie podejrzliwie, ale wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do Clarka przepraszająco. Kiedy wyszłyśmy z lokalu, nie czekała zbyt długo, żeby mnie przepytać.

– Co tym razem? – spytała z miną, która mówiła mi, że zaczyna mnie mieć dość.

– Przyczepił się o rurę – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

– Powiedział, że musiałby mi wymyślić nową karę, jeśli znowu bym

coś takiego odstawiła.

– Broni swojego terytorium. – Pokiwała głową, jakby nie widziała w tym niczego dziwnego.

– Dakota, kurwa, ja nie jestem państwem, żeby trzeba było bronić moich granic – burknęłam, wkurzając się również na nią.

– Może i nie – odpowiedziała, w ogóle nie przejmując się tym, że podniosła mi ciśnienie. – Ale to kolejny punkt potwierdzający moją teorię. Twój szef na ciebie leci.

Uśmiechnęła się z wyższością, a następnie wsiadła do taksówki, która właśnie podjechała.

Rozdział 19

Olivia

Nie rozmawiałam więcej z Dakotą o jej absurdalnych przypuszczeniach, nie chciałam o tym nawet myśleć, choć akurat na to nie miałam wpływu. Za bardzo mnie to przytłoczyło psychicznie, a pomysł, że mogłabym się przespać z Dylanem, wywoływał we mnie dreszcze podniecenia, co było bardzo niepokojącą mieszanką.

Jednak w poniedziałek nagle mnie olśniło. Wpadłam do salonu jak burza, a następnie stanęłam przed przyjaciółką, która siedziała na sofie, malując paznokcie.

– Dylan na mnie leci? – Spojrzałam na nią, spod zmarszczonych brwi. – To co, do jasnej cholery, robią u niego te wszystkie kobiety?

Nawet do jednej z nich kazał mi wysłać bukiet kwiatów!

– A co? Oczekujesz, że wszyscy będą trzymać żelazny celibat, czekając na tę jedyną? – zapytała kpiąco, nawet nie podnosząc na mnie wzroku.

– No ale po co on mi chodzi nimi przed oczami? – Usiadłam obok niej na sofie. – Mógłby je pukać gdzie indziej. Nie sądzisz, że to by było bardziej logiczne? Gdyby chciał mnie przelecieć, to chyba powinnam czuć się wyjątkowo, a nie jak jedna z wielu.

– Czy ja dobrze pamiętam, że ma mieszkanie nad waszym piętrem? – Spojrzała na mnie zirytowana.

– Ma też inne wejście do niego. Nie tylko przez biuro! –

warknęłam.

– Myślałaś o tym przez dwa dni? – Dakota, zmarszczyła nos, patrząc na mnie z pogardą. – A może zastanów się nad sobą, a nie nad nim? Co ty do niego tak naprawdę czujesz? Bo najpierw mówisz, że cię wkurza, że go nie cierpisz. Później wyzywasz jego dziewczynę,

wysyłając jej kwiaty, a na koniec wracasz z Nowego Jorku, opowiadasz, jaki świetny z niego przyjaciel. No i pocałowałaś go…

Tylko nie zaczynaj gadać, że to on zaczął. Liv, prawda jest taka, że jesteś chyba jedyną osobą na świecie, która nie zwróciła uwagi na Dylana Clarka. Przez te wszystkie lata byłaś na niego odporna.

Zakładam, że miało to związek z traumą po tamtym kutasiarzu, ale zastanów się, czy on cię na pewno nie interesuje. Gdy was zobaczyłam w barze, miałam wrażenie, że za chwilę zaczniecie zdzierać z siebie ubrania.

Wydęłam wargi z oburzeniem, ale nic nie odpowiedziałam. Prawda była taka, że odkąd przyjaciółka, niezbyt subtelnie, przedstawiła mi swoje stanowisko dotyczące mojego szefa oraz mnie, nie myślałam o niczym innym, chociaż bardzo się starałam. Nie mogłam uwierzyć, że Dylan może coś do mnie czuć, a tym bardziej nie chciałam zastanawiać się nad własnymi emocjami.

– Dopóki mnie nie dotykał, wszystko było w porządku –

powiedziałam po chwili, przypominając sobie jego silne ręce, które uchroniły mnie przed spektakularnym upadkiem, a później przytulały w nocy. Jego twarde ciało dociśnięte do mojego. Jego zapach, który czułam na sobie nawet po kąpieli.

– A teraz? – Spojrzała na mnie poważnie.

– Teraz… sama nie wiem – westchnęłam. – A jeśli ja sobie wmówię, że coś jest między nami, że może mogłabym się w nim zakochać, a on tak naprawdę nic do mnie nie czuje, tylko ty masz jakieś przywidzenia?

– Nie da się sobie wmówić zakochania – sapnęła zrezygnowana. –

Albo się zakochujesz, albo nie. Kurwa, czy to takie trudne?

– Z nim wszystko jest trudne. – Położyłam się na sofie, a potem spojrzałam w sufit. – Po co mi nagadałaś tych głupot? Teraz będę się tym zadręczać.

– Przyspieszyłam tylko to, co i tak nad tobą od dawna wisi. –

Uszczypnęła mnie w udo. – Od dwóch lat praktycznie non stop o nim gadasz. Jasne, wiecznie na niego narzekasz, wdajecie się w pyskówki i tak dalej. Nie cierpisz go, ale się nie zwolnisz. W drugą stronę jest podobnie, on cię niby nie znosi, ale nie chce cię wylać. Co jest z wami nie tak?

– Lubię się z nim kłócić… – przyznałam cicho. – Lubię, jak zaciska szczęki na mój widok, kiedy jest na mnie zły.

– O ja pierdolę. – Dakota zakryła dłońmi twarz. – Będziesz ze mną gadać o szczękach swojego szefa? O kutasie to ja rozumiem, ale to?

Błagam cię…

– Jesteś beznadziejna. – Zaśmiałam się, a następnie wzięłam z sofy poduszkę, żeby rzucić nią w przyjaciółkę. Nie była mi dłużna.

***

– Trzydzieści minut spóźnienia – warknął Dylan, gdy we wtorek weszłam do biura z szerokim uśmiechem na ustach. – Zacznę zapisywać twoje spóźnienia, a później polecę ci za nie po pensji. Po ostatniej twojej manipulacji zarabiasz najwięcej ze wszystkich.

– Myślałam, że od dawna zarabiam najwięcej. – Wyszczerzyłam się złośliwie, ale poczułam miłe łaskotanie w brzuchu.

Cieszyłam się, że nie próbuje poruszać tematu naszego spotkania w barze, nie chciałam się denerwować od samego rana. Usiadłam przy biurku, a potem założyłam okulary. Pochyliłam głowę nad dokumentami, ale ukradkiem podniosłam wzrok, żeby na niego spojrzeć. Na jego twarzy nie było śladu po złości, którą widziałam jeszcze kilka sekund wcześniej. Teraz błąkał się tam lekki uśmiech.

Czy on zawsze to robił? Udawał wkurzonego, a jak się odwracałam, to się ze mnie śmiał? Cholera.

– Do mojego gabinetu. Natychmiast – wydał rozkaz, przechodząc obok mojego biurka z kamienną miną.

Pokazałam mu środkowy palec pod blatem, ale wstałam, a następnie grzecznie poszłam za nim, wciąż powstrzymując chichot, który próbował się wyrwać z mojego gardła. Chyba zamieniałam się w jakąś rozchichotaną idiotkę.

– W ten weekend nie ma wyjazdu. – Usiadł, wskazując mi ręką fotel przed biurkiem. Zignorowałam go, siadając na drugim. Nie będzie mi rozkazywał. Dylan westchnął teatralnie. – Za trzy tygodnie lecę do San Francisco. Zastanów się, czy chcesz pojechać, bo spotkanie jest w piątek wieczorem, ale wracam dopiero w poniedziałek po południu. Przepadłoby ci wolne, ale z drugiej strony i tak pracowałabyś tylko w piątek, a cały weekend miałabyś dla siebie.

– Dlaczego? – zapytałam, ale kiedy zobaczyłam, że nie wie, o co pytam, szybko dodałam: – Dlaczego wracasz dopiero po weekendzie?

– Bo mam tam kilka prywatnych spraw do załatwienia. – Oparł się i splótł dłonie za głową. Najwyraźniej nie miał zamiaru nic więcej

dodawać.

– Hotel ma basen? – Musiałam wybadać grunt, zanim podejmę decyzję, czy warto lecieć na drugi koniec kraju.

– Ma. – Popatrzył na mnie jak na wariatkę. – A oprócz tego masz kilometry plaż oraz oceanu do dyspozycji.

– A w życiu! – Wzdrygnęłam się lekko. – Nie zamoczę stopy w oceanie.

– Czego się boisz? – Opuścił dłonie, a później poprawił się w fotelu, przyglądając mi się z zainteresowaniem.

– Rekinów. – Uniosłam brodę, patrząc w sufit.

– Przy brzegu? – Był wyraźnie rozbawiony.

– Naoglądałam się filmu *Szczęki*, kiedy miałam pięć lat, co w tym dziwnego?! – Uderzyłam ręką w blat biurka.

– A jeziora? – Uniósł brew, nie dając za wygraną.

– Węże, a w niektórych stanach aligatory. – Patrzyłam mu prosto w oczy, próbując zachować resztki godności.

Wybuchnął głośnym śmiechem, zupełnie nic sobie nie robiąc z tego, że siedziałam tuż przed nim. Miałam ochotę roześmiać się razem z nim, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że moje fobie są dziwaczne, ale postanowiłam grać urażoną. W końcu moje ego lekko ucierpiało w tej konfrontacji, więc miałam prawo być zła.

– Bardzo śmieszne – powiedziałam obrażona.

Miałam szczerą nadzieję, że tak właśnie wyglądałam.

– Powinnaś odwiedzić któreś z tych oceanarium, które pozwalają dotykać zwierząt. – Otarł kącik oka, zupełnie jakby się popłakał ze śmiechu. – Może pozbyłabyś się tych fobii.

– O nie! Dziękuję ci bardzo. – Przeczesałam włosy palcami. Tym razem przeszła mi ochota na śmiech, bo poczułam lekki dyskomfort.

– Dzikie zwierzęta niech sobie dziko żyją. Nie muszę ich dotykać ani tym bardziej wchodzić im w drogę. Wystarczająco spieprzyliśmy im

środowisko. Chcesz coś jeszcze ode mnie? Czy będziesz się po prostu ze mnie dalej nabijał?

– Mam rozumieć, że chcesz jechać? – zapytał, odzyskując spokój oraz swój zwyczajny, lekko arogancki ton.

– Jasne. – Wstałam, a następnie poszłam do drzwi. – Kilka dni w Kalifornii w dodatku za darmo. Grzech nie skorzystać.

Resztę dnia spędziłam jak zawsze, razem z moimi wykresami oraz cyferkami. Wykonałam kilka telefonów, a przed szesnastą zaczęłam się zbierać. Kiedy wybiła pełna godzina, drzwi windy się odsunęły, a John stanął przede mną.

– Gotowa? – zapytał, a potem podszedł do mojego biurka. –

Pojedziemy moim samochodem, a później podrzucę cię po twój, okej?

– Jasne. – Podnosiłam właśnie torebkę, gdy w drzwiach stanął

Dylan. Zmierzył nas lodowatym wzrokiem.

– Cześć, stary – rzucił zadowolony John. – Jak dzień?

– Nieźle – odpowiedział sucho szef. – Co robisz dzisiaj po pracy?

Może gdzieś wyskoczymy?

– Nie dzisiaj. – John wskazał na mnie palcem z szerokim uśmiechem. – Idziemy na kolację.

Widziałam, jak oczy Dylana ciskają gromy, ale nic nie powiedział, tylko wzruszył ramionami, a następnie wrócił do swojego biura.

Zebrałam wszystko co moje, później poszłam z Johnem w kierunku windy. Mogłam przysiąc, że przez ułamek sekundy widziałam w oczach Dylana zazdrość. Z jednej strony bardzo mi się to spodobało, z drugiej byłam przerażona. Jeśli między nami do czegoś dojdzie, a ja później spanikuję i ucieknę, to najprawdopodobniej zranię nie tylko siebie, ale również jego. A tego wolałabym uniknąć.

Dylan

Co jest, kurwa, grane? W co pogrywa John?!

Wróciłem do swojego gabinetu i od razu poszedłem do apartamentu. Nasypałem lodu do szklanki i nalałem whisky. Nie mogłem znieść myśli, że oni są teraz razem. A ja nie wiedziałem ani

gdzie, ani co robią. Jakim prawem zabrał ją na kolację? Dlaczego ona się zgodziła? Co to wszystko miało znaczyć? W ogóle mi się to nie podobało!

Nie mogąc sobie znaleźć zajęcia, zszedłem z powrotem do biura, wciąż z alkoholem w ręce, a potem zacząłem tworzyć symulację, byleby się czymś zająć i nie myśleć. Po kilku godzinach dałem sobie

spokój. Nic mi nie wychodziło. Jeśli bym tak pracował na co dzień, to w ciągu trzech dni byłbym bankrutem.

Wróciłem do siebie, po czym jak szczeniak pobiegłem do jednej z gościnnych sypialni, w której okna wychodziły na parking. Jej białe, ostentacyjne BMW wciąż tam stało, a to znaczyło, że albo nadal są na kolacji, albo… u niego. Żadna z tych opcji nie była dobra.

Dochodziła dwudziesta druga. Jeśli jutro się spóźnią do pracy… już ja im dam nauczkę.

Zrobiłem sobie kolejnego drinka i usiadłem na fotelu w salonie.

Niewesołe myśli zbierały mi się w głowie. A jeśli Olivia po ostatnim weekendzie poczuła się na tyle silna, żeby spróbować kolejnego związku? W końcu zmierzyła się ze swoim największym strachem i jak sama mówiła, pozytywnie przeszła test. Tylko, kurwa, dlaczego akurat John?! Jeśli oni… Cholera, jeśli oni zaczną się ze sobą spotykać, to rozniosę to biuro w pył.

Chyba zasnąłem. Obudził mnie dźwięk otwieranej windy, a po chwili usłyszałem…

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk.

Odwróciłem się w tym kierunku i zobaczyłem uśmiechniętą Olivię wchodzącą do mojego mieszkania. Zaskoczył mnie jej widok, ale nie z technicznej strony. Miała wszystkie karty dostępu do tego budynku, a kod do prywatnej windy sam jej podałem. Nie rozumiałem tylko, co ona tutaj robiła.

– Co robisz, Dylan? – zapytała, patrząc na szklankę, którą miałem w ręce.

– Relaksuję się – odpowiedziałem sucho.

Byłem zły, że poszła z moim najlepszym przyjacielem na randkę, więc nie miałem zamiaru wdawać się z nią w dyskusję.

– Może ci pomogę? – zaproponowała, a później podeszła do mnie, rzucając po drodze torebkę na sofę. Usiadła na moich kolanach

okrakiem, przodem do mnie. – Chyba dłużej nie możemy tego ignorować?

Zbliżyła twarz do mnie, a ja od razu złapałem ją za głowę, przyciągając do swoich ust. Byłem na nią wkurwiony, ale nie mogłem się jej oprzeć. Wplotłem palce w jej włosy i natarczywie zacząłem wdzierać się językiem do jej ust. Jęknęła cicho, z aprobatą. *Już ja jej dam nauczkę na przyszłość. Nigdy więcej nie pójdzie na żadną randkę.*

No chyba że ze mną. Jej dłonie błądziły po mojej klatce piersiowej, szarpiąc za guziki. Nie byłem dłużny, odsunąłem zamek jej sukienki, a później zdarłem ją z niej. Nie miała na sobie biustonosza.

Zachłannie przywarłem ustami do różowego sutka, drugi delikatnie szczypiąc. Olivia przeniosła dłonie na mój rozporek. Pomogłem jej zsunąć spodnie, przy okazji przesuwając ręką po cienkim materiale jej wilgotnych majtek. Zadrżała lekko, co zachęciło mnie do przesunięcia cienkiego paska stringów. Już po chwili wsunąłem w nią palce. Była ciepła i tak cholernie mokra. Nie mogłem dłużej czekać. Nie po takim czasie. Obiecałem sobie, że następnym razem na pewno bardziej się przyłożę do poznawania jej ciała, zadbam o każdy centymetr gładkiej skóry, ale teraz chciałem po prostu się w niej znaleźć. Uniosłem ją lekko i nakierowałem kutasa na jej ciasną cipkę. Jęknęła, gdy tylko docisnąłem ją mocno do swoich bioder, i zaczęła się poruszać w idealnym rytmie. Wychodziłem naprzeciw jej ruchom, wchodząc w nią raz po raz, głęboko i mocno.

– Dylan, jesteś taki cudowny… – wyjęczała, zbliżając się do orgazmu.

Nie miałem zamiaru się odzywać. Będę ją pieprzył, a kiedy skończę, zrobię to znowu. Doprowadzę ją do takiego stanu, że już nigdy więcej nie spojrzy na żadnego innego faceta.

Czułem, jak jej mięśnie zaczynają się lekko zaciskać wokół mnie.

Sam byłem na granicy. Tyle miesięcy na to czekałem. Miliony razy wyobrażałem sobie, jak by to było zanurzyć się w niej. Była moja.

Nigdy nie pozwolę jej odejść. Przyspieszyłem, aż w końcu poczułem, jak wbija paznokcie w moje ramiona, a jej mokra cipka zaczyna się zaciskać. Wbiłem mocniej palce w jej biodra, przyciągając ją do siebie, a później sam doszedłem.

Nagle rozległ się huk. Zerwałem się na nogi. Obok fotela, na drewnianej podłodze, leżała rozbita szklanka. Spojrzałem na siebie.

Moja koszula była zapięta, a spodnie mokre…

– Noż kurwa – warknąłem sam do siebie.

Ostatni raz przydarzyło mi się coś takiego, jak miałem może czternaście lat.

To się musiało skończyć. Nie miałem najmniejszego zamiaru spuszczać się w spodnie jak jakiś pieprzony nastolatek. Ona w końcu będzie moja. Posprzątałem rozbitą szklankę, a następnie poszedłem do łazienki, żeby wziąć prysznic. Kiedy skończyłem, miałem zamiar

położyć się spać, ale przed tym… Poszedłem ponownie do gościnnej sypialni. Białe BMW wciąż stało na parkingu, jawnie sobie ze mnie szydząc. Spojrzałem na zegarek. Była druga w nocy. John jutro straci pracę. I zginie. Zabiję chuja, a urnę z jego prochami postawię sobie w salonie, na kominku. Wziąłem telefon i wystukałem do niego wiadomość:

Jutro 9 rano. W moim gabinecie. Kutasie.

Rozdział 20

Dylan

Wyszedłem ze swojego biura, czekając na to, które z nich przyjdzie jako pierwsze. Lepiej dla Olivii, żeby się dzisiaj spóźniła i nie była świadkiem mojej rozmowy z Johnem. Nie ręczyłem za siebie.

Kilka minut później szlag mnie trafił, kiedy z windy wyszli oboje.

– Do mnie – wycedziłem te słowa przez zaciśnięte zęby, wskazując na niego palcem. – Już.

Olivia spojrzała na mnie jak na ducha, a później szybko poszła do swojego biurka. Jakby się bała, że wyżyję się również na niej. John miał kretyński uśmieszek na ustach, który miałem ochotę zetrzeć pięścią.

– Gdzie wczoraj byliście? – zapytałem bez zbędnego wstępu, gdy tylko zamknąłem za nami drzwi. – Czemu przychodzicie dzisiaj razem? W co ty, kurwa, pogrywasz, John?

– Byliśmy na kolacji – powiedział, rozsiadając się przed moim biurkiem, w ogóle nie zawracając sobie głowy tym, że ja prawie chodziłem po ścianach. – Liv niedawno mi pomogła w pewnej sprawie, więc chciałem się jej odwdzięczyć.

– W jakiej sprawie? – warknąłem, stając przed nim. – I czemu, kurwa, dziękujesz jej przez całą noc oraz poranek?

– O co ci chodzi, stary? – Wstał i skierował się do drzwi, jakby zakończył tę rozmowę. Ciągle się głupkowato uśmiechał. – Liv jest wolna. Ja też.

Nie wytrzymałem. Złapałem go za klapy marynarki, docisnąłem do najbliższej ściany. Nigdy nie uderzyłem przyjaciela, ale jeśli nie przestanie się idiotycznie uśmiechać, to go poćwiartuję, a potem wrzucę do jeziora Michigan.

– Ona. Jest. Moja – wysyczałem przez zaciśnięte zęby, akcentując każde słowo.

– A ona o tym wie? – zapytał idiotycznie, wzruszając ramionami.

Najwyraźniej w ogóle nie miał zamiaru się bronić.

Już unosiłem zaciśniętą pięść, żeby zetrzeć ten jego debilny wyraz z twarzy, gdy drzwi otworzyły się z hukiem i stanęła w nich Olivia, patrząc na nas z zaskoczeniem.

– Co tu się dzieje?! – krzyknęła, a później weszła dalej, tak jakby, kurwa, była u siebie. Nawet zamknęła za sobą drzwi. – Co wy odpieprzacie? Mam wezwać ochronę?

Patrzyła na nas wielkimi, brązowymi oczami. Miałem ochotę zaciągnąć ją do swojego apartamentu i zamknąć na klucz, żeby nigdy więcej nie była w pobliżu mojego byłego przyjaciela. Niestety, nie mogłem tego zrobić. Zostało mi więc tylko jedno.

– Wyjdź! – krzyknąłem na nią, nie wypuszczając Johna z rąk. – To nie jest twoja sprawa. Wyjdź stąd!

– Świetnie! – Oparła rękę o biodro, a palec wskazujący wymierzyła we mnie, mrużąc groźnie oczy. Najwyraźniej moje krzyki nie robiły na niej żadnego wrażenia. – Jeśli za pięć minut John stąd nie wyjdzie, wzywam ochronę. Może jesteś szefem, Dylan, ale nie masz prawa choćby tknąć swojego pracownika. John – zwróciła się do niego – powinieneś go pozwać na przynajmniej kilka milionów.

Może to spuści z Pana Cholernie Nadętego trochę powietrza i wtedy zacznie się zachowywać jak człowiek.

Wyszła, trzaskając drzwiami, a John roześmiał się w głos.

– Jak już w końcu będziecie razem – wykrztusił, a następnie mnie odepchnął – to zainwestujcie w dobre ubezpieczenie zdrowotne…

i adwokatów. Pozabijacie się.

– Co? – Spojrzałem na niego jak na kretyna.

W ogóle już nie rozumiałem, o co mu chodzi. Całkowicie wytrącił

mnie z równowagi.

– Byliśmy na kolacji, idioto, bo niedawno Liv pomogła mi kupić prezent dla siostry. – John otworzył sobie szafę, a potem patrząc w wiszące tam lustro, zaczął poprawiać garnitur, który mu trochę pogniotłem. – Byliśmy w greckiej knajpie, namówiłem ją, żeby spróbowała najlepszego wina w mieście. Dlatego jej samochód tu został, a rano ją przywiozłem. Kolację, o ile to można nazwać kolacją, skończyliśmy o osiemnastej.

– Nie mogłeś mi tego powiedzieć wcześniej? – Patrzyłem na niego nie tylko z nienawiścią, ale również z niedowierzaniem. Jak mógł

mnie tak wkręcić? I jeszcze specjalnie podsycał moją zazdrość.

– Nie. – Wzruszył ramionami, a następnie odwrócił się w końcu w moją stronę. – Dylan, tym razem to byłem ja. Nigdy bym się do niej nie zbliżył, wiedząc, jakiego masz pierdolca na jej punkcie, ale następnym razem może to być ktoś inny. Chciałem, żebyś sobie uświadomił, że to, że do tej pory Olivia jeszcze się z nikim nie spotyka, to tylko twoje głupie szczęście. To się może w każdej chwili zmienić. Liv nie jest kulejącą dziewięćdziesięciolatką, tylko niezłą laską. A inny facet będzie miał wyjebane na twoje groźby.

– Ty nic nie rozumiesz – warknąłem. Gówno o niej wiedział. Nie znał jej przeszłości. – Nic o niej nie wiesz.

– Nawet jeśli za tą jej randkową abstynencją kryje się jakaś stara, nieszczęśliwa miłość – powiedział, podchodząc do drzwi – to pamiętaj, że każde rany się w końcu zabliźniają. Żebyś później nie żałował, że byłeś miękką pizdą.

Wyszedł, zatrzaskując mi drzwi przed nosem. Miałem ochotę przywalić w ścianę głową, tym razem własną. Pieprzony John miał

stuprocentową rację. Liv w końcu uwolni się od demonów przeszłości, a weekend w Nowym Jorku na pewno był kolejnym krokiem do tego, żeby odzyskała spokój. Kurwa!

Nigdy nie miałem problemów z dziewczynami. Podrywałem każdą, której zapragnąłem. Zaciągałem laski do łóżka nawet każdej nocy.

Nie było nic prostszego. Wystarczyło się lekko uśmiechnąć oraz rzucić kilka gównianych tekstów. A z nią? Czułem się jak dziecko we mgle. To się musiało skończyć! Miesiąc. Daję sobie miesiąc. Jeśli to samo z siebie się nie rozwiąże, to wyłożę kawę na ławę i powiem jej o wszystkim. Na razie nie miałem żadnego lepszego pomysłu.

Mogłem co najwyżej spróbować wykorzystać nasz wyjazd do Kalifornii. Będziemy przez kilka dni w jednym hotelu. Możemy wspólnie wychodzić na kolację, tak jak to robiliśmy do tej pory, a ja mógłbym jakoś delikatnie okazać jej zainteresowanie. Kurwa, przecież nazywałem się Dylan Clark, miałem dwadzieścia dziewięć lat i miliony na koncie. Byłem właścicielem najlepszego biura maklerskiego w całych Stanach. Rozkręcałem kolejny biznes.

I panicznie bałem się, że Olivia Santos zniknie z mojego życia, gdy tylko się dowie, że ją, kurwa, kocham.

Rozdział 21

Olivia

Dylan zachowywał się dzisiaj jak totalny kretyn. John wyszedł z jego gabinetu z uśmiechem, nawet puścił do mnie oczko, ale i tak byłam zła. Nie miałam pojęcia, o co im poszło, a spokojna mina Johna, gdy wychodził, wcale nie poprawiła mi nastroju. Przeciwnie, tylko jeszcze bardziej wzbudziła mój niepokój. Kiedy po południu Dylan wyłonił się ze swojego biura, miałam ochotę zacząć krzyczeć. Tym bardziej że wyglądał, jakby miał zamiar mnie zignorować.

Niedoczekanie! Należały mi się wyjaśnienia.

– Co to było? – zapytałam cicho, wstając zza biurka. – To z Johnem?

– Wybacz, Olivio, ale to nie jest twoja sprawa – powiedział, a następnie ruszył do windy, ledwo zaszczycając mnie spojrzeniem.

Pobiegłam za nim i złapałam go za łokieć. Odwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– O co ci chodzi, Dylan? – drążyłam rozwścieczona tym, jak mnie traktował. – To wszystko przez tę kolację?

– Musimy pogadać – westchnął, przeczesując włosy palcami. Już nie wyglądał na złego, raczej sprawiał wrażenie, jakby coś go dręczyło.

– O czym? – Spojrzałam mu w oczy, a w moim brzuchu coś podskoczyło.

Czyżby Dakota miała rację? Czy ta awantura rano naprawdę była spowodowana tym, że Clark był o mnie zazdrosny? Niepokój oraz ekscytacja walczyły ze sobą wewnątrz mnie o pozycję dominującą.

– O… – zaczął, ale przerwał, gdy drzwi windy się rozsunęły, a potem wyszła z nich wysoka blondynka, uśmiechając się zalotnie.

– Cześć – rzuciła, a ja poczułam, jak jego mięśnie się napinają.

– Miałaś czekać na dole – wysyczał do niej.

Puściłam jego rękę, którą wciąż ściskałam, po czym wróciłam do swojego biurka.

Dakota może sobie swoje przeczucia wsadzić w dupę! Prawie zrobiłam z siebie kretynkę. Na końcu języka miałam pytanie, czy chodzi o mnie. Czy był zazdrosny, gdy wyszłam z Johnem. Chryste, jak dobrze, że ta tleniona lala weszła akurat w tym momencie! Gdyby to było chwilę później… Aż mi się zimno zrobiło, kiedy pomyślałam, co by było, gdybym zdążyła zadać te wszystkie pytania, które krążyły po mojej głowie. Włożyłam na nos okulary, a

później pochyliłam się nad dokumentami, żeby nie mogli zobaczyć łez w moich oczach.

Zabiję ją! Nawkładała mi do głowy stek bzdur, a ja w nie trochę uwierzyłam. Pozwoliłam sobie puścić wodze fantazji. Nawet przez chwilę zastanawiałam się, czy może ja i Dylan… A teraz on stał

z kolejną nową dupą przed moim biurkiem. Słyszałam, jak coś do siebie mówią, a później rozległ się dźwięk oznaczający, że winda odjechała. Dopiero wtedy uniosłam wzrok, a gdy okazało się, że ich już nie ma, pobiegłam do łazienki.

***

– A to dupek – stwierdziła Dakota, tuląc mnie do siebie. Dzisiejsze wydarzenia mocno mną wstrząsnęły, choć nie umiałam zrozumieć, czemu aż tak bardzo. – Jestem pewna, że to między nimi to nic poważnego.

– A co to zmienia? – załkałam cicho, wciąż nie umiejąc powstrzymać łez. – On traktuje kobiety jak zabawki. Ja się w coś takiego nie bawię!

– Liv… nie chcę wyjść na sukę – powiedziała niepewnie. – Wczoraj wyszłaś z biura razem z Johnem i wróciłaś tam też z nim. W dodatku rano. Jak sądzisz, co on sobie pomyślał?

– Mam to gdzieś! – krzyknęłam. – Mógł zapytać.

– Ty też mogłaś jego zapytać, kim jest ta kobieta…

– Dakota! Po czyjej ty jesteś stronie? – Wyrwałam się z jej objęć, a następnie spojrzałam na nią z urazą. – Bo od jakiegoś czasu odnoszę wrażenie, że Dylan cię przekupił albo sama nie wiem co!

Nie zachowujesz się jak przyjaciółka!

– Po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa. – Wiedziałam, że mówiła szczerze, ale to niczego nie zmieniało.

Jej przeczucia nie wniosły nic dobrego do mojego życia.

Przeciwnie, pozbawiły mnie tarczy ochronnej.

– Z facetem, który jest dupkiem. – Zaplotłam ręce wokół kolan i położyłam na nich głowę.

– Mówiłaś, że lubisz jego wredny charakterek. – Pogłaskała mnie po głowie.

– Lubię. – Musiałam przyznać. – Ale nie to, że posuwa wszystko, co się rusza i nie próbuje uciec na drzewo.

Dylan

Nie tak miało być! Cholera jasna! Stacey miała poczekać na mnie na dole. Od Nowego Jorku obiecałem sobie, że Olivia nie zobaczy mnie więcej z żadną kobietą! Nie wiem dlaczego tak trudno zrozumieć dwa zdania: *Zejdę do ciebie. Poczekaj na mnie przed budynkiem.* Co w tym takiego skomplikowanego? Byłem wściekły! Dzisiejszy dzień był jakimś, kurwa, koszmarem. Najpierw John, a teraz Stacey. Ja pierdolę.

Widziałem wyraz twarzy Olivii. Z jednej strony cieszyłem się z tego, co zobaczyłem, z drugiej byłem przez to tylko jeszcze bardziej zły. Nie chciałem jej ranić, ale dokładnie widziałem zazdrość przez ten ułamek sekundy, kiedy winda się otwarła. A później odeszła bez słowa, żeby ogrodzić się wysokim murem stworzonym z wykresów Dow Jones albo innego indeksu aukcji. Jednak cieszyło mnie to, że nie jestem jej obojętny, a jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że musi mnie mieć za męską dziwkę i pewnie poczuła się urażona.

Przez ostatnie pół roku przez mój gabinet przewinęła się spora liczba kobiet. Na początku uważałem to za świetny pomysł, żeby zwrócić jej uwagę, ale teraz wiedziałem, że to był ślepy zaułek. No cóż, moja broń obróciła się przeciwko mnie i właśnie skopała mnie po dupie.

Byłem tak wkurwiony na tę blondynkę za to, że mnie nie posłuchała, że nawet nie miałem ochoty z nią rozmawiać.

Żałowałem, że nie mogłem odwołać tego spotkania. Niestety, czekałem na nie tak długo, że nie wchodziło to w grę.

Zaprowadziłem ją do swojego apartamentu, zrobimy, co mamy zrobić, a później niech wypieprza.

Rozdział 22

Dylan

Siedziałem obok Johna przy barze, ściskając w dłoniach szklankę z bursztynowym płynem. Zadzwoniłem po niego, jak tylko pozbyłem się Stacey z mieszkania. Chciałem z kimś porozmawiać, ale wciąż nie odezwałem się do niego ani słowem.

– No wyduś to w końcu z siebie – powiedział przyjaciel, patrząc na mnie z ukosa. – Nie będę ukrywał, że jestem zaskoczony twoim telefonem. Sądziłem, że po dzisiejszym poranku będziesz na mnie wkurwiony przez kilka dni.

– Bo będę – przytaknąłem. – Ale teraz mam większe problemy.

John spojrzał na mnie wyczekująco, a ja nie wiedziałem od czego zacząć.

– Dałem dupy – stwierdziłem po dłuższej chwili ciszy

– Komu? – zapytał kpiąco.

– Ja pierdolę, John! – warknąłem na niego.

– Wybacz, stary, że nie czytam ci w myślach i nie rozumiem, o co ci chodzi, kiedy mówisz półsłówkami – zadrwił, a następnie upił łyk swojego drinka.

Westchnąłem głęboko, z frustracją przeczesując włosy palcami.

– Chodzi o Olivię – zacząłem, a przyjaciel prychnął.

– No kto by pomyślał. – Spojrzał na mnie z politowaniem.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – wysyczałem. – Kiedy wychodziłem dzisiaj z pracy, przyszła do mnie kobieta. Olivia nas widziała.

– Liv w ciągu ostatnich kilku miesięcy widziała cię przynajmniej z kilkunastoma kobietami. – Wzruszył ramionami. – Nie sądzę, żeby było to dla niej zaskoczeniem.

– Ale obiecałem sobie, że więcej mnie nie zobaczy. A ta dziewczyna, Stacey, miała na mnie czekać przed budynkiem, a nie

włazić na górę. – Kiwnąłem barmanowi głową, dając mu do zrozumienia, żeby podał nam jeszcze raz to samo.

– A nie prościej byłoby, gdybyś po prostu przestał się z nimi umawiać? – zapytał, patrząc na mnie z ironią w oczach.

– Nie mogę. – Pokręciłem głową. – Mam zobowiązania.

Przyjaciel spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Nie mówiłem mu o tym, czym się zajmowałem od jakiegoś czasu. Praktycznie nikt o tym nie wiedział, ale chyba musiałem mu w końcu wyznać prawdę.

Bez tego nie zrozumie, o co chodzi z Olivią, a potrzebowałem jakiejś rady albo sam, kurwa, nie wiedziałem czego. Przez kolejne minuty wprowadzałem go we wszystko, co przez ostatnie miesiące ukrywałem. Kiedy skończyłem, patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Dylan, czy ty masz czternaście lat? – Uniósł wysoko brwi. – Jak mogłeś pomyśleć, że coś takiego to dobry pomysł?

– Nie wiedziałem, co mógłbym zrobić innego. – Wzruszyłem ramionami. – Nie byłem z nikim w poważnym związku od czasów studiów, jakbyś nie pamiętał.

– I co? – zapytał. – Teraz zmienisz się we wzór cnót i myślisz, że Liv zmieni o tobie zdanie?

– Mam taką nadzieję – przytaknąłem naiwnie.

– Nie sądzę. – Zaśmiał się. – Będziesz jej musiał powiedzieć prawdę. I tak pewnie będzie cię mieć za idiotę, ale może przymknie na to oko.

Świetnie. Wizja przyznania się do wszystkiego przed Olivią była cholernie niekomfortowa. Wolałabym jej o tym nigdy nie mówić, ale nawet bez rad Johna domyśliłem się, że nie mam innego wyjścia.

– Kochasz ją? – zapytał John, uśmiechając się szyderczo.

– Daj spokój – warknąłem. Moje uczucia to nie była jego pieprzona sprawa.

– Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym Wilk z Wall Street, Dylan Clark, straci głowę dla kobiety. W dodatku do tego stopnia, że będzie się zachowywał jak mało rozgarnięty nastolatek. – Zaśmiał

się głośno.

Przewróciłem oczami, ale nie skomentowałem jego słów. Jeszcze zanim opowiedziałem mu o wszystkim, wiedziałem, że będzie się ze

mnie nabijał. Jednak w tym momencie miałem ważniejsze rzeczy na głowie niż przejmowanie się moim nadszarpniętym ego.

Olivia

Niechętnie poszłam do pracy w czwartek. Przez moje ociąganie spóźniłam się prawie godzinę. Usiadłam za biurkiem, a później z niecierpliwością czekałam, aż Pan Cholernie Wkurzony wypadnie ze swojego gabinetu, żeby urządzić mi awanturę. Miałam tak zepsuty humor, że mógłby mi kazać za karę zostać aż do północy i pewnie bym w ogóle na to nie zareagowała.

Niestety, najwyraźniej gadanie Dakoty weszło zbyt głęboko do mojego umysłu. W końcu musiałam przyznać sama przed sobą, że Dylan kręcił mnie, jeszcze zanim moja przyjaciółka postanowiła nagadać mi tych wszystkich bzdur. Nigdy nie zastanawiałam się dłużej nad dreszczami, które co jakiś czas przecinały moje ciało w jego obecności, bo uważałam to po prostu za coś normalnego w mojej abstynencyjnej sytuacji. Wtedy jeszcze nie zauważałam, że nie reaguję w taki sposób na innych mężczyzn. Oczywiście, zwracałam uwagę na różnych przystojniaków. Nieraz nawet wspólnie z przyjaciółką obgadywałyśmy niektórych, ale nigdy nie czułam tego cholernego dreszczu podniecenia.

Ku mojemu zaskoczeniu Dylan pokazał się dopiero o jedenastej.

Wyglądał na zmęczonego, co przyprawiło mnie o lekkie mdłości, bo moja wyobraźnia od razu pokazała mi, co mógł robić zeszłej nocy.

Szedł w moją stronę, z zaciśniętymi ustami, ale nagle jego telefon zadzwonił, a on zatrzymał się, szukając go w kieszeni. W końcu odebrał. Patrzyłam na niego i widziałam, jak zmienia mu się wyraz twarzy, najpierw na cholernie zadowolony, a później zmarszczył

czoło, jakby nad czymś intensywnie myślał. Z jego słów zupełnie nie mogłam wywnioskować, o czym rozmawia, ponieważ były to tylko krótkie *Tak* i *Nie*. W końcu odwrócił się z powrotem w kierunku swojego gabinetu, kiwając mi tylko głową. Byłam zaskoczona jego zachowaniem, ale ucieszyłam się, że coś rozproszyło jego myśli na tyle, że jednak nie oberwało mi się za spóźnienie.

Godzinę później Dylan ponownie wyszedł z gabinetu, po czym podszedł do mojego biurka.

– Wyjeżdżam. – Położył stos dokumentów na blacie. – Jutro też mnie nie będzie. To są wszystkie sprawy, którymi powinienem się zająć. Bądź tak miła i zrób to za mnie. Możesz swoje sprawy zwalić na kogoś z piętra niżej. Dałem znać ludziom, że do weekendu ty tu rządzisz, więc nie krępuj się.

– Coś się stało? – zapytałam zaskoczona.

Nie była to pierwsza taka sytuacja, ale zazwyczaj, gdy Dylan miał

zaplanowany wyjazd, przygotowywał mnie do tego przez kilka tygodni. Jeszcze nigdy nie zrobił tego w taki spontaniczny sposób.

– Tak – powiedział, wyraźnie zadowolony. – Muszę lecieć, bo cudem udało mi się złapać samolot.

Patrzyłam, jak winda zamyka się za nim, a później wyrzuciłam z głowy wszystkie teorie, które już zdążyłam stworzyć. Zaczęłam przeglądać dokumenty, żeby wiedzieć co mnie czeka. *Cholera.*

Miałam kawał roboty do odwalenia. Naprawdę będę musiała komuś przekazać swoje obowiązki, w innym wypadku na pewno nie zdążę ze wszystkim. Zrzuciłam swój plan na pendrive'a, a potem udałam się piętro niżej.

Pomieszczenie, do którego weszłam, było typowym biurem maklerskim, gdzie pracowało kilkadziesiąt osób. Można tu było zapomnieć o błogiej ciszy, jaka panowała u mnie. Szybko odszukałam Johna. Nie było to trudne, bo na moje szczęście siedział

przy swoim biurku.

– Cześć – powiedziałam, podchodząc do niego. Jego nos znajdował się tak blisko monitora, że za chwilę pewnie by go dotknął. – Dylan wyjechał. Zawalił mnie swoją robotą, ktoś musi przejąć moją. Nie dam rady ze wszystkim.

– Wiem, dzwonił do mnie jakiś czas temu. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. – Pokaż, co masz zrobić, zaraz to rozdzielę na kilku ludzi. Na pewno sobie poradzimy.

Położyłam na jego biurku pendrive'a i już miałam odejść, ale jednak się zatrzymałam. Nie chciałam wychodzić na wścibską, ale ciekawość mnie zżerała.

– Wiesz, dlaczego tak nagle wyjechał? – Ściszyłam głos, żeby nikt inny nas nie słyszał. – Zawsze wiedziałam wcześniej o jego wyjazdach. Odebrał telefon, a godzinę później oświadczył mi, że do weekendu go nie będzie.

– Nie mam pojęcia – westchnął. – Powiedział mi tylko, że wypadło mu coś bardzo ważnego i nie może tego przegapić. Kazał mi cię odciążyć, a później się rozłączył.

– Rany, co on znowu wymyślił? – jęknęłam przeciągle. – No nic.

Idę do siebie. Muszę zacząć pracować. Do zobaczenia.

***

Piątek minął spokojnie, choć znowu musiałam oddać część swojej pracy. Jednak dzięki temu, że miałam święty spokój, nie było aż tak źle. Byłam zmęczona psychicznie, ale wiedziałam, że weekend już za pasem, więc będę mogła odpocząć. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo się myliłam.

Dźwięk telefonu wyrwał mnie ze snu o ósmej rano w sobotę.

W pierwszej chwili miałam ochotę rzucić nim o ścianę, ale się powstrzymałam i odebrałam.

– Liv – usłyszałam zdenerwowany głos Dylana. – Gdzie jesteś?

– W łóżku – jęknęłam. – A gdzie mogę być?

– U siebie? – zapytał.

– Nie, cholera – warknęłam, po czym zakryłam poduszką oczy. –

U Vin Diesla, właśnie skończyliśmy uprawiać seks.

– Lubisz łysych, napakowanych staruszków? – zapytał

z zaskoczeniem oraz zainteresowaniem, jakby właśnie po to dzwonił.

– Nie, po prostu nie znam nazwisk zbyt wielu aktorów. Celebryci mnie nie interesują. Nie śledzę plotek o nich, więc imion też nie znam. – Ziewnęłam. – Budzisz mnie z jakiegoś szczególnego powodu czy zadzwoniłeś porozmawiać o moich łóżkowych preferencjach albo o gwiazdach filmowych?

– Będę u ciebie za dziesięć minut. – Słyszałam, jak zamyka drzwi w samochodzie. – Mogłabyś zadzwonić do recepcji swojego budynku, żeby wpisać mnie na listę gości?

– Ale po co? – jęknęłam, zakopując się bardziej w kołdrę.

Poranek zawsze był dla mnie najgorszy. Mój mózg zupełnie nie funkcjonował, dopóki nie napiłam się kawy.

– Po prostu to zrób, okej? – powiedział rozkazującym tonem.

– Jasne. – Zgodziłam się tylko po to, żeby w końcu dał mi spokój.

Gdy się rozłączył, od razu wybrałam numer recepcji, wpisałam Dylana na listę gości, owinęłam się szczelnie kołdrą i ponowie zasnęłam.

Rozdział 23

Olivia

– Wstawaj, Liv. – Poczułam, jak pościel zsuwa się ze mnie, więc spróbowałam ją złapać. – To ważne.

– Och, zupełnie nie wiesz, jak to się robi – dobiegł z oddali głos Dakoty.

Słyszałam, jak przeszła obok mojego łóżka, a następnie skierowała się do garderoby, która była połączona z pokojem. Po chwili do moich uszu dobiegł lekki hałas. Zerwałam się na równe nogi, po czym wpadłam za przyjaciółką do pomieszczenia.

– Tylko nie te! – krzyknęłam, rzucając się w jej stronę, żeby wyrwać z jej ręki moje ulubione, czarno-złote szpilki od Toma Forda.

– Każde inne, tylko nie te! Błagam!

Po chwili do garderoby wszedł Dylan. Zagwizdał cicho, rozglądając się po pomieszczeniu. Doskonale wiedziałam, że było imponujące.

Niewiele mniejsze niż mój pokój, z półkami ciągnącymi się od podłogi do sufitu. Na których ustawiona była cała kolekcja moich butów.

– Obstawiam, że kupiłabyś za to dom – powiedział

z niedowierzaniem.

– Willę by za to kupiła – uściśliła Dakota, po czym odstawiła w końcu moje ukochane buty. – W Winnetce albo na innych piekielnie drogich przedmieściach.

– Wyjdźcie stąd. – Zaczęłam popychać ich w kierunku drzwi. – Nie lubię, gdy ktoś tu wchodzi.

Dylan jakby wyrwał się z zamyślenia, złapał za ręce mnie oraz Dakotę, zawlókł nas do salonu, a następnie posadził na kanapie. Po krótkich poszukiwaniach odnalazł pilota i włączył telewizor.

Przeskakiwał po kanałach, aż w końcu dotarł do kanału informacyjnego.

– Co jest? – zapytałam podejrzliwie. W mojej głowie od razu rozdzwoniły się syreny alarmowe. Czyżby coś się stało na giełdzie?

Mamy jakieś kłopoty?

– Poczekaj. – Machnął ręką, siadając obok nas – Wiadomości na tym kanale się zapętlają, niedługo powinni powtórzyć.

Przez dobre kilkanaście minut patrzyliśmy w ekran, na którym przewijały się informacje z kraju oraz ze świata. Patrzyłyśmy z Dakotą na siebie i na Dylana, nic z tego nie rozumiejąc. Pomału zaczynałam się irytować, ale w końcu na ekranie pojawiło się zdjęcie… Raya.

Wyprostowałam się, prawie zsuwając z kanapy.

Ray Collins został w piątek wieczorem oskarżony o defraudację dwudziestu milionów dolarów. Przez wiele lat oszukiwał klientów, dla których pracował. Odkrycia dokonało biuro maklerskie, w którym był

zatrudniony. Niestety, Collins najwyraźniej coś podejrzewał, ponieważ zniknął ze swojego mieszkania w Nowym Jorku na chwilę przed tym, gdy do jego drzwi zapukało FBI. Federalni podejrzewają, że poszukiwany może próbować dostać się do Chicago samochodem.

Nie słyszałam już słów dziennikarki. Zrobiło mi się ciemno przed oczami, więc oparłam się o kanapę, a po chwili zakryłam twarz rękami. *Może próbować dostać się do Chicago*. To zdanie wciąż dźwięczało mi w uszach.

On. Tu. Kurwa. Jechał.

A to znaczyło, że byłam w niebezpieczeństwie, chociaż przecież nic mu nie zrobiłam. Czego ode mnie chciał?

– Mam podejrzenia, że będzie chciał dotrzeć albo do ciebie, albo do mnie – powiedział Dylan, wyciszył głos w telewizorze, po czym spojrzał na nas przepraszająco.

– Dlaczego? – zainteresowała się Dakota, bo ja nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa, choć w końcu odsunęłam dłonie od twarzy.

– Bo to ja zasugerowałem śledztwo wewnętrzne jego szefowi –

westchnął. – A on o tym wie.

– Co? – wyszeptałam, patrząc na niego z zaskoczeniem.

– Wtedy, gdy opowiedziałaś mi o wszystkim, co ci zrobił, wróciłem na Stock Exchange, ale nie na spotkanie. Odwołałem je. Pojechałem

tam, żeby go odnaleźć. Złapałem go w toalecie i obiecałem mu, że go zniszczę. A później się okazało, że zatrudnia go mój kuzyn.

Przekonałem go, że Ray może wypompowywać mu pieniądze, że może warto to sprawdzić. Jak widać, miałem rację. – Westchnął, a później spojrzał na mnie z troską. – Greg, mój kuzyn, zadzwonił do mnie, że ma dowody na oszustwa Collinsa. Poleciałem do Nowego Jorku, bo chciałem zobaczyć na własne oczy jego aresztowanie. Nie sądziłem, że się wywinie federalnym. Przepraszam, to wszystko moja wina.

– Co ja mam teraz zrobić? – zapytałam przerażona.

Spojrzałam na Dakotę, która wyglądała na równie wystraszoną jak ja.– Mam już wszystko zaplanowane – oznajmił Dylan, wstając. –

Gdy tylko się okazało, że Collins nawiał, ujawniłem się.

Powiedziałem detektywom, co wiem. Nie martw się – zwrócił się do mnie od razu, jak tylko zobaczył moją minę – nie opowiedziałem im, co ci zrobił. Powiedziałem tylko, że jesteś jego byłą dziewczyną, a Ray wie, że teraz pracujesz dla mnie. Powiedziałem im też, że mu groziłem, więc oni również uznali, że może kierować się do Chicago.

– Do sedna. – Pospieszyłam go, już mnie nie interesowało, co powiedział policji. Chciałam wiedzieć, co ja mam zrobić.

– Rozstawiłem w tym budynku swoją ochronę, a także zwiększyłem w moim. Uważam, że wewnątrz będziesz bezpieczna, ale nie powinnyście ani ty, ani Dakota wychodzić same. Zostawię wam

numery do ochroniarzy. Będą z wami chodzić, jeśli koniecznie będziecie musiały dokądś iść. Do pracy też – zaznaczył, patrząc na nas poważnie. – Liv, kiedy cię przyjmowałem, zaznaczyłaś w dokumentach, że masz pozwolenie na broń.

– Jak ponad połowa dorosłych Amerykanów – powiedziałam, wzruszając ramionami, nie widziałam w tym niczego dziwnego.

– Świetnie – odpowiedział, a następnie zaczął przeglądać dokumenty w neseserze, który miał ze sobą. – Podpisz to. To aneks do umowy. Dzięki niemu od dzisiaj możesz wnosić broń na teren mojego budynku. Poza tym proponuję, żebyś nosiła ją ze sobą zawsze, gdy wychodzisz. Dakota?

– Ja i broń? – zapytała z idiotycznym uśmiechem. – Zapomnij.

– Tym bardziej musisz się trzymać ochroniarzy – westchnął. – Na pewno go złapią, ale do tego czasu musicie być bardzo ostrożne.

Olivio, wysłałem ci numer do ochrony. Muszę już lecieć, ale odezwę się wieczorem.

Wstał, po czym poszedł w kierunku drzwi. Wtedy mnie olśniło i pobiegłam za nim.

– Zaczekaj! – krzyknęłam, a on się odwrócił. – Dlaczego?

– Co dlaczego? – Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Machnęłam ręką w kierunku telewizora.

– Bo nikt nie ma prawa tak cię traktować – powiedział szorstko, a w jego oczach zobaczyłam złość. – A sama nie chciałaś iść na policję. Po prostu znalazłem inny sposób, żeby wpakować go za kratki.

– Skąd wiedziałeś, że Ray jest oszustem? – spytałam, podchodząc bliżej i mrużąc oczy.

– Uznałem, że skoro jest skurwysynem na jednej płaszczyźnie, to równie dobrze może być też na drugiej. Poza tym giełda właśnie dlatego przyciąga psychopatów, ponieważ są zimni oraz wyrachowani. Jeśli zobaczą możliwość wzbogacenia się, to zazwyczaj z niej skorzystają. – Wzruszył ramionami.

– Psychopaci nie tylko wykańczają ludzi psychicznie i kradną. Oni też mordują. Z zimną krwią – powiedziałam cicho, po czym spuściłam wzrok. – Boję się.

– Złapią go – odpowiedział, a następnie nachylił się nade mną, zamykając w mocnym uścisku.

Poczułam motylki w brzuchu, a kątem oka zobaczyłam, jak Dakota przewraca oczami.

– Wrócisz tu? – Nie wiedziałam, dlaczego o to zapytałam.

Wiedziałam tylko, że byłam cholernie wystraszona, a wyłącznie przy nim czułam się teraz w miarę bezpiecznie, jakby był moją tarczą ochronną, przy której nie może mi się stać nic złego.

– Mogę tu być za godzinę – szepnął mi do ucha.

Kiedy wypuścił mnie z objęć, a później wyszedł, poczułam się jak zagubiona, mała dziewczynka.

Rozdział 24

Olivia

Ignorowałam natarczywe spojrzenia Dakoty, gdy godzinę później Dylan rozsiadł się w naszym salonie i zaczął pracować na komputerze. Było po czternastej, więc wzięłyśmy się wspólnie za obiad.

W tygodniu to ona gotowała, bo kończyła pracę wcześniej niż ja, ale w weekend lubiłam jej pomagać. Poza tym była to świetna okazja do plotkowania. Chociaż może nie dzisiaj, kiedy miałyśmy na głowie gościa.

– Masz jeszcze jakieś wątpliwości? – szepnęła przyjaciółka, przy okazji tłukąc patelnią.

– Zamknij się – wysyczałam. Kuchnia była połączona z salonem, Dylan bez problemu mógł nas usłyszeć.

Skierowałam rozmowę na inne tory. Gadałyśmy o niczym, przygotowując spaghetti. Tak samo jak wtedy, gdy już we trójkę usiedliśmy do posiłku. Wciąż byłam przerażona sytuacją z Rayem, a jednocześnie czułam dziwny spokój, kiedy Dylan przebywał

w moim mieszkaniu.

– Dzięki za obiad – powiedział, gdy skończył. – Co zazwyczaj robicie w soboty po południu?

– Różnie. Najczęściej jesteśmy na mieście – odpowiedziała Dakota. – No ale skoro mamy areszt, to chyba pozostaje nam tylko telewizja.

– Błagam, byle nie te twoje komedie romantyczne! – krzyknęłam, wkładając naczynia do zmywarki. – Horror albo akcja, na nic innego się nie zgadzam.

– Jesteś pewna, że to odpowiedni dobór filmów na taki dzień jak dzisiaj? – Spojrzała na mnie ironicznie. – Po takim seansie wpadniemy tylko w jeszcze większą panikę.

– Masz rację – zgodziłam się, choć niechętnie. – To niech to będzie albo komedia, albo romans. Nie wszystko naraz.

Dakota przewróciła oczami, po czym zaczęła przeglądać Netflixa.

Wieczorem byłam tak znudzona, że miałam ochotę uderzyć głową w ścianę. Może wtedy udałoby mi się przenieść do Hogwartu?

Chociaż całkiem nieźle się bawiliśmy, to jednak świadomość, że nie mogę sobie gdzieś wyjść, mocno mnie dobijała. W końcu otwarliśmy whisky i po kilku drinkach humor nam się poprawił. Szczególnie gdy Dylan patrzył na nas z coraz większym przerażeniem. Mogłam się założyć, że wolałby nie mieć dwóch pijanych dziewczyn na głowie.

Po dwudziestej drugiej poszłam pod prysznic i do łóżka. Dylan postanowił zostać na noc, co było dla mnie zaskoczeniem. Sądziłam, że pojedzie do siebie, ale cieszyłam się, że tu będzie. Gdybyśmy zostały same, prawdopodobnie nie spałybyśmy całą noc, nakręcając się wzajemnie.

Clark nocował w sypialni gościnnej, a im dłużej wierciłam się na łóżku, tym częściej moje myśli uciekały do tej części apartamentu.

Zdawałam sobie sprawę, że to głupota i w ogóle nie powinnam o tym myśleć, ale im bardziej się starałam, tym dziwniejsze obrazy powstawały w mojej głowie.

Szalę przechyliło wspomnienie rozmowy, którą przeprowadziłam z Dakotą kilka dni wcześniej.

– Dobra, może Dylan to bawidamek, ale czemu masz z tego nie skorzystać? – powiedziała, unosząc brew.

– O co ci chodzi? – zapytałam zaskoczona.

– Zabaw się z nim – odparła beztroskim tonem, jakby mówiła o pogodzie. – Związałaś się z Rayem jako nastolatka. Później uciekałaś od każdego, kto ma fiuta między nogami. Twoje doświadczenia z mężczyznami są równe ZERU. On jest seksowny i na pewno świetny w łóżku. Nie każdy seks musi się kończyć związkiem.

W końcu, kiedy zegarek wskazywał godzinę pierwszą w nocy, nie wytrzymałam. Wyszłam z pokoju, a następnie poszłam w kierunku sypialni gościnnej. Skradałam się po cichu, żeby nie obudzić, a przy

okazji nie wystraszyć Dakoty, bo jeśli narobiłaby hałasu, to nici z mojego planu. Choć tak naprawdę sama nie bardzo wiedziałam,

czego oczekuję ani co chcę zrobić. Wiedziałam jedynie, że chcę dotrzeć do pokoju, w którym spał Dylan.

Otworzyłam drzwi, po czym przez chwilę przyglądałam się mojemu pogrążonemu we śnie szefowi. Wyglądał młodziej niż normalnie, zapewne dlatego, że nie sprawiał wrażenia wkurzonego.

Podeszłam do łóżka na palcach i wsunęłam się pod koc. Łóżko było duże, przypuszczałam, że Dylan nawet nie poczuje mojej obecności, a rano będę mogła się wymknąć, zanim się obudzi. Może to nie było to, o czym mówiła Dakota, ale z jakiegoś powodu jego obecność mi wystarczała. Kilka sekund później silne ręce owinęły się wokół mojej talii. Dylan przysunął twarz do mojej szyi i najwyraźniej nie miał

zamiaru ani się ruszyć, ani odezwać.

– Co robisz? – zapytałam cicho, gdy zniecierpliwiłam się już czekaniem na jakiś ruch z jego strony.

– Sprawdzam, czy to na pewno ty – odpowiedział, wciąż przyciskając mnie do siebie.

– Jak? – Zaśmiałam się cicho.

– Tylko ty tak pachniesz – mruknął, po czym przesunął nosem po mojej skórze. – Jak owocowe lizaki i…

– I co? – ponagliłam go, bo chyba się rozmyślił i nie chciał

dokończyć zdania.

– I seks – wyszeptał tak cicho, że przez chwilę miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

Odwróciłam się w jego stronę, by spojrzeć mu w oczy. W pokoju panował mrok, ale dzięki lekkiemu światłu wpadającemu z ulicy widziałam go całkiem nieźle. Patrzył na mnie tak intensywnie, że miałam wrażenie, że prześwietla mnie na wylot, a może nawet zna każdą moją myśl. Przesunęłam wzrokiem po jego twarzy, zatrzymując się dłużej na ustach. Wiedziałam, że nie pocałuje mnie pierwszy. Nie po tym, jak dostał ode mnie w twarz, ale teraz to ja tego chciałam. Bardzo.

Uniosłam dłoń, wplotłam palce w jego włosy, przyciągając do siebie. Nie protestował. Pierwsza przycisnęłam do niego usta, a później lekko przygryzłam dolną wargę. Nie potrzebował

wyraźniejszego sygnału. Złapał mnie za kark, odpowiadając namiętnym pocałunkiem, który poczułam w całym ciele. Miałam

wrażenie, że mrowi mnie każdy centymetr skóry. Coś ciężkiego przewróciło się w moim brzuchu, po czym zrobiłam się jeszcze bardziej natarczywa. Błądziłam dłońmi po jego ciele, ucząc się go na pamięć. Pierwszy raz go dotykałam. Czułam się z tym dziwnie, ale nie mogłam przestać. Miał twarde mięśnie i gładką skórę. Miałam ochotę ją całować, lizać, przygryzać. Kiedy chwyciłam za skraj podkoszulka, chcąc go z niego ściągnąć, powstrzymał mnie, łapiąc za ręce.

– Co robisz? – zapytał, przesuwając ustami po mojej szyi, co przyprawiało mnie o dreszcze.

– Chyba się do ciebie dobieram? – powiedziałam, łapiąc głośno powietrze, gdy dotarł do obojczyka.

Cieszyłam się, że jest ciemno, bo czułam, że moje policzki płoną ze wstydu i podniecenia.

– Jesteś pijana? – Wciąż przesuwał ustami po moim ciele coraz niżej, a ja odchyliłam głowę, żeby ułatwić mu tę wędrówkę.

– Nie – jęknęłam, kiedy pożądanie zaczęło jeszcze wyraźniej rozlewać się po moim ciele.

– Czemu przyszłaś dopiero teraz? – Nadal trzymał mnie za ręce, ale teraz podążał mokrymi pocałunkami w stronę moich piersi.

Tak bardzo pragnęłam, żeby ściągnął ze mnie bluzkę i zajął się moimi boleśnie napiętymi sutkami.

– Nie mogłam zasnąć. Nie chcę być sama – odpowiedziałam, wyginając lekko plecy, żeby być jak najbliżej niego oraz żeby wyraźniej dać mu do zrozumienia, czego chcę.

– Świetnie. – Uśmiechnął się lekko, a później wciąż przytrzymując mnie za ręce, odwrócił tyłem do siebie, a następnie wtulił twarz w moje włosy, składając ostatni pocałunek na karku – Śpij.

– Co?! – zapytałam głupkowato.

Chciałam się obrócić, ale trzymał mnie w żelaznym uścisku tak mocno, że nie mogłam się poruszyć choćby o centymetr.

– Nie przyszłaś tu na seks. Przyszłaś, żeby się poczuć bezpiecznie

– szepnął mi do ucha. – Nie mam zamiaru tego wykorzystywać.

– Ale… – zaczęłam, jednak Dylan przyciągnął mnie bliżej siebie, aż poczułam na pośladku jego twardą erekcję.

– Możesz mi wierzyć, o niczym innym nie marzę. – Docisnął mnie jeszcze mocniej, żebym mogła poczuć go wyraźnie. – Jednak nie w takich okolicznościach. Chętnie poczekam, aż naprawdę będziesz tego chciała. Liv, jesteś przestraszona i szukasz bezpiecznej przystani. Jutro bardzo byś tego żałowała, a ja tego nie chcę.

– Dylan… – spróbowałam znowu, ale po raz kolejny nie dał mi skończyć.

– Bez dyskusji. – Pocałował mnie w ramię.

– Apodyktyczny dupek – wymamrotałam zrezygnowana, ale w końcu przestałam się z nim szarpać.

Czułam, jak rośnie we mnie frustracja. Jednocześnie nie mogłam się oszukiwać. Faktycznie czułam się teraz bezpiecznie i mimo że wciąż byłam podniecona, to zachciało mi się spać.

– Jędza – powiedział, a ja wyraźnie słyszałam uśmiech w jego głosie.

Rozdział 25

Olivia

Do mojego zaspanego umysłu przedarł się krzyk mojej współlokatorki. Nie otwierając oczu, złapałam za poduszkę, po czym naciągnęłam ją na głowę, żeby stłumić dźwięki. Byłam beznadziejna, jeśli chodziło o pobudkę. Nie byłam pewna, czy wybuch bomby atomowej byłby w stanie postawić mnie na równe nogi.

– Dylan! – Drzwi otworzyły się z hukiem, uderzając o ścianę. – Nie ma Olivii… – Urwała w połowie zdania, a ja usłyszałam, jak prycha z oburzeniem. – Świetnie! Kurwa, ja dostaję zawału, bo nie ma cię w łóżku, a wy sobie tu orgie urządzacie!

Wyszła, trzaskając ostentacyjnie drzwiami. Wtuliłam się mocniej w męskie ramiona, które mnie ciasno oplatały. Dylan zaśmiał się cicho, po czym spróbował odsłonić moją głowę.

– Dakota nas zabije, jak już stąd wyjdziemy – powiedział

rozbawiony, wciąż ciągnąc za poduszkę.

– Nic jej nie będzie – wymamrotałam i mocniej docisnęłam ją do głowy, żeby nie mógł mi jej zabrać. – Panikuje, jak zawsze.

– Liv, muszę dzisiaj was zostawić – zaczął ostrożnie, jakby się bał, że wpadnę w panikę albo się obrażę. – Wrócę na noc, jeśli chcesz, ale cały dzień mnie nie będzie. Mam kilka spraw do załatwienia.

Wrzucę jeszcze kilku ochroniarzy do tego budynku. Nic wam tu nie grozi, obiecuję.

– Jest jakiś dzień, w którym nie pracujesz? – zadałam pytanie, wyłaniając się w końcu spod pościeli, żeby spojrzeć w mu oczy.

– W weekendy nie pracuję. – Uśmiechnął się cwaniacko i pocałował mnie w nos, który wystawał z mojego bunkra. –

Zazwyczaj. Teraz mam trochę ciężki okres, na szczęście już niedługo.

– Chcesz wrócić? – zapytałam, uważnie go obserwując.

Chciałam być pewna, że nie robi tego tylko z poczucia obowiązku.

Nie chciałam go męczyć.

– Oczywiście. – Szybkim ruchem wyszarpnął mi poduszkę, odsłaniając moją twarz w całości, a później nachylił się i mocno cmoknął mnie w usta, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. – W ogóle nie chcę stąd wychodzić.

W milczeniu patrzyłam, jak wstaje, a potem idzie do łazienki.

Miałam ochotę zostać w tym łóżku na zawsze. Pachniało nim i to był

naprawdę wystarczająco dobry powód. Jednak kiedy uświadomiłam sobie powagę sytuacji, zrobiło mi się niedobrze. Co ja w ogóle wyprawiałam? W dodatku z szefem. Nie miałam pojęcia, dokąd nas to zaprowadzi, ale mogło się to skończyć albo bardzo dobrze, albo bardzo źle. Najwyżej zostanę ze złamanym sercem oraz bez pracy.

Kiepska perspektywa, ale nie miałam sił, żeby się teraz nad tym zastanawiać. W napięciu czekałam na pojawienie się mojego psychopatycznego eks-chłopaka, więc nie chciałam sobie dokładać jeszcze więcej. Byłoby to ponad moje siły.

– Masz zamiar dzisiaj wstać? – zapytał Dylan, wchodząc do pokoju.

– Nie wiem – odburknęłam, przykrywając się kołdrą po samą szyję i dyskretnie wciągając jej zapach. – Nie mam nic do roboty.

– Powinnaś porozmawiać z Dakotą – powiedział, zbierając swoje rzeczy.

– O czym?! – krzyknęłam zaskoczona.

– O tym, co zobaczyła rano, wchodząc tutaj. – Mówił takim tonem, jakby moja współlokatorka przyłapała nas na mordowaniu małych kociąt i składaniu ich w ofierze.

– Od lat wysłuchuję jęków dobiegających z jej sypialni. –

Pokręciłam głową z niesmakiem. – Na pewno nie umrze z zażenowania. Poza tym nie ma o czym za bardzo opowiadać, prawda?

– Skoro tak uważasz. – Wykrzywił usta w ironicznym uśmieszku, po czym uniósł wyzywająco brew. – Muszę lecieć. Pamiętaj o ochronie, jakbyś chciała gdzieś wyjść. Zadzwoń, gdyby coś się działo.

– Jasne, tato – powiedziałam szyderczo.

Wyszedł, a ja usłyszałam, jak rozmawiał w kuchni z Dakotą. Po chwili trzasnęły drzwi wejściowe. Kilka sekund później przyjaciółka wbiegła do sypialni, gwałtownie zatrzymując się przy łóżku.

– Mogę na nim bezpiecznie usiąść czy jednak grozi to ciążą? –

Spojrzała na nie z wyraźną obawą wymalowaną na twarzy.

– Nie było żadnego seksu! – westchnęłam, zakrywając dłonią twarz. – Niestety.

– Jak to? – rzuciła rozczarowana, a następnie w końcu usiadła.

Szybko streściłam jej przebieg wczorajszej nocy. Ku mojemu zaskoczeniu z każdym moim słowem na jej twarzy malował się coraz szerszy uśmiech.

– Rany! On nie tylko na ciebie leci – powiedziała poważnie. – On musi być w tobie zakochany! I to na amen. Jaki inny facet na jego miejscu nie skorzystałby z okazji, kiedy sama wlazłaś mu do łóżka?

To takie romantyczne!

– Daj spokój, dobra? – Wstałam, a potem ruszyłam do łazienki, byleby nie słuchać Dakoty.

Już raz pozwoliłam sobie na uwierzenie w jej słowa, a później w biurze spotkałam się twarzą w twarz z kolejną dziewczyną mojego szefa. Jeśli uwierzę, że nie tylko mnie zaczyna zależeć, to skończę jeszcze gorzej, niż gdy przyjmę, że to jednostronna fascynacja.

Rozdział 26

Olivia

Siedziałyśmy z Dakotą, tępo patrząc w telewizor, zupełnie nie zwracając uwagi na to, co w nim leciało. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Zerknęłyśmy na siebie z przerażeniem, ale po chwili rozległ się męski głos:

– Przesyłka! – Obie jednocześnie wypuściłyśmy wstrzymywany oddech.

– Już idę! – krzyknęłam w kierunku drzwi, po czym spojrzałam pytająco na przyjaciółkę. – Zamawiałaś coś?

– Jak zawsze. – Wzruszyła ramionami.

Przewróciłam oczami, potem poszłam otworzyć. Kurier zostawił

paczkę pod drzwiami, a sam pomachał mi, będąc już na końcu korytarza. Przyjrzałam się przesyłce. Nie była zaadresowana do Dakoty, tylko do mnie, a ja byłam prawie pewna, że nie robiłam ostatnio żadnych zakupów przez internet. Podeszłam z paczką do lady, a przyjaciółka zajrzała mi przez ramię.

– Co kupiłaś? – zapytała z szerokim uśmiechem.

– Nic. – Wzruszyłam ramionami. – A przynajmniej nie pamiętam, żebym cokolwiek zamawiała.

– O! To pewnie Dylan zrobił ci jakiś prezent. – Klasnęła lekko w dłonie, prawie podskakując w miejscu. – No otwieraj!

Rozbawił mnie jej entuzjazm. Sięgnęłam po nóż, żeby przeciąć taśmę, a następnie zaczęłam odginać karton. Gdy naszym oczom ukazała się zawartość, Dakota krzyknęła głośno, chyba nawet głośniej niż ja, po czym odsunęła się na drugi koniec kuchni. Ja nie byłam tak wytrzymała jak ona. Rzuciłam się biegiem do łazienki.

W ostatniej chwili zdążyłam dobiec do toalety. Zaczęłam wymiotować. Przez długie minuty nie mogłam opanować żołądka.

W końcu spuściłam wodę, zamknęłam klapę i oparłam się o zimne

kafelki w nadziei, że ukoją moje rozpalone ciało. Przyjaciółka zapukała cicho do drzwi, a kiedy dałam znak, weszła do środka.

Wciąż się cała trzęsła.

– Dzwoń po Clarka – powiedziała. – Ma tu być natychmiast.

– Daj spokój. – Machnęłam ręką. Nie chciałam zawracać głowy Dylanowi. W końcu to były moje kłopoty, nie jego. – To tylko…

– Szczur! – krzyknęła przyjaciółka, a ja widziałam, że straciła cierpliwość. – Z odciętą głową! Kurwa, Olivia, on ma tu się pojawić w tej chwili. To on nas w to wpakował!

– Słucham?! – wrzasnęłam. Spojrzałam na nią, gromiąc wzrokiem.

Potrzeba chronienia Dylana przed niesłusznymi oskarżeniami uderzyła we mnie z taką siłą, że mogłaby mnie przewrócić, gdybym

już nie siedziała. – To nie jego wina, że Ray jest psycholem! Poza tym, jakbyś nie zauważyła, chroni nas w każdy możliwy sposób!

W tym budynku jest więcej ochroniarzy niż mieszkańców. Widocznie nie przewidzieli tego, że mój pojebany eks może użyć FedExa!

Dakota zbladła, a później spojrzała na mnie, jakby dopiero teraz do niej dotarło, co powiedziała.

– Przepraszam. – Uklęknęła przy mnie. – Wciąż jestem w szoku.

Chcę, żeby ktoś tu przyjechał i to zabrał. Nie wrócę do kuchni, dopóki ta paczka tam leży.

– Zadzwoń po ochronę – jęknęłam.

Nie miałam ochoty się z nią kłócić. Poza tym całkowicie ją rozumiałam. Szczur z odciętą głową w pudełku to nie była najlepsza przesyłka, jaką można było dostać.

Dakota wyszła, a ja słyszałam, jak zamyka się w pokoju, rozmawiając z kimś przez telefon.

Dosłownie dziesięć minut później rozległo się walenie w drzwi.

Kiedy pomyślałam, że ktoś przyszedł zabrać stąd „prezencik" od Raya, znowu zrobiło mi się niedobrze. Zamknęłam oczy i schowałam twarz w dłoniach. Drzwi do łazienki stanęły otworem. Nawet nie musiał się odzywać. Od razu poczułam jego zapach. Rozchyliłam palce i spojrzałam jednym okiem na Dylana.

– Zabrali to? – szepnęłam.

– Tak. – Kiwnął głową, a następnie wszedł do środka.

Usiadł na podłodze obok, po czym przyciągnął mnie do siebie. Gdy poczułam się bezpiecznie, moje emocje puściły i zupełnie się rozkleiłam. Dylan pozwolił mi wypłakiwać się w jego objęciach, wciąż głaszcząc mnie po głowie. Miałam wrażenie, że rozumie, że nie potrzebuję teraz żadnych słów pocieszenia, tylko właśnie tego, żeby móc się porządnie wypłakać.

Kiedy w końcu się uspokoiłam, pomógł mi wstać z kafelków, a potem chciał mnie wyprowadzić z łazienki, ale pokręciłam głową.

– Muszę umyć zęby – powiedziałam, wyswobadzając się z jego uścisku.

Spojrzał na mnie ze zrozumieniem, a później zostawił samą.

Po kilku minutach weszłam do salonu, ale gdy tylko skierowałam wzrok na blat, który teraz już był pusty, poczułam, jak znów robi mi się słabo. Dylan złapał mnie za rękę, poprowadził do sofy, po czym posadził obok Dakoty, która też wyglądała na przerażoną. Stanął

naprzeciwko nas, przyglądając się nam uważnie.

– Sądzę, że powinnyście się przenieść do mnie – oświadczył

w końcu.

Mnie było wszystko jedno. Mogłam przenieść się do niego albo do innego kraju, byleby znaleźć się jak najdalej od Raya.

– Ja mogę zamieszkać u Ashley – zaczęła Dakota, ale przerwała, gdy tylko lodowate spojrzenie Dylana się na niej zatrzymało.

Dokładnie widziałam, jak kuli się pod jego mocą. Jeszcze nigdy tego nie doświadczyła. Nie pracowała dla niego, więc do tej pory nie wiedziała, co tak naprawdę znaczy „gromiące spojrzenie".

Zachichotałam cicho, czym ściągnęłam na siebie wzrok ich obojga, ale tym razem zignorowałam Clarka i zwróciłam się do przyjaciółki:

– Teraz widzisz, co ja muszę znosić od lat. – Uniosłam wyzywająco brew.

Dakota niejednokrotnie w przeszłości naśmiewała się ze mnie, nie do końca wierząc, że mój szef jest w stanie kogoś przerazić samym spojrzeniem.

– O czym wy mówicie? – Dylan wyglądał na zaskoczonego i jednocześnie zaciekawionego.

– O tym, że mordujesz wzrokiem. – Wzruszyłam ramionami. – Na mnie to już nie działa.

– Możemy wrócić do naprawdę poważnych spraw? – zapytał, przewracając oczami.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Świetnie – westchnął. – Dakota nie zamieszkasz u Ashley, bo jesteś w niewiele mniejszym niebezpieczeństwie niż Liv. Nawet jeśli Collins nie wie, że to ty jej pomogłaś od niego uciec, to na pewno już wie, że mieszkacie razem, a więc wie też, że Olivia ci o wszystkim opowiedziała. Poza tym sądzę, że wystarczy, żebyś stanęła mu na drodze, a skrzywdzi cię tylko po to, żeby dopiec Liv. Nie ma więc żadnej dyskusji, że zatrzymasz się u kogoś innego. Jedziesz do mnie.

Zrozumiano?

– Tak jest – odpowiedziała sztywno przyjaciółka.

Wyraz jej twarzy wskazywał na to, że Dylan zrobił na niej piorunujące wrażenie. Znowu zachichotałam. Ogólnie moja sytuacja była do dupy, a ja zdawałam sobie z tego sprawę. Powinnam umierać ze strachu i gdzieś w środku dokładnie to robiłam, ale widok, jak Clark „znęca" się nad kimś innym niż ja, nad kimś, kto myślał, że na pewno „trochę przesadzam", był po prostu zajebisty. Nawet udało mi się na chwilę zapomnieć o przesyłce.

Dylan wydał z siebie coś pomiędzy parsknięciem i kaszlem, a później wszedł do mojego pokoju, zamykając się tam. Nawet nie miałam zamiaru za nim iść, bo nie sądziłam, że planuje zrobić coś z moimi butami, a na niczym więcej mi nie zależało. Spojrzałam na przyjaciółkę, uśmiechając się głupkowato.

– Powinnaś się zwolnić i to natychmiast – powiedziała pomału. –

On jest przerażający.

– Nie jest taki zły. – Machnęłam lekceważąco ręką, a ona popatrzyła na mnie jak na wariatkę.

Dylan po kilku minutach wrócił do salonu i wbił w nas poważne spojrzenie. Dakota natychmiast zesztywniała, a mnie znowu zachciało się śmiać.

– Załatwiłem samochód z ciemnymi szybami. Będzie w waszym garażu za jakieś piętnaście minut – oznajmił. – Musimy zadbać o to, żeby Collins myślał, że wciąż tu jesteście. Idźcie się spakować.

Dakota poderwała się, po czym z prędkością światła zniknęła w swojej sypialni.

– Możesz być mniej… – zawahałam się przez chwilę – władczy?

Ona się ciebie boi.

– Mnie? – Wydawał się zaskoczony taką wizją, jakby zupełnie nie zdawał sobie sprawy, jaką aurę roztacza wokół siebie. – Przecież ja tylko staram się was chronić.

– Ja o tym wiem. – Uśmiechnęłam się, ruszając w kierunku sypialni. – Ale ona nie miała cię na co dzień przez ostatnie lata.

Weszłam do sypialni, żeby spakować kilka ubrań oraz kosmetyków.

Wzięłam tylko jedne czarne szpilki, bo skoro i tak będę uwięziona jak księżniczka w wieży Clark Financial, to po cholerę mi więcej? Kiedy wróciłam do salonu, była już w nim Dakota. Między nią a moim szefem dało się wyczuć napięcie.

– Cholera, dość! – krzyknęłam, po czym rzuciłam z hukiem torbę na podłogę. Wcale nie byłam zła czy coś, po prostu chciałam wywrzeć na nich odpowiednie wrażenie. – Przestańcie natychmiast, oboje! Dakota, on, kurwa, nie gryzie. Dylan, wyluzuj chociaż odrobinkę.

Spojrzeli na mnie jak na wariatkę, ale po chwili przyjaciółka parsknęła śmiechem, a Clark lekko się skrzywił, co można było wziąć za uśmiech.

***

Gdy dojechaliśmy na miejsce, weszliśmy do apartamentu Dylana, on od razu, zaprowadził nas do tej części, w której były sypialnie.

Wskazał Dakocie jeden pokój gościnny, a kiedy miał zaprowadzić mnie do tego, w którym miałam nocować, moja przyjaciółka niespodziewanie się odezwała.

– Ona i tak do ciebie przylezie w nocy – zwróciła się do Dylana. –

Daj sobie spokój z tym teatrem.

Popatrzyłam na nią morderczym wzrokiem, ale Clark utkwił

wyczekujące spojrzenie we mnie. Czułam, jak robię się czerwona na twarzy. W końcu westchnął przeciągle i zabrał moją torbę do swojej sypialni.

– Zabiję cię – wyszeptałam do przyjaciółki, po czym ruszyłam za nim.

Rozdział 27

Dylan

Olivia poszła pod prysznic, a ja wyszedłem do salonu. Planowałem zamówić coś na kolację, bo podejrzewałem, że dziewczyny nic nie jadły. Po prezencie, jaki zostawił im ten pierdolony idiota Collins, wcale im się nie dziwiłem.

Facet naprawdę musiał być chory psychicznie, żeby odpierdalać takie numery.

Za zgodą dziewczyn zablokowałem możliwość dostępu wszelkim

„kurierom" do ich apartamentu, ale już wiedziałem, że to go nie zniechęciło. Postanowiłem jednak zatrzymać tę informację dla siebie. Przynajmniej do jutra. Udało mi się przekonać policjantów, żeby dzisiaj odpuścili dziewczynom. Nie powiedziałyby im więcej niż ja, a zasługiwały na odrobinę spokoju.

– Masz coś w lodówce? – usłyszałem nieśmiałe pytanie z drugiego końca salonu.

– Tak. – Odwróciłem się do Dakoty. Spróbowałem się uśmiechnąć, ale nie wyszło mi to za dobrze. Nie umiałem udawać. Nie byłem zły na nią, byłem zły tak ogólnie, a sztuczny uśmiech nigdy nie był moją mocną stroną. – Ale za chwilę zamówię coś z restauracji.

– Daj spokój. – Pokręciła głową, po czym do mnie podeszła. Na szczęście wybuch Olivii w ich mieszkaniu chyba przyniósł pożądany skutek. Dakota, choć może wydawała się lekko nieśmiała, na pewno nie była już przerażona. – Lubię gotować, a w obecnej sytuacji potrzebuję się czymś zająć. Oczywiście jeśli masz w lodówce coś więcej niż światło.

– Pomóc ci? – zapytałem.

Czułem się dziwnie z tym, że gość w moim domu miał sam sobie ugotować posiłek.

– Boże, nie – powiedziała, kręcąc głową. – Zajmij się lepiej Liv.

Ona śmieje się i udaje, że wszystko jest w porządku, ale mogę się założyć, że jest przerażona.

Pokiwałem głową, a później szybko poszedłem do swojej sypialni.

Olivia siedziała na łóżku, zakładając skarpetki.

– Na boso dzisiaj? – spytałem, patrząc na nią uważnie. Chciałem wybadać, czy faktycznie Dakota miała rację.

– No chyba że chcesz słuchać przez cały wieczór stukania obcasów

– mruknęła, uśmiechając się blado.

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk.

Teraz nie mogłem uwierzyć w to, że ten dźwięk kiedykolwiek mnie denerwował. W tej chwili naprawdę miałem ochotę poprosić ją o to, żeby założyła szpilki, ale się powstrzymałem.

– Jak się czujesz? – Usiadłem obok niej, łapiąc za dłoń. – Chcesz o tym porozmawiać?

– Jestem przerażona – odparła szczerze, ściskając moją rękę. – Ale nic mi nie będzie. Naprawdę dobrze się czuję, kiedy…

– Kiedy co? – dociekałem, bo wyraźnie widziałem, że nie chce dokończyć.

– Kiedy jesteśmy tutaj i wiem, że on tu nie wejdzie –

odpowiedziała, ale coś mi się nie podobało w jej zachowaniu.

Miałem chyba wbudowany radar na kłamców. Spojrzałem na nią, unosząc wyzywająco brew.

– No dobra – westchnęła przeciągle, odczytując z mojej twarzy, że jej nie wierzę. – Kiedy jesteś obok. Okej?

– Tak lepiej. – Zaśmiałem się odrobinę nerwowo.

Nie spodziewałem się tego. Chciałem ją chronić, właściwie to je obie, ale nie sądziłem, że Liv poczuje się bezpiecznie tylko dlatego, że jestem obok. Niemniej cieszyłem się z tego. Cholera, tak naprawdę miałem ochotę podskoczyć pod sam sufit.

– Dakota coś gotuje – powiedziałem, żeby przerwać chwilę milczenia.

– Tak myślałam. – Kiwnęła głową. – Ona zawsze gotuje. A jak jest zdenerwowana, to mogłaby wyprawić wesele na trzysta osób.

Będziesz miał zapas gotowego jedzenia na najbliższy miesiąc.

Poszliśmy wspólnie do salonu, po którym roznosiły się smakowite zapachy. Olivia miała rację, jej przyjaciółka zrobiła czterodaniową kolację, ale wszyscy mieli już dość po zapiekance. Wyglądało na to, że naprawdę będę jadł resztę przez kilka kolejnych tygodni.

– Nie wiem jak wy – powiedziała Dakota, gdy tylko na zewnątrz zrobiło się ciemno – ale mam za sobą prawie bezsenną noc, więc zamierzam spróbować dzisiaj zasnąć. Dobranoc.

Pożegnaliśmy się z nią, a potem spojrzałem na Liv.

– Chcesz iść spać? – zapytałem.

– Może za chwilę – odpowiedziała, podchodząc do okna. Przez chwilę wpatrywała się w milczeniu w nocną panoramę miasta. –

Zrobisz mi drinka?

– Zrobię. – Wstałem, po czym podszedłem do barku. – Ale nie ma rury do tańca.

– To błąd. – Zachichotała. – Żartuję. Nie zachowuję się tak normalnie, nawet kiedy się upiję. Podpuścili mnie.

– To może powinnaś pomyśleć nad zmianą… – Uciszyła mnie machnięciem ręki.

– Jeśli powiesz, że powinnam zmienić przyjaciół – warknęła, marszcząc groźnie brwi – to będę musiała skopać ci dupę.

Zaśmiałem się, podchodząc do niej, a następnie podając drinka.

– Nie sprawiasz wrażenia groźnej – przybrałem ironiczny wyraz twarzy – kiedy nie sięgasz mi nawet do ramienia.

– Nie potrzebuję sięgać nie wiadomo gdzie, jeśli mówię o kopaniu tyłka. – Wzięła ode mnie szklankę i upiła łyk. – Pyszne.

– Na pewno mniej szkodliwe niż Long Island. – Usiadłem na kanapie, patrząc na Olivię z uśmiechem.

– Już zawsze będziesz mi wypominał tamten wieczór w The Chicago Night? – Usiadła obok mnie.

– Tak – przytaknąłem. – Sądzę, że tak.

– Cudownie. – Przewróciła oczami, ale w kącikach jej ust błąkał

się uśmiech.

Po kilku długich minutach ciszy Olivia westchnęła przeciągle i spojrzała na mnie z obawą.

– A co do tamtego wieczoru – zaczęła niepewnie. – To okłamałam cię. Ashley nie wyjeżdżała do żadnej Kenii. Po prostu Dakota nie

miała w co się ubrać, więc przed dyskoteką poszłyśmy na zakupy.

Patrzyła na mnie z obawą, jakby się bała, że zrobię jej awanturę czy coś. Przez chwilę się zastanowiłem, czy się na niej nie odegrać za to kłamstwo, ale w końcu uznałem, że jest wystarczająco zdenerwowana sytuacją z Collinsem, więc nie powinienem robić sobie z niej jaj w takiej chwili.

– Wiem. – Wzruszyłem ramionami, z zadowoleniem patrząc, jak otwiera szeroko oczy.

– Skąd?! – spytała, lekko podnosząc głos.

– Kilka dni później – uśmiechnąłem się szeroko – leciałem samolotem, w którym pracowała. Za wszelką cenę starała się przede mną ukryć. Świetnie się bawiłem, patrząc na jej nieudolne próby.

Jestem zaskoczony, że ci o tym nie powiedziała.

– O Boże. – Liv zakryła rękami twarz, a ja parsknąłem śmiechem.

– Może sądziła, że jej nie zauważyłeś, więc nie chciała mnie denerwować.

Już wtedy, w klubie, byłem przekonany, że kłamią. Poczucie winy wymalowane na twarzy Olivii było widoczne jak na dłoni. Wkurzyła mnie tamtego dnia, ale nie chciałem robić afery, w końcu przecież

wykonała cały plan, więc i tak nie powinienem był jej zatrzymywać w biurze. Postanowiłem przymknąć na to oko, a „odwdzięczyć" się w przyszłości. Jednak kiedy kilka dni później trafiłem na tę dziewczynę w samolocie i mogłem przez kilka godzin obserwować, jak stara się chodzić z twarzą odwróconą w każdym innym kierunku, tylko nie w moim, wtedy przeszła mi cała złość.

Gdy Liv skończyła pić drinka, poszliśmy do sypialni. Usiadła na skraju łóżka, jakby nie wiedziała, co ma zrobić. Sam też byłem lekko oszołomiony. To śmieszne, że zazwyczaj nie miałem problemu, by uprawiać z kimś seks, ale dziwnie się czułem, kiedy miałem spać z kobietą, wiedząc, że do niczego nie dojdzie. A może to nie był

problem? Może problemem było to, że to jest Olivia? Tyle miesięcy o niej marzyłem, a chociaż była tutaj, to wciąż czułem, jakbym stąpał po bardzo kruchym lodzie. Jakby każdy mój ruch mógł

skończyć się tym, że zamknie się w swojej skorupie.

Podszedłem do łóżka, patrząc na jej stopy.

– Ściągaj skarpetki – powiedziałem rozkazująco, żeby przerwać niezręczną ciszę.

– To taka przenośnia dla „ściągaj majtki"? – zapytała, a w oczach miała iskierki rozbawienia.

A ja? No cóż, mój kutas najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu, żeby to faktycznie była przenośnia.

– Nie – warknąłem. – Po prostu w moim łóżku nie będzie żadnych skarpetek.

Zaśmiała się, ale nie dałem się przegonić. Musiałem jak najszybciej znaleźć się pod kocem, jeśli nie chciałem, żeby dziewczyna zobaczyła moją rosnącą erekcję. Złapałem ją za kostkę, a potem podciągnąłem jej stopę do góry, zupełnie nie przejmując się tym, że przez mój nagły ruch Liv wylądowała na plecach na materacu. Jej najwyraźniej również to nie przeszkadzało, bo zaniosła się tylko jeszcze głośniejszym śmiechem. Zdjąłem jej skarpetki, a później wszedłem do łóżka, zajmując swoje miejsce i układając się tak, żeby nie było widać sterczącego fiuta. Po chwili Olivia dołączyła do mnie. Położyła się na plecach i spojrzała w sufit. Zgasiłem lampkę nocną.

– Jesteśmy popieprzeni, prawda? – zapytała po dłuższej chwili ciszy.

– Pewnie tak – zgodziłem się. – Ale o czym dokładnie mówisz?

– Jesteś moim szefem, a ja jestem u ciebie w łóżku –

odpowiedziała powoli.

Mogę cię zwolnić, jeśli to ma coś zmienić, pomyślałem, ale nie powiedziałem tego na głos, bo bałem się, że uzna to za dobry pomysł. A ja nawet nie tyle, że nie chciałem, ale po prostu nie mogłem jej zwolnić. Choć nie marzyłem o niczym innym jak o tym, żeby móc jej powiedzieć prawdę, to zdawałem sobie sprawę, że to najgorsza chwila z możliwych. Musiałem trzymać gębę na kłódkę.

– A czy nie tak zachowują się przyjaciele? – zapytałem. – Jesteś w niebezpieczeństwie, to normalne, że się boisz, a dodatkowo twoje mieszkanie jest pod obserwacją jakiegoś skurwysyna. To nie jest popieprzone, że jesteś tutaj.

– Ale jesteś moim szefem… – zaczęła. – A ja cię wczoraj pocałowałam.

– Nie wiem jak ty, ale ja tego nie żałuję – odpowiedziałem, zanim zdążyłem się powstrzymać.

Zamilkła. Czułem, jak odwraca się w moją stronę, i spojrzałem na nią. We wpadającym do sypialni blasku księżyca jej oczy lśniły. Nie odzywała się przez długie minuty, jakby nad czymś się poważnie zastanawiała. W końcu nie wytrzymałem, wyciągnąłem rękę w jej kierunku i przyciągnąłem ją do siebie. Kurwa, jej usta znajdowały się dosłownie milimetry od moich.

Wiedziałem, że się nie powstrzymam, choć tak naprawdę na początku nie planowałem jej całować. Nie mogłem uprawiać z nią seksu, bo pewnie by mnie zabiła, jak już dojdzie do siebie, a Ray znajdzie się tam, gdzie jego miejsce, ale teraz nie mogłem sobie odmówić przyjemności, skoro pojawiła się okazja, żeby znowu poczuć jej smak.

Przysunąłem się jeszcze bliżej, a kiedy Olivia nie odsunęła się ode mnie, zatopiłem się w jej ustach. Przygryzałem jej wargi i drażniłem język. Tak łatwo było się w tym zatracić, jakbym nigdy nic innego w życiu nie robił. Jak gdyby ona była stworzona właśnie dla mnie. Jej dłonie, tak samo jak poprzedniej nocy, zaczęły wędrówkę po moim ciele, jakby chciała dotknąć każdego centymetra. Jednak zauważyłem, że tym razem nie próbowała mnie rozebrać. Miałem nadzieję, że zrozumiała, o co mi chodziło. Nie chciałem jej wykorzystywać w ten sposób, kiedy była wystraszona i może niezbyt racjonalnie myślała. Mogłem poczekać. Już od tylu miesięcy to robiłem, że kilka dni nie stanowi dla mnie żadnej różnicy.

Przeciwnie, miło było czekać, wiedząc, że ona też tego chce, choć może niekoniecznie w tej chwili.

W końcu odsunąłem się od niej, gdy mój fiut zaczął niebezpiecznie wbijać się w jej brzuch. Nie mogłem stracić nad sobą panowania. Gdy na nią spojrzałem, miała opuchnięte usta, a jej oddech był szybki i nierówny. Jednak nie protestowała. Wtuliła twarz w moją klatkę piersiową.

– Jesteśmy kwita – powiedziałem, przyciągając ją jeszcze bliżej do siebie, jednocześnie dyskretnie odsuwając się od niej dolną partią ciała.

– Nie – zaprotestowała cicho. – Pocałowałeś mnie pierwszy, kiedy twoja firma wisiała na włosku. Byliśmy kwita kilka minut temu, ale to zepsułeś.

No tak! Zupełnie o tym zapomniałem, tyle się wydarzyło od tamtego czasu. Tak bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Uśmiechnąłem się do siebie szeroko, bo wiedziałem, że nie może zobaczyć mojej twarzy. Będzie mnie musiała jeszcze raz pocałować, żeby wyrównać rachunki. Kurwa, czułem się jak jakiś pieprzony nastolatek, który jara się swoją pierwszą dziewczyną.

Zanim wyrwałem się ze swoich dziwnych, nieskładnych myśli, oddech Olivii wyrównał się i zwolnił. Zasnęła.

Rozdział 28

Olivia

Obudziło mnie mrowienie w zdrętwiałych kończynach. Przez chwilę nie mogłam załapać, co się stało, jednak w końcu do mnie dotarło, że spędziłam kolejną noc z Dylanem.

Otwarłam oczy, po czym spojrzałam na niego. Leżał na mnie prawie całym ciałem, wgniatając mnie w materac. Chryste Panie, nie mam pojęcia, jak on to zrobił, że tak się we mnie zaplątał?

Dźgnęłam go palcem w żebra, ale nie wiedziałam, czy wystarczająco mocno, bo prawie go nie czułam. Nie mogłam też wysunąć rąk spod jego ciała. W końcu wpadłam na genialny pomysł.

Wyciągnęłam szyję, najdalej jak umiałam, a później… ugryzłam go w rękę.

– Kurwa! – Zerwał się, siadając na łóżku. Spojrzał na mnie lekko nieprzytomnym wzrokiem. – Czy ty mnie właśnie ugryzłaś?

– Odciąłeś mi dopływ krwi do każdej kończyny – jęknęłam, rozmasowując nogi oraz ręce.

– Do mózgu, jak sądzę, również – warknął, a potem przyjrzał się swojej dłoni, na której widziałam odcisk własnych zębów. – Nie mogłaś się po prostu odezwać?

No niby mogłam… Chyba po prostu nie pomyślałam albo zwyczajnie chciałam wbić zęby w jego ciało. Sama nie byłam pewna, o co mi dokładnie chodziło, ale w ogóle tego nie żałowałam.

– Tak było zabawniej. – Wystawiłam mu język, ale pożałowałam tego prawie w tej samej chwili.

Złapał mnie za wciąż nie do końca sprawne ręce, przygwoździł do łóżka i ugryzł w szyję. Mocno.

– Aua! – jęknęłam, rozmasowując obolałe miejsce, gdy już mnie puścił. – Czemu akurat w szyję?

– Podobno reszty nie czujesz. – Wzruszył ramionami. –

A chciałem, żebyś to poczuła.

Usiadł na łóżku, po czym złapał mnie za nogi, mocno ugniatając.

Syczałam jak wściekły wąż, kiedy pojawiło się znienawidzone szczypanie. Dylan uśmiechał się za każdym razem, gdy wydawałam z siebie te dźwięki. Najwyraźniej świetnie się bawił moim kosztem.

W końcu, kiedy odzyskałam krążenie, poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic. Gdy chwilę później się ubierałam, słyszałam, jak Dakota rozmawia z Dylanem. Chociaż tyle dobrego. Naprawdę liczyłam na to, że moja przyjaciółka przestanie się go bać. Nie zniosłabym dziwnej, sztywnej atmosfery. Nasza sytuacja i tak była kiepska, nie potrzebowałam dodatkowego obciążenia związanego z niezręczną sytuacją pomiędzy przyjaciółką a moim szefem.

Weszłam do salonu, a następnie podeszłam do lady, na której Dakota już ustawiała resztki z wczorajszej kolacji. Spojrzała na mnie, a później na Dylana.

– Masz malinkę na szyi – powiedziała podejrzliwie.

– To nie malinka. Ugryzł mnie! – krzyknęłam, kręcąc głową.

– A mówiłaś, że nie gryzie – odpowiedziała, przewracając oczami.

– Najwyraźniej się myliłam. – Wzruszyłam ramionami.

– Ugryzłaś mnie pierwsza – warknął Dylan, pokazując ślady moich zębów na dłoni tak, żeby Dakota również mogła je zobaczyć – Ja się

tylko broniłem.

– Próbował mnie zabić przez niedokrwienie! – Wskazałam na niego oskarżycielsko palcem.

Dakota spojrzała na nas z politowaniem, po czym wybuchnęła śmiechem.

– Oboje jesteście pieprznięci – zawyrokowała, siadając na krześle.

Jedliśmy w milczeniu, całą trójką rzucając sobie teatralne wkurzone spojrzenia. Bawiłam się świetnie, do tego stopnia, że zapomniałam, dlaczego tak naprawdę tutaj jestem. Dopiero kiedy komórka Dylana zaczęła dzwonić, oprzytomniałam. Choć nie miałam pewności, kto dzwoni, a mógł to być dosłownie każdy, to z jakiegoś powodu miałam przeczucie, że ta rozmowa dotyczy mnie bezpośrednio. Dylan wyszedł do innego pokoju, a gdy wrócił, już po jego minie wiedziałam, że miałam rację. Coś się musiało stać.

– Policja chce z wami porozmawiać – powiedział ponuro. –

Próbowałem ich przesunąć na popołudnie, ale mi się nie udało.

Chyba mi nie wierzą, kiedy mówię, że nie powiecie im nic więcej poza tym, co już wiedzą.

Odłożyłam widelec na talerz, czując, jak dopiero zjedzone śniadanie podchodzi mi do gardła. Wiedziałam, że będę im musiała opowiedzieć, co znalazłam w pudełku, a to nie działało najlepiej na mój żołądek. Dakota również straciła humor. Widziałam, jak sztywnieje, a iskierki rozbawienia znikają z jej oczu.

Posprzątałyśmy po śniadaniu, a później poszłyśmy się ubrać.

Kolejne kilka minut spędziłam, nerwowo krążąc w kółko po salonie Dylana. Pewnie doprowadzałam wszystkich do szału, bo założyłam swoje szpilki, żeby nie występować przez oficerem na boso, a teraz dźwięk stukania obcasami rozchodził się po całym pomieszczeniu z głośnym echem. Jednak nikt nie zwrócił mi uwagi, chyba każdy był

zajęty własnymi myślami.

W końcu o dziesiątej do Dylana zadzwonił portier, informując, że funkcjonariusz jest na miejscu, a chwilę później nadjechała winda.

– Dzień dobry – powiedział dobrze zbudowany blondyn mniej więcej w wieku Dylana. – Nazywam się Jerry McHenry, przyszedłem z wami porozmawiać. Gdzie możemy usiąść?

Dylan zaprosił go do jadalni, gdzie wspólnie usiedliśmy przy długim na dwanaście osób stole.

– Możemy zaczynać? – spytał oficer, a ja poczułam, jak spinam się jeszcze bardziej. Po sekundzie dłoń Dylana zacisnęła się na mojej, co odrobinkę mnie uspokoiło.

Przez kolejne długie minuty opowiadałyśmy z Dakotą o tym, co wydarzyło się wczoraj po południu. Na szczęście przyjaciółka miała mocniejszy żołądek ode mnie, więc to na nią spadło opowiadanie o tym, co znalazłyśmy w paczce. Ja musiałam zamknąć oczy i przez chwilę udawać, że mnie tu nie było, bo w innym wypadku mogłabym znowu skończyć w toalecie. Miałam ochotę zatkać sobie uszy, a nawet coś zanucić, bo same słowa Dakoty kiepsko na mnie działały.

– Dobrze. – Jerry postawił kropkę w swoich notatkach i spojrzał na mnie. – A listy?

– One ich nie widziały – wtrącił się od razu Dylan, a ja poczułam, jak tym razem to on się spina.

Sama chyba zrobiłam się blada, a w uszach zaczęło mi szumieć.

– Jakie listy? – zapytałam od razu.

Patrzyłam to na niego, to na policjanta.

– Żadne – warknął. – Nie musisz się tym przejmować.

– Dylan… – zaczęłam ostrzegawczo, ale McHenry mi przerwał.

– Wie pan… Panie Clark, tak, to były anonimy – powiedział

ostrożnie. – Ale był na nich podany odbiorca, złamał pan tajemnicę korespondencji?

– Och, kurwa! I tak nie wniosę skargi! – krzyknęłam, bo nie chciałam dyskutować o żadnym popieprzonym prawie. Chciałam się po prostu dowiedzieć, o co chodzi. – Możemy przejść dalej? Co z tymi listami?

– Collins zostawił kilka anonimów w twojej skrzynce –

odpowiedział Dylan z wahaniem. – Mogliśmy zablokować tylko przesyłki doręczane pod drzwi, ale nikt nie zgodziłby się, żeby zablokować skrzynki na listy, bo, jak wiesz, wszystkie są w jednym pomieszczeniu.

– Chcę je zobaczyć! – krzyknęłam od razu.

– Nie chcesz! – warknął na mnie, a potem wstał od stołu, jakby to miało go przede mną uchronić. – Do niczego ci nie są potrzebne!

Również wstałam, założyłam ręce na piersi, a potem zmierzyłam go wkurzonym spojrzeniem. Kątem oka widziałam, jak Dakota przewraca oczami i posyła przepraszające spojrzenie policjantowi, który patrzył na nas z zaskoczoną miną.

– Dylan! – Tupnęłam nogą. – Natychmiast chcę je widzieć! I tak je zobaczę, przecież były do mnie! Wystarczy, że pójdę na policję i powiem, żeby mi je pokazali!

Westchnął z frustracją, włożył rękę do kieszeni, a później podał mi zmiętą kartkę.

– Ten przyszedł dzisiaj rano, jeszcze nie zdążyłem oddać go policji. – Spojrzałam na niego podejrzliwie, no bo niby kiedy był

w moim mieszkaniu, żeby go odebrać? – Ochrona mi go przekazała, gdy brałaś prysznic. Nie mam magicznych zdolności przenoszenia się z miejsca na miejsce.

– Dobrze, że czytasz w myślach – wtrąciła się Dakota, ale przestała się nabijać, kiedy spiorunowałam ją wzrokiem.

W tej chwili nie miałam ochoty na żarty. Rozwinęłam kartkę, po czym spojrzałam na wydruk z drukarki.

WITAJ, OLIVIO! WIDZĘ, ŻE WCIĄŻ JESTEŚ TAK SEKSOWNA, JAK

TO ZAPAMIĘTAŁEM. TE CZARNE STRINGI, KTÓRE ZAŁOŻYŁAŚ

DZISIAJ RANO, IDEALNIE PODKREŚLAJĄ TWÓJ ZAJEBISTY

TYŁECZEK. NIEDŁUGO ZNÓW SIĘ SPOTKAMY

I PRZYPOMNĘ CI, CO NAS ŁĄCZYŁO…

Przestałam czytać, bo podejrzewałam, że jeśli dokończę, to niestety tym razem nie zdążę dobiec do łazienki. Spojrzałam na kartkę jeszcze raz, ale tylko na pierwsze kilka zdań, i zmarszczyłam nos.

– O Boże! – krzyknęłam. Zrobiło mi się ciemno przed oczami, a w uszach zaczęło dzwonić.

Popatrzyłam na Dylana, ale miał wkurzającą minę pod tytułem: „A nie mówiłem”. Jęknęłam cicho, ale postanowiłam się zachować jak dorosła.

– Przepraszam – powiedziałam. – Miałeś rację, nie chciałam tego widzieć.

– Liv, daj spokój. – Machnął ręką. – I tak oboje wiemy, że nie dałabyś spokoju, jeślibym ci go nie pokazał.

– Ale przynajmniej umiem przyznać się do błędu – bąknęłam, ale zasłużyłam jedynie na to, żeby Dylan przewrócił oczami.

– Cholera. – Wytarłam mokre od potu ręce w sukienkę. – On pisze tak, jakby mnie podglądał.

– Tak – warknął Dylan. – Inne też są w tym stylu. Chciał cię przestraszyć, ale przez przypadek sam się wsypał. Przynajmniej teraz mamy pewność, że nie ma pojęcia o tym, gdzie jesteś.

– Ile ich było? – zapytałam cicho, słysząc jego słowa.

– Ten jest trzeci. – Wziął ode mnie kartkę, po czym podał ją oficerowi.

McHenry spojrzał na druk, a jego wzrok szybko przebiegł po kartce, następnie spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Proszę się nie martwić – powiedział. – Złapiemy go. To tylko kwestia czasu.

– Już dawno powinniście byli to zrobić – warknął Dylan.

Jerry spojrzał na Clarka, ale nic nie odpowiedział.

W końcu się pożegnaliśmy. Mężczyzna wyszedł, a my wróciliśmy do salonu.

Nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Mój dobry humor, który miałam jeszcze rano, zniknął już całkowicie. Dakota również zaczynała wyglądać na wykończoną emocjonalnie, co nie było do niej podobne. Zwykle była wulkanem energii. Dylan, który od godziny zerkał na mnie z obawą, w końcu podszedł do mnie i mocno mnie przytulił.

– Znajdą go – powiedział, a ja poczułam, jak moje spięte mięśnie lekko się rozluźniają. – Dam im jeszcze jeden dzień.

– A później co? – Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Wyślę do tego swoich ludzi – bąknął. Widziałam po jego twarzy, że był wkurzony nieudolnością funkcjonariuszy. – Nie chciałem im wchodzić w drogę, ale skoro sami nie umieją sobie poradzić…

– O czym ty mówisz? – spytałam podejrzliwie. – Jakich ludzi?

– W tym mieście wcale nie jest tak trudno o dobrych detektywów

– odpowiedział, odsuwając się ode mnie. – Tylko nie zaczynaj znowu jakiegoś przesłuchania.

– Nie pracujesz dzisiaj? – rzuciłam, żeby zmienić temat. Chyba nie chciałam znać jego możliwości ani słyszeć o detektywach, którzy dla niego pracują. – Jest poniedziałek.

– Nie miałem zamiaru. – Wzruszył ramionami. – Ale będę musiał

zejść na jakąś godzinę na dół.

– Mam iść z tobą? – zapytałam od razu. W końcu nie istniał żaden powód, żebym nie mogła zejść do biura i trochę popracować.

– Daj spokój. – Pokręcił głową. – I tak byś się nie mogła skupić.

A straty to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję.

Kiwnęłam głową. Miał rację, nie byłabym w stanie wydajnie pracować, ale nie wiedziałam również, co mogłabym robić zamiast tego.

– No to idź już. – Uśmiechnęłam się do niego smutno. Nie dość, że siedziałyśmy mu na głowie, to jeszcze zawalał przeze mnie pracę.

– Na pewno? – Obserwował mnie uważnie, jakby chciał się upewnić, że może mnie zostawić na chwilę. – Mogę zejść później.

– Wszystko jest w porządku – zapewniłam go.

Dylan wyszedł, a ja spojrzałam na Dakotę. Błądziła gdzieś myślami, jakby w ogóle nie było jej w tym miejscu.

– Popieprzona sytuacja – westchnęłam, a potem usiadłam obok niej.

– No ale najwyraźniej nic nie możemy na to poradzić –

odpowiedziała, po czym w końcu spojrzała na mnie przytomnie. –

Film?

– Film – zgodziłam się.

Kilkadziesiąt minut później udało nam się nawet lekko wciągnąć w film dokumentalny. Nie odzywałyśmy się do siebie, ale za to jadłyśmy lody z jednego pudełka, a nasze humory były odrobinę mniej ponure. Dzwonek oznaczający, że ktoś właśnie wjechał na piętro, wytrącił nas z otępienia. Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, jak Dylan zbliża się do nas z prędkością światła. Nie odezwał się ani słowem, a mnie zupełnie zignorował, za to szybko podbiegł do mojej przyjaciółki, po czym wyrwał jej pilota z ręki.

Włączył kanał informacyjny, tak samo jak w sobotę rano. Jednak tym razem był wyraźnie zadowolony, co dało mi nadzieję, że Ray został

złapany. Wyprostowałam się i spojrzałam na niego z nadzieją.

– Złapali go? – zapytałam szeptem, ponieważ nie mogłam wydusić z siebie głosu, a na ekranie wciąż przewijały się informacje, które zupełnie mnie nie interesowały.

– Tak – odpowiedział, usiadł obok, a następnie złapał mnie za rękę.

– Gdzie? – dopytywałam, bo nie mogłam się doczekać, aż te cholerne wiadomości się zapętlą.

– Cierpliwości, zaraz się wszystkiego dowiesz. – Uścisnął moją dłoń mocniej.

Siedziałam jak na szpilkach, aż w końcu na ekranie pokazał się komunikat o brawurowej akcji federalnych oraz policji.

Poszukiwany Ray Collins wpadł w ręce policjantów i FBI w północnej części miasta. Jak się okazało, federalni mieli rację, przyjmując, że oszust giełdowy będzie chciał się dostać do Chicago. Został otoczony na

stacji benzynowej na skrzyżowaniu Ashland Avenue i Diversey Parkway.

Nie poddał się bez walki. Otworzył ogień w kierunku otaczających go funkcjonariuszy. Jeden z policjantów został postrzelony. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Spojrzałam przerażona na Dylana, który ku mojemu zaskoczeniu miał szeroki uśmiech na twarzy.

– On do nich strzelał – powiedziałam słabym głosem. – Co w tym zabawnego?

– Absolutnie nic – odpowiedział, przybierając poważną minę. –

Ale wiesz, jak działa prawo, masz go z głowy przynajmniej na dwadzieścia lat. Lekko licząc.

Zamurowało mnie. Dylan miał rację. Ray za same oszustwa giełdowe dostanie spory wyrok, a kiedy doliczą strzelanie do policji oraz… nękanie mnie, to faktycznie może spędzić wiele lat za kratkami. A to oznaczało… Że jestem wolna! Już nie musiałam się martwić, że pewnego dnia mój eks pojawi się na progu mojego mieszkania albo że wpadnę na niego gdzieś w finansowym światku.

Mogłam pracować, gdzie chciałam, nawet na New York Stock Exchange! Poczułam, jak moje plecy się rozluźniają, jakby ktoś zdjął

z nich kilka kilogramów. Po raz pierwszy od czasów szkoły średniej byłam tak naprawdę wolna!

Spojrzałam Dylanowi w oczy. Patrzył na mnie intensywnie.

Odniosłam wrażenie, że wiem, o czym teraz myśli. Skoro Ray jest za kratami, to nie ma potrzeby, żebym zostawała na kolejną noc.

Problem polegał na tym, że ja chciałam zostać. W dodatku chyba jeszcze bardziej niż przedtem. Wolność, którą odzyskałam, domagała się Dylana Clarka w moim łóżku. Ta sprawa zawisła między nami, bo najwyraźniej żadne z nas nie wiedziało co powiedzieć.

– No i pięknie! – krzyknęła zbyt entuzjastycznie Dakota, przez co od razu wiedziałam, że coś knuje. – W takim razie mogę zrealizować moje plany.

– Jakie? – Spojrzałam na nią podejrzliwie.

Nic mi nie mówiła o żadnych planach. A ona zawsze dzieliła się ze mną takimi rzeczami.

– Obiecałam Ashley, że jej pomogę znaleźć jakieś mieszkanie.

Babski wieczór, wino oraz dużo ogłoszeń. – Uśmiech Dakoty

wydawał się całkiem przekonujący, ale tylko wtedy, gdy ktoś jej nie znał. A ja znałam ją bardzo dobrze.

Kłamała. I to cholernie. Ashley kupiła mieszkanie rok temu, więc na pewno nie miała zamiaru go sprzedawać. Będąc stewardesą, bywała w nim tak rzadko, że nie potrzebowała nowego kredytu na apartament, w którym nigdy jej nie będzie. A to znaczyło, że Dakota postanowiła zabawić się w swatkę.

Rozdział 29

Olivia

Siedziałam na kanapie i patrzyłam, jak Dakota miota się po apartamencie, pakując swoją sportową torbę, jakby chciała jak najszybciej wyjść z mieszkania Clarka.

– Może powinnaś spędzić trochę czasu z przyjaciółkami? – zapytał

Dylan, wyraźnie zakłopotany.

– O nie! – krzyknęła moja współlokatorka, wchodząc do salonu i nie dając mi nawet dojść do słowa. – Olivia jest beznadziejna, jeśli chodzi o mieszkania. Dla niej najważniejsza jest duża garderoba, żeby mogła pomieścić te wszystkie swoje buty. Zupełnie nie umie

doradzać normalnym ludziom. Dobra, uciekam. Bądźcie grzeczni, bawcie się dobrze i nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobiła.

Nacisnęła przycisk przywołujący windę, przestępując z nogi na nogę, jakby nie mogła się doczekać, kiedy przyjedzie. Dylan zadbał

o to, żeby jeden z ochroniarzy odwiózł ją do domu.

Gdy w końcu wyszła, między nami zapanowała niezręczna cisza.

Na szczęście Clark przerwał ją jako pierwszy.

– Ona to zrobiła specjalnie, prawda? – spytał lekko rozbawiony. –

Ta dziewczyna, do której ma się wybrać, wcale nie szuka mieszkania?

– Nie szuka – przytaknęłam. – Nie mam pojęcia, co ona sobie uroiła w tej swojej chorej główce.

– Nie będę narzekał – odpowiedział, a później przyciągnął mnie do siebie, tak jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie. –

Chyba musimy porozmawiać.

– O nie! – Schowałam głowę w dłoniach. – Żadnych poważnych rozmów dzisiaj. Nie mam do tego głowy. Ostatnie kilka dni było dla mnie jak horror.

– To co w takim razie chcesz robić? – zapytał, udając głupiego.

Wyraźnie widziałam, że spodnie zrobiły mu się ciaśniejsze w kroku. Przecież sam mi obiecał. Pierwszej nocy, kiedy to on spał

u mnie, a ja wpakowałam się mu do łóżka, powiedział, że też tego chce.

– Chyba czegoś ostatnio nie skończyliśmy. – Spojrzałam mu w oczy z wymownym uśmiechem, starając się nie spłonąć ze wstydu.

– Uściślając, to nawet nie zaczęliśmy – zauważył, a następnie wplótł palce w moje włosy, przyciągając mnie do siebie.

Nasze usta spotkały się w połowie drogi, a języki szybko odnalazły wspólny rytm. Dylan nie odrywając ode mnie warg, uniósł mnie, a potem posadził na swoich kolanach. Pocałunek nabierał tempa, a moja skóra zaczęła mrowić. Czułam, jak zaczynają drżeć mi dłonie.

Mimo to błądziłam nimi po jego ciele, poznając każdy wyraźny mięsień, każde zagięcie. Tym razem, kiedy moje ręce zawędrowały pod jego koszulę, nie powstrzymał mnie. Przeciwnie, nawet pomógł

mi ją zdjąć. Gdy czarny tusz mignął mi przed przymkniętymi powiekami, oderwałam się od niego. Spojrzałam na tatuaż na jego umięśnionym ramieniu. Odkąd tylko odkryłam, że go ma, chciałam go zobaczyć. Byłam cholernie ciekawa, co mógł sobie wytatuować taki mężczyzna jak Dylan Clark. Misterny wzór, którego kawałek widziałam już na basenie, ciągnął się od obojczyka do samego łokcia, każdy detal był dopracowany z największą starannością, a w środku tego wszystkiego została wpleciona głowa wilka. Rozbawiło mnie to.

– Serio? – Parsknęłam śmiechem. – Wilk?

– No co? – Wzruszył obojętnie ramionami. – Już na studiach wiedziałem, że będę najlepszy.

– Skromny jak zawsze – powiedziałam cicho, całując go po szyi.

Jego pewność siebie bardzo mi się podobała. Była seksowna.

– To jedna z moich najlepszych cech – wyszeptał, zdejmując moją bluzkę, a później rzucając ją na podłogę.

W następnej chwili wstał z kanapy. Nie wypuszczając mnie z objęć, poszedł w kierunku swojej sypialni. Wolałabym to zrobić u siebie, żeby później móc czuć jego zapach jeszcze wiele dni po tym, jak wyjdzie. Jednak nic nie mogłam na to poradzić, niestety.

Wyrzuciłam z głowy wszystkie alarmy, które w niej wyły i ostrzegały przed tym, co zamierzałam zrobić. Jakoś w tamtej chwili argument,

że nie powinnam uprawiać seksu z szefem, był zbyt mało przekonujący.

Kiedy znaleźliśmy się w łóżku, pozwoliłam, żeby rozpiął mi stanik, a gdy jego usta zaczęły pieścić moje sutki, jęknęłam z aprobatą, po czym wplotłam palce we włosy, przyciągając go mocniej do siebie.

Fale podniecenia zalewały mnie, odbierając mi oddech. Od lat nie byłam z nikim tak blisko. A Dylan, cholera, on sprawiał wrażenie, jakby znał moje ciało na pamięć. Każdy jego dotyk, każdy pocałunek były dokładnie takie, jakich pragnęłam. Miałam wrażenie, że bardzo dokładnie zna mapę mojego ciała, chociaż dotykał mnie po raz pierwszy. Znacząc moją skórę pocałunkami, przesunął się niżej, na brzuch, a później delikatnie zaczął ściągać ze mnie spodnie, a następnie majtki. Czułam się dziwnie, bo nie była to dla mnie normalna sytuacja, ale gdy tylko jego język znalazł się na mojej najwrażliwszej części, całe zakłopotanie zniknęło, a doznanie wyrwało krzyk z mojego gardła.

Zataczał językiem koła na łechtaczce, a kiedy wsunął we mnie palec, zacisnęłam mocno ręce na prześcieradle. Byłam tak blisko, tak cholernie blisko. Najwyraźniej to wyczuł, bo przyspieszył, a mnie nie pozostało nic innego tylko poddać się fali rozkoszy, zalewającej moje ciało.

Żałośnie szybko. Tak najprościej można było określić to, co się przed chwilą stało. Czułam się głupio, ale Dylan najwyraźniej nie widział w tym niczego niezwykłego. Objął mnie ręką, delikatnie głaszcząc po ramionach i brzuchu. Co jakiś czas lekko dotykał

opuszkami palców sutków. Ten lekki jak mgiełka dotyk sprawił, że chociaż dopiero co skończyłam szczytować, już zaczynałam robić się podniecona od nowa. Gdy przestałam drżeć, w końcu uniósł się, pozbył swoich spodni.

– Nawet nie masz pojęcia, od jak dawna o tym marzyłem –

powiedział.

Usłyszałam szelest foliowego opakowania, Dylan skądś wyczarował prezerwatywę. Nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę się dzieje. Kiedy ułożył się między moimi udami, pożądanie zawładnęło mną do tego stopnia, że nawet oddychanie sprawiało mi problem.

Przyciągnęłam go do siebie, składając na jego ustach desperacki, namiętny pocałunek, a później przesuwając wargami po szyi.

Uniosłam lekko biodra, dając mu znak, że nie mogę się doczekać.

Zrozumiał od razu, więc nakierował penisa na moją wilgotną cipkę.

Syknęłam mimowolnie, gdy zaczął się we mnie wsuwać.

– Liv… – Zatrzymał się natychmiast. – Kiedy ty ostatnio uprawiałaś seks?

Czułam, jak moje policzki robią się czerwone. Zasłoniłam twarz rękami.

– Trzy lata temu – wyszeptałam najciszej, jak umiałam.

Złapał mnie za nadgarstki, rozchylił je, a następnie wbił we mnie oczy, w których wyraźnie widziałam pożądanie, ale również lekką złość.

– Powinnaś mi była powiedzieć. – Jego ton był poważny. –

Mogłem ci zrobić krzywdę.

Zmieszana starałam się uciec wzrokiem, na szczęście chyba zrozumiał, że nie czuję się dobrze, rozmawiając o takich rzeczach,

bo zaczął delikatnie całować moje usta, szyję oraz obojczyki. Kilka razy przygryzł lekko sutki. Robił to tak długo i czule, że w pewnym momencie odniosłam wrażenie, że dojdę po raz drugi tylko od tych pieszczot. Jednocześnie robiłam się coraz bardziej zniecierpliwiona.

Dylan chyba osiągnął zamierzony efekt, bo moje zakłopotanie i wstyd zniknęły. Odnalazłam jego wzrok, błagałam go spojrzeniem, żeby już we mnie wszedł. Poczułam, jak mocniej rozchyla mi uda, a później wsuwa się we mnie bardzo powoli. Gdy był już w środku, oboje jęknęliśmy głośno. Nie ruszał się, dał mi czas. W końcu po kilku minutach ból zniknął, a jego miejsce zajęło cholernie przyjemne uczucie wypełnienia.

– W porządku? – zapytał. Pewnie poczuł, że moje ciało się rozluźniło. Ja to czułam bardzo dokładnie.

Pokiwałam głową, uśmiechając się lekko. Jego ruchy były spokojne i płynne. Widziałam, że się powstrzymuje. Miał napięte mięśnie oraz lekko zmarszczone czoło. Jednak dla mnie było to cholernie podniecające. Sama czułam, jak bardzo wilgotna się robię.

Wykorzystałam to, coraz śmielej wysuwając biodra naprzeciw jego ruchom.

– Mocniej – wyszeptałam.

Najwyraźniej po moim dziewictwie z odzysku nie został już żaden ślad, bo nawet mocniejsze pchnięcia nie sprawiały mi bólu.

Tym razem Dylan naprawdę przyspieszył, choć wciąż byłam przekonana, że nie daje mi wszystkiego, ale nie byłam pewna, czy to

„wszystko” byłabym w stanie znieść. Zatopiłam się w rozkoszy płynącej z każdego ruchu, którym miarowo uderzał w ten najbardziej wrażliwy punkt. Po kilku minutach nie wytrzymałam. Krzyknęłam, mocno wbijając paznokcie w jego plecy i zaciskając się na nim raz po raz. Najwyraźniej to również zepchnęło go w przepaść, bo doszedł, nim mój własny orgazm się skończył.

Osunął się na mnie, opierając się lekko na łokciach, żeby mnie nie przygniatać. Kiedy nasze oddechy się uspokoiły, pocałował mnie w czoło.

– Wytrzymałbym dłużej – zaczął, uśmiechając się lekko. – Ale jesteś tak ciasna… Myślałem, że oszaleję, gdy twoja cipka zaczęła się zaciskać.

Zaśmiałam się cicho, wtulając w jego klatkę piersiową. Był

spocony i gorący, a ja poczułam się, jakbym była na swoim miejscu.

Dylan

Pół nocy spędziłem, patrząc na Liv, która spała w moich ramionach.

Nie mogłem uwierzyć, że ten weekend tak się skończył. Sądziłem, że Ray spierdoli nam nie tylko te dwa dni, ale również kolejne tygodnie.

Na szczęście udało im się go złapać, a ja zdawałem sobie sprawę z tego, że gdyby aresztowali go od razu, na pewno nie leżałbym teraz z Olivią w łóżku. No i jeszcze Dakota. Będę się jej musiał jakoś odwdzięczyć za to, że zostawiła nas wczoraj samych.

Wciąż i wciąż przypominałem sobie te chwile, kiedy Olivia drżała pod wpływem mojego dotyku. To było warte więcej niż wszystko, co posiadałem. Wiedziałem, że przez resztę mojego życia będę wracał

właśnie do tych chwil. Najchętniej zostałbym w tym łóżku na zawsze, żeby móc się jej przyglądać, gdy jest taka spokojna i zrelaksowana.

Niestety, obowiązki mnie wzywały. Na szczęście miałem już plan na weekend w Kalifornii. Był to chyba jedyny powód, dzięki któremu miałem całkiem niezły humor. Gdybym nie wiedział, że już niedługo znowu będziemy tylko we dwójkę, najprawdopodobniej właśnie byłbym wkurwiony do granic wytrzymałości.

W końcu niechętnie wstałem. Otuliłem ją kocem, a sam poszedłem pod prysznic. Gdy ciepła woda zmywała ze mnie jej zapach, mój umysł zalewała fala niepokojących myśli. Spędziliśmy razem kilka nocy i uprawialiśmy seks, ale to nic nie znaczyło. Liv wciąż może uciec z krzykiem, kiedy powiem jej, jak widzę naszą relację. Chyba najlepiej będzie, gdy tę rozmowę odłożę na weekend, w którym wyjedziemy. Kiedy będziemy na drugim końcu kraju, nie będzie mogła się przede mną zbyt łatwo ukryć. Tak, zdecydowanie ta rozmowa powinna zaczekać jeszcze te kilka dni.

– Wstawaj – powiedziałem cicho, gdy już byłem ubrany.

Liv coś wymamrotała, po czym zakryła sobie głowę poduszką.

Zaśmiałem się cicho. Choć ten numer poprzednio widziałem w jej wykonaniu już kilka razy, to i tak niezmiennie mnie bawił.

Z szerokim uśmiechem na ustach wyrwałem jej poduszkę, nachyliłem się i pocałowałem w czoło.

– Nie mogę mieć dzisiaj wolnego? – Zmarszczyła nos, próbując zakryć się kocem. – Miałam ciężki weekend.

– Nie możesz – wyszeptałem do jej ucha, przy okazji przygryzając płatek. Zadrżała. – Wyjeżdżam na dwa dni. Potrzebuję cię w biurze.

– Myślałam, że sypianie z szefem daje jakieś korzyści, a nie jeszcze więcej pracy. – Odwróciła się w moją stronę, a następnie przytuliła, choć wciąż miała naburmuszoną minę. – Dokąd jedziesz?

– Do Vegas – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Po co? – Nie dawała za wygraną. – Dawniej nie jeździłeś po kraju tak często.

– Wszystkiego się dowiesz w swoim czasie. – Ściągnąłem z niej koc, żeby nie mogła ponownie zakryć nim głowy. – Idź się zbierać.

Przez ciebie się spóźnimy, a jesteśmy, do cholery, tylko kilka pięter wyżej.

Zachichotała ironicznie, ale poszła do łazienki, a po chwili usłyszałem, jak puszcza wodę pod prysznicem.

Rozdział 30

Olivia

Zeszliśmy do biura spóźnieni o dziesięć minut. O dziwo, Dylan nie robił mi wymówek, tylko przez całą drogę w windzie głupkowato się uśmiechał, zerkając na mnie z ukosa.

Nie rozmawialiśmy zbyt dużo. Sama wciąż na nowo przeżywałam wydarzenia z wczorajszego wieczoru, a Dylan był pogrążony we własnych myślach. Było mi to na rękę, nie chciałam rozmawiać o tym, co się stało. Bałam się, że będę jego kolejną „dziewczyną” na kilka numerków. Nie byłam taka, ale nie byłam też gotowa, żeby z niego zrezygnować.

– Coś mnie ominęło? – Z rozważań wyrwał mnie głos Johna, który stał przy moim biurku, gdy wyszliśmy razem z Dylanem z jego gabinetu. – Pukałem do ciebie. Nie było cię w biurze. Teraz będziecie się spóźniać oboje?

– John, jesteś w pracy – skarcił go Dylan, ale nie był zbyt przekonujący, bo wciąż się uśmiechał. – Dajcie mi pięć minut. Zaraz wracam.

Wrócił do swojego biura, a ja usiadłam na fotelu. John patrzył na mnie z wyraźną ciekawością wymalowaną na twarzy.

– Jakieś szczegóły? – Uśmiechnął się znacząco, unosząc brew.

– Żadnych. – Starałam się brzmieć poważnie, ale jego mina mnie rozbawiła, przez co mój głos lekko zadrżał.

– Jestem jego najlepszym przyjacielem – podkreślił. – Dowiem się o wszystkim.

Wzruszyłam ramionami. Wiedziałam, że kto jak kto, ale John nie puści żadnych idiotycznych plotek na nasz temat. A jeśli chodziło o jego ciekawość, to w ogóle mu się nie dziwiłam. Kiedy wrócę do domu, Dakota na pewno zrobi mi pełne przesłuchanie. Tak działa przyjaźń. Jednak bardzo bym chciała zobaczyć minę Dylana, gdy jego

przyjaciel zacznie go wypytywać. Jakoś poważny, przystojny makler w garniturze za kilka tysięcy dolarów nie pasował mi do takich zwierzeń godnych nastoletnich dziewczynek.

– Dobra. – Dylan wyłonił się z gabinetu, a następnie podszedł do mojego biurka. – Wracam w środę w nocy. To jest dla ciebie, Olivio –

podał jeden pendrive mnie, a drugi Johnowi – a to dla ciebie.

– Dokąd ty znowu jedziesz? – spytał zaskoczony John.

Najwyraźniej on również nic nie wiedział o podróży przyjaciela.

– Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. – Clark wyraźnie się z niego nabijał. Było widać, że nie jest zły. – John, staraj się nie zwalać na Olivię błędów maklerów. Ona ma w cholerę pracy za mnie i pilnuj ludzi. Możesz już iść. Liv, chodź do mnie – powiedział, żegnając się z Johnem. – Muszę z tobą coś jeszcze omówić.

Weszłam za nim do biura, a tuż po tym, jak zamknął drzwi, poczułam, jak ciągnie mnie za rękę i przypiera do ściany.

W następnej chwili jego usta natarły na moje. Oplótł mnie ciasno ramieniem w talii. Całował tak namiętnie, jakby to miała być zapowiedź jeszcze ciekawszych rzeczy. Czułam, jak moje ciało poddaje się jego pieszczotom.

– Będę za tobą tęsknił, Liv – wyszeptał, kiedy oderwał się ode mnie. – Żadnych randek pod moją nieobecność, jasne? Żadnych przyjacielskich kolacji, przysług i wszystkiego, co wymagałoby, żebyś wyszła z domu z jakimś frajerem.

– Zawaliłeś mnie taką stertą roboty, że nawet nie będę mieć czasu pomyśleć o jakichkolwiek spotkaniach. – Uśmiechnęłam się niewinnie, jednak tak naprawdę pochlebiała mi ta jego zaborczość.

– Zła odpowiedź – powiedział, a potem mocno przyssał się do moich ust, jednocześnie łapiąc mnie za pierś i ściskając. Później

wsunął dłoń pod moją sukienkę, delikatnie naciskając na łechtaczkę, wciąż namiętnie znacząc pocałunkami moją szyję. Jęknęłam.

Przylgnęłam do niego mocno. – Nie pójdziesz na żadną randkę, bo jesteś moja, Liv. Rozumiesz?

– Mhm… – Mój mózg nie bardzo rozróżniał słowa, ale wyraźnie słyszałam w tonie jego głosu zaborczość.

Podniecenie zaczęło zalewać moje ciało, a w uszach mi szumiało.

Dylan szybko odsunął moją bieliznę na bok, wdzierając się palcami do mojej cipki. Jego ruchy były szybkie oraz precyzyjne. Już po kilku minutach doszłam z głośnym krzykiem, który stłumił

własnymi ustami.

– Chętnie bym cię przełożył przez to biurko, ale mam samolot za godzinę – powiedział, w końcu się ode mnie odrywając. – No, ale przynajmniej wiemy, co będziemy robić w czwartek.

Uśmiechnął się łobuzersko, a potem wypuścił mnie ze swoich objęć. Chwilę później wyszedł z biura, a ja poszłam do łazienki.

Musiałam się ogarnąć. Najwidoczniej czekał mnie dzień bez majtek, bo te, które miałam na sobie, były tak mokre, że do niczego się nie nadawały. Mogłabym wejść na górę, w końcu zostawiłam tam kilka ubrań, ale nie czułabym się z tym dobrze. Co innego przebywać w mieszkaniu Dylana, gdy on o tym wie, a co innego wchodzić tam, gdy wyjechał. Zresztą na pewno włączył jakiś alarm czy inne ustrojstwo. Musiałam jednak pomyśleć, czy nie zacząć nosić w torebce dodatkowej bielizny, skoro Dylan nie miał zamiaru uszanować własnego biura.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Opuchnięte usta oraz błyszczące oczy dopełniały piękną fioletową… malinkę na szyi.

Patrzyłam na to z niedowierzaniem. Nawet nie poczułam, kiedy ją zrobił. Boże, będę musiała chodzić z wielkim siniakiem przez kilka kolejnych dni. Dobrze, że wczorajszy ślad po jego zębach zdążył już zniknąć, bo inaczej wyglądałabym jak chodzące nieszczęście.

– Ja go zabiję – powiedziałam do siebie.

Pobiegłam po torebkę, w której miałam nadzieję znaleźć jakiś korektor albo chociaż podkład.

Moje starania przyniosły mierne skutki, choć nałożyłam na niego największą ilość podkładu, jaka była możliwa, siniak wciąż był

widoczny i to pewnie z odległości kilku metrów. Próbowałam być zła, ale nie mogłam, kiedy uświadomiłam sobie, że dorosły mężczyzna, jeden z największych maklerów w całych Stanach, oznaczył mnie jak zwykły zazdrosny nastolatek.

Gdy w końcu usiadłam na swoim fotelu, od razu napisałam do niego wiadomość.

Bardzo dojrzałe.

Odpisał natychmiast, a jego słowa zamiast mnie zezłościć, tylko jeszcze bardziej rozbawiły.

Przynajmniej nikt Cię nigdzie nie zaprosi.

Rozdział 31

Olivia

Dakota siedziała obok mnie na kanapie z głupawym uśmieszkiem, podczas gdy ja opowiadałam jej wydarzenia z wczorajszego wieczoru oraz dzisiejszego poranka. Darowałam jej szczegóły, ale mimo to była wyraźnie zachwycona.

– Liv, to takie romantyczne – westchnęła, kiedy skończyłam mówić. – Tyle czasu razem pracowaliście, warczeliście na siebie, a wystarczyło kilka tygodni, żeby zrobić z tego miłosną historię.

– Tu nie ma żadnej miłosnej historii. – Wzruszyłam ramionami. –

Przespałam się z nim. Tyle. Gdzie tu romantyzm?

– Tak, jasne. – Zaśmiała się ironicznie. – A później on zamyka cię w swoim biurze i mówi, że jesteś jego. Czy to nie urocze?

– Tak samo jak fioletowy siniak na mojej szyi. – Rozbawił mnie jej entuzjazm. – Oznaczył mnie, jakbyśmy mieli po piętnaście lat.

Miałam go za mądrzejszego. Poza tym chyba nie pamiętasz, ile dziewczyn się koło niego kręci. Nie rozmawialiśmy o żadnym zaangażowaniu, żadnych uczuciach.

– Bo nie chciałaś. To ty się wycofałaś. – Oskarżycielsko wycelowała we mnie palec. – Założę się, że wyznałby ci dozgonną miłość, jakbyś mu dała dojść do słowa, kiedy powiedział, że musicie porozmawiać.

– Dakota, od dzisiaj masz szlaban na komedie romantyczne –

odrzekłam poważnie, również celując w nią palcem. – To przez nie widzisz później rzeczy, które nie mają miejsca. To tylko seks.

Przyjaciółka chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie zadzwonił mój telefon. Pobiegłam szybko, żeby wygrzebać go z torebki.

– Halo? – Odebrałam z lekkim niepokojem, ponieważ dzwonił

Dylan. A on nigdy wcześniej do mnie nie dzwonił poza godzinami

pracy.

Miałam nadzieję, że niczego dzisiaj nie zawaliłam. Jeszcze tego by brakowało, żebym zaczęła przez niego popełniać błędy w pracy.

– Jak tam, Liv? – usłyszałam głęboki, męski głos.

Jezu, ale on seksownie brzmi.

– Chyba dobrze – powiedziałam z wahaniem. – Nie było dzisiaj żadnych problemów.

– Ja nie mówię o pracy. – Roześmiał się cicho. – Gdybyś nie zauważyła, to nigdy do ciebie nie dzwoniłem, żeby pytać, jak sobie poradziłaś. Wiem, że z tobą cały mój majątek jest bezpieczny. Ja się pytam, co u ciebie.

– Eee… nic. To znaczy… – W sekundę wpadłam na genialny plan zemsty za moją biedną szyję. – Idę z kolegą na kolację.

– Olivio, Vegas nie jest tak daleko, jak to się wydaje. Mogę być w Chicago za pięć godzin. – Słyszałam w jego głosie ponure zdenerwowanie. – Lepiej, żebym was nie znalazł.

– Bo co? – Nie miałam zamiaru poddać się zbyt łatwo, choć poczułam lekkie ukłucie winy za to kłamstewko. – To tylko kolacja.

– Świetnie. Jadę na lotnisko – warknął, a ja wyraźnie usłyszałam, jak wstaje z fotela.

– Chryste, żartowałam! – odparłam zirytowana, niechętnie się poddając. – Niemniej nie rozumiem twojej zaborczości.

– Powiedziałem ci w biurze, jesteś moja. – Jego ton znacznie złagodniał. – A to, że nie pozwalasz mi na rozmowę i nie chcesz usłyszeć moich wyjaśnień, to tylko twoja wina. Dopóki nie dorośniesz, będę musiał się zachowywać jak apodyktyczny dupek.

– Żadna nowość. – Zaśmiałam się. – Nie znam żadnej innej twojej wersji.

– I dobrze. Łatwiej się z tym pogodzisz. – Słyszałam, że również się uśmiecha. – Nie będę ci dłużej przeszkadzał. Miłego wieczoru.

– Do zobaczenia w czwartek – powiedziałam wymownie, po czym się rozłączyłam.

– Tylko seks – rzyciła pogardliwe Dakota. – Jasne.

– Och, daj spokój. – Szeroki uśmiech nie schodził mi z twarzy.

– Przestań się oszukiwać. – Wstała z kanapy. – Idę spać. A ty się ogarnij, dziewczynko.

Wróciłam do swojego pokoju, ale zanim zamknęłam drzwi, spojrzałam na przestronny salon oraz aneks kuchenny. Cieszyłam się, że mogłam tu wrócić. Świadomość, że nie jestem bezpieczna we własnym domu, która towarzyszyła mi przez ostatnie dni, była jednym z najgorszych uczuć, jakich w życiu doświadczyłam. Nie miałam zamiaru nigdy więcej na to pozwolić.

***

Środa minęła w mgnieniu oka. Miałam całą masę pracy. Dylan był

giełdowym geniuszem i mimo że większość ludzi myślała, że mam umiejętności podobne do niego, w rzeczywistości musiałam spędzać nad indeksami więcej czasu. On miał do tego dar, a ja tylko wyuczone umiejętności, no i może odrobinę szczęścia. Niemniej nawał pracy był zdecydowanie pozytywny. Przynajmniej nie miałam czasu na myślenie. Wystarczyło, że całą noc spędziłam, przewracając się z boku na bok, bo wciąż myślałam o romansie, w który się wpakowałam. Bałam się rozmowy z nim.

Nie chciałam usłyszeć, że jestem tylko na chwilę, nigdy nie interesowały mnie takie związki. Poza tym moje głupie serce najwyraźniej uważało seks za to samo co miłość do grobowej deski, bo chociaż tego nie chciałam, czułam, że zakochuję się we własnym szefie. Właściwie to czułam, że już to zrobiłam, ale jak przystało na odpowiedzialną, dorosłą kobietę… wolałam wyprzeć ten fakt ze swojej świadomości. Dobijało mnie to, że za nim tęskniłam. Tak, kiedy o trzeciej w nocy wciąż nie mogłam zasnąć, uświadomiłam sobie, że najbardziej brakuje mi właśnie silnych męskich ramion wokół mojego ciała oraz zapachu… Dylana. Moja sytuacja, jednym słowem, była żałosna.

W środę wieczorem nie miałam nawet ochoty rozmawiać z Dakotą, więc wymówiłam się zmęczeniem oraz bólem głowy i wcześnie poszłam do swojej sypialni. Miałam zamiar poczytać, ale przez wcześniejszą praktycznie bezsenną noc zasnęłam, jak tylko dotknęłam głową poduszki.

***

W czwartek rano obudziłam się, jeszcze zanim zadzwonił budzik.

Z przerażeniem odkryłam, że mam osiem nieodebranych połączeń od Dylana. Wszystkie z wczorajszego wieczora. Wybrałam jego numer, żeby oddzwonić.

– No, powiem ci, że szybko oddzwaniasz – mówił lekko zachrypniętym głosem.

Od razu domyśliłam się, że go obudziłam. Moja wyobraźnia natychmiast podsunęła mi ładne obrazki, jak miękka pościel oplata twarde ciało Dylana. Jak miło byłoby wsunąć się w jego ramiona i wdychać jego zapach, ogrzać się ciepłem jego ciała.

– Zasnęłam wcześnie – powiedziałam, niechętnie wracając do rzeczywistości. – Przepraszam, chyba cię obudziłam.

– Nie przejmuj się tym. – Słyszałam, jak obraca się w pościeli.

Poczułam ucisk w brzuchu, zdecydowanie chciałam być po drugiej stronie słuchawki. Razem z nim. – Budzik zadzwoniłby za pięć minut. Jak dużo masz zamiar się dzisiaj spóźnić?

– Nie wiem. – Wybuchnęłam śmiechem. – Ja tego nigdy nie planuję.

– Byle nie za dużo. Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę –

powiedział cicho.

– Postaram się – szepnęłam.

Rozłączyłam się, po czym wypadłam z łóżka jak poparzona.

Pierwszy raz w życiu spieszyło mi się do pracy. Kiedy dotarło do mnie, co robię, zatrzymałam się na chwilę. Byłam przerażona.

Właśnie zrozumiałam, że to będzie upadek z wielkiej góry, gdy już Dylan Clark zamieni mnie na inną zabawkę.

Rozdział 32

Olivia

Nie zdążyłam zarejestrować zbyt wiele obrazu, bo gdy tylko drzwi windy się rozsunęły, utonęłam w mocnych objęciach oraz znajomym, ulubionym zapachu. Po kilku sekundach Dylan mnie puścił, wszedł do windy, a następnie zaczął naciskać guziki na panelu.

– Co ty robisz? – zapytałam zaskoczona jego dziwnym zachowaniem.

– Blokuję windę. Tamtą zablokowałem już wcześniej. –

Uśmiechnął się znacząco, po czym wskazał palcem na drugie srebrne drzwi. – Zamknąłem też klatki schodowe. Nikt nie wjedzie na to piętro.

Czułam, jak moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Dokładnie pamiętałam, co powiedział przed naszym pożegnaniem, ale nie sądziłam, że mówił poważnie. Myślałam, że się zgrywał. Kiedy skończył, złapał mnie za rękę, zaciągnął do swojego gabinetu, a później posadził na biurku.

– Tęskniłem za tobą – stwierdził, stając między moimi nogami.

Uważnie przyglądał się mojej twarzy, jakby czegoś w niej szukał.

Jakby bał się, że mój entuzjazm nie jest tak duży jak jego. – Nie mogłem się na niczym skupić, ciągle o tobie myślałem. Od dzisiaj będziesz jeździć ze mną wszędzie.

O, to mieliśmy podobnie, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Nie chciałam się tak odsłaniać. Zamiast tego nachyliłam się, żeby go pocałować. Dylan natychmiast wplótł palce w moje włosy, po czym docisnął mnie mocno do siebie, jakby chciał mnie wtłoczyć w swoje ciało na zawsze. Poczułam na nodze jego rosnącą erekcję, więc bez zastanowienia zacisnęłam na niej dłoń. Mruknął

z aprobatą, co odebrałam jako zaproszenie do dalszej zabawy.

Rozpięłam guzik i rozsunęłam rozporek, a później odsunęłam się od gorących ust mężczyzny. Popatrzył na mnie zaskoczony, z lekkim zawodem w oczach.

– Pan prezes powinien sobie usiąść. – Uśmiechnęłam się ironicznie, wskazując na jego fotel. Oblizałam znacząco wargi.

Od razu pojął aluzję, bo na jego usta wypłynął leniwy uśmiech, oczy mu pociemniały, a później poszedł we wskazanym przeze mnie kierunku. Zeskoczyłam z biurka, a następnie podeszłam pomału do Dylana. Uklękłam między jego nogami i uwolniłam sterczącego penisa z bokserek.

– Poczekaj. – Zatrzymał mnie, a następnie sięgnął na oparcie po marynarkę, która tam wisiała. – Obetrzesz kolana, podłóż to.

Zdusiłam śmiech, kiedy uświadomiłam sobie, że będę mu robić laskę, klęcząc na armanim za parę tysięcy, ale z drugiej strony moje szpilki też tanie nie były, a właśnie obcierałam im czubki.

Wyrzuciłam te dziwne myśli z głowy, aby wziąć się do roboty.

Polizałam główkę, a gdy usłyszałam głęboki wdech, od razu wzięłam go głęboko do ust.

– Cholera, Liv – wysapał Dylan zachrypniętym głosem, kiedy zrobiłam się bardziej natarczywa.

Pomagając sobie ręką, na zmianę przyspieszałam i zwalniałam swoje ruchy, z zachwytem obserwując, jaką w tamtej chwili miałam nad nim władzę. Widziałam, że zmiany tempa doprowadzają go do szału. Miałam wrażenie, że ciągle rośnie w moich ustach. Wsunął

dłonie w moje włosy, próbując zapanować nad tym, co robiłam z jego twardym fiutem, jednak kiedy nie odniósł zamierzonego skutku, szarpnął za nie i mnie odsunął.

– Nie mam zamiaru tak kończyć – powiedział, przyjmując groźny wyraz twarzy, a później wstał i podniósł mnie z podłogi.

Wbił się mocno w moje wargi, w tym samym czasie przesuwając mnie w kierunku biurka. Odwrócił mnie plecami do siebie, odsunął

włosy na bok, a później zaczął z pasją całować mnie po szyi. Na końcu języka miałam ostrzeżenie, że za kolejną malinkę urwę mu jaja, kiedy poczułam jego palce wślizgujące się pod cienki materiał

majtek. Gdy tylko dotknął mojej łechtaczki, wszelkie myśli odpłynęły mi z głowy. Pozwoliłam podnieceniu przejąć kontrolę nad

ciałem. W tej chwili mógłby mi zrobić milion paskudnych, fioletowych siniaków, a nie powiedziałabym ani słowa. Co innego później. Później na pewno ukręciłabym mu łeb.

Po chwili wsunął we mnie palce, a ja mimowolnie zaczęłam poruszać biodrami. Chciałam zdecydowanie więcej. Chciałam jego.

– Liv, jesteś taka wilgotna – zamruczał i odsunął się, pozostawiając mnie z dziwnym uczuciem pustki między nogami.

Słysząc rozrywanie foliowego opakowania, oparłam się łokciami o blat, tym samym wypinając tyłek w jego stronę. Poczułam, jak odchyla cienki pasek stringów, a następnie wsuwa się we mnie powoli. Jęknęłam, wychodząc mu naprzeciw. Złapał mnie za biodra, dociskając mocno do siebie. Po chwili wysunął się, a kolejne jego ruchy były szybsze, mocniejsze i głębsze. Złapałam się rękami za blat, praktycznie kładąc się na biurku. Nasze przyspieszone oddechy oraz dźwięk obijających się o siebie ciał wdzierały się głęboko do mojego umysłu, jeszcze bardziej mnie podniecając. Czułam się, jakbym była w amoku. Jakby realny świat nie istniał, a nasza bajka była jedyną rzeczywistą rzeczą na całej kuli ziemskiej. Kiedy jedna z jego rąk znalazła się między moimi nogami, wystarczyło kilka sekund, żebym z krzykiem doszła, a moja cipka się na nim zacisnęła.

– Kurwa… – zaklął, a po kilku desperackich ruchach opadł na moje plecy. Pocałował mnie w kark. – Co ty ze mną robisz, Liv?

Gdy w końcu ze mnie wstał, odwróciłam się w jego stronę, poprawiając ubranie. Uśmiechałam się szeroko. Nie było mi jednak dane nic powiedzieć, bo telefon Dylana zaczął dzwonić. Zapinając spodnie, włączył komórkę na głośnik. Zdusiłam chichot, który chciał

mi się wyrwać z gardła.

– Stary, możesz odblokować windę albo którąś klatkę schodową?–

rozległ się szyderczy głos Johna. – Wiem, że się stęskniłeś za Liv, ale, kurwa, mam dokumenty z S&P500, których na pewno nie chcesz przegapić.

Spojrzałam wielkimi oczami na telefon. Zrobiło mi się gorąco.

Cholera. Przeszła mi ochota na śmiech, ale zadowolona mina Dylana w ogóle nie uległa zmianie.

– Za chwilę odblokuję windę – powiedział, jakby wypowiedź jego przyjaciela w ogóle nie zrobiła na nim wrażenia. Jakby nie dbał o to,

czy ktoś się o nas dowie.

Odwróciłam się, żeby wyjść z gabinetu, ale Dylan złapał mnie za łokieć, po czym odwrócił w swoją stronę. Pocałował mnie tak namiętnie, że nogi się pode mną ugięły.

– Zostań dzisiaj u mnie na noc. Proszę – szepnął, a jego oczy zrobiły się ciemne.

– Nie miałabym się w co jutro ubrać – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Rzeczy, które zostały u niego, nie nadawały się, żeby nosić je w pracy. No chyba że Clark zmieniłby *dress code* i mogłabym przychodzić tu w dresach. Jednak dopóki istniał w takiej formie, to znaczyło, że musiałabym rano pojechać do domu, żeby się przebrać, a przecież i tak zawsze ciężko mi było się obudzić. Nie wspominając nawet o tym, że na pewno nie spalibyśmy zbyt długo.

– Pogadamy o tym, jak tylko się pozbędę Johna – odparł od razu.

No tak, kto jak kto, ale Dylan Clark potrafi rozwiązać każdy problem.

Wyszliśmy do głównej części biura. Usiadłam na swoim miejscu, a Dylan poszedł do windy. Kilka minut później John z głupawym uśmiechem pojawił się w drzwiach.

– Cześć, Liv – rzucił, po raz kolejny uśmiechając się znacząco, a ja zrobiłam się cała czerwona.

Świadomość tego, że on wie, co robiliśmy, była chyba najbardziej żenującą rzeczą, z jaką musiałam się ostatnio zmierzyć.

– Daj jej spokój – warknął Clark, po czym popchnął przyjaciela w stronę swojego gabinetu.

Gdy tylko zniknęli za drzwiami, schowałam głowę w dłoniach.

Robię chyba najgłupszą rzecz w całym moim życiu.

Dylan

Pozbyłem się Johna tak szybko, jak tylko mogłem. Co zajęło ponad godzinę, więc trwało zdecydowanie za długo. Kiedy w końcu wyszedłem ze swojego gabinetu, zastałem Olivię pochyloną nad

wykresami. Uniosła głowę, gdy tylko mnie usłyszała. Miała błyszczące oczy, a delikatny uśmiech błąkał się w kącikach jej ust.

– Możesz pojechać po swoje ciuchy, a później wrócić – zacząłem bez zbędnych wstępów. – Mogę również załatwić ci jakieś ubrania, bo i tak muszę jechać na miasto.

Zawahała się przez chwilę, a później na jej twarzy pojawił się podstępny uśmieszek. Wiedziałem, że w jej głowie właśnie powstał

genialny plan, jak doprowadzić mnie do szału.

– Załatw to. – Oparła się o fotel. – Cholernie jestem ciekawa, co wybierzesz. Mój tyłek nie zmieści się w nic mniejszego niż rozmiar M.Pocałowałem ją w czoło, po czym poszedłem do windy. Załatwiła mnie. Będę musiał wezwać posiłki. Courtney powinna dać radę, bo sam nie wiedziałem, co mógłbym kupić. Olivia zawsze wyglądała bezbłędnie, ale jak dla mnie to mogła chodzić nago, no ale to raczej nie jest strój nadający się do przebywania w miejscach publicznych.

***

Wróciłem do biura tuż przed zamknięciem sesji na Wall Street.

Czekałem cierpliwie, aż Olivia wyłączy programy, a później szybko wciągnąłem ją do swojego gabinetu, a następnie do prywatnej windy. Przez całą drogę na górę nie wypuszczałem jej z objęć. Bez niej u boku czułem się dziwnie niekompletny. Nie chciałem nawet myśleć o tym, jakiego pierdolca dostawałem w Vegas. Godziny ciągnęły się niemiłosiernie, a ja zupełnie nie miałem ochoty zajmować się tym, czym powinienem był.

– Jak zakupy? – zapytała z miną niewiniątka. – Dobrze się bawiłeś?

– Nie mówmy o tym – warknąłem, starając się jak najszybciej o tym zapomnieć. – To były najgorsze dwie godziny mojego życia.

– Dwie godziny? – zapytała zaskoczona. – Jestem pod wrażeniem.

Ja też byłem. Miałem nadzieję, że Courtney nie przeciągnie mnie po milionie sklepów. Niestety, myliłem się. Chodziłem za nią jak jakiś pies, a ona z radością przerzucała tysiące ciuchów z takim entuzjazmem, jakby robiła zakupy dla siebie.

Kobiety pod tym względem naprawdę powinny zostać dokładnie przebadane. Takie skrzywienie umysłowe to musiała być jakaś forma mutacji genetycznych. Bardzo szkodliwych zresztą.

Wysiedliśmy z windy, a Olivia niepewnie rozejrzała się po apartamencie.

– Chcesz najpierw coś zjeść czy wziąć prysznic? – zapytałem.

– Prysznic – zdecydowała. – Muszę zobaczyć te ciuchy.

– Nie wszystko naraz. – Uśmiechnąłem się tajemniczo. – Dzisiaj dostaniesz tylko piżamę.

Obrażona wydęła dolną wargę, ale nie protestowała.

Zaprowadziłem ją do sypialni, po czym wręczyłem małą torebkę z logo Victoria's Secret, a następnie mój własny podkoszulek.

Klepnąłem ją w tyłek, kiedy wchodziła do łazienki, a sam poszedłem do drugiej. Wolałem nie wchodzić z nią pod jeden prysznic. Na pewno nie wyszlibyśmy stamtąd szybko, a naprawdę chciałem spędzić z nią trochę czasu nie tylko w łóżku.

Włączyłem zimną wodę, bo mój kutas najwyraźniej nie podzielał

moich szlachetnych planów na dzisiejszy wieczór.

– Cholera, daj spokój. Chcę z nią spędzić normalny wieczór. Nie musisz brać udziału we wszystkich naszych interakcjach. – Lekko uderzyłem głową o kafelki.

Świetnie. Gadam z własnym fiutem. Biały kaftan już czeka.

Właśnie do tego doprowadzała mnie Olivia, do jebanego szaleństwa, i to od samego początku. Najpierw działała mi na nerwy, a później najwyraźniej zaczęła też działać na mojego kutasa.

Wyszedłem z łazienki w idealnym czasie, aby odebrać pizzę, którą wcześniej zamówiłem. Nie chciałem zamawiać wyszukanych dań, bo nie chciałem, żeby odebrała to jako randkę. A ja nie zamierzałem urządzać żadnych randek, przynajmniej do czasu, aż się upewnię, że

mi nie ucieknie. To śmieszne, że przez całe życie kobiety wręcz właziły mi do łóżka, a kiedy znalazłem jedyną, za którą sam mógłbym biegać jak piesek, to okazało się, że może w każdej chwili zwiać. Los robił sobie ze mnie jaja.

Otwarłem pudełka, a następnie wyciągnąłem talerze z szafki.

Chwilę później w salonie pojawiła się Liv. Wyglądała świetnie w mojej koszulce, która sięgała jej do połowy ud. Zrobiło mi się

ciaśniej w spodniach. Zacisnąłem zęby i za wszelką cenę starałem się powstrzymać od rzucenia jej na kanapę w salonie.

– Fajne majtki mi wybrałeś. – Uśmiechnęła się, a przez jej twarz przebiegł grymas złośliwości.

Podciągnęła koszulkę, tak że mogłem zobaczyć białą koronkę, która kontrastowała z jej opaloną skórą. Miałem ochotę ją potargać na drobne strzępy. Chodziło mi oczywiście o figi, a nie o Liv.

Chociaż…

– Chcesz coś zjeść czy od razu mam je z ciebie ściągnąć? –

zapytałem, zaciskając dłonie na blacie.

Celowo mnie prowokowała, widziałem błysk w jej brązowych oczach. Chciała mnie drażnić i wkurzać, a ja już sobie nie wyobrażałem życia bez tego.

– Zimna pizza jest niedobra. – Podeszła do mnie, wciąż się uśmiechając.

Wzięła talerz, a później nachyliła się nad blatem, żeby sięgnąć po pizzę. Celowo wybrała kawałek, który znajdował się po przeciwnej stronie, w najdalszej części wyspy. W stu procentach osiągnęła swój cel, kiedy koszulka podniosła się wyżej, a jej nagie pośladki znalazły się na wprost przed moimi oczami.

– Liv, jeszcze chwila, a nie wytrzymam – warknąłem, po czym spróbowałem naciągnąć jej podkoszulek na tyłek.

– Trzeba było kupić mi normalną piżamę. – Puściła do mnie oko, uśmiechając się zadziornie. – Sam się o to prosiłeś.

No tak, mogłem się domyślić, że kto jak kto, ale ona na pewno wykorzysta to przeciwko mnie, jednak nie mogłem się powstrzymać.

Chciałem zobaczyć ją w swoim ubraniu i ładnych majtkach.

Usiedliśmy na kanapie, a później wybraliśmy film. Za cholerę nie wiedziałem, o czym jest, bo cały czas przyglądałem się jej ukradkiem. Kiedy w końcu skończyła jeść, a wydawało mi się, że trwało to wieki, przyciągnąłem ją do siebie, wtulając twarz w jej włosy i wdychając jej zapach. Oplotła mnie ramionami w pasie.

Zamiast śledzić akcję na ekranie, wolałem przyglądać się reakcjom Olivii.

Szczególnie spodobała mi się jej mina, którą robiła za każdym razem, gdy główny bohater wyśmiewał swoją partnerkę. Liv

marszczyła nos, po czym unosiła brew. Sądzę, że gdyby była na miejscu tamtej kobiety, facet zostałby już dziesięć razy zmieszany z błotem albo straciłby jaja.

– O matko, ale to był gówniany film – powiedziała, kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe. – Masz jakiś alkohol? Mam ochotę to przepić.

Roześmiałem się i poszedłem do barku.

– Wino? Whisky? – zapytałem.

– Po takim czymś to najlepiej czysta wódka. – Podeszła do mnie, zaglądając mi przez ramię. – Serio? Tequila Sierra? Nie spodziewałabym się alkoholu za dwanaście dolarów w twoim barku.

Wzięła butelkę do ręki, a następnie skierowała się do kuchni.

– Hej, mam tu normalną tequilę. – Wskazałem na butelkę w głębi.

– Tę kupiłem tylko przez to, że podobała mi się nakrętka w kształcie sombrero.

– Żartujesz? – Zaśmiała się. – To jest jedyna tequila, jaką lubię. Te drogie gówna z robalami w środku są ohydne. I to wcale nie przez robala. Gdzie masz sól i limonkę?

Usiedliśmy w kuchni. Liv pokroiła limonkę w plasterki, a ja postawiłem na blacie kieliszki oraz sól. Z rozbawieniem patrzyłem, jak precyzyjnie nasypuje sobie sól między kciuk a palec wskazujący, a następnie ją zlizuje, wypija kieliszek, krzywiąc się przy tym lekko, i zagryza limonką.

– Widzę, że technikę picia tequili masz opanowaną do perfekcji. –

Uśmiechnąłem się, po czym zrobiłem dokładnie to samo.

– Mhm… – zamruczała, powtarzając cały schemat, a później spojrzała na mnie, unosząc brew. – Tobie też nieźle idzie, ale sprawdźmy, jak sobie poradzisz z innymi technikami.

Zsunęła lekko z ramienia koszulkę, którą miała na sobie, następnie nasypała sól na obojczyk, a plasterek limonki włożyła między wargi. Ponownie spojrzała na mnie, znacząco unosząc brwi.

Nie traciłem czasu. Podszedłem do niej, zlizałem z niej sól, przy okazji lekko przygryzając skórę na szyi, na co gwałtownie zadrżała.

Patrząc głęboko w jej oczy, wypiłem kieliszek alkoholu, po czym od razu zagryzłem zęby na limonce, którą trzymała w ustach.

– Nieźle – wyszeptała, wsuwając dłonie pod mój podkoszulek.

Rozdział 33

Dylan

Obudziłem się pięć minut przed budzikiem, co bardzo mnie ucieszyło. Spojrzałem na nagą kobietę leżącą obok mnie. Miała lekko rozchylone usta. Była pogrążona w głębokim śnie.

Trzy sekundy zajęło mi podjęcie decyzji, co powinienem zrobić.

Wstałem, a następnie cicho zamykając za sobą drzwi, wymknąłem się do salonu. Wykręciłem numer Johna.

– Co tam? – Odebrał już po dwóch sygnałach.

– Rządzisz dzisiaj do czasu, aż ci nie dam znać, że jestem w biurze

– powiedziałem rzeczowo.

– A Liv? – zapytał automatycznie.

No tak, od lat to właśnie ona mnie zastępowała, kiedy mnie nie było. Może nie przemyślałem do końca swojego ruchu. Z drugiej strony John to mój przyjaciel. Sam się zorientował, że Olivia weszła do mojej głowy i za nic nie chce z niej wyjść.

– Olivia śpi. – Mimo wszystko nie miałem zamiaru wdawać się w szczegóły.

Poszliśmy spać dobrze po trzeciej nad ranem, po tym, jak wcześniej zlizywałem sól z różnych części jej ciała. No dobra, przez większość czasu obyło się bez soli.

– A, rozumiem – powiedział z irytującą nutką drwiny w głosie. –

Czyli mogę już rozpowiadać, że jesteście ze sobą?

– Nie – warknąłem. – Nie jesteśmy. A ty się nie wpieprzaj w nieswoje sprawy.

– Wyluzuj, stary. – Zaśmiał się. – Jesteś szefem, możesz romansować, z kim chcesz.

– Ja pierdolę, nie wiem, dlaczego wciąż się przyjaźnimy –

westchnąłem.

John był najbardziej irytującym przyjacielem, jakiego mogłem sobie wymarzyć. Jednocześnie był lojalny oraz pomocny, więc wybaczałem mu to, że najwyraźniej mentalnie wciąż znajdował się w liceum.

Skończyłem tę żenującą rozmowę, po czym wróciłem do sypialni.

Najwolniej jak umiałem, wczołgałem się z powrotem do łóżka, a potem przyciągnąłem Liv do siebie. Jej nagie ciało było miękkie i ciepłe.

Wciąż mnie szlag trafiał, kiedy przypominałem sobie, co ona przeszła przez tego skurwysyna, a choć uważałem, że świetnie się z tym uporała, to miałem nieodparte wrażenie, że w całej swojej drodze pominęła jedną bardzo ważną rzecz. Pewność siebie w kwestiach zawodowych. Od kilku dni takie myśli chodziły mi po głowie. Układałem cały plan wciąż na nowo, ale wiedziałem jedno: Liv będzie wilkiem, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu. Zasługiwała na to, miała wszelkie predyspozycje. Chciałem przeczytać o niej w „The Wall Street Journal”.

***

– Dylan! – Poczułem, jak nagle kołdra się ze mnie zsuwa. –

Zaspaliśmy!

– Nie zaspaliśmy – powiedziałem na wpół przytomnie. – Wszystko jest pod kontrolą. Chodź tutaj.

Przyciągnąłem ją ponownie do siebie, ponieważ miałem zamiar spać dalej. Jednak najwyraźniej Olivia miała inne plany. Złapała mojego kutasa swoją małą dłonią, po czym wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Zawsze jesteś gotowy do działania? – spytała, zaciskając mocniej dłoń.

– Śpisz naga obok mnie. – Spróbowałem ją powstrzymać, odciągając jej rękę od mojego fiuta, ale nie chciała puścić. – Co w tym dziwnego?

– Nic. – Zaśmiała się krótko, a później zanurkowała pod kołdrą.

Objęła mnie ustami, co sprawiło, że natychmiast się rozbudziłem.

Poczułem, jak jej język przesuwa się po całej długości. Jednak zanim

zdążyłem cokolwiek powiedzieć, jej ciepłe i wilgotne usta zniknęły tak szybko, jak się pojawiły.

Wyszła z łóżka drugą stroną, po czym stanęła wprost przed moimi oczami, przeciągając się oraz ziewając. Naga. Nie udało mi się powstrzymać jęku zawodu.

– To co? – zapytała z niewinnym uśmieszkiem – Idziemy do pracy?

– Nie – warknąłem. – Wracaj tutaj i skończ to, co zaczęłaś.

Zachichotała tylko, a potem wyszła do łazienki. Po chwili usłyszałem szum wody pod prysznicem. Świetnie. Najwyraźniej naprawdę miała zamiar mnie tak zostawić. W tym momencie miałem ochotę zwolnić ją z pracy, byleby nie miała pretekstu, żeby uciec z mojej sypialni.

Kilka minut później wyszła z łazienki owinięta w ręcznik.

– Gdzie te ciuchy dla mnie? – spytała, marszcząc brwi.

Chyba nie spodziewała się tego, że gdy wróci, wciąż będę w łóżku.

Nic nie mogłem poradzić na to, że dzisiaj wyjątkowo nie chciało mi się pracować. Znalazłem nowe hobby: doprowadzenie Liv do orgazmu, więc chętnie poświęciłbym się tej czynności na pełen etat.

Przestały mnie interesować wykresy, indeksy i całe to gówno. Olivia była zdecydowanie ciekawsza.

Wygrzebałem się z pościeli, niechętnie poszedłem do garderoby, żeby przynieść torby, które Courtney poupychała do mojego samochodu po tym, jak przeciągnęła mnie chyba po wszystkich sklepach, jakie istniały w całym pieprzonym Chicago.

Olivia

Najpierw sięgnęłam po paczkę z logo VS, wiedząc, że znajdę tam bieliznę. Stringi oraz stanik były z czarnej koronki. Uniosłam ironicznie brew.

– Nie podobają ci się? – zapytał z przejęciem, jakby się bał, że naprawdę skrytykuję jego wybór.

– Podobają. – Zaśmiałam się cicho. – Po prostu nie rozumiem, co faceci widzą w koronce.

– Jest seksowna – opowiedział ze śmiertelną powagą. – Choć akurat ciebie wolę zupełnie bez ubrań.

Uśmiechnęłam się, odrzuciłam ręcznik (na co Dylan zareagował

nagłym atakiem kaszlu), po czym założyłam bieliznę. Kolejną torbę uniosłam wysoko, a następnie pomachałam nią Dylanowi przed nosem.

– Saks Fifth Avenue? Serio, do biura? – Znałam tę firmę.

Byle kawałek szmaty kosztował tam ponad sześć stów, w dodatku tylko wtedy, gdy trafiło się na promocję. Nie sądziłam jednak, żeby Dylan był łowcą przecen. A to znaczyło, że cokolwiek znajdę w tej torbie, będzie kosmicznie drogie.

Z wnętrza wyciągnęłam ładną, czerwoną sukienkę bez rękawów, z dekoltem w kształcie litery V. Kiedy tylko ją założyłam, od razu się w niej zakochałam. Leżała na mnie idealnie, podkreślając pupę oraz biust.

– Wow, nieźle sobie poradziłeś – pochwaliłam go. Naprawdę byłam zachwycona.

– To nie wszystko – powiedział, a potem wszedł do garderoby. Po chwili wrócił, wręczając mi pudełko.

Już na sam widok logo Prada na opakowaniu zrobiło mi się słabo, ale kiedy je otwarłam, zaparło mi dech w piersiach. Były tam czerwone szpilki, których cienkie paseczki układały się w misterny wzór. Doskonale znałam ten model. Wzdychałam do niego od kilku miesięcy.

– Masz to oddać – rozkazałam, zamknęłam pudełko, po czym wcisnęłam mu je w ręce. – Byłam ciekawa, w co mnie ubierzesz, ale to miała być zabawa. Nie chciałam takich drogich rzeczy. A te buty kosztują dokładnie cztery tysiące osiemset i za cholerę ich nie przyjmę.

– Oczywiście, że je weźmiesz – odparł, kładąc pudełko na łóżku. –

Jeśli nie, to dzisiaj będziesz chodzić boso, bo dobrze ukryłem twoje szpilki. A wieczorem dostarczę ci je do domu. Najwyżej zostawię przed drzwiami. Muszą ci się podobać od dawna, skoro dokładnie znasz ich cenę, więc bądź grzeczną dziewczynką i je załóż.

Chciałbym cokolwiek dzisiaj zrobić, więc nie mam teraz czasu na spory z tobą.

Wyszedł z sypialni, zostawiając mnie samą z butami, na których widok śliniłam się od wiosny. Nie miałam zamiaru udawać, że to był

dla niego jakiś duży wydatek. Jest milionerem, do cholery. Zresztą sama też mogłam kupić te buty, mimo że do milionerki trochę mi brakowało, ale, cholera, kto płaci prawie pięć kafli za parę szpilek?

W końcu po dziesięciu minutach, w ciągu których nic nie wymyśliłam, wsunęłam je na stopy, a następnie wyszłam do salonu.

Dylan stał na środku, wciąż miał mokre włosy, co oznaczało, że przed chwilą wziął prysznic. Był ubrany w spodnie od garnituru i właśnie zapinał koszulę. Skorzystałam z okazji, żeby kolejny raz dokładnie obejrzeć sobie tę wyrzeźbioną klatę. Jego ciało było takie piękne i męskie. Z powodzeniem mógłby pracować jako model.

– Jeszcze możemy się rozebrać – powiedział, uśmiechając się łobuzersko, widząc, jak gwałcę go wzrokiem.

Pokazałam mu środkowy palec, po czym skierowałam się do windy. Nie musiał się ze mnie śmiać, tym bardziej że ślinił się, gdy tylko widział moje nagie piersi.

Rozdział 34

Olivia

Kolejne dni mijały szybko. Moje życie w pracy nie zmieniło się za dużo. Wciąż miałam na głowie upierdliwego, wiecznie zrzędzącego szefa, tyle że teraz przerywał swoje gburowate tyrady, żeby doprowadzić mnie do orgazmu w swoim gabinecie, a czasem, jeśli nie chciało mu się blokować piętra, po prostu zaciągał mnie do swojego mieszkania. Jeszcze trochę, a mogłabym zacząć traktować to wszystko jako dodatek do lunchu. Bardzo smaczny dodatek.

– Liv – usłyszałam za plecami. – Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego na kartce z jakimiś małymi spółkami dodałaś napis:

„Inwestujemy natychmiast”?

– Elon Musk pisał o nich dzisiaj rano na Twitterze –

odpowiedziałam, nie odrywając wzroku od monitora.

– I? – Dylan stanął przede mną, patrząc, jakby nie rozumiał, o czym mówię. A przecież doskonale wiedziałam, że rozumie.

– Elon. Musk. – Spojrzałam na niego, poruszając palcami w powietrzu, jakbym pisała na klawiaturze. – Twittował. O. Nich.

Rano.

– Nie jestem upośledzony – warknął. – Nie musisz do mnie mówić pomału i wyraźnie, po prostu nie chce mi się wierzyć, że studiowałem tyle lat po to, żeby później w pracy opierać się na Twitterze.

– Miej pretensje do Jacka Dorseya, który wymyślił ten portal. –

Wzruszyłam ramionami. – Elon ma prawie pięćdziesiąt milionów obserwujących. Jeśli połowa z nich gra na giełdzie, a połowa z tej połowy skusi się na zakup akcji tych spółek, to jutro ich wartość wzrośnie co najmniej kilkaset razy. A skuszą się, przecież to Elon Musk. Musiałeś zauważyć, że to, co on poleca, zawsze szybuje w górę.

Dylan przewrócił oczami, ale nie odezwał się więcej. Wrócił do siebie i nie pojawiał się przez kolejne kilka godzin.

Powoli traciłam nadzieję, że jeszcze go dzisiaj zobaczę. Choć od tygodnia zawsze dbał o to, żeby się ze mną pożegnać (jeśli akurat nie zostawałam u niego na noc), to jednak stare przyzwyczajenia wciąż były we mnie żywe. Zaczęłam zbierać swoje rzeczy, kiedy Clark wyłonił się z gabinetu.

– Przepraszam, Liv – powiedział, podchodząc do mojego biurka. –

Miałem dzisiaj strasznie dużo pracy. Może zanim wrócisz do domu, to wyskoczymy na jakąś szybką kolację?

– E… – zaczęłam, bo całkowicie mnie zaskoczył. – Tak, jasne.

Czemu nie.

Uśmiechnął się, poczekał, aż będę gotowa, a następnie ruszyliśmy na dół. Nie chcieliśmy jeździć po mieście w godzinach szczytu, dlatego wybraliśmy małą, meksykańską restaurację po przeciwnej stronie ulicy.

Zamówiłam sałatkę z kurczakiem, a Dylan steka. Siedzieliśmy w ciszy, relaksując się po pracy. Cisza nigdy nie była dla nas krępująca. Patrzyłam przez okno, mimowolnie pogrążając się w myślach, które często mnie nawiedzały. Przez kilka ostatnich dni mój humor trochę się pogorszył.

Byłam szczęśliwa, kiedy zamykałam się z Dylanem w naszej bańce, ale coraz częściej zaczynało do mnie docierać, że tkwię w układzie, którego nigdy nie chciałam. Nigdy nie interesowało mnie to, żeby być czyjąś zabawką, a przecież Dylan zmieniał kobiety dosyć często.

Pomimo wszystkiego, co Dakota zdążyła mi wtłoczyć do głowy, wciąż byłam przekonana, że nie mogę liczyć na nic więcej niż chwilowy romans. Z jednej strony w ogóle mi się to nie podobało, z drugiej chyba tylko świadomość, że to nic poważnego, sprawiała, że jeszcze od niego nie uciekłam.

– O czym myślisz? – Oderwałam wzrok od ulicy, po czym spojrzałam w jego ciemne oczy.

– A takie tam. – Machnęłam ręką. Mimo wszystko nie byłam gotowa na to, żeby to zakończyć. – Nic ważnego.

Wbił we mnie uważnie spojrzenie, ale nie drążył tematu.

– Spakowałaś się już na wyjazd? – zapytał.

Mogłam podejrzewać, że domyśla się, co mnie gryzie, ale nie chce o tym rozmawiać.

– Prawie – przytaknęłam i uśmiechnęłam się szeroko.

Perspektywa kilku dni w Kalifornii, w dodatku tylko we dwoje, skutecznie poprawiała moje samopoczucie – Zostało mi dosłownie parę rzeczy do zapakowania.

– To dobrze. – Uśmiechnął się kpiąco. – Istnieje szansa, że się nie spóźnisz na samolot.

– Oj, mówisz tak, jakby mi się to kiedyś zdarzyło. – Zaśmiałam się cicho.

– No właśnie – pokiwał głową – JESZCZE ci się to nie przytrafiło i naprawdę wolałabym, żeby to się nie stało tym razem. To będzie nasz najważniejszy wyjazd.

– Nie spóźnię się – wysyczałam, bo zaczynał mnie denerwować.

Jak zawsze.

W międzyczasie otrzymaliśmy nasze zamówienia, więc skupiliśmy się na jedzeniu. Czułam na sobie jego badawcze spojrzenie. Od blisko dwóch tygodni, co jakiś czas, łapałam go na tym, jak się na mnie gapi. Wcale tego nie ukrywał, a ja miałam wrażenie, jakby jego wzrok wypalał mi dziury w skórze. Jakby chciał mnie przejrzeć na wylot, zajrzeć do moich serca oraz głowy.

– Może zostaniesz u mnie na noc? – zapytał, gdy skończyliśmy kolację.

– Znowu? – Uniosłam brew zadziornie. – Nie mogę. Muszę dokończyć się pakować, pojutrze już wyjeżdżamy.

Dylan wydał z siebie coś pomiędzy westchnieniem a warknięciem, ale już nie wracał do tego tematu. Chciało mi się śmiać, bo wiedziałam, że stoi za tym tylko i wyłącznie obawa, że naprawdę spóźnię się na samolot, a najwyraźniej bardzo mu zależało na mojej obecności w Kalifornii.

Kilkanaście minut później odprowadził mnie do mojego samochodu. Kiedy miałam do niego wsiąść, złapał mnie za rękę, a później przyciągnął do siebie. Znajomy zapach uderzył mi do głowy. Poczułam, jak moje nogi robią się ciężkie niczym z ołowiu.

Wsunął dłoń w moje włosy, po czym lekko za nie pociągnął.

Musiałam unieść głowę. Oczy Dylana były ciemniejsze niż zwykle.

Nachylił się nade mną, a później delikatnie przesunął ustami po moich.

– Nie lubię się z tobą rozstawać – wyszeptał lekko zachrypniętym głosem.

Coś przewróciło mi się w żołądku. Pieprzony Clark był taki czarujący, kiedy tego chciał. Cichy jęk wydarł się z mojego gardła, a Dylan docisnął mnie mocniej do siebie. Przesunęłam rękami po jego plecach, barkach. Stanęłam na palcach, a później mocno się w niego wcisnęłam. W końcu przestał mnie drażnić i pocałował tak, jak lubiłam najbardziej. Mocno i namiętnie. Nie mogliśmy się od siebie oderwać. Dopiero alarm, który włączył się w pobliskim samochodzie, wyrwał nas z naszego świata. Przygryzłam wargę, czując, jak płoną mi policzki. Byłam skończoną idiotką. Dałabym mu się przelecieć na tym parkingu, gdyby tego chciał. Kiedy mnie dotykał, zawsze zapominałam o całym świecie. Skupiałam się tylko na nas.

– Dobranoc. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Na pewno taka nie będzie – burknął niezadowolony, co wywołało u mnie jeszcze szerszy uśmiech.

Kto nie lubi słyszeć takich rzeczy?

Wsiadłam do samochodu, pomachałam mu na pożegnanie, a później odjechałam.

Dylan

Wróciłem do swojego mieszkania, po czym stanąłem na środku, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Było tak za każdym razem, kiedy nie udawało mi się namówić Liv, żeby u mnie została. Tak jakby wieczory bez niej nie miały żadnego sensu. Chwyciłem za telefon.

Postanowiłem zadzwonić do Johna.

– Nudzę się – powiedziałem bez przywitania, gdy tylko odebrał.

– Ja pierdolę – zaklął. – Wszystko z tobą w porządku? Jeszcze chyba nigdy nie słyszałem tych słów z twoich ust.

– Możemy gdzieś wyjść na drinka czy coś? – zapytałem, powstrzymując się, żeby na niego nie warczeć.

– Jasne – odpowiedział. – Za pół godziny w Blinku?

– Może być – zgodziłem się.

***

Usiedliśmy przy barze i zamówiliśmy po szklance alkoholu. Nie miałem nastroju na rozmowy, ale za nic nie chciałem siedzieć sam w mieszkaniu. Najlepiej by było, gdyby John po prostu siedział tu ze mną i się nie odzywał. Jednak wiedziałem, że nic z tego. Mój przyjaciel był bardziej rozmowny niż niejedna dziewczyna.

– Co z tobą? – Utkwił we mnie uważnie spojrzenie. – Liv cię dzisiaj olała?

– Pojutrze jedziemy do Kalifornii – odpowiedziałem. – Musi się spakować.

– Powiesz jej o wszystkim? – spytał, od razu wykorzystując sytuację.

– Tak. – Pokiwałem głową, a po chwili poczułem, jak robi mi się niedobrze.

– I tak się tym denerwujesz, że nie umiesz sobie znaleźć miejsca?

– zakpił.

– Możesz mi przypomnieć, jakim cudem zaprzyjaźniłem się z tobą? – Tym razem nie ukrywałem już swojej irytacji.

– Jezu, Dylan. – Zaśmiał się. – Daj mi się trochę nacieszyć.

Przecież ty się nigdy tak nie zachowywałeś. To dla mnie nowość, no i nie ukrywam, że nigdy nie sądziłem, że będę tego świadkiem.

Naprawdę mocno wam kibicuję. Mam nadzieję, że się dogadacie, ale muszę się trochę z ciebie ponabijać.

– To jest najbardziej męczący okres w moim życiu – bąknąłem. –

Dobrze, że to już niedługo, bo jeszcze trochę, a skończyłbym w domu wariatów.

– Stary, zdradzę ci tajemnicę. – Głupi uśmiech nie schodził mu z twarzy. – Wszystko będzie dobrze. Olivia jest z tobą szczęśliwa.

Gdyby było inaczej, na pewno by się nie narażała na znoszenie twoich humorków.

– Ja nie mam humorków – warknąłem, ale nie chciałem się o to kłócić.

Ważniejsze dla mnie było to, co powiedział John na początku. Czy Liv naprawdę była ze mną szczęśliwa? Teraz może i tak. W końcu gdyby było inaczej, to na pewno posłałaby mnie do diabła. Jednak czy będzie tak samo, kiedy już się o wszystkim dowie?

Zmieniłem temat, żeby nie zrobić sobie w głowie jeszcze większego mętliku, niż już miałem.

Przez dłuższy czas rozmawialiśmy o futbolu oraz pracy. Nagle z głośnym śmiechem wpadła na nas jakaś blondynka. Ciężko było mi stwierdzić, czy była pijana, czy zrobiła to specjalnie w ramach jakiegoś zakładu z koleżankami. Jednak na pewno nie było jej wstyd za to, że praktycznie wpakowała się na moje kolana.

– Wybacz, przystojniaku – zwróciła się do mnie. Kątem oka widziałem, jak John przewraca oczami. – Mogę ci to jakoś wynagrodzić?

– Możesz. – Kiwnąłem głową. – Nie pij więcej.

– Myślałam o czymś ciekawszym – powiedziała, a później wykonała ruch, jakby chciała dotknąć mojego ramienia.

Uprzedziłem ją, łapiąc za nadgarstek.

– Nie jestem zainteresowany – wysyczałem.

Opuściłem jej dłoń w sporej odległości od mojego ciała.

– Daj sobie spokój – wtrącił się John. – Jest śmiertelnie zakochany w swojej dziewczynie. Prędzej odda ci nerkę, żebyś się odczepiła, niż swojego fiuta.

Dziewczyna, słysząc te słowa, w końcu spłonęła rumieńcem, wymamrotała coś, a następnie odeszła.

Spojrzałem na Johna, unosząc brew.

– Od kiedy ty jesteś taki złośliwy? – spytałem szczerze zainteresowany.

Mój przyjaciel uchodził za tego sympatycznego oraz miłego, a swoje prawdziwe, dupkowate oblicze pokazywał tylko mnie.

– Nie jestem złośliwy. Tylko ratowałem sytuację – westchnął, jakby rozmawiał z dzieckiem, które nic nie rozumie. – Pomyśl, jak to wszystko wyglądało z boku, a chciałem zaznaczyć, że już dwa razy wpadliśmy zupełnym przypadkiem na Olivię. Jakbyś się jej

wytłumaczył z obściskiwania innej kobiety, skoro sam sobie wyrobiłeś w jej oczach opinię męskiej dziwki?

Już miałem doczepić się do jego ostatnich słów, kiedy dotarło do mnie, że John miał całkowitą rację. Kurwa, gdyby Liv weszła tutaj, gdy ta dziewczyna opierała się o mnie, to nigdy by mi nie uwierzyła, że nie brałem w tym udziału. W tym momencie zrozumiałem również, że w czasie, kiedy ukrywałem przed nią prawdę, w ogóle nie powinienem bywać w takich miejscach, żeby nie dopuszczać do podobnych sytuacji. Cholera. Kurwa.

– Możemy pójść do mnie? – zwróciłem się do Johna, który od razu się zaśmiał, jakbym właśnie opowiedział mu najlepszy dowcip na świecie.

– Jasne. – Pokiwał głową. – Gdyby Liv posłała cię do diabła, to ja musiałbym znosić twoje humorki do końca życia.

Rozdział 35

Olivia

Lot do San Francisco był długi, jednak tym razem nie spałam.

Wygodnie usadowiłam się w fotelu, wpychając Dylanowi stopy na kolana.

Rozmawialiśmy przez całą podróż. Sporo opowiedział mi o swoich rodzicach, a także o siostrze, Courtney, z którą utrzymywał świetny kontakt. Miałam wrażenie, jakbym spędzała czas z przyjacielem, a nie z szefem. Cieszyłam się, że się przede mną otworzył. W ciągu ostatnich tygodni dogłębnie poznał moją historię, a nawet wmieszał

się w jej konsekwencje, więc tym bardziej byłam głodna szczegółów z jego życia.

Kiedy pod hotelem wysiedliśmy z taksówki, która przywiozła nas z lotniska, od razu skierowaliśmy się do naszych pokoi, ale nie doszliśmy nawet do windy, ponieważ wysoka, piękna blondynka podeszła do nas, jakby tylko na to czekała.

– Cześć, Dylan – powiedziała, uśmiechając się uwodzicielsko. –

Nie wiedziałam, że przylecisz wcześniej.

Jasne. Nie wciśniesz mi tego kitu, ty podstępna suko. Zamknęłam oczy, po czym dyskretnie wzięłam głęboki wdech. Nie znałam jej, a już ją zwyzywałam. Co z tego, że w myślach? Nie podobało mi się to nowe, dziwnie niewygodne uczucie, jakim była zazdrość.

– Witaj, Tiffany – odparł sztywno, jakby nie był zadowolony, że na nią wpadliśmy. – Tak, przyjechałem wcześniej, bo mam tu trochę spraw do załatwienia. Poznaj Olivię.

– Cześć – rzuciła, ledwie zaszczycając mnie spojrzeniem, a później z powrotem zwróciła się do Dylana: – Widzimy się jutro?

– Oczywiście, nic się nie zmieniło – odpowiedział.

Zrobiło mi się czarno przed oczami, ale za wszelką cenę starałam zachować pozory opanowania. Przecież wiedziałam, że tak będzie!

Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że mój szef zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Przecież na własne oczy widziałam kilkanaście kobiet, przewijających się przez jego gabinet w ostatnim czasie!

Romansując z nim, wiedziałam, że wyjdę z tego ze złamanym sercem, ale nie sądziłam, że to zaboli aż tak bardzo. Wydawało mi się, że nie mogę złapać tchu, a węzeł w moim brzuchu zacisnął się tak mocno, że miałam wrażenie, że za chwilę zwymiotuję. Poczułam się jeszcze gorzej, kiedy uświadomiłam sobie, że tak naprawdę przez ostatnie dni wcale nie musiał sypiać tylko ze mną. Nigdy nie umawialiśmy się, że to coś między nami, czymkolwiek było, było na wyłączność. Boże, ale ja byłam głupia! Nie mogłam tam dłużej stać!

Ostatkiem sił walczyłam ze łzami, a prędzej zgodziłabym się zjeść garść robaków, niż pozwoliłabym, żeby widzieli, jak mnie to zabolało.

Przeprosiłam ich, a następnie skierowałam się do windy. Modliłam się, żeby przyjechała jak najszybciej, bo jeszcze chwila, a zrobiłabym z siebie kretynkę na środku luksusowego hotelu.

Niestety, zanim winda się otworzyła, Dylan już do mnie dołączył.

Przyglądał mi się podejrzliwie. Na szczęście nie odzywał się do czasu, aż dotarliśmy do pokoju. Weszłam do środka, a on wślizgnął

się za mną.

– Hej, muszę wziąć prysznic – powiedziałam, ale nie patrzyłam na niego. Udawałam zajętą szukaniem ubrań w bagażu. – Za niedługo spotkanie.

– Świetnie – odpowiedział, po czym rzucił swoją torbę na łóżko. –

Myślałem o tym samym, ale możesz wziąć prysznic pierwsza.

– Słucham? – Odwróciłam się natychmiast, zaskoczona. – Chcesz mi powiedzieć, że wynająłeś tylko jeden pokój?

– Oczywiście, że tak – odparł, a potem usiadł na łóżku, wciąż mi się przyglądając. – Po jaką cholerę nam dwa?

Zacisnęłam powieki, żeby nie wybuchnąć. Czy jego do reszty popieprzyło? Myśli, że będę spać z nim w jednym łóżku, kiedy on…

Jest umówiony z inną kobietą? No nie, mnie to się chyba śni!

– Olivio, czy ty jesteś zazdrosna? – spytał takim tonem, jakby go to bardzo ucieszyło.

Miałam ochotę go kopnąć. Najlepiej w jaja.

– Nie, skąd ci to przyszło do głowy? – Po raz kolejny odwróciłam się do niego tyłem. Niestety, kiepsko kłamałam. Dakota zawsze wiedziała, kiedy nie mówię prawdy, i obawiałam się, że on również nie będzie miał problemu z tym, żeby mnie rozszyfrować. – O co mam być zazdrosna?

Nagle wpadło mi coś do głowy! Gdy ostatnim razem wyjeżdżał, zrobił mi malinkę, bylebym się z nikim nie umówiła. Powtarzał, że jestem jego. Co za hipokryta! Czyli ja mam być na wyłączność, ale on nie musi?

– Słuchaj, Dylan. – Odwróciłam się gwałtownie i wycelowałam w niego palec. – Wyjeżdżając we wtorek, oznaczyłeś mnie jak jakiś małolat. Pieprzyłeś coś o tym, że jestem twoja, a teraz umawiasz się z jakąś kobietą, w dodatku tuż pod moim nosem? Zamawiasz jeden pokój i co? Myślisz, że jak wrócisz z randki, to wpuszczę cię do łóżka? Nie jestem zazdrosna. Jestem wkurwiona!

– Nie okłamuj się – odpowiedział z szerokim, debilnym uśmiechem. – Jesteś zazdrosna. To znaczy oczywiście, podejrzewam, że jesteś też zła, ale przede wszystkim widzę u ciebie zazdrość.

– Lepiej zadzwoń do recepcji, żeby zarezerwować drugi pokój –

warknęłam, widząc, że moje słowa nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. – W innym wypadku będziesz nocował na korytarzu. Idź

to załatw, a ja się przygotuję do spotkania.

– Nie ma żadnego spotkania. – Wstał, po czym, wciąż się uśmiechając, zbliżył się do mnie.

– To co my tu, do kurwy nędzy, robimy? – zapytałam.

Byłam całkowicie zaskoczona. Oprócz tego byłam też zła, zraniona i tak… kurwa, byłam zazdrosna. Taka mieszanka emocji, która rozsadzała moje ciało, nie mogła się dobrze skończyć. Miałam

wrażenie, że jeszcze trochę, a dym pójdzie mi uszami, dokładnie tak samo jak w kreskówkach.

– Jak na razie to się na mnie wydzierasz. – Był już obok mnie.

Pogłaskał dłonią mój policzek. Miałam ochotę odgryźć mu rękę. –

Jednak myślę, że później będzie lepiej. To łóżko wygląda na wygodne.

– Czy ty się słyszysz?! – krzyknęłam. Chciałam się odsunąć, ale złapał mnie za nadgarstki, a następnie docisnął do najbliższej ściany. – Puść mnie, kurwa!

– Liv, w końcu mnie wysłuchasz – powiedział, puszczając moje ręce, ale wciąż przyciskając mnie całym swoim ciałem. – Nie mam zamiaru dłużej znosić twoich wymówek. Po to cię tu przywiozłem, bo nie możesz mi tak łatwo stąd uciec.

Odsunął się, ale złapał mnie za dłoń, a następnie zaprowadził do fotela, po czym na nim posadził. Sam usiadł naprzeciwko.

Pozwoliłam mu na to wszystko tylko dlatego, że resztką silnej woli powstrzymywałam się, żeby nie wybuchnąć.

Dylan

Siedziałem na fotelu, przyglądając się Olivii. Była zdenerwowana.

Miała przyspieszony oddech i dłonie zaciśnięte w pięści.

Wiedziałem, że właśnie sobie wyobraża, jak mnie ćwiartuje, a później wrzuca do oceanu jako pokarm dla ryb. Przeczesałem włosy palcami.

Milion razy układałem tę rozmowę w głowie, ale kiedy przyszło co do czego, to nie wiedziałem, od czego zacząć. Zresztą spotkanie z Tiffany wcale mi tego nie ułatwiło. Nie przewidziałem takiej sytuacji. Sądziłem, że pójdziemy razem na kolację, a gdy już będziemy w wyśmienitych humorach, będę mógł jej o wszystkim opowiedzieć. A teraz miałem przed sobą metr sześćdziesiąt tykającego ładunku wybuchowego.

– Chcę, żebyś wiedziała, że przyjąłem cię do pracy, bo zobaczyłem w tobie to, co widzę w samym sobie. – Zacząłem od pracy, bo znałem Liv na tyle, że mogłem przypuszczać, że może mnie źle zrozumieć. –

Upór, zawziętość oraz zamiłowanie do giełdy. Masz podobny tok rozumowania do mnie, dlatego awansowałaś. Wiedziałem, że duet z tobą na najwyższym szczeblu zmniejsza ryzyko, że pewnego dnia

popłynę. Jesteś buforem bezpieczeństwa, bo nie masz najmniejszych oporów, żeby wyrazić swój sprzeciw, gdy coś według ciebie jest nie tak. Nie będę ukrywał, że pierwsze pół roku naszej współpracy było

dla mnie koszmarem. Nie byłem przyzwyczajony do tego, że ktoś mi się sprzeciwia albo neguje moje decyzje, ale wiedziałem, że tak musi być, jeśli chcę się utrzymać na rynku. Dlatego byłem dla ciebie takim wrzodem na dupie. Wkurzałaś mnie do granic, ale jednocześnie doskonale wiedziałem, że to jedyne wyjście. Kiedy słyszałem stukot twoich butów tuż za moimi drzwiami, aż spinałem się ze złości. –

Zaśmiałem się w głos. – Właściwie to przez kilka tygodni poważnie myślałem nad wyłożeniem całego biura dywanem.

Olivia patrzyła na mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

Najwyraźniej nie zamierzała mi przerywać. Przez to cały mój wywód był jeszcze trudniejszy. Wolałbym, żeby zadawała pytania, ale ona taka nie była. Zawsze najpierw słuchała tego, co się do niej mówiło, a dopiero później atakowała.

Czułem, jak strach oraz tysiące obaw uderzają we mnie wciąż i wciąż od nowa. Momentami miałem wrażenie, że nie mogę mówić, ale musiałem w końcu to wszystko z siebie wyrzucić.

– A później, jakiś rok temu, wyjechałem na tydzień, zostawiając praktycznie wszystko na twojej głowie. – Wstałem, bo nie mogłem usiedzieć dłużej na miejscu. – I właśnie wtedy, kiedy byłem na drugim końcu kraju, realizując nowy plan biznesowy, okazało się, że nie mogę się zupełnie skupić bez stukotu twoich butów, pyskówek i świadomości, że jesteś tuż za ścianą. Nie zrozum mnie źle, od początku widziałem w tobie piękną kobietę, ale moje doświadczenia ze studiów uodporniły mnie na wszelkie fizyczne wdzięki dziewczyn.

– Podszedłem do okna, śledzony uważnym wzrokiem Liv. –

Wróciłem, a kiedy tylko zobaczyłem ciebie za biurkiem, poczułem się jak w domu. Nie wiem, co mnie bardziej uderzyło. Fakt, że bez ciebie pod ręką nie czuję żadnego sensu w tym, co robię, czy to, że ty w ogóle nie patrzysz na mnie w taki sposób. – Usiadłem z powrotem na fotelu, a później spojrzałem jej w oczy. – Zgłupiałem. Nie byłem przyzwyczajony do tego, że kobieta w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Nie umiem zabiegać o względy. Nigdy nie musiałem tego robić. Wciąż byłem dla ciebie dupkiem, bo do tej pory moja pewność siebie zupełnie wystarczała, żeby dziewczyna zwróciła na mnie uwagę. Kiedy to nic nie dało, uznałem, że spróbuję wzbudzić

w tobie zazdrość. Dlatego umawiałem się z tymi wszystkimi kobietami pod

twoim nosem, choć mogłem to załatwiać z dala od biura oraz od ciebie.

– Nie rozumiem. – Olivia pierwszy raz się odezwała. Co dało mi iskierkę nadziei, że może jej również na mnie zależy, że jej zazdrość nie była podyktowana tylko tym, że jej ego cierpiało.

– Tiffany, Stacey oraz wszystkie inne kobiety, które w ostatnim czasie przewinęły się przez moje biuro… – westchnąłem, po czym znowu przeczesałem włosy. – Nigdy mnie z nimi nic nie łączyło. Nie prywatnie. Współpracuję z nimi.

– Jak to? – zapytała, wyglądając na całkowicie zaskoczoną.

– To architektki, dekoratorki wnętrz lub menadżerki. – Zatopiłem spojrzenie w jej oczach, chciałem dokładnie widzieć, jak zareaguje. –

Kupiłem pięć hoteli w całym kraju. Stworzyłem sieć resortów wypoczynkowych. Musiałem je wyremontować, przebudować… Za tydzień oficjalnie zaczynają swoją działalność. Wie o tym bardzo ograniczona liczba osób, ponieważ nie chciałem wzbudzać niepokoju wśród klientów. Wiesz, jak to działa, mogliby pomyśleć, że skoro zacząłem się zajmować hotelami, to ich pieniądze na giełdzie mogą nie być bezpieczne.

– Chcesz mi powiedzieć, że to było jakieś pieprzone przedstawienie? – Zmarszczyła groźnie brwi, a ja przez chwilę się wystraszyłem, że pośle mnie do diabła.

Co prawda nie okłamałem jej, nigdy nie powiedziałem, że którakolwiek z tych kobiet jest moją dziewczyną, ale stwarzałem pozory, żeby tak to wyglądało. A to nie czyniło mnie wcale mniej winnym.

– Możemy nie skupiać się na tym teraz? – poprosiłem łagodnie.

Jeśli Olivia się całkiem wkurzy, nie da mi nic powiedzieć.

– A kwiaty? – Wyglądała, jakby miała dostać szału. – Komu w takim razie wysłałam kwiaty?

– Courtney. – Zaśmiałem się cicho na widok przerażenia malującego się na jej twarzy.

Wolałem, żeby była przerażona niż zła.

– Twojej siostrze? – zapytała, zakrywając twarz dłońmi.

– Tak. – Podszedłem do niej, po czym złapałem ją za nadgarstki, żeby na mnie spojrzała. – Nie przejmuj się tym. Courtney była

pierwszą osobą, która dowiedziała się, że coś do ciebie czuję. Sama mi powiedziała, żebym spróbował wywołać w tobie zazdrość, skoro w ogóle nie zwracasz na mnie uwagi. A kiedy dostała bukiet z tym bilecikiem, od razu do mnie zadzwoniła. Z ekscytacją, nabiła mi głowę nadzieją, że na pewno nie jestem ci obojętny, skoro tak postąpiłaś.

Nastąpiła cisza, podczas której zamknąłem dłonie kobiety w swoich i przyglądałem się jej twarzy. Z której nic, kurwa, nie mogłem wyczytać. Olivia w takim stanie, w jakim znajdowała się w tej chwili, mogłaby być pieprzonym mistrzem gry w pokera. Kiedy po kilku nieznośnie długich minutach wciąż się nie odzywała, postanowiłem kontynuować moją opowieść.

– Liv, od czasu, gdy dałaś popis na tej rurze w barze… Stałaś się moją obsesją – westchnąłem. – Już gdy tańczyłaś z Johnem i swoimi przyjaciółmi, miałem ochotę wyciągnąć cię z tego klubu, ale gdy dotknęłaś tej rury… Ostatkiem sił powstrzymałem się, żeby nie wynieść cię stamtąd i nie zamknąć w moim apartamencie, żeby już nigdy żaden facet nie mógł na ciebie patrzeć. Zazdrość, jaką wtedy czułem, prawie zwaliła mnie z nóg. Już wiedziałem, że moja fascynacja tobą to dużo więcej niż tylko chęć zaciągnięcia cię do łóżka. Wiem, że masz problem ze związkami, rozumiem to. Jednak musisz wiedzieć, że będę czekał tak długo, aż zgodzisz się dać nam szansę, bo… ja cię kocham, Olivio.

– Dylan… – powiedziała cichym, drżącym głosem, a ja zamarłem w obawie, że za chwilę usłyszę, żebym spierdalał. – Ja chcę spróbować.

Spojrzałem na nią, nie dowierzając w to, co słyszę. Chyba wyczytała dezorientację z mojej twarzy, bo spuściła wzrok, po czym westchnęła.

– W ostatnich tygodniach wiele się między nami wydarzyło –

wyszeptała. – Kiedy Ray mi zagrażał, poczułam, że tylko przy tobie czuję się bezpiecznie. Tęskniłam za tobą, kiedy cię nie było. Lubię, jak się na mnie wkurzasz. Nie wiem, czy to miłość, to wszystko stało się tak nagle, w jednej chwili, ale chcę to sprawdzić. Muszę. Jednak znasz moją historię. Nie mogę ci obiecać, że nie ucieknę.

– Nie uciekniesz. – Uśmiechnąłem się szyderczo. – Ja… nie należę do zbyt miłych ludzi. Poza tym, jeśli pozwolisz mi się do siebie przyssać, możesz być pewna, że nie pozwolę ci uciec.

Spojrzała mi w oczy, w których błyszczała nieśmiała nadzieja, a ja zupełnie przepadłem. Porwałem ją w swoje ramiona, a następnie mocno wbiłem się w jej wargi.

– Jesteś moja – powiedziałem, przesuwając usta na szyję Liv. –

Będę cię tak długo dręczył, aż dotrze do ciebie, że też mnie kochasz.

Odsunąłem się od niej, żeby spojrzeć w jej oczy. Tym razem czułem się cholernie szczęśliwy i bardzo chciałem zobaczyć jej reakcję na to, co powiem, niezależnie, jaka ona będzie.

Najważniejsze, że postanowiła dać nam szansę.

– Musisz wiedzieć jeszcze jedną rzecz. – Wyszczerzyłem się cwaniacko. – Sieć moich hoteli nazywa się Olive Hills.

– Wzgórza oliwne? – Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, ale postanowiłem dodać jedną bardzo ważną rzecz.

– Nie sądzisz, że brzmi to bardzo podobnie do *Olivia's heels?* –

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

Gdy wymyślałem nazwę dla moich hoteli i w końcu na nią wpadłem, byłem tak cholernie z siebie zadowolony, że miałem ochotę powiedzieć jej o tym od razu. Jednak o hotelach mało kto wiedział, więc nie mogłem tego zrobić. Poza tym jakbym miał jej to wytłumaczyć, skoro wtedy Liv miała mnie jeszcze za upierdliwego, wkurzającego szefa-dupka?

– Dałeś hotelom nazwę, która przypomina w wymowie *Szpilki Olivii?* – Zaśmiała się głośno. – Ty naprawdę zwariowałeś.

– Przez ciebie – odpowiedziałem, przytulając ją mocno. Czułem, jak jej drobne ciało drży.

– Awantura o te laski i tak cię nie ominie – powiedziała, siląc się na poważny ton.

– Później, okej? – spytałem, popychając ją w kierunku łóżka.

– Tak, później. – Zaśmiała się i pociągnęła mnie za sobą na materac.

Rozdział 36

Olivia

Spędziliśmy z Dylanem upojną noc. Byłam obolała, ale również pijana ze szczęścia do tego stopnia, że wygrzebałam się z pościeli dopiero w południe.

Dylan nie skomentował tego, choć bardzo na to liczyłam. W końcu on sam zerwał się z samego rana i jeśli dobrze zrozumiałam, co do mnie mówił, wybierał się do hotelowej siłowni. Gdy obudziłam się około dziewiątej, przez chwilę wydawało mi się, że mój zaspany mózg coś źle zrozumiał, ale kilka minut później Clark wszedł do pokoju spocony, ubrany w sportowy strój. Prychnął ironicznie, po czym pokręcił głową, widząc, jak przecieram zaspane oczy. Namówił

mnie nawet na wspólny prysznic, ale tuż po tym, jak wziął mnie w kabinie, wróciłam z powrotem do łóżka.

– Chciałbym, żebyś poszła ze mną na spotkanie z Tiffany –

powiedział, kiedy w południe ściągałam z siebie szlafrok, żeby w końcu się ubrać.

– Dlaczego? – Zamarłam w połowie ruchu, patrząc na niego z zaskoczeniem.

Po tym wszystkim, co się wczoraj wydarzyło, zupełnie zapomniałam o tej kobiecie. Jednak w tym momencie poczułam, jak zalewa mnie fala zazdrości. Oczywiście, kurwa, że pójdę z nim na to spotkanie. Skoro jakaś zdzira ma się ślinić na jego widok, to przynajmniej w mojej obecności.

– Wiesz już o hotelach. – Wzruszył ramionami. – A ona jest głównym architektem. Pracowała nad projektami przebudowy każdego z nich. Chciałbym, żebyście się poznały.

– I może jeszcze polubiły – prychnęłam, przewracając oczami, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– A to jakiś problem? – zapytał z błyskiem w oku, choć jego ton był poważny.

Westchnęłam teatralnie. Nie miałam zamiaru odpowiadać.

Założyłam bieliznę, a później gorączkowo zaczęłam myśleć, co mogłabym na siebie włożyć. Jeśli mężczyźni naprawdę myślą, że stroimy się dla nich, to są w błędzie. Staramy się wyglądać jak milion dolarów, żeby wkurwić ewentualną konkurencję.

– Jesteś zazdrosna. – Poczułam ciepło jego ciała za plecami oraz oddech na szyi. W następnej chwili Dylan owinął ramiona w mojej talii, mocno mnie do siebie przyciągając. Poczułam, jak jego erekcja wbija się w moje plecy. – To podniecające.

– Jak dla kogo – bąknęłam. Spróbowałam się wyswobodzić z jego uścisku, ale mi na to nie pozwolił.

– Nie ma na tym świecie kobiety – powiedział, całując mnie po karku, przez co na moim ciele pojawiła się gęsia skórka – która stanowiłaby jakiekolwiek zagrożenie dla ciebie. Liv, zakochałem się w tobie wiele miesięcy temu, więc na pewno nie przejdzie mi w tym stuleciu.

Odwróciłam się w kierunku Dylana i zatopiłam w jego ustach.

***

Udaliśmy się do restauracji na spotkanie z tą… z Tiffany. Przed wyjściem trzy razy się przebrałam, czym zasłużyłam sobie na zaciśnięte szczęki Dylana oraz kilka głośnych sapnięć. W końcu postawiłam na ten sam zestaw, który dla mnie kupił, gdy nocowałam u niego. Naprawdę lubiłam tę czerwoną sukienkę. Clark chyba również żywił do niej ciepłe uczucia, bo nawet uśmiechnął się szeroko, kiedy mnie w niej zobaczył.

Zeszliśmy do hotelowej restauracji, a gdy dotarliśmy do stolika, blondynka już przy nim siedziała. Wstała, kiedy podeszliśmy, po raz kolejny uśmiechając się zalotnie do Dylana, a mnie zupełnie ignorując. Usiedliśmy na swoich miejscach, po czym Tiffany od razu zaczęła opowiadać, co chciałaby dołożyć do hoteli jeszcze przed otwarciem.

Słuchałam z uwagą, ale za nic na świecie nie dałabym tego po sobie poznać. Patrzyłam w dal, na plażę znajdującą się po przeciwnej stronie ulicy. Marzyłam o tym, żeby udało mi się wyciągnąć Dylana na spacer przy zachodzie słońca. Wiedziałam, że to tandetne, ale naprawdę tego pragnęłam.

– I co myślisz, Liv? – spytał Dylan, gdy potok słów wydostający się z ust blondynki ustał.

– Moja wyobraźnia przestrzenna jest na żałośnie niskim poziomie

– powiedziałam, zerkając na niego przelotnie. – Jestem ekonomistką, nie artystką. Jak zobaczę, to ci powiem, czy mi się podoba.

Dylan kiwnął głową ze zrozumieniem, a później przeprosił nas i odszedł. Patrzyłam za nim, zastanawiając się, czy on sobie, kurwa, robił ze mnie jaja? Zostawił mnie z tą blond cizią, która ignorowała moją obecność. Co on chciał osiągnąć? Cisza między nami się przedłużała. Nie miałam zamiaru pierwsza się odzywać. W końcu blondynka przerwała to niezręczne milczenie.

– A więc pracujesz dla Dylana? – zapytała, ale dokładnie widziałam, że jej to nie obchodziło. Błądziła gdzieś wzrokiem, zupełnie jak ja

kilka minut wcześniej.

– Tak – odpowiedziałam.

– Macie tu spotkanie biznesowe? – ciągnęła tym samym znudzonym tonem.

– Tak, z tobą – odparłam, unosząc wyzywająco brew.

Właśnie obudziła się we mnie wredna suka, która miała zamiar wyraźnie zaznaczyć teren. Tiffany spojrzała na mnie zaskoczona.

– Będziesz się zajmować finansami w którymś z hoteli? –

zainteresowała się.

– Nie. – Wzruszyłam ramionami. – Jestem maklerem, a nie księgową.

– Więc nie rozumiem… – zaczęła, ale przerwała bo akurat wrócił

Dylan, kładąc przede mną kilka grubych teczek.

Popatrzyłam na niego zdezorientowana, ale on tylko uśmiechnął

się szeroko.

– To dokładne zdjęcia hoteli – powiedział, zupełnie ignorując Tiffany. – Mamy zbyt mało czasu, żebyś mogła zobaczyć każdy z nich

przed otwarciem, a nie mogę pozwolić na to, żeby osoba, której zawdzięczają nazwę, nie widziała ich wcześniej.

Zaczęłam otwierać teczki po kolei i oglądać piękne budynki. Byłam pod wrażeniem tego, jak zostały wykończone. Chociaż wiedziałam, że projekty były Tiffany, to nie mogłam odmówić jej talentu. Były nowoczesne, jasne oraz wyposażone w siłownie, SPA, a także baseny.

– Piękne – stwierdziłam, gdy skończyłam przeglądać zdjęcia. –

Będę się tam musiała kiedyś wybrać.

– Postanowiłem, że penthouse'y w każdym z nich nie będą do wynajęcia – powiedział. – Będą tylko dla nas.

Widziałam, jak Tiffany lekko opadła szczęka, więc zrobiłam coś, o co nigdy wcześniej bym się nie podejrzewała. Spojrzałam na nią z szerokim, złośliwym uśmiechem, a mój wzrok jasno oraz wyraźnie mówił: *I co teraz? On jest mój*.

Reszta spotkania minęła szybko. Blondynka przestała co chwilę zagadywać Dylana, skupiła się na odpowiadaniu na pytania, a gdy

wszystko już wiedzieliśmy, pożegnała się, po czym wyszła z restauracji.

Rozluźniłam się i oparłam o krzesło. Uśmiechnęłam się lekko, mieszając rurką w drinku, który zamówiłam jakiś czas temu.

– Wyszłam na wredną sukę? – spytałam Dylana, który bawił się moimi palcami, błądząc gdzieś myślami.

– Nie – odpowiedział, krzywiąc się ironicznie. – Wyszłaś na siebie.

– Normalnie taka nie jestem – bąknęłam lekko urażona. – Jestem miła.

– Chyba tylko w swoich wyobrażeniach. – Roześmiał się, obejmując mnie ramieniem. – Jesteś złośliwą jędzą, im wcześniej to do ciebie dotrze, tym lepiej.

Wydęłam wargi i zaplotłam ręce na piersiach. Udawałam. Nie byłam zła, przecież zdawałam sobie sprawę, że od dawna celowo utrudniałam życie Dylanowi i czerpałam z tego dziką satysfakcję.

Cóż, najwyraźniej pasowaliśmy do siebie bardziej, niż przypuszczałam. On był dupkiem, z ego rozmiarów kosmosu, a ja byłam wredna. Mogłam tylko współczuć ludziom, którzy będą zmuszeni przebywać w naszym towarzystwie.

– Chcesz robić coś szczególnego? – zapytał po chwili. – Pójść gdzieś, coś zobaczyć?

– Coś by się znalazło – odpowiedziałam. – Tylko raz byłam w Kalifornii.

– To może wynajmiemy jakąś łódkę i popłyniemy gdzieś sami? –

zaproponował.

– Nigdy w życiu! – Od razu pokręciłam głową, czując, że robi mi się zimno.

– Rekiny? – Pokiwał głową z udawaną powagą. W rzeczywistości widziałam iskierki rozbawienia w jego oczach. – To w takim razie na łódkę pójdziemy, jak wrócimy do Chicago. Z tego, co się orientuję, w jeziorze Michigan nie ma nic, co mogłoby cię zjeść.

– Chciałabym pójść na spacer brzegiem oceanu, kiedy będzie zachód słońca – powiedziałam na jednym wydechu.

Skoro nabijał się z mojej fobii, to równie dobrze może się nabijać z tego, że moje pomysły są jak z taniego romansu.

– Nigdy nie przypuszczałem, że kryje się w tobie romantyczna dusza. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Zdradzę ci sekret – wymruczałam, mocno ściskając jego dłoń, żeby przestał się ze mnie śmiać. – Też o tym nie wiedziałam. Okej, może to było głupie…

– Przestań, Liv – przerwał mi, całując mnie w policzek. –

Oczywiście, że pójdziemy na ten spacer. Pójdziemy i zrobimy wszystko, co tylko chcesz, niezależnie od tego, czy to będzie ciekawe, nudne czy tandetne. Chcę spełniać twoje marzenia. Jedyny problem, jaki widzę, to ten, że do zachodu słońca jest jeszcze jakieś pięć godzin.

Uśmiechnęłam się, po czym poruszyłam znacząco brwiami.

– Możemy je wykorzystać w naszym pokoju – odpowiedziałam, a po chwili dodałam ze złośliwym uśmiechem: – No chyba że po ostatniej nocy nie dasz już rady.

– Olivio – warknął, mocno wbijając palce w moje ramię. – Jeśli będziesz mnie prowokować, to doprowadzę do tego, że nie usiądziesz przez następny tydzień.

– Obiecanki cacanki – zakpiłam.

Wyswobodziłam się z jego objęć, po czym wstałam, „niechcący”

bardzo wysoko podciągając sukienkę na udzie, kiedy sięgałam po torebkę.

Dylan natychmiast wstał, a następnie złapał mnie za łokieć.

Prawie zawlókł mnie do windy, a gdy tylko się w niej znaleźliśmy, docisnął mnie własnym ciałem do ściany.

– To było głupie z twojej strony – warknął, przygryzając płatek ucha, a później przesuwając po nim językiem, żeby złagodzić ból. –

Następnym razem zaciągnę cię do najbliższej łazienki i będę miał

w dupie, czy ktoś nas może usłyszeć.

Ciepło wygodnie umiejscowiło się w dole mojego brzucha i z radością czekało na więcej. Przesunęłam dłonią po jego twarzy, przygryzłam lekko wargę, żeby wyglądać na niewinną. W końcu przecież to była prawda. Byłam niewinna jak jasna cholera, to moje ciało zamieniło się w małą, niewyżytą dziwkę.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedziałam cicho. Niby przypadkiem docisnęłam biodro do jego erekcji. – Ja nic nie

zrobiłam.

Warknął cicho, co było zarówno zabawne, jak i seksowne. Jednak gdy sekundę później jego usta wylądowały na mojej szyi, to drugie zdecydowanie wygrało. Jęknęłam, czując, jak dreszcze przeszywają moje ciało. Wplotłam palce w jego włosy, przyciągając go mocniej do siebie. Całował oraz przygryzał skórę na mojej szyi, a ja coraz bardziej pragnęłam zrzucić z siebie sukienkę, żeby dać mu więcej miejsca na te pieszczoty. Dylan złapał mnie za pierś, lekko ją ściskając. Zrobiłam głośny wdech i… w tym momencie winda się zatrzymała. Odskoczyłam od niego jak poparzona, ale szybko złapał

mnie w pasie, po czym ustawił przed sobą. Wiedziałam, co ukrywa, bo to „coś" właśnie wbijało mi się między pośladki. Do windy weszło kilka roześmianych osób.

– Kurwa, ja pierdolę. – Dylan wyrzucał z siebie przekleństwa, ale na tyle cicho, że tylko ja byłam w stanie go usłyszeć.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który wypełzł na moje usta.

Na szczęście ludzie pomyśleli, że uśmiecham się do nich, więc odwdzięczyli się tym samym.

– Jeśli oni nie wysiądą przed nami – wyszeptał – to nie wiem, jak, kurwa, stąd wyjdę.

Zachichotałam, a następnie sięgnęłam do torebki, wyciągając z niej teczki ze zdjęciami hoteli. Postanowiłam mu pomóc, choć przez chwilę miałam ochotę sprawdzić, jak poradziłby sobie sam.

– Myślę, że powinniśmy to przejrzeć raz jeszcze – powiedziałam normalnym głosem, jakbyśmy dyskutowali całą drogę, zanim dołączył do nas ktoś jeszcze. – Sądzę, że można by tu było coś zmienić.

– Tak, też właśnie o tym pomyślałem – odpowiedział poważnie, a później wziął ode mnie teczki, którymi będzie mógł się zakryć, nie zwracając niczyjej uwagi. Po chwili, dodał szeptem, który tylko ja mogłam usłyszeć: – Każę w każdym hotelu dobudować prywatne windy.

Rozdział 37

Dylan

Miesiąc później.

Ostatnie cztery tygodnie były najlepszym czasem w moim życiu.

W Kalifornii całe cztery dni spędziliśmy razem, praktycznie się nie rozstając. Później jeździliśmy po kraju, otwierając po kolei moje hotele. Zabierałem Liv wszędzie, bo nie mogłem wytrzymać bez niej dłużej niż kilka godzin. Przez nas John miał na głowie dużo więcej pracy, ale nie narzekał. Mógł się rozwijać, co najwyraźniej sprawiało mu radość.

Przedstawiłem Olivię Courtney, co było chyba największym błędem w moim życiu, ponieważ praktycznie od razu stały się przyjaciółkami na śmierć i życie, a dwie wredne jędze w jednym pomieszczeniu to nie jest łatwa sprawa. Do tego dochodziła Dakota, więc każdy facet mógł od razu czuć się wykastrowany. Moja mama również od razu pokochała Liv. Teraz co niedzielę, podczas rodzinnych obiadów, musiałem znosić opowiadanie żenujących historii z mojego dzieciństwa. Dobrze, że ojciec nie poddał się temu całemu szaleństwu i wyciągał mnie ze szponów tych wszystkich kobiet, kiedy tylko mama zaczyna opowiadać kolejną moją przygodę.

– Spóźniłaś się – warknąłem, gdy tylko prywatna winda się otworzyła. – Jak można się spóźnić do pracy, gdy nocuje się pięć pięter wyżej?

– Dylan, kochanie. – Liv zachichotała cicho. – Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają, niezależnie od tego z kim i gdzie się sypia. Poza tym to ty mnie nie obudziłeś. Wyszedłeś tak cicho, że nawet nie jestem w stanie powiedzieć kiedy.

– Dzisiaj też zostaniesz na noc? – spytałem z nadzieją w głosie.

Zignorowałem resztę jej wypowiedzi. Oczywiście, że jej nie obudziłem. Wyłączyłem nawet budzik w jej własnym telefonie.

– Nie wiem – powiedziała Olivia, przygryzając lekko wargę.

Wiedziałem, że chciałaby zostać. – Czuję się winna, że Dakota spędza wieczory samotnie. Wyciągnęła mnie z największego bagna, w jakim byłam, a ja teraz ją olewam.

– Skarbie, nie sądzę, żeby Dakota chciała dzisiaj twojego towarzystwa. – Uśmiechnąłem się tajemniczo.

– Słucham?! – krzyknęła Liv, po czym podeszła do mnie, ciskając wzrokiem gromy. – Co wiesz ty, czego nie wiem ja?

– No cóż… – Zawiesiłem głos. – Z tego, co wiem, Dakota jest dzisiaj umówiona z Johnem.

– Co?! – krzyknęła jeszcze głośniej, a później wybiegła z mojego gabinetu, stukając w telefon, jak sądzę w poszukiwaniu numeru do swojej przyjaciółki.

Zaśmiałem się cicho. John i Dakota nie chcieli robić szumu wokół

siebie. Dzisiaj miała być dopiero ich druga randka, więc nawet ja bym o niczym nie wiedział, gdyby nie to, że przyłapałem ich, jak się obściskiwali w pokoju socjalnym. Jeszcze tego samego dnia przycisnąłem porządnie przyjaciela, który mi wszystko wyśpiewał.

Przysiągłem mu, że nikomu o niczym nie powiem, nawet Liv. Jednak no… umówmy się, zdradzając jej tę tajemnicę, mogłem liczyć na to, że będzie u mnie znowu nocować, a to było warte tego, żeby wypaplać ten mały sekret.

***

– Nie mogę uwierzyć, że wszyscy ukrywaliście przede mną fakt, że Dakota umawia się z Johnem. – Zaczęła marudzić Liv, kiedy po południu wjeżdżaliśmy windą do mojego apartamentu. – Masz szczęście, że cię kocham, bo inaczej skopałabym ci dupę.

– Co?! – Złapałem ją za rękę, po czym odwróciłem gwałtownie w swoją stronę.

Nasz związek rozwijał się świetnie, ale Olivia jeszcze nigdy nie powiedziała, że mnie kocha. Do tej pory zupełnie wystarczało mi to, że najwyraźniej porzuciła pomysł ucieczki przede mną. Jednak teraz poczułem się, jakbym wygrał los na loterii, tylko że to uczucie było jeszcze lepsze.

– Co? – zapytała nieprzytomnie, a chwilę później zrobiła zszokowaną minę, jakby dopiero do niej dotarło, co padło z jej ust. –

Powiedziałam to na głos?

– Możesz to powtórzyć? – Wciąż nie spuszczałem z niej wzroku, a w brzuchu coś mi się przewróciło.

– Kocham cię – powtórzyła cicho, nieśmiało spoglądając mi w oczy. – I tak naprawdę to chyba wiem to już od tego weekendu, kiedy Ray pojawił się w mieście. Tylko przy tobie czułam się bezpiecznie, umiałeś mnie rozbawić nawet w takiej beznadziejnej sytuacji. Nie chciałam tego do siebie dopuścić, bo się bałam.

– Czego? – spytałem, przyciągając ją bliżej, a później odgarniając zabłąkany kosmyk z jej twarzy.

– Nie wiem – odpowiedziała z rozbrajającą szczerością, obejmując mnie w pasie.

Gdy tylko to zrobiła, w moich spodniach zrobiło się ciaśniej. Nic nie mogłem na to poradzić. Przez ostatni czas musiałem sobie radzić z erekcją za każdym razem, kiedy tylko ta kobieta mnie dotykała. Liv najwyraźniej od razu to poczuła, bo zachichotała cicho, a potem przesunęła dłoń, zaciskając ją na wybrzuszeniu.

– Chyba kolacja znowu będzie musiała poczekać – powiedziała szeptem, na co mój kutas zareagował drżeniem wywołanym przez radosne oczekiwanie.

Odwróciłem ją plecami do siebie, dociskając do ściany windy.

Jedną ręką złapałem ją za nadgarstki, unosząc wysoko nad jej głowę, a drugą odgarnąłem włosy z szyi i przywarłem ustami do miejsca tuż za uchem, które zawsze wywoływało u niej dreszcze. Docisnąłem biodra do jej idealnie okrągłego tyłka tak, że mój stojący kutas wbił

się między jej pośladki.

– Kiedyś przez ciebie oszaleję – warknąłem, dociskając ją jeszcze mocniej. – Sprzedam wszystko, co mam, kupię bezludną wyspę i będę cię tam pieprzył bez przerwy, do końca mojego życia.

Jęknęła cicho, jeszcze bardziej wypinając pupę. Gdy tylko drzwi windy rozsunęły się w moim apartamencie, podniosłem ją, po czym przerzuciłem sobie przez ramię. Olivia krzyknęła zaskoczona, a następnie wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Zachowujesz się jak neandertalczyk – powiedziała, szczypiąc mnie w tyłek.

Skierowałem się prosto do sypialni, a gdy już tam dotarłem, bezceremonialnie rzuciłem ją na łóżko. Jej wzrok płonął.

Uśmiechnąłem się z satysfakcją. Przez ostatni miesiąc nauczyłem się, że Olivia Santos lubi ostry seks.

Nie czekając dłużej, jednym ruchem zdarłem z niej sukienkę oraz bieliznę, zostawiając jedynie znane mi już czarno-złote szpilki od Toma Forda. Kiedy rozpinała mi koszulę, byłem już mocno przyssany do różowego sutka. Jej palce lekko się trzęsły, więc w końcu warknęła z frustracją, złapała dwoma rękami za materiał, po czym szarpnęła na boki. Guziki posypały się po pokoju, a ja musiałem cholernie się postarać, żeby w tamtym momencie się nie spuścić. Jej głód seksu był zajebiście podniecający. Dłonie Liv błądziły po całym moim ciele, wślizgując się co jakiś czas pod pasek spodni. Gorące usta oraz język czułem na szyi i szczęce. W końcu odpuściłem jej nabrzmiałym piersiom, żeby skierować się do mojego ulubionego miejsca na jej ciele.

– Kurwa, ale jesteś mokra – powiedziałem, kiedy językiem wdarłem się do jej wilgotnej szparki.

Krzyknęła, gdy zacząłem ssać łechtaczkę, a gdy po kilku minutach wsunąłem w nią palec, wygięła plecy w łuk, zaciskając dłoń na moich włosach i szarpiąc za nie. Musiałem pozbyć się spodni natychmiast, bo mój kutas boleśnie napierał na zamek. Seks, jakim ociekała MOJA DZIEWCZYNA, która w dodatku mnie kochała, wystarczyłby, żebym doszedł, nawet w nią nie wchodząc. Jednak nie mogłem na to pozwolić, więc przyspieszyłem ruchy palców i zwiększyłem nacisk języka. Z zachwytem oraz dreszczami na całym ciele patrzyłem, jak Olivia zaczyna drżeć, a po chwili zaciska się na moich palcach.

– Uwielbiam patrzeć, jak dochodzisz – wyszeptałem, przesuwając się do góry, żeby ułożyć się między jej udami.

– Dylan, pieprz mnie – powiedziała zachrypniętym głosem, wciąż lekko trzęsąc się po orgazmie.

Dwa razy nie musiała mi tego powtarzać. Wsunąłem się w nią, przeciskając się przez skurcze, które wciąż wstrząsały jej mokrą cipką. W myślach podziękowałem wynalazcy zastrzyków

antykoncepcyjnych, bo dzięki nim mogliśmy zrezygnować z prezerwatyw. Mogłem ją dokładnie czuć na każdym centymetrze mojego fiuta. Kurwa, była taka ciepła.

Olivia owinęła nogi wokół moich bioder, a w pośladki wbiły mi się jej obcasy.

– Ja pierdolę – warknąłem, przyspieszając.

Wchodziłem w nią raz po raz. Kiedy zaczęła jęczeć i wić się pode mną, wiedziałem, że to długo nie potrwa. Działała na mnie tak mocno, że nie mogłem w nieskończoność powstrzymywać wytrysku.

Jednocześnie nie było opcji, żebym nie doprowadził jej do końca po raz drugi. Wsunąłem rękę tam, gdzie łączyły się nasze ciała, po czym zacząłem pocierać palcem napuchniętą łechtaczkę. Już po chwili jej mięśnie napięły się, wykrzyknęła moje imię, a jej wilgotna cipka zaczęła się na mnie zaciskać po raz drugi. Tym razem dreszcz przeszedł po moim kręgosłupie, a po chwili wytrysnąłem z głośnym jękiem.

Opadłem na pościel obok niej, zamykając ją w uścisku.

– Kocham cię, Liv – powiedziałem.

– Kocham cię, Dylan – odpowiedziała, wciąż drżąc w moich ramionach.

Rozdział 38

Olivia

Rok później.

– Zapomnij! – krzyknęłam do mojej najlepszej przyjaciółki, tracąc już cierpliwość. Miałam ochotę nią potrząsnąć. – Nie będziesz mi płacić za mieszkanie tutaj!

– Olivia, kurwa – warknęła Dakota. – Od pół roku mieszkam tutaj sama. To niesprawiedliwe, że pozwalasz mi tu żyć, a ja płacę tylko rachunki. A teraz, kiedy chcemy zamieszkać razem z Johnem, nie mogę pozwolić, żebyśmy mieszkali za darmo.

– Powiedziałam ci już. Nie wynajmę tego mieszkania nikomu innemu, bo boję się, że zostanie zniszczone. – Zaplotłam ręce na piersi. – Nie wezmę od ciebie pieniędzy, a jeśli w związku z tym postanowisz się wyprowadzić, to będzie stało puste.

– Możesz mi wytłumaczyć, jakim cudem Dylan z tobą wytrzymuje? – zapytała oburzona. – Jesteś uparta jak osioł.

– Kocha mnie. – Wzruszyłam ramionami, a na moje usta wypełzł

rozmarzony uśmiech. Nie umiałam reagować inaczej na wspomnienie mojego faceta.

Nie, Dylan w ogóle się nie zmienił. Wciąż był nadętym dupkiem, z tą różnicą, że kochał mnie do szaleństwa. A ja jego. Żadne jego docinki nie robiły już na mnie wrażenia. Przeciwnie, uwielbiałam się z nim sprzeczać, tym bardziej że miałam świadomość, że wystarczy, abym przestała się uśmiechać i wysunęła dolną wargę, by Clark zmieniał się w wielkiego, spanikowanego, najbardziej opiekuńczego mężczyznę na świecie.

– Nie wracasz już do Nowego Jorku? – Dakota zmieniła temat pewnie po to, żebym zapomniała o czynszu, który chciała mi płacić.

– Nie. – W końcu się rozluźniam. – Trzy miesiące pracy na Stock Exchange w zupełności mi wystarczą. Poza tym widywałam się

wtedy z Dylanem tylko cztery dni w tygodniu.

– A no tak. – Zaśmiała się. – Zapomniałam, że wy jesteście ze sobą sklejeni na superglue.

Wybuchnęłam śmiechem. Pół roku temu zgodziłam się zamieszkać z Dylanem, a po trzech miesiącach skorzystałam z okazji i

przeniosłam się na Wall Street. Zamieszkałam w nowojorskim apartamencie mojego chłopaka, a on przyjeżdżał do mnie na weekendy, które robił sobie od czwartku. Musiałam to zrobić, żeby się przekonać, czy nie wpadam w kolejne uzależnienie emocjonalne.

Nie wierzyłam w to, że Dylan chciałby mi zrobić krzywdę, ale wolałam być pewna, że mogę normalnie żyć, nie będąc z nim dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Okazało się, że mogę, ale tego nie chcę. Praca bezpośrednio na giełdzie bardzo mi się podobała. Było to jedno z lepszych doświadczeń w moim życiu, ale nie chciałam robić tego na stałe. Na pewno jeszcze tam wrócę, choćby na chwilowe zastępstwo za kogoś, jednak teraz wracałam do swojego biura, do Dylana i do seksu na biurku w jego gabinecie.

– Muszę lecieć. – Wstałam, po czym przytuliłam Dakotę. – Dylan chciał ze mną o czymś pogadać w biurze, a później idziemy na kolację. W każdym razie zapomnij o czynszu.

Dakota westchnęła teatralnie, ale w końcu dała mi spokój. Byłam ciekawa, na jak długo.

***

– Do gabinetu. – Usłyszałam rozkaz, gdy tylko wyszłam z windy.

– Apodyktyczny dupek. – Roześmiałam się, pokazując mu środkowy palec. Po jego ustach błąkał się uśmiech.

Kiedy weszliśmy do biura, chyba z przyzwyczajenia wskazał mi krzesło, a ja jak zwykle zajęłam to drugie. Na blacie piętrzyły się stosy jakichś dokumentów.

– Podpisz to. – Wskazał na kartkę leżącą po mojej stronie.

– Co to jest? – spytałam, a później zaczęłam czytać.

Już po kilku linijkach krew odpłynęła mi z głowy i poczułam, jak robi mi się słabo.

– Żartujesz? – zapytałam, podrywając się z krzesła. – Zapomnij!

Nie ma takiej możliwości!

– Błagam cię, Liv. – Westchnął z frustracją. – Choć raz się nie stawiaj, tylko to podpisz.

– Dylan, czy ty, kurwa, normalny jesteś? – Zbliżyłam się do niego.

Przyłożyłam dłoń do jego czoła, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki.

Zaczęłam się poważnie o niego martwić. – Chcesz mi dać połowę firmy?!

– To – wskazał na stos dokumentów, który zauważyłam tuż po wejściu – jest całe podsumowanie twoich zysków. Przez ten rok zarobiłaś dla firmy praktycznie tyle samo co ja. Bądź grzeczną dziewczynką i podpisz, kurwa, ten świstek.

– Jak ty sobie to wyobrażasz?! – Uniosłam ręce w geście rozpaczy.

Co z nim, do cholery, było nie tak?!

– Normalnie. – Wzruszył ramionami. – Dzielimy wszystko po połowie, łącznie z pracownikami oraz klientami. Dopisuję na budynku twoją nazwę, jesteśmy partnerami, ale jednocześnie będą to dwa oddzielne biura maklerskie. Zostajesz Wilkiem, drugim najlepszym maklerem w Stanach i wszyscy są szczęśliwi.

– Nie zgadzam się. – Pokręciłam głową z dezaprobatą. – Poza tym nawet gdybym się zgodziła, to na pewno bym nie była na drugim miejscu. Skopałabym ci dupę, a ty dobrze o tym wiesz.

– Psujesz wszystko – warknął niezadowolony. – Zawsze musisz zepsuć mi cały plan.

– Jaki plan? – zapytałam podejrzliwie. Nie wiedziałam, co kombinował.

Ostatnio zachowywał się dziwnie, teraz w końcu wiedziałam dlaczego, ale informacja, że psuję mu plan, trochę mnie zaskoczyła.

– Miałaś to grzecznie podpisać, a później mieliśmy iść na kolację, żeby to oblać i przy okazji… – powiedział i włożył rękę do kieszeni marynarki, czegoś w niej szukając.

Po chwili podszedł do mnie i uklęknął. Wyciągnął w moją stronę dłoń, na której spoczywało małe pudełeczko.

– Olivio, wyjdziesz za mnie? – spytał, patrząc mi w oczy. Drugi raz w ciągu pięciu minut zrobiło mi się słabo. Jednak również tym razem wiedziałam dokładnie, co chciałam odpowiedzieć.

– O mój Boże! – krzyknęłam słabym głosem. – Oczywiście, że tak.

Rzuciłam się na niego, całując mocno w usta i wpychając się do środka językiem. Dylan objął mnie, śmiejąc się głośno, a później wsunął mi na palec pierścionek. Spojrzałam na niego po raz pierwszy. Był z białego złota z jednym dużym brylantem na środku oraz całą masą maleńkich obok. Wciąż gapiłam się na świecidełko, gdy Dylan podciągnął mnie z kolan.

– Dobrze, to teraz podpisz ten papier – poprosił poważnie, ale szeroki uśmiech nie schodził mu z ust. – Żebyśmy mogli zacząć świętować.

– Powiedziałam już, że nie ma takiej opcji. – W końcu oderwałam wzrok od własnej dłoni, skupiając się na nim.

Nie mogłam uwierzyć, że próbuje mi zepsuć najlepszy dzień w życiu.

– Liv, zgodziłaś się zostać moją żoną. – Westchnął teatralnie, jakbym próbowała zamęczyć go na śmierć. – A chciałem cię poinformować, że nie wchodzi w grę żadna intercyza.

Podsumowując, wszystko, co mam, będzie również twoje, więc nie bądź upartą jedzą i, kurwa, podpisz to.

– Tak sobie to wymyśliłeś? – Oskarżycielsko wbiłam mu palec w klatkę piersiową. – Skopię ci dupę, zobaczysz.

Podeszłam do biurka, po czym złożyłam podpis. Właśnie stałam się pełnoprawnym graczem na Wall Street, a niedługo zostanę panią Clark. Odwróciłam się w kierunku mojego narzeczonego, żeby móc zatopić się w jego ramionach. Miałam wszystko, o czym nigdy nawet nie marzyłam. Jeszcze niedawno nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę mieć chłopaka, a teraz? Miałam narzeczonego! I to jakiego!

Dylan Clark pod maską poważnego, zimnego biznesmena skrywał

najlepszego człowieka, jakiego w życiu spotkałam. Czułam się jak zdobywca Mount Everest, mając świadomość, że jestem jedyną z niewielu osób, która zna prawdziwe oblicze Dylana.

Epilog

Olivia

Dwa lata później.

– Widziałaś, co pisali o was w „The Wall Street Journal”?! –

Dakota podskakiwała na fotelu, machając mi przed oczami gazetą. –

Małżeństwo Clarków deklasuje rywali. Wilki poza konkurencją.

– Wiem. Odczuwam to do dzisiaj – westchnęłam, opierając się o fotel. – Mamy tylu klientów, że będę musiała zatrudnić nowych ludzi. Dylan zresztą też.

Oblężenie, jakie przeżywały nasze firmy, było przerażające. Często musieliśmy odrzucać niektórych potencjalnych klientów, bo po

prostu nie radziliśmy sobie z nawałem pracy. A wszystko dzięki kilku udanym inwestycjom, które wzbogaciły naszych starych podopiecznych.

Na początku, kiedy zaczęłam osobną działalność, bałam się, że ludzie będą ode mnie uciekać. W końcu chcieli, żeby to Dylan prowadził ich sprawy, ale okazało się, że marketing szeptany świetnie się sprawdza. John miał niezły ubaw, wciskając niektórym ludziom, że Clark istnieje tylko dzięki mnie. Może nie było to do końca w porządku, ale Dylan, nie miał nic przeciwko. Zresztą sam to zaproponował. Dzięki temu zyskałam bazę klientów, która mi ufała, więc ściągała do mnie swoich wpływowych znajomych, a Dylan zyskał wolne miejsca dla nowych ludzi. W ten sposób nasze dwie firmy stały się prawdziwym imperium. W dodatku nazwa, którą wybrałam, sprawiła, że ludzie nie traktowali naszych firm jako jakiegoś dziwnego tworu. Teraz na wysokim, szklanym budynku połyskiwał napis Clark & Clark Financial.

– Jak to jest, że jesteście ze sobą prawie bez przerwy i nie zatłukliście się na śmierć? – zapytała Dakota z uśmiechem,

odkładając gazetę na szafkę obok. – Kocham Johna, ale nie mogłabym być z nim non stop. Chybabym go zabiła.

– Nie traktujemy się w pracy jak małżeństwo – odpowiedziałam z uśmiechem, kręcąc głową. – Jesteśmy partnerami. Wydzieramy się na siebie oraz rywalizujemy. No czasem uprawiamy seks w gabinecie, ale przez większość czasu raczej trzymamy dystans.

Choć w sumie teraz Dylan złagodniał, ale w przeszłości nie było tak łatwo.

– Dziwisz mu się? – spytała ironicznie, unosząc brwi.

– Dostał pierdolca, no nie? – Zaśmiałam się na wspomnienie obłędu, w jaki popadł mój mąż.

Było to zarówno przerażające, jak również totalnie urocze.

– Kochanie? – Usłyszałam okrzyk, kiedy tylko drzwi windy się otworzyły. – Jak się czujesz?

– O wilku mowa – powiedziała Dakota, a później wybuchnęła śmiechem jeszcze bardziej, gdy zrozumiała, jak świetnie pasuje tutaj to powiedzenie.

– Dobrze – odpowiedziałam, ocierając łzy rozbawienia.

– Jesteś pewna? – spytał z troską w głosie, podchodząc do mnie, a następnie całując w czubek głowy. – Potrzebujesz czegoś?

– Dylan, skarbie. – Wsunęłam palce w jego włosy, a potem pocałowałam mocno w usta. – Nie jestem śmiertelnie chora, jestem tylko w ciąży. Nic mi nie jest.

– Z bliźniakami! – westchnął przeciągle. – Nie możesz tego tak lekceważyć.

– A co ja poradzę na to, że najwyraźniej zostałam stworzona do rodzenia dzieci? – zapytałam ironicznie.

Była to święta prawda. Przez pięć miesięcy ciąży ani razu nie odczułam, że w niej jestem. Gdyby nie powiększający się brzuch oraz ruchy dzieci, to chyba w ogóle bym w to nie uwierzyła.

Kiedy zaczęliśmy się starać o dziecko, przygotowałam się psychicznie na wszystko, co najgorsze, z porannymi mdłościami, a także wiecznym zmęczeniem włącznie. Nie spotkało mnie nic z tych rzeczy. Przeciwnie. Byłam pełna energii oraz tak cholernie szczęśliwa, że odnosiłam wrażenie, że mogę przenosić góry.

– Czujesz się na siłach, żeby lecieć do Miami na weekend? –

zapytał Dylan, patrząc na mnie uważnie, jakby chciał sprawdzić, czy moja odpowiedź nie będzie kłamstwem. – Kazałem przygotować penthouse w Olive Hills. Powinnaś więcej odpoczywać.

– Jasne! – Poderwałam się z fotela, po czym klasnęłam w dłonie, ciesząc się jak głupi do sera. – Uwielbiam te hotele. Już nawet wybaczyłam ci te wszystkie dekoratorki i architektki, śliniące się na twój widok. Dakota, lećcie z nami.

– Nie mogę. – Przyjaciółka wzruszyła ramionami. – Mam kupę roboty z nowym budynkiem. Będę musiała pracować w sobotę.

– Do dupy – powiedziałam smutno, siadając z powrotem na swoim wygodnym miejscu. – Niedługo nie będę miała czasu na takie leniuchowanie.

– Nie przejmuj się. – Dakota machnęła ręką. – Za jakieś osiemnaście lat wciąż będziemy młode i piękne. Pójdziemy do baru, upijemy się, zatańczymy na rurze.

– Po moim trupie – wycedził przez zęby Dylan, jakby samo wspomnienie mojego występu sprzed lat wywoływało w nim złość.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– To pewnie John – oświadczył wciąż wkurzony. – Pójdę otworzyć.

Po chwili obaj weszli do salonu. Mężczyzna przywitał się wylewnie z Dakotą, a później uścisnął mnie, mierząc poważnym wzrokiem.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że strzelasz z dubeltówki – zwrócił się do Dylana.

– Zazdrościsz. – Zaśmiał się krótko mój mąż.

Wiedziałam, że się nie zgrywa. Dylan uważał, że ciąża bliźniacza to jego najlepszy w życiu traf. Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle do niego nie docierało, że dwoje dzieci to podwójne obowiązki oraz dwa razy więcej pracy. Nie, on sądził, że absolutnie każdy na świecie pragnie bliźniaków, a on jest pieprzonym szczęściarzem, bo akurat jemu się to udało.

– Ani trochę – odpowiedział z uśmiechem John. – Będziesz miał

trzy baby w domu. Jeśli dziewczyny będą miały charakterki po was, a nie po jakiejś dalekiej spokojnej ciotce, to może od razu zacznij szukać szkoły z internatem.

– Pierdol się – odparł Dylan z szerokim uśmiechem. – Jeśli będą takie jak my, to będą idealne.

Godzinę później pożegnaliśmy przyjaciół, zostając we dwoje.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział, przytulając mnie do siebie. – Chodź.

Zaciągnął mnie do sypialni, po czym posadził na łóżku, a sam poszedł do garderoby. Wrócił z niej, trzymając pudełko w rękach, i podał mi je z szerokim uśmiechem. Otwarłam je, szarpiąc niecierpliwie, a moim oczom ukazały się najprawdziwsze… trampki.

– Koniec ze szpilkami do końca ciąży – powiedział, a potem pocałował mnie za uchem, co zawsze wywołało dreszcze na całym moim ciele. – Przynajmniej jeśli chodzi o chodzenie. Do łóżka wciąż je możesz zakładać. Chyba nawet powinnaś.

– Kocham cię. – Uśmiechnęłam się szeroko i zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Kocham was – odpowiedział, całując mnie namiętnie.

KONIEC

Podziękowania

Wrzucając swoje opowiadania na Wattpad, ani przez chwilę nie pomyślałam, że kiedykolwiek pojawią się one gdzieś indziej. Nie miałam najmniejszych ambicji, żeby zostać „pisarką”, dlatego przede wszystkim chciałam podziękować wydawnictwu NieZwykłe za to, że zdecydowali się na wydanie mojego debiutu.

Moni Thiel, za znoszenie tych wszystkich kretyńskich wiadomości, które do Ciebie wysyłam, za tworzenie opisów do książek, podsuwanie pomysłów i pisanie o tych wszystkich bzdurach, które nigdy nie będą mogły ujrzeć światła dziennego. Mała, Ty sama najlepiej wiesz, co musisz ze mną znosić, więc właśnie za to wszystko wielkie dzięki.

Madzi Biegun, za pomoc w ogarnianiu tych wszystkich grup na Facebookach i innych Instagramach. Nie umiem w social media, gdyby nie Ty, to nawet nie wiedziałabym, gdzie powinnam wchodzić

:P Za wszystkie rady, których mi udzieliłaś od dnia, kiedy powiedziałam Ci, że chcą wydać *Szpilki*. Za przeczytanie ich od nowa i podsunięcie pomysłów na to, co mogłabym jeszcze rozwinąć. Za zaproponowanie fajnych patronów i za to, że jesteś ze mną od pierwszej historii, którą opublikowałam. Dzięki.

Asi Jakubowskiej, Tobie należą się podziękowania nie tylko ode mnie, ale od każdego, kto polubił historię Liv i Dylana. To właśnie ona chciała biurowego romansu i to ona napisała: „on reaguje nawet na dźwięk stukotu jej szpilek", właśnie po tych słowach ta opowieść ułożyła mi się w głowie. Gdyby nie Ty, tej historii w ogóle by nie było. Dzięki.

R., za to, że przez tyle lat jeszcze mnie nie zabiłeś ;) Za wsparcie i stworzenie dla mnie miejsca do pracy. PS. Jeśli nie przestaniesz nazywać mnie Sienkiewiczem, to zarysuje Ci lakier na samochodzie

:)

Rodzicom i Babci :) – jesteście najlepsi! Sorry, że przez osiem miesięcy trzymałam tę książkę w tajemnicy, teraz już będziecie na bieżąco :) Kocham Was!

Wam wszystkim, Drodzy Czytelnicy. Szczególnie tym, którzy pod ostatnim rozdziałem *Szpilek* wypisywali komentarze „to powinno zostać wydane". Najwyraźniej uwierzyliście w potencjał tej historii na długo przed tym, zanim ja to zrobiłam. Dziękuję!

Do „przeczytania" wkrótce :)

1 *Bull trap* (z ang.) – w żargonie giełdowym oznacza niedokładny sygnał wskazujący, że trend spadkowy na giełdzie się odwrócił i zmierza w górę, podczas gdy w rzeczywistości wartość będzie wciąż spadać (przyp. red.).

Document Outline

- Strona tytułowa
- Strona redakcyjna
- Spis treści
- Prolog
- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Rozdział 15
- Rozdział 16
- Rozdział 17
- Rozdział 18
- Rozdział 19
- Rozdział 20
- Rozdział 21
- Rozdział 22
- Rozdział 23
- Rozdział 24
- Rozdział 25
- Rozdział 26
- Rozdział 27
- Rozdział 28
- Rozdział 29
- Rozdział 30
- Rozdział 31
- Rozdział 32
- Rozdział 33
- Rozdział 34
- Rozdział 35

- Rozdział 36
- Rozdział 37
- Rozdział 38
- Epilog
- Podziękowania
- Przypisy

Table of Contents

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Epilog
Podziękowania
Przypisy